MAJ 1999

Nicolas Cage - ptasiek na uwięzi

FILM

CENA 5 zł 50 gr

Jak się łapie Złote Kaczki?

Sekrety zdradzają: Agnieszka Krukówna, Krzysztof Majchrzak, Jan Jakub Kolski

Bilety do kina: „Chungking Express" i „Odlotowy sekstet"

ISSN 0137-463X
05>
9 770137 463993
Indeks: 358061

www.filmweb.pl

ROZWIŃ SKRZYDŁA

Czy potrafisz oderwać się na czas jakiś od przyziemnych problemów codzienności? **Nowy Fiat Palio Weekend** pozwoli Ci nabrać dystansu. Po raz pierwszy zastosowaliśmy w nim **dynamiczny silnik FIRE** o mocy 75 koni mechanicznych,

JASNY UKŁAD · JASNY UKŁAD SERVICE · 24h ASSISTANCE · TOP ASSISTANCE · AUTOTAK Tak kupisz na raty · Fiat Bank Polska S.A. Bezpłatna infolinia 0 800 19 19 19

a wraz z nim najbogatszy pakiet wyposażenia. Wybierz się w podróż, nawet na krańce wyobraźni. Abyś wrócił z niej bezpiecznie, **poduszka powietrzna dla kierowcy** jest standardem. Teraz możesz więcej.

Fiat Palio Weekend VAN od 27 916 zł* (bez VAT)
Fiat Palio Weekend 75 EL od 32 900 zł*
Fiat Palio Weekend 75 HL od 35 450 zł*
Fiat Palio Weekend 100 16v HL od 39 500 zł*

* Ceny wg cennika z dnia 01.03.99

TWORZYMY Z PASJĄ. FIAT

R.T.Y.C.

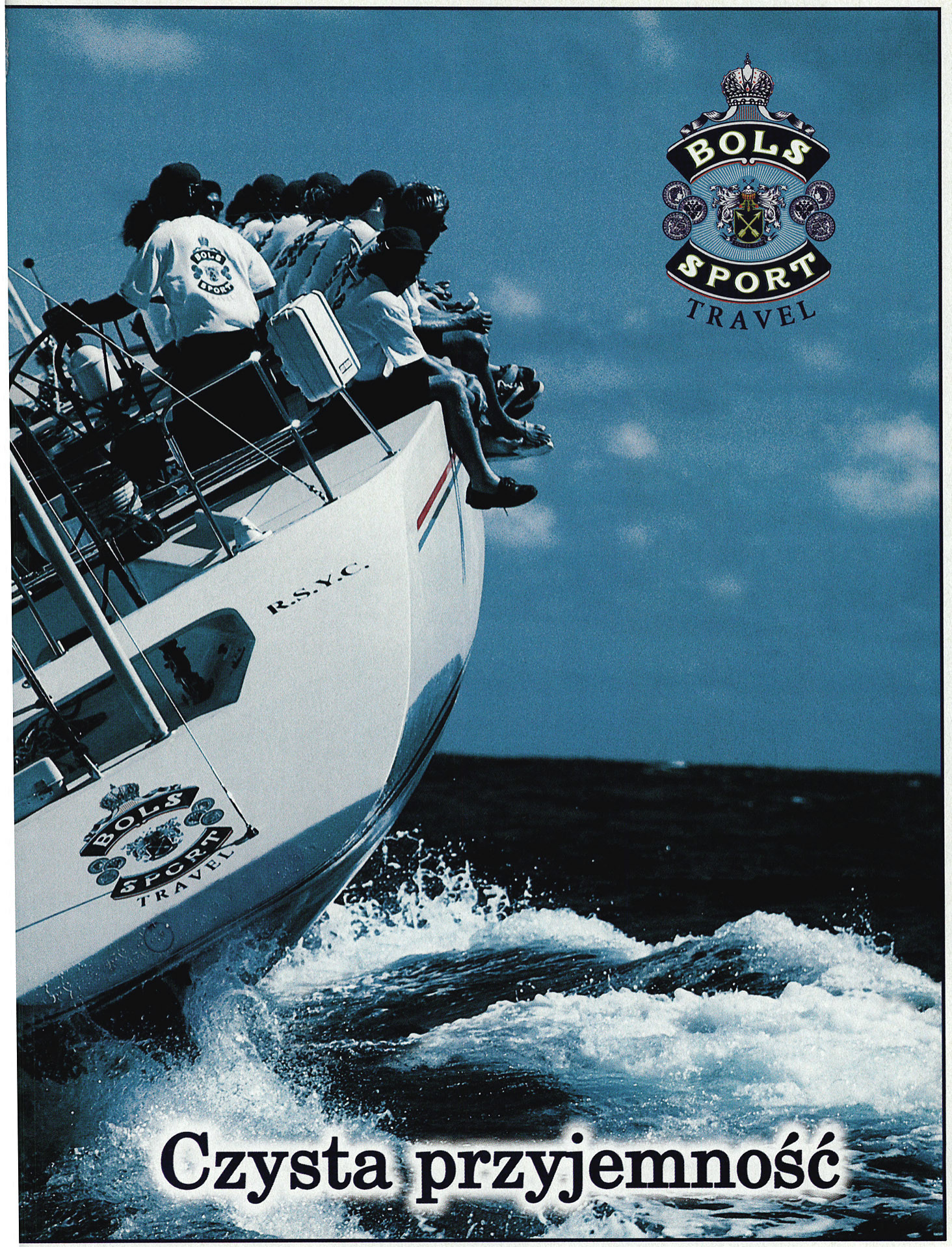
BOLS
SPORT
TRAVEL
R.S.Y.C.
BOLS
SPORT
TRAVEL
Czysta przyjemność

Microsoft

OPEL ASTRA CLASSIC

ZNAKOMITE KONCEPCJE WYTRZYMUJĄ PRÓBĘ CZASU

Istotą mody jest to, że pojawia się, by przeminąć.
Ponadczasowe są tylko produkty wyjątkowe. Stają się klasykami, gdyż o ich wyjątkowości zadecydowały rzesze nabywców. Prawdziwy klasyk jest zawsze w modzie. Tak samo jak Opel Astra Classic – niezawodna konstrukcja, której przez lata zaufały miliony kierowców na całym świecie.

OPEL

FILM maj

wydarzenia

12 Dziewięciu gniewnych i Ty

16 Tu różne rzeczy

22 Sprawy tutejsze. Komu zależy, żeby nie było odpisów podatkowych na kulturę? Zawodowcom!

26 Jak tam kręci świat

28 Nie do wiary – Oscary!

30 Włoska mafia schodzi na psy, psychoanaliza też... I jak tu być szczęśliwym? – pyta Krzysztof Kłopotowski

34 Życie towarzyskie i uczuciowe, życie jest piękne

na tapecie

36 Jak przyleciały Złote Kaczki '98 i do kogo.

premiery

56 **Operacja Samum**, czyli sami szpiedzy

60 **Dotyk miłości** jak pierwsze spojrzenie, do tego recenzja

62 **8 mm. Osiem milimetrów** wąska czarna taśma

64 **Prosty plan** prostych ludzi i prosta (?) recenzja

68 **Hazardziści** i John Dahl

70 **Chungking Express** przez Hongkong gna, jest recenzja

72 **Mój przyjaciel Marsjanin**, dziwak jak inni

74 **Z miłości do**, z miłości od też

76 **Kariera frajera**, nie pierwsza, nie ostatnia

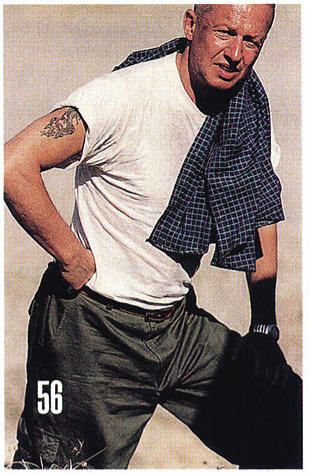

78 **Wyśnione życie aniołów** recenzujemy

80 **Miasteczko Pleasantville**, czyli raj odzyskany

82 **Odlotowy sekstet**, Comedian Harmonists inaczej

83 Recenzje po premierze: „Czarny kot, biały kot", „Poniedziałek", „Amok"

Oto laureaci naszego dorocznego plebiscytu

Najlepsza polska aktorka **AGNIESZKA KRUKÓWNA**
Najlepszy polski aktor **KRZYSZTOF MAJCHRZAK**
Najlepszy polski film **„HISTORIA KINA W POPIELAWACH"**, reż. Jan Jakub Kolski
Najlepszy film zagraniczny **„TITANIC"**, reż. James Cameron
Najlepszy film na video **„KILER"**, reż. Juliusz Machulski

Zwycięzcy mają głos:

Agnieszka Krukówna: *Osiągnęłam mistrzostwo w podejmowaniu nieprzemyślanych decyzji.*
Krzysztof Majchrzak: *Gardzę pajacami, lecz błazeńskiej czapki nie zrzucę.*
Jan Jakub Kolski: *Jak słyszę od mężczyzny: znam się na kobietach, to myślę, że jest durniem.*

FOT.: ROBERT WOLAŃSKI, STYLIZACJA: ANNA JURGAŚ; AGA PIOTROWSKA/AGENCJA GAZETA; ANDREW MACPHERSON/OUTLINE/EAST NEWS; LANCE STAEDLER/OUTLINE/EAST NEWS

ludzie

86 **Nicolas Cage** dla roli zrobi wszystko. Pozwoli sobie wybić ząb, złamać rękę, zje karalucha. Na nieszczęście ostatnio postanowił zostać bohaterem kina akcji.

90 **Anna Korcz** odmówiła i żałuje

92 **Radosław Pazura** dba o kondycję młodszego brata

94 **Bolec**: *Generalnie jestem świrem. Często zdarzają mi się różne odpały.*

96 Portret na życzenie: **Fairuza Balk**. Czy jest czarownicą?

98 Nieśmiertelni: **James Coburn**

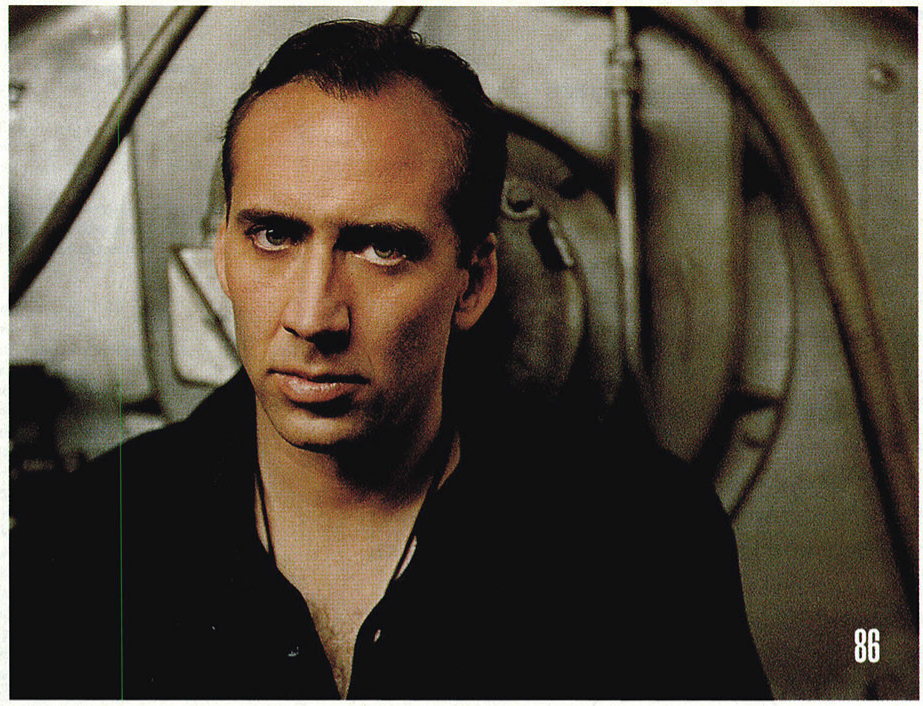

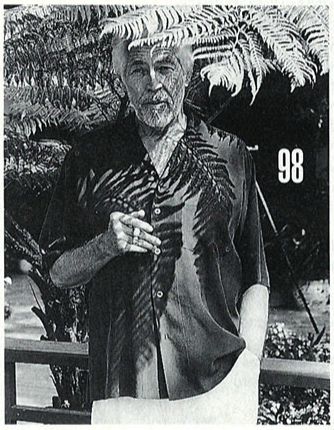

100 Przedwojenni: **Irena Eichlerówna** – gwiazda nad gwiazdami

magazyn

102 U **Wong Kar-Waia** wszyscy mówią: jestem sam

106 „Ogniem i mieczem" zobaczyło już ponad 5,5 mln widzów. Dlaczego?

108 Polski plan filmowy: „Fuks" w reżyserii Macieja Dutkiewicza z udziałem Agnieszki Krukówny

110 Amerykański plan filmowy: „The Out of Towners" z udziałem Goldie Hawn, Steve'a Martina, Johna Cleese'a

114 George Lucas nie chce być tylko miliarderem, chce też być nauczycielem ludzkości... św. Jerzym od Kosmosu

116 Nasze okładki

118 Zawody filmowe: rekwizytor

120 Alfabet kina o westernie

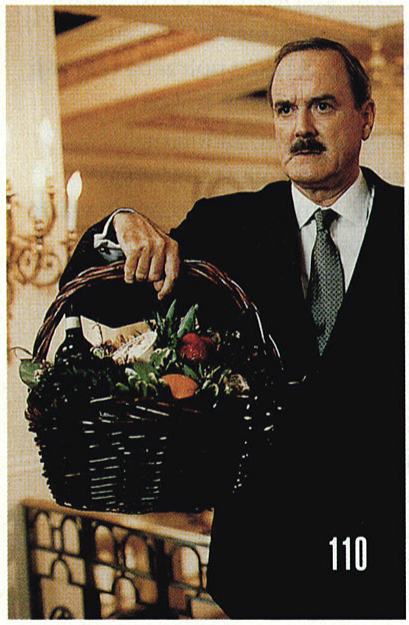

półprzewodnik domowy

122 Hiszpanie nie mają dokąd uciekać

124 Nie przegap w TV

126 Ally ma McBeal

130 DVD

132 Muzyka filmowa

134 Książki o filmie

137 Konkurs 3:1

140 Poczta

143 Wasza kolumna

144 Dyrdymały, a w nich wszystko o domu

Wszystko lata

Przyleciały Złote Kaczki i od razu tam, gdzie trzeba. To dowód, że kaczka, a już zwłaszcza ta Złota, to ptak niegłupi. Daje się złapać tylko najlepszym. Ale czy jest się czemu dziwić? W końcu każda Złota Kaczka jest absolwentką Latającego Uniwersytetu Filmowego (w skrócie: LUF), któremu patronują tysiące „samotnych myśliwych" – kinomanów i kinomaniaków, słowem: czytelników miesięcznika „Film". Widać to całkiem niezła (odlotowa?) szkoła dusznego (od duszy) przeżycia.
Za Kaczkami lecą słowa Laureatów, skrzydlate i mocne, a nawet dosadne. Myślę, że dawno nie mieliśmy takich wywiadów, jak te z Krzysztofem Majchrzakiem i Janem Jakubem Kolskim w tym numerze. Wywiadów pełnych bezkompromisowych sądów, skrajnych opinii i kontrowersyjnych ocen w sprawach, rzec można, zasadniczych. Tu dwie próbki. Krzysztof Majchrzak o środowisku aktorskim: „Poczucie godności, przyzwoitości, a także potrzeba refleksji ma tu dość niską cenę". Jan Jakub Kolski o reżyserach: „Starcy, siedzący na fotelu, trzymający przy ustach tuby głośnomówiące, nie powinni już kręcić filmów"... Naprawdę warto sięgnąć do tych tekstów. Gdy się je czyta, drżą ręce i lata serce. Z emocji, oczywiście, bądź, jak mówią niektórzy, „z nerw".
A co jeszcze lata w maju oprócz serc?
Ano w maju, jak to w maju, wszystko lata, zwłaszcza w kinie. Anioły, amory, samumy, sekstety, Marsjanie, statki kosmiczne Lucasa i ziemskie ptaśki. No i, jak to w kinie, latają filmy przed oczyma.
Tak oto „przelata" smutek świata, gdy „Film" pod ręką.

LECH KURPIEWSKI

NA OKŁADCE: AGNIESZKA KRUKÓWNA I KRZYSZTOF MAJCHRZAK
FOT.: ROBERT WOLAŃSKI
STYLIZACJA: ANIA JURGAŚ
FRYZURY: PAWEŁ KALETA
MAKIJAŻ: GONIA WIELOCHA
DZIĘKUJEMY SKLEPOM „WÓLCZANKA" I MADONNA FASHION STUDIO ZA WYPOŻYCZENIE STROJÓW DO SESJI

FILM

REDAKTOR NACZELNY Lech Kurpiewski
SEKRETARZ REDAKCJI Manana Chyb
ZESPÓŁ Elżbieta Ciapara, Krzysztof Demidowicz, Tomasz Jopkiewicz, Krystyna Michalska, Jan Olszewski, Małgorzata Sadowska
STALE WSPÓŁPRACUJĄ Krzysztof Kłopotowski (Nowy Jork), Andrzej Kołodyński, Elżbieta Królikowska–Avis (Londyn), Max B. Miller (Hollywood), Maria Oleksiewicz, Joanna Orzechowska (Paryż), Oskar Sobański, Wojciech Tomczyk, Krzysztof Wellman, Piotr Wojciechowski
KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE Renata Obniska-Wolska
OPRACOWANIE GRAFICZNE Eugeniusz Osipczuk
ADRES REDAKCJI ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa tel. 668-90-83, fax 668-90-78
www.filmweb.pl
e-mail: film@filmweb.pl
PRZYGOTOWANIE Protea–TAFF
DRUK Donnelley Polish–American Printing Company – DPA Kraków
WYDAWCA Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.
DYREKTOR GENERALNY Jan Dybczyński
ASYSTENTKA DYR. GEN. Katarzyna Kołakowska
DYREKTOR REKLAMY Yvette Żółtowska
ASYSTENTKA DYR. REKLAMY Agnieszka Galinska
DZIAŁ REKLAMY Wiesław Nowak (szef działu) tel./fax tel. 668-90-83, 0 602 38 48 25, Aleksandra Anklewicz
SZEF DZIAŁU MARKETINGU Joanna Góra
MARKETING Anna Kokiza, Barbara Sroka, Marta Wojciechowska, Dariusz Bereza
PRODUKCJA Agnieszka Gąsior /szef działu/, Leszek Marcinkowski, Joanna Karbowska, Witold Laskowski
KOLPORTAŻ Elżbieta Maciążek /szef działu/,
FINANSE Violetta Zięba /główna księgowa/, Marzenna Maciejewska,Hanna Pomieniecka /Dział Windykacji Należności/, Michał Dubniak, Grzegorz Judycki /kontroler finansowy/
ADRES WYDAWCY ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa, tel. 668 90 83, fax 668 91 83

HACHETTE FILIPACCHI MEDIAS GROUP /HFM/
PREZES Gerald de Roquemaurel
DYREKTOR GENERALNY MIĘDZYNARODOWY Jean–Paul Denfert–Rochereau
Z-CA DYREKTORA GENERALNEGO MIĘDZYNARODOWEGO Jean de Boisdeffre
DYREKTOR WYDAŃ MIĘDZYNARODOWYCH François Vincens
WICEDYREKTOR Thierry Dussard

NAKŁAD KONTROLOWANY

Warunki prenumeraty "RUCH" SA
1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1998 wynosi 15,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
a) jednostki kolportażowe "RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób)
b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych "RUCH", wpłaty należy wnosić na konto "RUCH" SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044–1195–139–11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.
5. Zlecenia na prenumeratę dewizową, przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Dodatkowe informacje:tel. 620–10–39, 620–10–19, 620–12–71 wewn. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa
1. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez dodatkowych opłat we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony /od osób niepełnosprawnych również w dużych miastach/.
2. Prenumerata obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
3. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane prenumeratorowi lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

Dystrybutorzy na terenie USA i Kanady:
VARTEX DISTRIBUTING INC. 3289 Dundas St. W. Toronto Ont. M6P 2A5; OMEGA 5539 West Balmoral Av. Chicago ILL.; Krzysztof Kamyszew: The Society for Polish Arts. 1112 North Milwaukee Ave. Chicago, Illinois 60622, USA; Dystrybucja w stanie Illinois/USA - J&B Distributing Co. 60630, POLPRESS 90 Cordova Ave., Suite 908 ETOBICOKE, ON M9A 2H8, tel.:(416) 239-0648, fax: (416) 239-1329. HENDAR PUBLISHING, 946 Manhattan Ave. 11 222 New York, tel. 718 (389 77 90), 718 (389 22 51)

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.
Nie zwraca nie zamówionych materiałów.
Zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów nadsyłanych.

PL ISSN 0137-463X

val KILMER
mira SORVINO

Uwolnij zmysły.

DOTYK MIŁOŚCI

Film oparty na prawdziwej historii.

METRO-GOLDWYN-MAYER PICTURES PRESENTS AN IRWIN WINKLER FILM VAL KILMER MIRA SORVINO "AT FIRST SIGHT" KELLY McGILLIS STEVEN WEBER
BRUCE DAVISON AND NATHAN LANE "LOVE IS WHERE YOU ARE" MUSIC BY MARK ISHAM MUSIC SUPERVISOR ALAN & MARILYN BERGMAN CASTING BY DIANA KRALL EXECUTIVE PRODUCER STEPHAN R. GOLDMAN
MUSIC BY MARK ISHAM PRODUCTION DESIGNER JOHN DUNN FILM EDITOR JULIE MONROE PRODUCTION MANAGER JANE MUSKY DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY JOHN SEALE, A.C.S., A.S.C. BASED ON THE STORY TO DESIGN AND NOT DESIGN OLIVER SACKS, M.D. PRODUCED BY IRWIN WINKLER AND ROB COWAN
UNITED INTERNATIONAL PICTURES PANAVISION SCREENPLAY BY STEVE LEVITT DIRECTED BY IRWIN WINKLER WWW.UID.COM

W KINACH OD 7 MAJA

	Elżbieta Ciapara	Bożena Janicka	Tomasz Jopkiewicz	Andrzej Kołodyński	Maria Oleksiewicz	Jan Olszewski	Jerzy Płażewski	Oskar Sobański	Cezary Wiśniewski	TY
Charakter		6	5	6	6	6	6		5	
Czarny kot, biały kot		5	4		5		6			
Ogniem i mieczem	5	5	4	5	5		4	5	6	
Jestem Joe	4	5	5	4	5		6			
Cienka czerwona linia	4	5	5	6	5	6	5	5	2	
Życie jest piękne	3	4	3	4	5		6	5	6	
Hana-Bi			4	4	5		5		4	
Zakochany Szekspir	3	5	3	4	6	3	5	5	5	
Gracz		4		4			5		4	
Celebrity	4	5	4	4	5	3	5	4	3	
Love is The Devil: szkic do portretu Francisa Bacona		4	3	5	5		4	3	2	
Mamuśka	3	4	3	4	3	4	4	3	3	
Idioci	3	2		2	6	2	4	2	4	
Wieczność i jeden dzień	2		2	3	5		6		1	
Babe-świnka w mieście	2	2	2		4		4	5		
Masz wiadomość			2	4	4	3	3	4	2	
Stan oblężenia				2	4				3	
1000 akrów	2	3	2		2	2	5	4	3	
Totalna magia	2	3	2	3	2		3	4		
Odlotowe wakacje		2					2		4	
Powódź	3	3	3		1	3			2	
Patch Adams		2	2		2	2	2		1	
Goście, Goście 2				2	1	1		2	0	

6 – wybitny, 5 – b. dobry, 4 – dobry, 3 – przeciętny, 2 – słaby, 1 – zły

Fajny film wczoraj widziałem:
Krzysztof Varga, pisarz:

FOT. PIOTR JANOWSKI/AGENCJA GAZETA

Jestem zachwycony nowym filmem Woody Allena, „Celebrity", a szczególnie tym, że Allen nie zagrał w nim głównej roli. Powtórzenie obsady byłoby dla mnie nieznośne. Ogromnie podobał mi się Kenneth Branagh, mimo że naśladował gesty i głos Allena. Reżyser porusza podobne problemy, jak w swoich poprzednich filmach. Po pierwsze: dramat niemocy twórczej. Kiedy pisarz – główny bohater filmu, kończy wreszcie powieść, traci swoje dzieło przez własny egoizm. Niszczy je kobieta, którą opuszcza.

Podoba mi się również epizod z DiCaprio, grającym modelowego gwiazdora, któremu wybacza się wszelkie przestępstwa. Allen mistrzowsko pokazuje mechanizm działania machiny podsycającej zainteresowanie wielbicieli i prasy brukowej.

Bardzo rozczarował mnie natomiast obraz Johna Maybury'ego „Love is the Devil. Szkic do portretu Francisa Bacona". Film przedstawia historię samolubnego człowieka. I nic poza tym. Nie prezentuje poglądów artysty na temat malarstwa, ani jego stosunku do własnej sztuki. Pokazuje proces degeneracji człowieka łamiącego wszelkie konwencje – ale jako człowiek, a nie jako artysta.

not. (R.Z.)

Gniewni o „Idiotach"

Bożena Janicka
Jak zostać idiotą, będąc krytykiem filmowym? Wdać się na serio w dogłębną interpretację filmu von Triera.

Cezary Wiśniewski
Bywają porażki ciekawsze od niejednego sukcesu.

Maria Oleksiewicz
Psychodrama von Triera ma odwagę i śmiałość „Nazarina" i „Viridiany" Buñuela. W tę psychodramę wciągnięci są i widzowie.

PŁYNna MOC

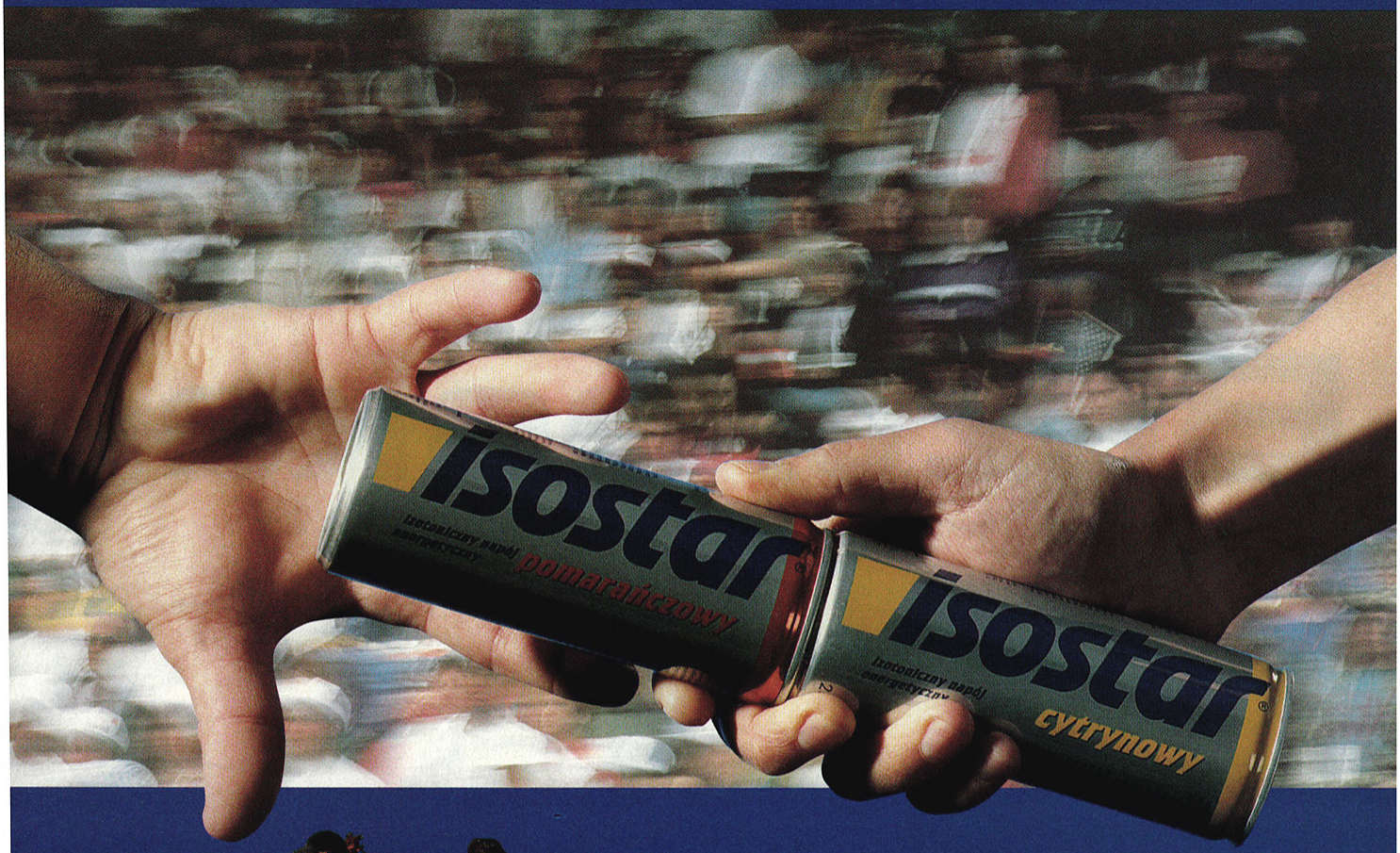

Co łączy amatorów i sportowców? Trening i wyniki? Zmęczenie i zadowolenie? **ISOSTAR.** Gdy uprawiasz sport – męczysz się. Spalasz węglowodany i tracisz wodę, a z nią elektrolity. Bez nich nie masz siły i chęci, by walczyć dalej i osiągać coraz lepsze wyniki. Dlatego warto pić **ISOSTAR.** Przed wysiłkiem, bo gromadzisz energię, podczas – bo ją uzupełniasz i po wysiłku, by szybciej się zregenerować.

ISOSTAR zawiera wszystko, czego potrzebujesz, gdy ćwiczysz. Jest przyswajany przez Twój organizm szybciej niż woda, soki czy napoje gazowane. Dzięki niemu możesz biec dłużej i zagrać lepiej.

Jedyną rzeczą lepszą od **ISOSTARA** są dwa **ISOSTARY**, a lepsze od nich są tylko trzy – przed, podczas i po wysiłku. Sportowcy mówią o nim: PŁYNNA MOC, a wszyscy inni mówią to samo.

ISOSTAR – PŁYN NA MOC, ZAWSZE GDY JESTEŚ AKTYWNY.

PALENIE TYTO RAKA I CHO

NIU POWODUJE ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

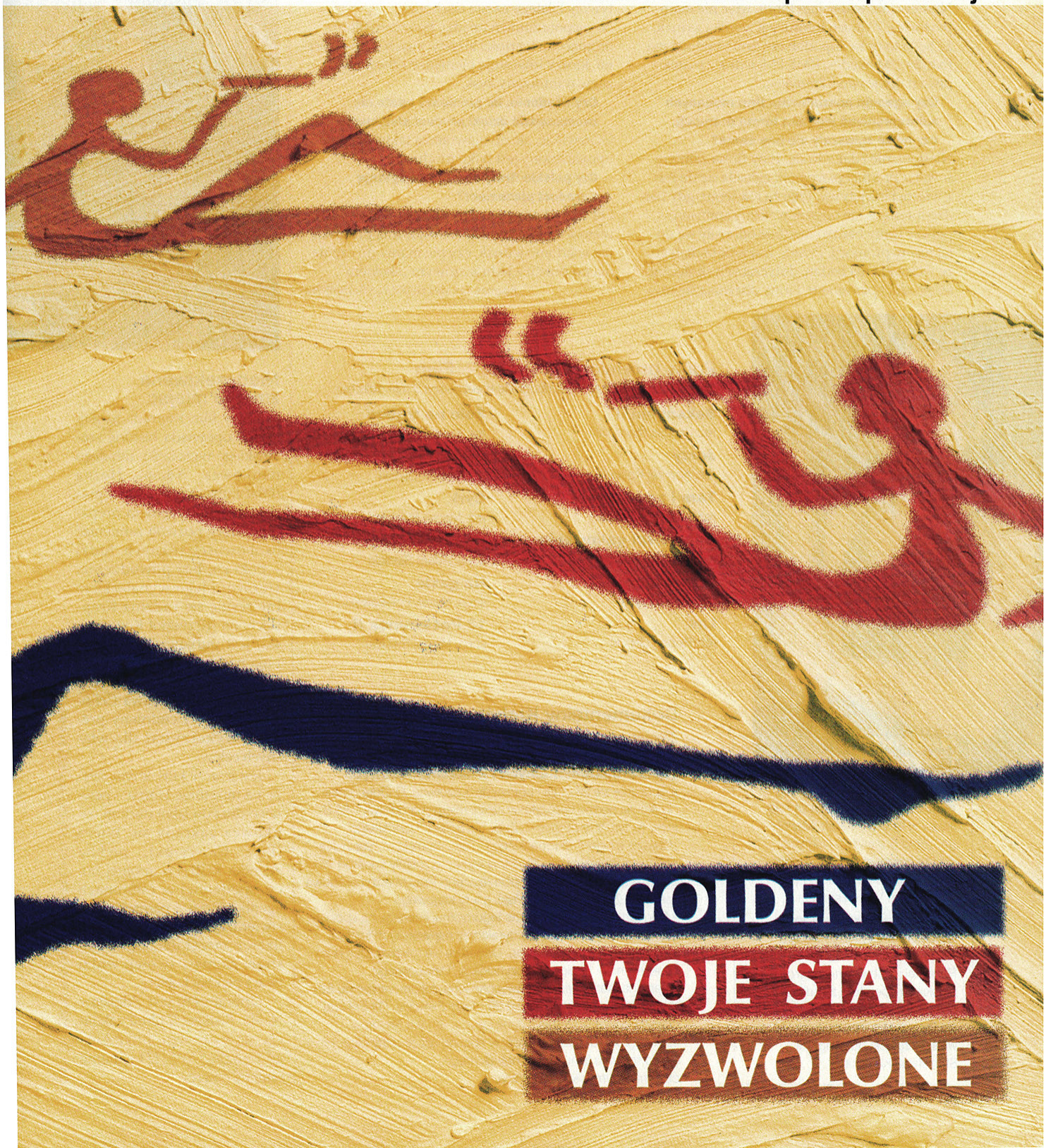

Towar w kinie

Mówi **Katarzyna Sacha** z krakowskiej agencji „Eskadra", zajmującej się organizowaniem *product placement* (lokowanie produktów różnych firm w filmach) do **Operacji Samum** Władysława Pasikowskiego:

Produkty jakich firm znalazły się w „Operacji"?

Niestety, nie widziałam filmu, więc nie mam pewności. Z moich informacji wynika jednak, że będą to prawdopodobnie: firma budowlana Extrabet, Mercedes, RMF FM, jedna z marek piwa należąca do Elbrewery.

Czy agencja poszukiwała firm mogących zainteresować się taką formą promocji, czy może zgłaszały się one same?

Niestety, nie zdarzyło się, żeby firma zainteresowana *product placement* zgłosiła się do nas z własnej inicjatywy. Jeszcze rok temu, gdy bardzo intensywnie poszukiwaliśmy sponsorów, polskie firmy bardzo nieufnie odnosiły się do tej formy promocji. Przede wszystkim dlatego, że wciąż nie ma badań, dotyczących skuteczności *product placement*. Firmy obawiają się również ryzyka związanego z wprowadzeniem na rynek filmu. Od strony marketingowej film jest produktem i o jego wartości świadczy liczba „klientów", czyli osób, które zechcą film zobaczyć. Właśnie na to zwracają uwagę reklamodawcy – i trudno im się dziwić. Pieniądze, które firmy wydają na *product placement*, nie pochodzą w końcu z budżetu na działalność charytatywną. Dlatego często dochodzi do nieporozumień między twórcami filmu, broniącymi wartości artystycznych, a sponsorami, którzy inwestują pieniądze i chcą mieć zagwarantowany zysk.

Czy wiadomo, ile pieniędzy udało się zaoszczędzić dzięki *product placement*?

Oczywiście, ale do ujawnienia takiej informacji upoważniony jest tylko producent.

Czy polskie firmy chętnie korzystają z *product placement*?

Od czasu komercyjnego sukcesu „Kilera" wzrosło zainteresowanie taką formą promocji, nie wiadomo jednak, czy nie mamy do czynienia po prostu z jednorazowym „skokiem".

Rozmawiała MAŁGORZATA SADOWSKA

Nagrody i wyróżnienia

Edyta Olszówka już po raz drugi została wyróżniona za rolę Ileany w filmie Armando Manniego, „Elvis & Merilijn". Nagrodę dla najlepszej aktorki otrzymała we Francji, na Festival du Film D'Aventures Valenciennes.

Ryszard Lenczewski został laureatem brytyjskiego Oscara – Brytyjska Akademia Sztuki Filmowej i Telewizyjnej nagrodziła polskiego operatora za zdjęcia do „Bridge of War" Petera Edwardsa. Ryszard Lenczewski zakończył właśnie zdjęcia do „Angeliki" Stanisława Kuźnika.

Plany produkcyjne Canal+ Film

(w tym roku na Polską kinematografię przeznaczył 5 mln dolarów):

Seksmisja II
reż. Juliusz Machulski

Jerzy
reż. Andrzej Kostenko

Tam i z powrotem
reż. Wojciech Wójcik

Opowieści galicyjskie
reż. Dariusz Jabłoński

Prawo ojca
reż. Jan Purzycki

Las
reż. Robert Gliński

Solo na trąbce
reż. Łukasz Wylężałek

Ciało
reż. Robert Gliński

Cyrk
reż. Maciej Ślesicki

Bombowe lato
scen. Adam Ślesicki

Na gazie
scen. Marek Polakowski

13 Posterunek II
scen. Maciej Ślesicki

Dokumentalny Kraków

Zaliczany do 26 najważniejszych festiwali świata, **XXXVI Międzynarodowy i Ogólnopolski Festiwal Filmów Dokumentalnych i Krótkometrażowych** rozpocznie się 28 maja i potrwa do 1 czerwca. O Złote Smoki i Lajkoniki będzie walczyło: w sekcji międzynarodowej – 58 filmów (w tym trzy polskie – „Żeby nie bolało" Łozińskiego, „Obrazki z bajek" Skrobeckiego i „Tato, pamiętasz" Sosińskiego), w sekcji krajowej – 31. Filmy wybrane zostały spośród 751 zgłoszonych. Na czele jury oceniającego filmy międzynarodowe zasiądzie Zbigniew Rybczyński, a jury krajowego – Bogdan Dziworski. Podczas tegorocznej imprezy, na specjalnej konferencji spotkają się dyrektorzy największych festiwali krótkiego metrażu na świecie. Odbędzie się również kilka retrospektyw, m.in. Lenicy, Rybczyńskiego, Dziworskiego, Griersona; seminarium poświęcone kinu dokumentalnemu Europy Środkowowschodniej lat 90., Targi Filmowe, Off-Festival. Otwarta zostanie wystawa Jana Lenicy. Smoka Smoków, czyli nagrodę dla twórcy, który w sposób szczególny przyczynił się do rozwoju filmu krótkometrażowego otrzyma w tym roku Jan Lenica.

Nieoczekiwana zmiana miejsc

Nowy film Konrada Szołajskiego opowiada historię szatańskiego wynalazku młodego naukowca, Adama Horna (Olaf Lubaszenko). Horn pracuje nad stworzeniem preparatu, który pozwoli zamieniać osobowości różnych ludzi – póki co, bez powodzenia. Hornem i jego wynalazkiem interesuje się rodzina Krępskich: on (Krzysztof Kowalewski) jest pułkownikiem UOP i ma nadzieję, że Adam zostanie jego zięciem, ona, czyli pani Krępska (Stanisława Celińska) chciałaby cudowny preparat wykorzystać dla własnych celów.

Jest jeszcze ktoś, komu zależy na miksturze Horna – pewnego dnia do laboratorium naukowca zakrada się Wiera (Ewa Gawryluk), piękna agentka KGB. Po upojnej nocy, spędzonej w ramionach agentki, Horn z przerażeniem stwierdza, że jego słynny katalizator zaczął działać. W lustrze, zamiast swojej, widzi twarz pięknej kobiety.

Operatorem jest Zdzisław Najda. Realizacja filmu zakończy się 6 czerwca, produkują go Canal+, APF, ITI Cinema i Inter Comerce.

ZDJĘCIA: JANUSZ SUS/TOR, GABRIEL BUGAJNY/STUDIO 69, LIDIA POPIEL

Monika Kwiatkowska i Radosław Pazura

Melodramat końca wieku.

„Angelika" jest debiutem fabularnym **Stanisława Kuźnika**, twórcy reportaży telewizyjnych, dokumentów i spektakli (na deskach Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Kuźnik wystawił m.in. „Łagodną" Dostojewskiego, „Ich czworo" Zapolskiej, „Hymn" Schwajdy) .

Do napisania scenariusza zainspirowały Kuźnika autentyczne wydarzenia, jednak wzięta z życia kryminalna historia, posłużyła mu do stworzenia melodramatu. *W dzisiejszych czasach trudno jest skonstruować melodramat* – powiedział „Filmowi" reżyser. – *Młodym ludziom kojarzy się on niesłusznie z gospodyniami domowymi. Mój film to współczesna wersja starego gatunku, melodramat końca XX wieku. A wątek sensacyjny jest jedynie konieczną daniną dla widza.*

Angelikę (Monika Kwiatkowska) i Marka (Radosław Pazura) poznajemy na balu maturalnym. Są zakochani i bardzo beztroscy. Wkrótce Angelika wyjeżdża do pracy w Niemczech – jednak zamiast do pracy w ogrodnictwie trafia do burdelu i zostaje zmuszona do prostytucji. Udaje jej się uciec do kraju, lecz dramatyczne wydarzenia pozostawiają głębokie ślady w jej psychice. Młodzi ludzie nie potrafią poradzić sobie z ambiwalentnymi uczuciami, które pojawiły się w ich relacji. Marek ukrywa wstręt i odrazę do Angeliki, ona sama czuje się winna temu, co się stało. Na domiar złego jest świadkiem morderstwa, więc ją i Marka ściga mafia, policja i wojsko.

W filmie nie ma scen trudnych do zrealizowania pod względem technicznym, cała trudność polega na odnajdowaniu psychologicznych podtekstów zachowań i emocji bohaterów. Tak, aby pokazać stan wewnętrzny postaci. To rodzaj polskiego love story i filmu drogi – mówi Radosław Pazura. Przygotowując się do roli, Monika Kwiatkowska zapoznała się z publikacjami i filmami podejmującymi temat kobiet zmuszanych do prostytucji. Materiały udostępniła fundacja „La Strada" zajmująca się właśnie tym problemem. *Starałam się zagrać Angelikę tak, aby nie była tylko ofiarą* – opowiada aktorka – *chciałam stworzyć postać bardzo wrażliwej, ciepłej osoby. Zależało mi na tym, aby widz przeżył dramat młodej dziewczyny, której życie zostało przekreślone w czasie jednego lata.*

W rolach drugoplanowych występują. m.in.: Olaf Lubaszenko, Ewa Telega, Olga Sawicka, Krzysztof Kołbasiuk. Zdjęcia do filmu zrealizował Ryszard Lenczewski, muzykę napisał Grzegorz Ciechowski.

Film wyprodukowali: Studio TOR, HBO, TVP S.A.

RENATA ZANIEWICZ

Igra się z miłością?

Trwają zdjęcia do debiutanckiego filmu **Piotra Wereśniaka** (pomysłodawca „Kilera") **„Zakochani"**. Wereśniak jest autorem scenariusza i reżyserem filmu. „Zakochani" to komedia romantyczna, której akcja rozgrywa się w pewnym wielkim mieście. Mieszka w nim dziewczyna (Magdalena Cielecka), która żadnego mężczyzny nie pozostawia obojętnym, a mówiąc szczerze, wszyscy zakochują się w niej bez pamięci. Pewnego dnia spotyka chłopaka (Bartosz Opania), który wydaje się być inny niż dotychczasowe jej „zdobycze". Reżyser zapewnia, że jego celem jest tylko bawienie i wzruszanie widzów, i że w filmie nie będzie ani przemocy, ani *specyficznych polskich problemów* (tzw. polskiego piekła). *Wiele już było takich filmów* – dodaje Piotr Wereśniak. – *Niemal wszystkie mówiły: nie igraj z miłością, bo będzie źle. Ten będzie trochę inny. Będzie mówił: igranie z miłością może być czasem śmieszne*. Oprócz wymienionych aktorów w filmie grają: Beata Tyszkiewicz, Cezary Pazura, Olaf Lubaszenko, Katarzyna Figura, Jan Frycz, Paweł Wawrzecki, Anna Samusionek. Operatorem zdjęć jest Andrzej Ramlau.

Nowy projekt Lindy

Bogusław Linda już w sierpniu przystąpi do realizacji swojego trzeciego filmu fabularnego. Scenariusz **Sezonu na leszcza** napisali Wojciech Smarzowski i Lucas (?!). Wciąż trwają poszukiwania odtwórczyni głównej roli żeńskiej. Film wyprodukują: HBO, Apple Film i prywatni inwestorzy.

Przypominamy, że II pr. TVP emituje w każdą sobotę kolejne odcinki ostatniego filmu Lindy: „Projekt X". W maju będziemy mieli okazję zobaczyć, jak aktor m.in. przedziera się przez wietnamską dżunglę (film zaczyna się zabawną sceną nawiązującą do „Czasu Apokalipsy" Coppoli), w Egipcie bierze udział w wyścigu wielbłądów, a we Włoszech – psich zaprzęgów. Mimo iż Linda w swoim filmie uprawia tzw. sporty ekstremalne, na premierowym pokazie zapewnił, że w końcu nikt rozsądny nie ryzykowałby życiem dla telewizji.

Wybieramy najśmieszniejszy film!

Komitet Organizacyjny Ogólnopolskiego Festiwalu Komedii Filmowych w Lubomierzu i miesięcznik „Film" ogłaszają plebiscyt na najlepszą komedię polską i zagraniczną sezonu 1998/99 (sezon liczymy od sierpnia ubiegłego roku do chwili obecnej). Należy zgłaszać po 3 tytuły, w następujących kategoriach:

1. najlepsza komedia polska

2. najlepsza komedia zagraniczna

Kartki pocztowe należy nadsyłać do Biura Organizacyjnego III Ogólnopolskiego Festiwalu Komedii Filmowych:
plac Wolności 1, 58-536 Lubomierz
– z dopiskiem: „plebiscyt filmowy".

Termin nadsyłania głosów upływa 15 czerwca. Wśród uczestników plebiscytu zostaną rozlosowane trzy dwuosobowe zaproszenia (koszty pobytu pokrywa organizator!) na Festiwal, który w tym roku odbędzie się w dniach 13–15 sierpnia, oczywiście w Lubomierzu. Rozlosowane zostaną również kasety video z filmami.

Robert Mirowski
poszedł na „Masz wiadomość"

W maju Blues Brothers...

Pod koniec miesiąca Poznań będzie rozbrzmiewał dźwiękami muzyki filmowej. Od 21 do 23 maja odbędzie się tam **I Festiwal Muzyki Filmowej**, na którym zagrają:

21. 05.
- The Blues Brothers Band – „Arena", godz. 18:00
- Michael Kamen – Teatr Wielki, godz. 20:30

22. 05.
- Vladimir Cosma – „Arena", godz. 17:00
- Chuck Mangione – Teatr Wielki, godz. 19:30
- Krzesimir Dębski – Aula UAM, godz. 21:30,

23. 05.
- Goran Bregović – „Arena", godz. 17:00
- Robert Janson – Teatr Wielki, godz. 19:30
- Jean Michel Jarre – Aula UAM, godz. 21:30

Podczas Festiwalu odbędą się również projekcje filmów, do których muzykę skomponowali wymienieni wykonawcy i sesja naukowa. *Dla wybitnych kompozytorów kontakt z publicznością i prezentacja ich dzieł poza kinem, w wersji estradowej, jest sporym wyzwaniem* – powiedział „Filmowi" dyrektor Festiwalu, Marek Szpendowski. – *Dlatego też wydaje mi się, że Festiwal stanie się forum, na którym twórcy będą chcieli zaprezentować swoją muzykę w zupełnie nowej, oryginalnej formie.*

Organizatorzy imprezy chcą również przypomnieć widzom o wspaniałej historii kina niemego i jego związkach z muzyką. *W przyzwoitych kinoteatrach pokazom towarzyszył niemal symfoniczny skład instrumentalny. W Poznaniu odbędą się więc projekcje z udziałem taperów.* – powiedział Marek Szpendowski.

...a w czerwcu Kowboje

Na zakończenie 9 festiwalu teatralnego MALTA w Poznaniu, zagrają **„Leningrad Cowboys"**. Grupa z Finlandii wystąpi 3 lipca i będzie to jej pierwszy koncert w naszym kraju. Sławę przyniósł im występ w filmie Akiego Kaurismåki: „Leningrad Cowboys jadą do Ameryki". Od tego czasu ich ekstrawagancki styl: wielkie czuby, buty z długimi noskami, „snowglasses" i „Leningrad Cowboys vodka" stał się rozpoznawalny na całym świecie.

Najsłynniejszym projektem słynnego „Showbandu" była trasa koncertowa z Narodową Orkiestrą Armii Czerwonej, podczas której wykonane zostały najsłynniejsze przeboje Presleya, rosyjskie pieśni i „Finlandia" Sibeliusa. ..

„Leningrad Cowboys" wystąpili w siedmiu filmach.

BOX OFFICE 5.03. – 1.04.99

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Widzowie	Wpływy w złotych	Liczba kopii	Widzowie od premiery	Wpływy w zł od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Ogniem i mieczem	Syrena	2.519.785	36.830.778,5	95	5.014.878	74.036.198,5	7
2.	Zakochany Szekspir	UIP/ITI	127.205	1.640.736,0	23	127.205	1.640.736,0	3
3.	Życie jest piękne	Vision	93.296	1.172.670,0	25	93.296	1.172.670,0	3
4.	Cienka czerwona linia	Syrena	81.306	1.106.224,0	35	81.306	1.106.224,0	3
5.	Kiler-ów 2-óch	UIP/ITI	65.683	730.785,0	55	1.113.088	13.338.494,0	11
6.	Totalna magia	Warner	56.659	698.219,0	35	56.659	698.219,0	4
7.	Dawno temu w trawie	Syrena	53.825	454.807,0	55	295.767	2.810.464,0	9
8.	Książe Egiptu	UIP/ITI	46.830	321.098,5	54	343.726	3.024.159,5	14
9.	Masz wiadomość	Warner	39.242	491.640,0	50	39.242	491.640,0	2
10.	Babe – świnka w mieście	UIP/ITI	24.821	234.978,0	25	37.054	359.044,0	5

POLSKIE FILMY 5.03. – 1.04.99

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Widzowie	Wpływy w złotych	Liczba kopii	Widzowie od premiery	Wpływy w zł od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Ogniem i mieczem	Syrena	2.519.785	36.830.778,0	95	5.014.878	74.036.198,5	7
2.	Kiler-ów 2-óch	UIP/ITI	65.683	730.785,0	55	1.113.088	13.338.494,0	11
3.	U Pana Boga za piecem	Vision	4.960	40.982,0	25	123.979	1.168.676,0	20
4.	Złoto dezerterów	Vision	3.416	27.194,0	40	173.483	1.883.588,0	17
5.	Billboard	Syrena	2.119	16.606,0	28	94.397	1.014.685,0	19

Pierwszy polski kanał filmowy

k film Ale Hit

k film akcji

k film komedia

k film małe kino

k film dramat

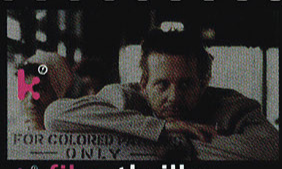

k film thriller

k magazyn

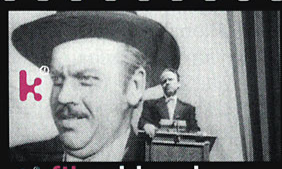
k film klasyka

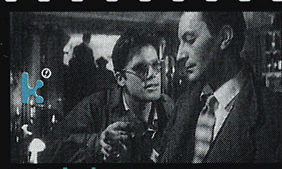
k dokument

k!

ale kino!

W SIECIACH KABLOWYCH I W PAKIECIE

POLSKA PLATFORMA CYFROWA
CYFRA+
ŚWIAT TELEWIZJI CYFROWEJ

Polemiki

Tekst Wojciecha Tomczyka pt. „Drogo, coraz drożej", opublikowany w numerze marcowym, wzbudził wiele kontrowersji w środowisku kiniarzy. Publikujemy dwa z nadesłanych głosów.

ZARZUTY BEZ POKRYCIA

Poruszony treścią i wymową artykułu pana Wojciecha Tomczyka pt. „Drogo, coraz drożej", jako wiceprezes Zarządu Stowarzyszenia „Kina Polskie" poczułem się w obowiązku ustosunkowania się do kwestii w nim poruszonych. Zgodnie z art. 12 ust. 1 pkt. 1 ustawy prawa prasowego dziennikarz jest zobowiązany zachować szczególną staranność przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych, zwłaszcza zaś zobowiązany jest do sprawdzenia zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości. Tymczasem autor artykułu pozwolił sobie na przedstawienie czytelnikom negatywnych opinii o całej naszej grupie zawodowej, nie starając się nawet podkreślić różnorodności sytuacji bądź, odważniej, opisać wybranego kina lub miasta.

Pan Tomczyk w swoim artykule zarzuca naszej grupie zawodowej niezrozumienie reguł działania rynku, chciwość, nieelastyczność i przejadanie całych dochodów.

Przez wiele lat minionego okresu film jako „opium dla mas" otoczony był szczególną opieką władz PRL-u i można zaryzykować stwierdzenie, że do kina chodziło się wtedy prawie za darmo. Skutkowało to, niestety, tym, że przez kilkadziesiąt lat nie starczało w kinematografii pieniędzy na żadne inwestycje. Pod koniec lat 80., gdy dotacje dla kin zostały drastycznie ograniczone, w całym kraju mieliśmy kilka tysięcy rozpadających się ruder, na które nie było już ani pieniędzy, ani pomysłu. Wtedy właśnie pojawiła się grupa osób, która ryzykując własnym majątkiem, bez żadnych gwarancji zdecydowała się na wydzierżawienie tych kin i podjęcie próby ich reanimacji. Dzięki nim ostatnie lata na polskim rynku kinowym to okres największej aktywności inwestycyjnej. Przeprowadzono kilkadziesiąt remontów kin w Polsce, powstały obiekty nie tylko dorównujące standardem kinom europejskim, ale nawet stanowiące jedyne w Europie miejsce o najwyższej potwierdzonej przez specjalistów, jakości dźwięku i obrazu.

Nie jest to może powód do specjalnej chwały, uważam jednak, że przynajmniej ci, którzy podjęli wyzwanie nowych czasów, mają prawo oczekiwać elementarnego szacunku. Mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, iż istnieją jeszcze kina, w których oglądanie filmu to „kaźń", jednakże błędem jest uogólnianie takiej oceny na wszystkie obiekty kinowe w Polsce.

Odnośnie do zarzutu chciwości pragnę oświadczyć, iż pan Tomczyk przedstawił nieprawdziwe informacje dotyczące „kosmicznie przegiętych cen biletów" na film „Titanic", które rzekomo sięgały poziomu 24 złotych. Z łatwością można było sprawdzić u dystrybutora filmu, że w żadnym kinie w Polsce cena biletu nie przekroczyła 20 złotych (oczywiście biorąc pod uwagę ceny biletów dostępnych w kasach, a nie u „koników"). Dla porównania ceny biletów w Europie Zachodniej sięgają nawet 15 dolarów. Można oczywiście przeciwstawić takiemu myśleniu argument dysproporcji zarobków, który jednak nie wytrzymuje konfrontacji przy porównaniu z cenami towarów sprowadzanych do Polski z zagranicy. Takim to niewątpliwie produktem jest film „Titanic". Cena produktu zagranicznego jest po prostu dyktowana przez koszty jego wytworzenia, umowy licencyjne, a w przypadku filmów – przez umowy z dystrybutorem określające minimalną cenę biletu. Stąd również zarzut dotyczący chęci wykorzystania popularności „Titanica" poprzez utrzymywanie rzekomo wysokich cen biletów na wyświetlanych po tym filmie „Szeregowcu Ryanie", „Truman Show" oraz „Masce Zorro" jest tak dalece absurdalny, że oczywistym jest, iż mógł być postawiony jedynie przez osobę nie znającą czynników, dyktujących cenę biletu na film zagraniczny.

Ostatni zarzut postawiony przez Pana Tomczyka dotyczy zaniechania udzielania zniżek na bilety. Postawienie takiego zarzutu świadczy o tym, że autor artykułu nie orientuje się zupełnie w sytuacji na polskim rynku kinowym. Śpieszę poinformować, że kina w Polsce prowadzą działalność z jednym z największych stopni odpłatności za filmy w Europie, nie korzystają przy tym z żadnych ulg podatkowych i opłacają pełne koszty utrzymania obiektów. Mimo to kina powszechnie stosują tzw. tańsze dni oraz obniżki cen na niektóre seanse (...)

Z poważaniem TOMASZ JAGIEŁŁO
Wiceprezes Stowarzyszenia „Kina Polskie"

NIE Z CHCIWOŚCI

Pan Wojciech Tomczyk wiesza psy na kiniarzach, pomawiając ich między innymi o ustalanie wysokich cen biletów – otóż Panie Wojciechu, trzeba wiedzieć, o czym się pisze i, niestety, uczyć się, uczyć się, uczyć się. Rzeczywistość natomiast mamy taką, że to nie kina ustalają wysokość ceny biletu, a czynią to dystrybutorzy, którzy określają ceny biletów na poszczególne filmy, nie pytając o zdanie kiniarzy. Nie wysłuchują także uwag – sugerujemy często, że może niższa cena biletów przyciągnęłaby do kin większą liczbę widzów, ale tego nie bierze się pod uwagę. Drogi Panie Wojciechu, prawda, że niektóre kina znajdują się na granicy bankructwa, ale to nie z własnej winy. Otóż, 50% wpływów odprowadzić należy do dystrybutorów, a z pozostałej części pokryć koszy eksploatacji kina (ciągle wzrastające ceny energii elektrycznej), wynagrodzenia dla pracowników, opału (którego cena rośnie w zastraszającym tempie), koszty licznych awarii, które trapią nieremontowane przez wiele lat kina, opłacić czynsz dzierżawny, opłaty za użytkowanie wieczyste gruntu, podatek od nieruchomości (który wcale nie jest niski) i utrzymać własne rodziny. Kierownicy kin, nie z chciwości, jak to Pan określił, a tylko w granicach ustalonych przez dystrybutorów, mogą stosować zniżki cen biletów – przecież nie będą pokrywać różnicy cen z własnej nie najbogatszej kieszeni. Wiemy doskonale, że należy inwestować, aby poprawić wizerunek naszych kin i nie trzeba nas pouczać. Czy wie Pan, ile kosztuje jeden fotel kinowy, czy wie Pan, ile trzeba zapłacić za nowy ekran, czy wie Pan, ile kosztuje założenie nowoczesnego systemu nagłośnienia sali? Nie przejadamy smacznie całego zysku, ponieważ musimy się nim dzielić z dystrybutorami. Nie wiem, dlaczego pana tak cieszy to, że nasze kina padają, jedno po drugim. A może warto byłoby się zastanowić, jak im pomóc.

Z poważaniem obrażony przez Pana kiniarz – DAGMARA BLINDOW, Wejherowo

Od red. *Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych listów.*

HONDA

Honda HR-V

zjedź z utartego szlaku

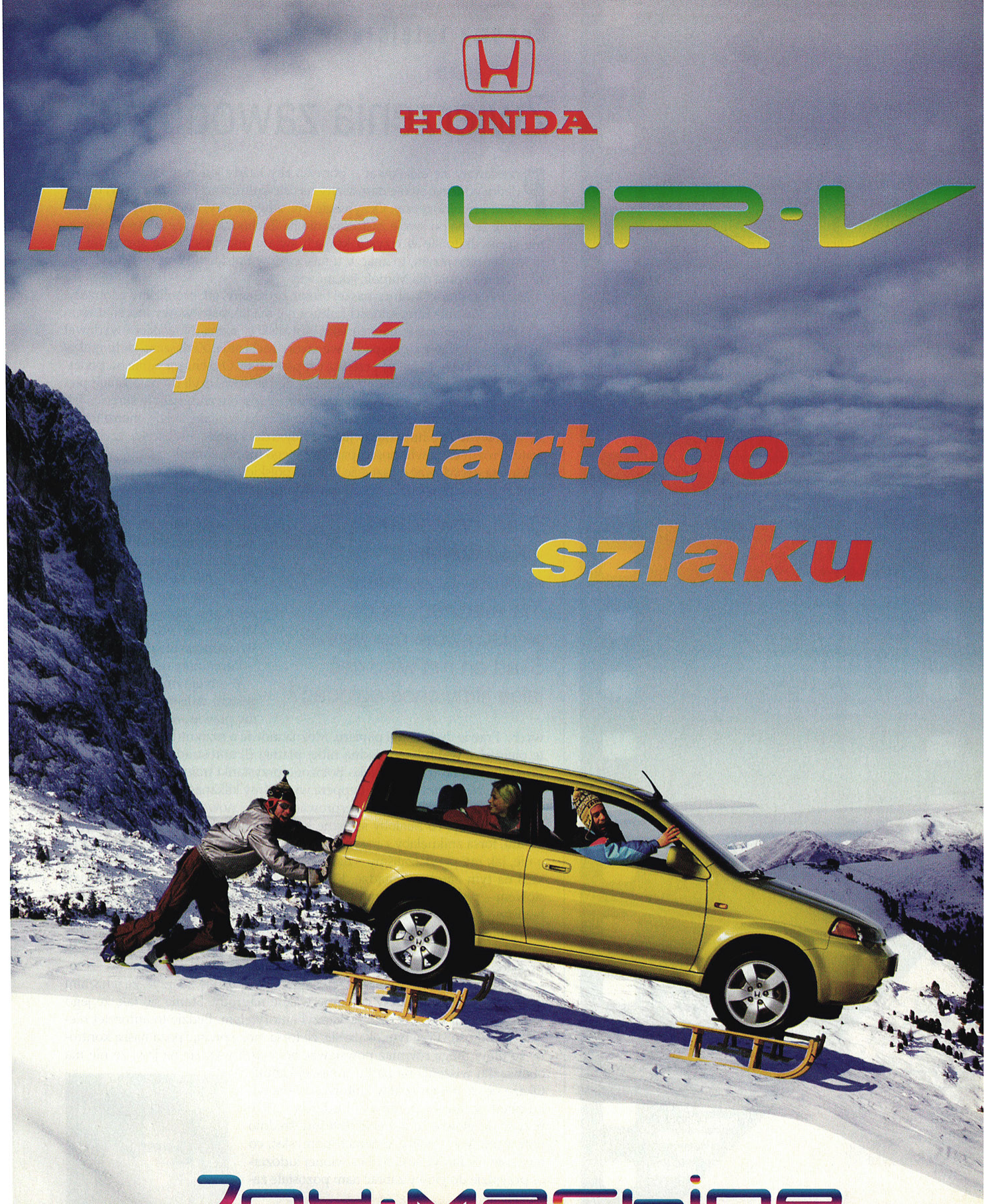

Joy-Machine

First man, then machine

FILM

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

Miesięcznik „Film" i Program III Polskiego Radia ogłaszają kolejny odcinek nieustającego plebiscytu na filmowy przebój miesiąca. Poniżej przypominamy premiery kinowe z kwietnia. Spośród nich prosimy wybrać jeden, najlepszy, Waszym zdaniem, film. Jego tytuł – koniecznie wraz z kuponem konkursowym wyciętym z „Filmu" – prosimy przesłać /najlepiej na kartach pocztowych/ do 12 maja pod adresem: Polskie Radio S.A. Program III skr. poczt. 992, 00–950 Warszawa 1. Wśród uczestników będą rozlosowane atrakcyjne nagrody. Wyniki tego wydania plebiscytu można będzie znaleźć w numerze czerwcowym „Filmu" oraz usłyszeć o nich w prowadzonej przez Pawła Sztompke audycji Filmowa Tonacja Trójki /w każdy wtorek, godz. 12.05–13.00/. A więc wytnij kupon z „Filmu", naklej na kartę pocztową, wypisz tytuł filmu, kartę wyślij do Trójki /do 12 maja/. Już wkrótce dowiesz się, czy Twój gust zwyciężył. A może też spotkamy się na zorganizowanym przez nas specjalnym pokazie wybranego przez Ciebie filmu.

A oto trzy najlepsze, zdaniem Czytelników i Słuchaczy, filmy marca:
1. Zakochany Szekspir
2. Życie jest piękne
3. Cienka czerwona linia

Nagrody: kasety video od „Filmu" w torbie pełnej prezentów otrzymują:
Anna Piotrowska z Krakowa
Julia Pawlaczyk z Leszna
Anna Parusińska z Kutna

Premiery kwietniowe:
Amok
Czarny kot, biały kot
Godziny szczytu
Goście, goście II – korytarz czasu
Idioci
Mamuśka
Między niebem a piekłem
Patch Adams
Patriota
Place Vendome
Poniedziałek
Stan oblężenia
Tango

Syrena Entertainment udostępniła warszawskie kino Capitol, a Dyrekcja Domu Wojska Polskiego kino Grunwald w Stołecznym Klubie Garnizonowym dla potrzeb naszego Klubu. Obydwu firmom serdecznie dziękujemy

Podajemy także nowy adres, pod który należy przesyłać kartki pocztowe:
Polskie Radio S.A.
Program III
skr. poczt. 992
00–950
Warszawa 1

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

FILM

MAJ

Tu wpisz tytuł filmu

Zwierzenia zawodowca

Przestańmy się oszukiwać – pomysł, aby każdy jeden mógł sobie od podatku odliczyć swoje darowizny na cele kulturalne, jest szkodliwy, by nie rzec: kryminogenny. Oczywiście my, zawodowcy, doceniamy, jak wszyscy inni, że ma on swoje zastosowanie na Zachodzie. To, że jakieś rozwiązanie sprawdziło się w trzystu krajach świata, nie znaczy, że sprawdzi się w trzysta pierwszym, to znaczy u nas, czyli w Polskiej Rzeczpospolitej... sorry... Nie ma konia dla Marioli, jak mówią.

My integralności kultury naszej bronić będziemy, jak broniliśmy zdobyczy. A dla zachowania integralności kultury nie ma jak państwowy mecenat ręczno-nożny. Nie będzie nam tu jakiś Kowalski z jakimś Nowakiem wydawał swoich pieniędzy na przypadkowe swoje zachcenia. Zwłaszcza że te rzekomo ich pieniądze to nie są przecież ich pieniądze. Oni chcą je sobie od podatków odjąć, a podatki, wiadomo, należą do państwa, czyli do nas. Te ich pieniądze, jednym słowem, to są nasze pieniądze, a oni chcą nam je skręcić. Jak ta forsa nie wpłynie do budżetu, to zbankrutują szpitale, koleje, metro urwie się w połowie i do huty nigdy już nie dojedzie. Zresztą, ludożerka, czyli obywatele, również są własnością państwa i tego nic nie zmieni.

Kto ma decydować o kształcie kultury polskiej, co? Ja się pytam retorycznie i nie słyszę odpowiedzi... Skąd, powiedzmy, jakiś badylarz czy inny prywaciarz ma wiedzieć, na co wydać swoje pieniądze? Skąd on ma wiedzieć, jakie filmy chce oglądać, jakiej muzyki lubi słuchać? Nie każdy jest inżynierem Mamoniem par excellence! A my mamy sprawdzone kadry. Ich wieloletnie doświadczenie ma iść na marne?

Skąd, powiedzmy, jakiś badylarz czy inny prywaciarz ma wiedzieć, na co wydać swoje pieniądze? Skąd on ma wiedzieć, jakie filmy chce oglądać?

Popatrzmy na filmy.

W ubiegłym roku szerokim gestem daliśmy na polskie filmy prawie sześć i pół bańki nowych. Prawie dwie bańki papieru. Można mówić o rozrzutności. Mogliśmy za te pieniądze wybudować jedną nitkę płatnej (!) autostrady z Warszawy do Pruszkowa, albo trzy niedaleko położone przystanki tramwajowe i tory między nimi. Na jednego kolegę Leppera wydaliśmy kilkanaście razy więcej.

Teraz sobie wyobraźmy, że wprowadzamy te nowomodne odpisy na tak zwaną kulturę. To miałoby straszne konsekwencje. Środki uległyby rozproszeniu, forsa zniknęłaby z naszego pola widzenia. Filmów nakręcą, ile wlezie, a nie, jak my przykazaliśmy – dziesięć i ani metra więcej. Jeszcze, co gorsza, ktoś na tym zarobi pieniądze. Kiniarze, właściciele wypożyczalni. Jednym słowem – prywaciarze. Filmów nakręcą więcej – zwiększy się prawdopodobieństwo powstania arcydzieła. Konsekwencje mogą być nieprzewidywalne. Wzrośnie za granicą prestiż państwa, Polska wróci do poważnego uczestnictwa w światowej wymianie kulturalnej. Może powstać moda na Polskę. Tak przecież narodowe kino wypromowało już niepotrzebne nikomu do szczęścia Islandię i Irlandię. Wreszcie, co najgorsze, może się zdarzyć, że jakiś film zgarnie jakieś grandpriksy czy inne ważne nagrody. Stanie się tak, że jego twórca, nie daj Boże, będzie się cieszył autorytetem. Będzie to autorytet niezależny od nas. Przy tym okaże się, że forsa może płynąć poza naszą kontrolą, że filmy mogą również powstawać bez nas. I wyjdzie na jaw, że nie ma obowiązku wiszenia na pasku u naszej klamki. Okaże się, że nasz udział w kulturze jest nie tylko zbędny, ale i szkodliwy. Ludziom może przyjść do głowy, że w ogóle jesteśmy średnio potrzebni. My – politycy. Strach pomyśleć, co może się wydarzyć, jeśli rozbestwionej ludożerce przyjdzie do głowy zabrać nam pozostałe zabawki.

Zwierzeń zawodowego męża opatrznościowego wysłuchał

WOJCIECH TOMCZYK

Emerytura daleko, ale już teraz musisz zdecydować, komu powierzysz swoje składki emerytalne. Wybór nie jest prosty, bo szczęśliwą przyszłość obiecują Ci wszyscy. My chcemy przekonać Cię faktami.

Bezpieczeństwo

Profesjonalizm

Doświadczenie

Doświadczenie.

Filary, fundusze - to słowa nowe dla Ciebie, ale nie dla nas. AIG PTE S.A. będzie działać na polskim rynku zgodnie ze standardami Grupy AIG. Spółki Grupy AIG oferują najnowocześniejsze rozwiązania emerytalne w ponad 30 krajach całego świata. Będziemy czerpać z ich doświadczenia. Wykorzystamy wiedzę Amplico Life S.A.*, pierwszego w Polsce towarzystwa ubezpieczeń na życie z kapitałem zagranicznym.

Nadal się zastanawiasz? Przeczytaj w prasie o innych atutach AIG PTE S.A. Skontaktuj się z naszym przedstawicielem - pomoże Ci wybrać właściwe rozwiązanie.

*Amplico Life S.A. i American Life Insurance Company (ALICO), spółki Grupy AIG, są akcjonariuszami AIG PTE S.A.

AIG AMPLICO LIFE

Amplico Life S.A. jest akcjonariuszem AIG PTE S.A.

AIG Powszechne Towarzystwo Emerytalne

MĄDRY WYBÓR. LEPSZA EMERYTURA.

Infolinia: 0-800 110 110 Internet: www.aig-pte.pl E-mail: info@aig-pte.pl

PALENIE TYTON

RAKA I CHOI

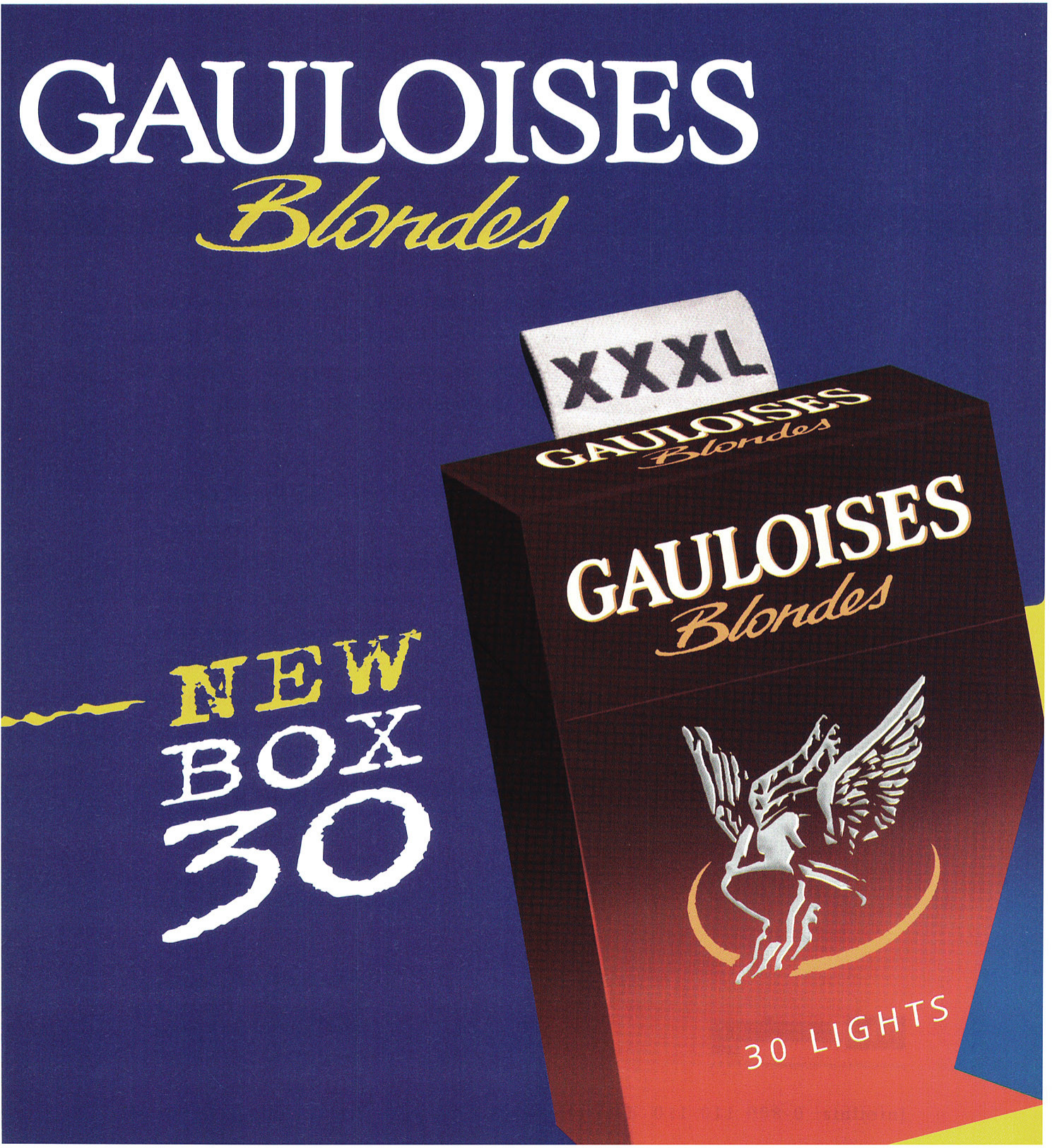

NIU POWODUJE

ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

ŚWIAT (SIĘ) KRĘCI

nowe pomysły, nowe plany, nowe produkcje filmowe

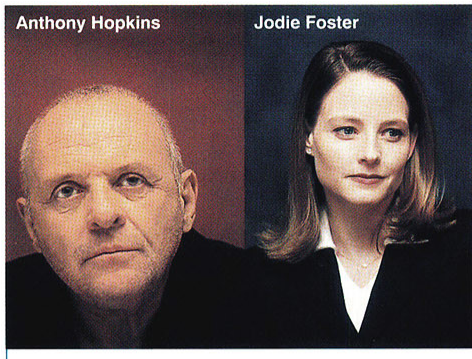
Anthony Hopkins

Jodie Foster

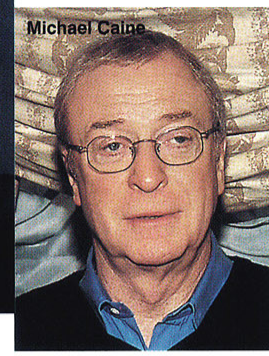
Michael Caine

HANNIBAL WRESZCIE POWRACA

Thomas Harris skończył wreszcie pracę nad kontynuacją „Milczenia owiec" – 600-stronicowa powieść „Morbidity of the Soul" ma się ukazać na rynku 8 czerwca. Szefowie „Universalu" już zaczynają się głowić, jak rozwiązać finansową kwadraturę koła. „Milczenie owiec" z 1991 roku kosztowało tylko 22 miliony dolarów, kontynuacja przy ostrożnych rachunkach musi kosztować ponad 100. Przy założeniu, że ekipa pozostanie ta sama (Jodie Foster, Anthony Hopkins, reżyser Jonathan Demme, scenarzysta Ted Tally) wzrosną koszty opłacenia tych bardzo dziś wziętych specjalistów. Koszty promocji i efektów specjalnych i tak przy tej finansowej symulacji zostały sprowadzone do niezbędnego minimum. Pokusa powtórzenia wielkiego sukcesu jest zbyt wielka i „Universal" zamierza doprowadzić do realizacji filmu. Dużym problemem jest wspominający ciągle o wycofaniu się z pracy w filmie Hopkins. Podobno poszukiwano już innych kandydatów do roli doktora-ludożercy. Jednym z nazwisk wysoko notowanych na nieoficjalnej giełdzie jest inny Brytyjczyk – Michael Caine (cykl filmów o agencie Harrym Palmerze, „Little Voice").

Dialog przed egzekucją

Reżyser Uli Edel („Piekielny Brooklyn") po ukończeniu pracy nad filmem familijnym „The Little Vampire" zamierza zrealizować film o wiele poważniejszy. Scenariusz „Bohoeffer and Canaris: Enemies of the State" wyszedł spod pióra Leonarda Schradera (Oscar za „Pocałunek kobiety-pająka") i opowiada o wyimaginowanym spotkaniu i długiej nocnej rozmowie liberalnego dziennikarza i pacyfisty Dietricha Bohoeffera i szefa Abwehry Wilhelma Canarisa przeprowadzonej w noc poprzedzającą egzekucję obu rozmówców skazanych za „zdradę III Rzeszy". Film będzie realizowany latem, w wersji anglojęzycznej. Trwa kompletowanie obsady.

MIŁOŚĆ WŚRÓD UCZNIÓW

Freddie Prinze junior, który zebrał dobre recenzje za występ w komedii o nastolatkach „She's All That" kontynuuje pracę w tym gatunku. „Down to You" to kolejny film, w którym zagra główną rolę. Scenariusz opowieści o uczuciu rozkwitającym pomiędzy parą uczniów napisał Kris Isaacson.

Robbins w kosmosie

Najprawdopodobniej Tim Robbins („Skazani na Shawshank") zagra główną rolę – walecznego astronauty Woody'ego w wielkim widowisku sf produkcji Disneya „Mission to Mars". Będzie to opowieść o ekspedycji ratunkowej po nieudanym locie Amerykanów na Marsa. Reżyserować ma Brian De Palma („Oczy węża"), wystąpi także Gary Sinise. Przewidywana premiera – maj lub czerwiec 2000 roku.

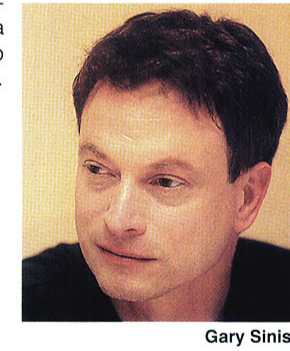
Gary Sinise

GALLO PORYWACZEM

Ceniony aktor charakterystyczny Vincent Gallo („Pogrzeb"), ostatnio także reżyser („Oko w oko z życiem") występuje wraz z Jennifer Tilly w thrillerze Sidney'a J. Furie („Appaloosa") – „Cord". Zagrają oni parę porywaczy, którzy bardzo chcą mieć dziecko, więc uprowadzają ciężarną kobietę (Darryl Hannah). Fabuła dziwnie przypomina film braci Coen „Arizona junior". Trwają zdjęcia w Kanadzie.

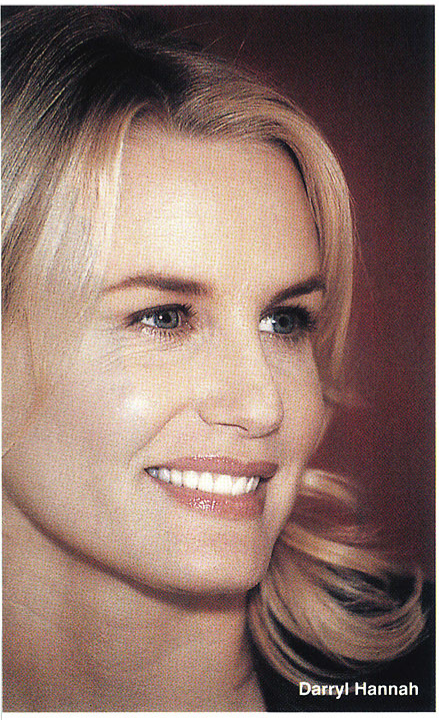
Darryl Hannah

Z SZACUNKU DLA STANLEYA?

Najprawdopodobniej był to primaaprilisowy żarcik, ale kto wie? 1 kwietnia w Internecie pojawiła się informacja, że Steven Spielberg i George Lucas jako producent zamierzają nakręcić remake... „Mechanicznej pomarańczy" (1971) Stanleya Kubricka w hołdzie zmarłemu reżyserowi. Rolę brutalnego szefa gangu Alexa graną przez Malcolma MacDowella powierzono by Ewanowi McGregorowi, w epizodach mieliby się pojawić Tom Cruise i Nicole Kidman.

Przybywają Francuzi

Częściowo autobiograficzną opowieścią nazywa swój film australijska reżyserka Francine McDougall „Slap Her, She's French". Akcja będzie rozgrywać się w małym miasteczku w Teksasie. Główną bohaterką jest nastolatka, której życie radykalnie zmienia przybycie do miasteczka młodych Francuzów i Francuzek w ramach międzyszkolnej wymiany.

WILDE RAZ JESZCZE

Nowela fantastyczna Oscara Wilde'a „Duch z Canterville" była już kilkakrotnie z sukcesem przenoszona na ekran. W 1944 roku powstał film Julesa Dassina z wybitną rolą Charlesa Laughtona, w 1988 nakręcono wersję telewizyjną (z Johnem Gielgudem), a w dziesięć lat później jeszcze jeden telefilm (z Patrickiem Stewartem). Obecnie Ralph Martin i Armin Toerkell kończą pracę nad nową wersją tej „opowieści z dreszczykiem". Nowy „Duch..." ma być koprodukcją brytyjsko-niemiecką. Planowane jest połączenie filmu aktorskiego i animacji.

ZDJĘCIA: JEAN CUMMINGS, KOSTA ALEXANDER, BOB GRANT, MAX B. MILLER/FOTOS INTERNATIONAL

„MISTRZ I MAŁGORZATA" NA ROCZNICĘ

W 2000 roku, w czterdzieści lat po wydaniu klasycznej powieści Michaiła Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata" przewidziana jest premiera animowanej wersji tej powieści. Wcześniejsze adaptacje – kinowa Aleksandra Petrovicia z 1972 roku oraz telewizyjna Macieja Wojtyszki były realizowane z konieczności poza ówczesnym ZSRR. Przez wiele lat planowano w Rosji realizację filmu aktorskiego, ale obecny kryzys położył kres tym zamierzeniom. Obecnie nad scenariuszem wersji animowanej kończy pracę dramaturg Giennadij Gładkow.

Żądza wiedzy

Czarną komedią uniwersytecką nazwał swój film „My Mother Frank" australijski reżyser i scenarzysta Mark Lamprell. Pewna kobieta zapisuje się na uniwersytet, podszywając się pod swego... syna. Gdy zostaje usunięta za oszustwo, postanawia wziąć odwet... Do głównej roli reżyser pozyskał cenioną aktorkę charakterystyczną Sinéad Cusack („Ukryte pragnienia"). Występuje też Sam Neill („Jurassic Park I, II", „Dzieci rewolucji").

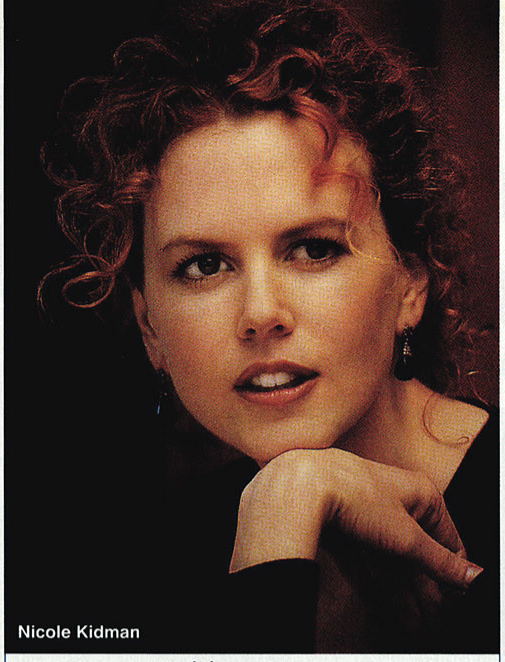
Nicole Kidman

MIŁOŚĆ Z KATALOGU

Zapracowany londyński finansista – przystojniak (Ben Chaplin, ostatnio widzieliśmy go w „Cienkiej czerwonej linii") nie ma czasu na takie głupstwa jak podrywanie dziewczyn. Przydałaby się żona, więc wybiera narzeczoną z katalogu (Nicole Kidman), która zgotuje mu wiele niespodzianek. Tak wygląda fabuła filmu „Birthday Girl", którego zdjęcia rozpoczną się wkrótce w Australii.

Clooney: na głęboką wodę

Obwołany „gwiazdą jutra" George Clooney ostatecznie zrezygnował z udziału w „Ostrym dyżurze", choć tak naprawdę ma na koncie tylko jeden kasowy przebój „Batman i Robin". Liczy na sukces awanturniczo-komediowego filmu „Three Kings" o przygodach trzech żołnierzy podczas wojny w Kuwejcie (grają też Ice Cube i Mark Wahlberg). Następnie ma w planach udział w politycznym thrillerze „Designated Survivor" oraz w nowym filmie braci Coen -

gangsterskiej opowieści z czasów Wielkiego Kryzysu „Oh, Brother, Where Art Thou?". Najbardziej zaawansowanym projektem jest ponoć biografia słynnego koszykarza Morrisa „Moe" Berga, który był zamieszany w afery kryminalne w latach 20. i 30. Trwają prace nad scenariuszem według biografii autorstwa Marka Davidoffa .

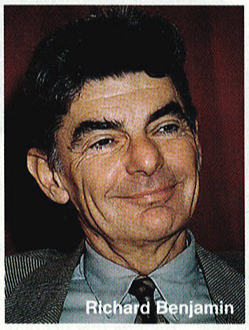
Richard Benjamin

WSPÓLNE ŻYCIE, WSPÓLNY FILM

Aktorska para od niedawna po ślubie, znana dobrze z cyklu „Krzyk" (w czerwcu koniec zdjęć 3 części) – Courteney Cox i David Arquette – wystąpi razem w romantycznej komedii „The Shrink". Będzie to opowieść o pewnej psychoterapeutce zakochującej się w swym pacjencie, co oczywiście prowadzi do komediowych powikłań. Reżyseruje dawniej aktor, obecnie reżyser – specjalista od komedii Richard Benjamin („Moja macocha jest kosmitką", „Pani Winterbourne").

KŁOPOT Z MCGREGOREM

Ponad rok reżyser-scenarzysta James Dearden („Fatalne zauroczenie") szukał potężnego dystrybutora kinowego dla swego filmu „Rogue Trader". Jest to historia słynnego gracza giełdowego Nicka Leesona (właśnie wyszedł z więzienia), który swymi spekulacjami doprowadził do upadku najstarszy angielski bank Barings. Główną rolę zagrał Ewan McGregor. Dearden zdecydował się na premierę filmu w sieci telewizyjnej HBO, licząc, że podobnie jak „Lolita", film zdobędzie w ten sposób kinowego dystrybutora. McGregor nie przejmuje się jednak. Przecież w maju premiera „The Phantom Menace" – I części nowego cyklu „Gwiezdnych wojen". *Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że nie jest to takie gówno, jak „Godzilla" czy „Dzień Niepodległości"* – zapewnia McGregor wielbicieli w swym dosadnym stylu.

USA BOX OFFICE 8.03. - 4.04.99

Lp	Tytuł	Studio	Wpływy w mln. $ USA	Wpływy w mln. $ USA od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Analyze This	Warner Bros	60,1	78,5	5
2.	The Matrix	Warner Bros	37,4	37,4	1
3.	Forces of Nature	DreamWorks	36,5	36,5	3
4.	Cruel Intentions	Sony	22,4	35,4	5
5.	Zakochany Szekspir	Miramax	19,3	84,1	17
6.	Boby Geniuses	Sony	18,5	18,5	4
7.	The Rage: Carrie 2	MGM	16,4	16,4	4
8.	Edtv	Universal	15,4	15,4	2
9.	Życie jest piękne	Miramax	14,6	44,7	24
10.	The Corruptor	New Line	14,3	14,3	4

Nie do wiary – Oscary!

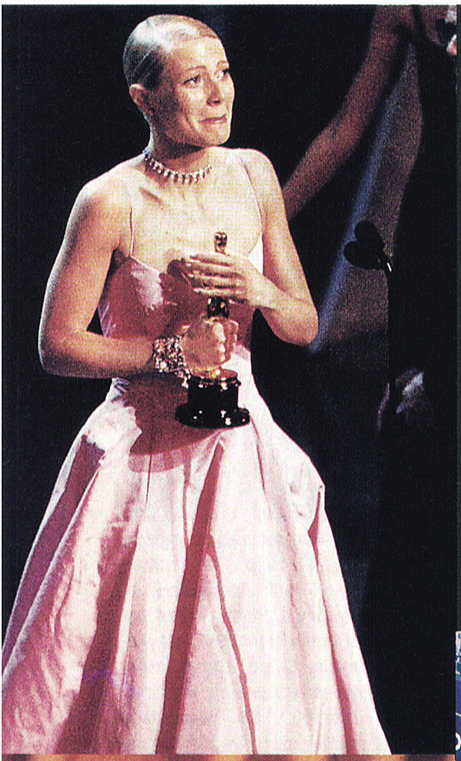

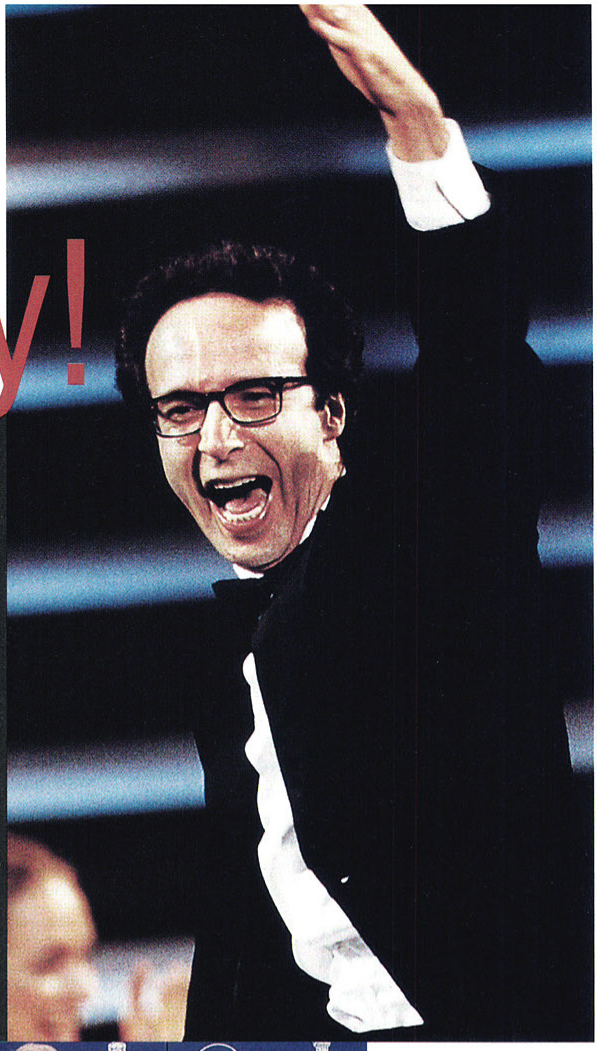

Komu przypadły Oscary, pisaliśmy w poprzednim numerze. Był też nasz komentarz. Czas więc na zdjęcia z gali, podczas której laureaci śmiali się, płakali i skakali po krzesłach.

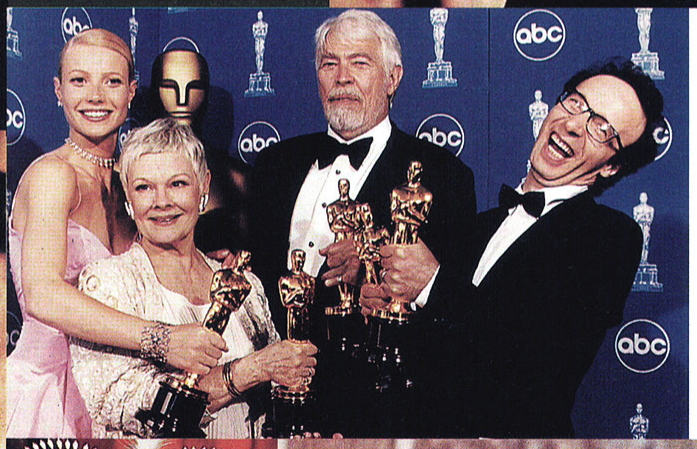

Na górze: płacze Gwyneth Paltrow, śmieje się Roberto Benigni. Poniżej: jak w rodzinnym albumie – Gwyneth Paltrow, Judi Dench, James Coburn, Roberto Benigni (nie przestaje się śmiać). Od lewej na dole: Steven Spielberg – bez entuzjazmu. Whoopi Goldberg jako Judi Dench. Martin Scorsese i Robert De Niro wręczają honorowego Oscara Elii Kazanowi.

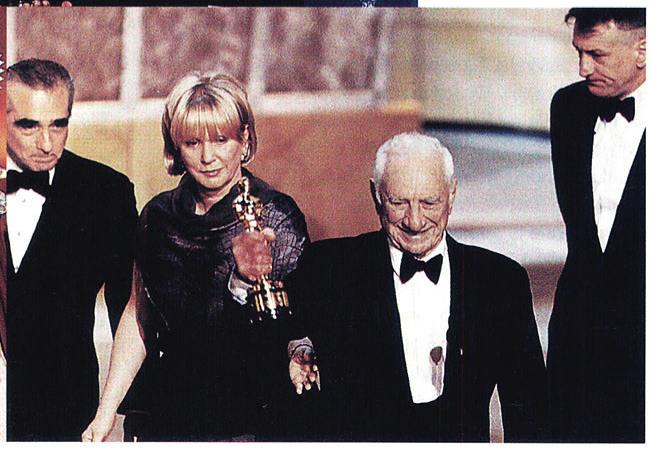

FOT.: MUNAWAR HOSAIN/FOTOS INTERNATIONAL

PO PROSTU *Miłość*

BDF Beiersdorf-Lechia S.A., ul. Chlebowa 4/8, 60-960 Poznań

Serce zabije Ci mocniej!

- Po prostu pójdź do kina.
- Znajdź hostessę NIVEA.
- Czeka na Ciebie z upominkiem.
- Przeczytaj ulotkę - wygraj kosmetyki NIVEA!

WSZYSTKO, CZEGO SKÓRA POTRZEBUJE DO ŻYCIA.

„Analyze this": zestresowany gangster (Robert De Niro) i jego tchórzliwy psychiatra (Billy Crystal), dwójka bez sternika.

Jak być szczęśliwym

Można się śmiać, można się uśmiechać. Harold Ramis woli to pierwsze, Robert Altman – to drugie

Doktor Ben Sobol otrzymał ofertę nie do odrzucenia: „Zanalizuj to!" Ben jest psychoterapeutą, zaś pilne żądanie pochodzi od Paula Vitti, szefa włoskiej mafii, który ma napady lęku, przeszkadzające mu w pracy. Gangster w garniturze (Robert De Niro) i brodacz w okularach (Billy Crystal) stanowią parę tak niedobraną nawet jako aktorzy, że z początku obawiali się pracować razem. Jednak film „Analyze This" (premiera 5 marca) okazał się znakomitą komedią o spotkaniu skrajnie różnych subkultur – psychoanalizy i prostackiej przemocy.

Psychoanaliza w amerykańskich kręgach intelektualno-artystycznych pełni rolę czegoś w rodzaju religii, wyjaśniając postępowanie ludzkie w oparciu o wiarę w nie całkiem sprawdzalne przesłanki. Żąda pełnego uświadomienia skrytych motywów działania, które dla laika wyglądają skandalicznie, jak choćby zmysłowe pożądanie matki, chęć zabicia ojca czy popęd seksualny w niewłaściwą stronę. Psychoanaliza stara się też wydobyć z pamięci doświadczenia, które są trywialne, ale zachowują głęboki wpływ na całe nasze życie. Psychoterapeuta pełni rolę kapłana – wyjaśnia pacjentowi tajemnice jego postępowania, w zamian oczekując pełnej szczerości oraz zaufania do najbardziej nawet dziwacznych teorii. Nagrodą za okazaną wiarę jest dobre samopoczucie, które pozwala w końcu sprawnie „pacjentowi" działać.

Mafia włoska ma zupełnie inną – by tak rzec – filozofię człowieka. Jest to przeszczepiona do Ameryki subkultura ciemnych chłopów sycylijskich, którzy pojmują tylko rzeczy najbardziej oczywiste – siłę i pieniądze. I którzy mają niezachwianą pewność siebie, wynikającą z bezwzględnego egoizmu. Mogłaby ich miękczyć święta wiara katolicka, ale jest ona dla nich tylko obyczajem albo w najlepszym razie magicznym rytuałem. Mafiosi imponują pragmatycznym Amerykanom, ponieważ pasują do kultury pionierskiej, gdzie siła stanowi prawo i gdzie nie ma miejsca na wahania. Jasne więc, że najbardziej szanowanym filmem w Ameryce jest „Ojciec chrzestny" Coppoli, ukazujący mafię jako metaforę świata.

Robert De Niro zagrał w drugiej części tamtej gangsterskiej epopei jedną ze swych najlepszych ról, młodego bezwzględnie pnącego się do góry przestępcę. Tym razem wielki aktor parodiuje włoskiego zbira, ale na tyle powściągliwie, że nie sprawia wrażenia, by się sprzedał tanio. Jego gra przypomina trochę zabawę z boa dusicielem. De Niro ma wyraźną przyjemność, że całkowicie panuje nad sytuacją, gdyż zna na wskroś odruchy swego gada.

Sam fakt, że taka postać mogła zostać wymyślona przez scenarzystów (Peter Tolan i Kenneth Loregan), świadczy o postępującym upadku włoskiej mafii. Straciła ona nie tylko wpływy kryminalne, ale i wpływ „kulturalny" na wyobraźnię Amerykanów, gdy została rozbita przez FBI i zepchnięta w cień przez mafię rosyjską. Nie bez powodu Paul Vitti został uformowany trochę na wzór szefa mafii w Nowym Jorku, Johna Gotti, który odsiaduje dożywotni wyrok w więzieniu, gdzie zresztą przebywa też i jego syn, John Gotti Jr.

Ale również psychoanaliza okres świetności ma już za sobą. Społeczeństwo w Ameryce staje się coraz bardziej permisywne: jest coraz mniej tabu do złamania, coraz mniej nazbyt wymagających ojców i nadopiekuńczych, kaleczących psychicznie swoje dzieci matek. Poza tym najczęstszym powodem rozpoczęcia terapii bywała depresja. Na wiele lat przed pojawieniem się viagry, weszła na rynek viagra na szczęście, czyli prozac, który jest bardzo skutecznym środkiem poprawiania nastroju. Siłą rzeczy więc psychoanaliza wespół z mafią schodzą na psy. Wspólnie też trafiły do filmu Harolda Ramisa.

Dr Sobol. zanim wpadł w ręce niezwykłego pacjenta, miał nudną praktykę na przedmieściu Nowego Jorku oraz narzeczoną na Florydzie. Teraz, gdy dotkor próbuje wziąć ślub czy zbliżyć się do ukochanej, musi natychmiast spieszyć z pomocą Paulowi Vitti, którego to zawodzi erekcja, to znów pewność siebie. Pomimo okoliczności niesprzyjających wewnętrznemu skupieniu się pacjenta, jak to zwykle bywa, gdy się żyje po gangstersku na krawędzi życia i śmierci, psychiatra próbuje ustalić źródło ►

FOT.: FOTOS INTERNATIONAL

CZY GROZI CI STRES?

1. **Czy często jesteś zdenerwowana/y bez powodu?**
   TAK NIE
2. **Czy czasem ogarnia Cię strach?**
   TAK NIE
3. **Czy ogarnia Cię niepokój?**
   TAK NIE
4. **Czy miałaś/miałeś ostatnio kłopoty z koncentracją?**
   TAK NIE
5. **Czy bywasz rozdrażniona/y?**
   TAK NIE
6. **Czy zauważyłaś/eś u siebie nadmierne pocenie?**
   TAK NIE
7. **Czy odczuwasz czasami przyspieszone bicie serca?**
   TAK NIE
8. **Czy często czujesz się jakbyś miała/miał kamień w żołądku?**
   TAK NIE
9. **Czy masz kłopoty z zasypianiem lub śpisz niespokojnie?**
   TAK NIE
10. **Czy rano budzisz się, odczuwając zmęczenie?**
    TAK NIE

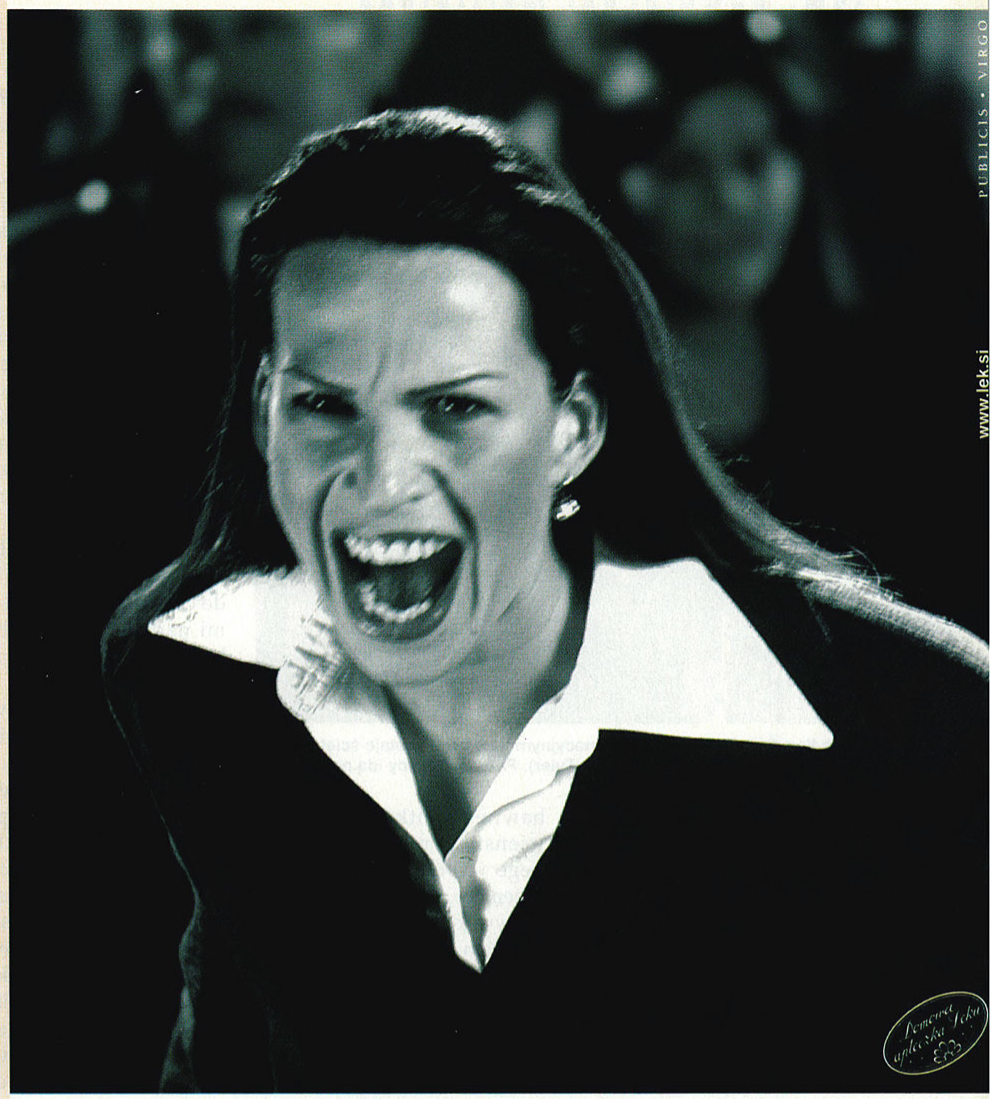

Odpowiedź:
Jeżeli odpowiedziałaś/eś twierdząco na większość pytań, oznacza to, że zauważasz u siebie objawy stresu. Codzienne obo-wiązki często wywołują stres. Jeżeli obciążenie trwa zbyt długo, siły obronne naszego organizmu wyczerpują się, co może spowodować powstanie pro-blemów natury psychicznej, jak również problemów w funkcjonowaniu niektórych organów wewnętrznych.

Zadbaj o swoją kondycję fizyczną i psychiczną w odpowiednim czasie i weź Persen.

Persen to naturalny środek uspokajający, występuje w formie powlekanych tabletek i kapsułek **Persen Forte**. Przynosi natychmiastową ulgę, dlatego zawsze należy mieć go pod ręką. W przypadku stresu lub innych napięć **Persen** jest najlepszym wyborem. Nie powoduje skutków ubocznych i nie wpływa na zdolności psychomotoryczne (np. prowadzenie samochodu) i wydajność w pracy.

Persen to wyjątkowa kompozycja wyciągów z waleriany, mięty pieprzowej i melisy.Waleriana działa uspokajająco na centralny i wegetatywny układ nerwowy. Łagodzi nerwowość, niepokój i zdenerwowanie spowodowane stresem oraz objawy towarzyszące, takie jak pocenie się, drżenie rąk, przyspieszone bicie serca. Melisa dodatkowo uspokaja, a mięta pieprzowa pomaga w przypadkach łagodnej bezsenności.

Kiedy jesteś spięty, zdenerwowany, niespokojny i nie możesz się skoncentrować, radzimy zażyć dwie powlekane tabletki **Persen** lub jedną kapsułkę **Persen Forte**, dwa lub trzy razy dziennie. Jeżeli cierpisz z powodu łagodnej bezsenności, weź dwie tabletki **Persen** lub jedną kapsułkę **Persen Forte** na godzinę przed snem.
Dzieci powyżej szóstego roku życia mogą zażywać jedną tabletkę do trzech razy dziennie.

persen®
uspokaja

lek

Dostępny w aptekach bez recepty.

096298-POL

„Cookie's Fortune": W punkcie kulminacyjnym na scenie zostaje ścięta głowa Jana Chrzciciela (Chris O'Donnell i Liv Tyler). Potem wszyscy idą na ryby.

dławiącego Paula Vitti stresu. Kuracja zaczyna działać. W porywie wdzięczności, mafioso stawia terapeucie na trawniku przed domem niespodziankę – okazałą fontannę w barokowym stylu. *Trzeba sprawdzić, czy coś nie zginęło w Watykanie*, cierpko komentuje prezent dr Sobol.

Zbawienny przełom emocjonalny następuje w środku strzelaniny. Przerażony doktor prosi załkanego, bezradnego gangstera: *Zamień swój dobry żal w morderczą wściekłość.* Jednak na tym wyzwanie lekarskie wcale się nie kończy. Kolejny napad słabości pacjenta zmusza terapeutę do stawienia się na zjeździe mafii, gdzie udaje brutalnego gangstera.

Billy Crystal radzi sobie znakomicie z rolą łagodnego i nieco tchórzliwego psychiatry. Drobny, łagodny i nerwowy musi wykorzystać elastyczność i wiedzę o ludziach, żeby przeżyć spotkanie z subkulturą radykalnie mu obcą. Dr Sobol tak bardzo nie ma pojęcia, jak zachować się w kościele, że gdy w towarzystwie swego pacjenta zbliża się w upalny dzień do misy ze święconą wodą, przemywa sobie twarz – pod kamiennym spojrzeniem dona Vitti. W tym filmie chodzi bowiem nie tylko o zabawne spotkanie przeciwieństw – psychoanalitycznego współczucia i mafijnej przemocy. Występuje tu także motyw komedii etnicznej, jej tematem jest spotkanie neurotycznego Żyda z monolitycznym Włochem, który wszelako zaczyna pękać od środka i szuka pomocy po drugiej stronie amerykańskiej tęczy wielokulturowej. A kto zechce, to zobaczy tu też zdumienie realizatorów nad obłudą, którą niejako sankcjonuje katolicyzm, dający się sprowadzić do roli oprawy obyczajowej dla krwawych drani z mafii.

Harold Ramis zrealizował bardzo inteligentną komedię obyczajową, wykorzystując fajerwerki filmu gangsterskiego. Salwy śmiechu widowni mieszają się z salwami broni ręcznej i automatycznej na tej ekranowej przymiarce do pogrzebu dwóch ważnych zjawisk kultury amerykańskiej – psychoanalizy i mafii włoskiej.

Wasz sprawozdawca nie pamięta, kiedy ostatni raz śmiał się w kinie tak głośno. Wszelako do kina warto chodzić także dla uśmiechu.

Jest to przypadek „Cookie's Fortune" (premiera 3 kwietnia). To jeden z gorszych, czy może raczej: mniejszych, filmów Roberta Altmana. Nie ma on ani intelektualnego rozmachu „Nashville", ani głębi psychologicznej „Trzech kobiet", ani jadowitego poczucia humoru „Gracza" z ostatniego okresu działalności mistrza. A jednak opowieść z życia amerykańskiej prowincji na Południu ogląda się z życzliwością, jaką wzbudzało kino czeskie lat 60. Tu i tam ma się do czynienia z ciepłymi studiami nad niepowtarzalnością ludzi egzystujących w skromnych warunkach.

Tytuł filmu stanowi grę słów. „Fortune's Cookie" to twarda skorupka ciasta, zawierająca w środku papierek ze zdaniem stanowiącym przepowiednię dla osoby, która je wzięła z talerzyka. Można je nazwać po polsku „ciasteczko szczęścia". Natomiast szyk przestawny tytułu odnosi się do jednej z bohaterek imieniem Cookie i znaczy ironicznie „Szczęście Cookie". Zamożna, ale stara wdowa Cookie (Patricia Neal) jest bowiem tak nieszczęśliwa, że strzela sobie w głowę przez poduszkę, wzbijając przy tym chmurę pierza.

Jednak w miasteczku na Południu, które nazywa się Holy Springs (Święte Zródła), po prostu nie wypada popełnić samobójstwa. Do takiego czynu są zdolni tylko ludzie chorzy umysłowo, czyli osobnicy przynoszący wstyd rodzinie. Odkrywszy ciało swojej ciotki Cookie, Camille Dixon (Glenn Close) jest na tyle zbulwersowana, że stara się upozorować napad rabunkowy. W trakcie gorączkowej krzątaniny znajduje list samobójczyni, w którym Cookie zapisuje swą okazałą rezydencję nie jej, ale Murzynowi imieniem Willis (Charles S. Dutton), mieszkającemu na stałe u niej w domu. Wprawdzie Camille jest damą, ale zjada list, zgarnia do torby co się da z cenniejszych drobiazgów i w rezultacie – podejrzenie o zabójstwo pada na Willisa.

Wypadki dzieją się w okolicy Wielkanocy. Camille prowadzi próby „Salome" Oskara Wilde'a, która ma być wystawiona w kościele w niedzielę wielkanocną, z Corą, jej przygłupią córką (Julianne Moore), w roli tytułowej. Po aresztowaniu niewinnego Murzyna, akcja zmierza do oczyszczenia go z zarzutów i odtworzenia prawdziwego biegu wypadków. Camille zostanie ukarana za chciwość. Punkt kulminacyjny wypada w momencie ścięcia na scenie głowy Jana Chrzciciela. Przy okazji ujawniają się skomplikowane powiązania rodzinne w miasteczku z silnym podkreśleniem braterstwa między białymi i Murzynami, stanowiącymi jedną rodzinę. Protagoniści w rasowej harmonii idą razem na ryby.

Film jest popisem zmysłu obserwacyjnego na usługach promocji humanizmu. Ogląda się go, pomimo banalnych okoliczności, z zainteresowaniem: akcja jest pełna niespodzianek, aktorzy zaś – wyrazi-

Nie da się ukryć, że tak ważne dla amerykańskiej kultury – psychoanaliza i włoska mafia – schodzą na psy

ści. Nic nie jest takie, jak się z pozoru wydaje. Lecz co się rzuca przede wszystkim w oczy nowojorczyka, to kultura stosunków międzyludzkich w stabilnych społecznościach. Są więc jeszcze miejsca, gdzie człowiek ma czas dla drugiego człowieka, i gdzie nawet jada się kolację w porze dziennika telewizyjnego, ponieważ istnieją rzeczy ważniejsze niż zgiełk tego świata.

Jakie? Jak to jakie! To małe radości życia.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

FOT.: SYGMA/FREE

NICORETTE®

UWALNIA CIĘ OD GŁODU NIKOTYNOWEGO

Pharmacia&Upjohn ul. Kubickiego 21, Warszawa

TY MUSISZ JEDYNIE ZNALEŹĆ ZAJĘCIE DLA SWOICH RĄK

Zadzwoń: 611 56 56, by dostać bezpłatny zestaw broszur ułatwiających rozstanie się z nałogiem.

CO CI SZKODZI SPRÓBOWAĆ?

Chcesz rzucić palenie? A może tylko ograniczyć liczbę papierosów?

* **Nicorette® dostarczy Twojemu organizmowi stałą bezpieczną dawkę nikotyny!**
* **Nicorette® uwolni Cię od głodu nikotynowego!**
* **Nicorette® złagodzi nieprzyjemne objawy uzależnienia, takie jak poirytowanie, frustracja, złość czy trudności z koncentracją!**
* **Nicorette® ułatwi zwalczenie psychicznej zależności od papierosów!**
* **Nicorette® dwukrotnie zwiększa szansę rozstania się z nałogiem!**

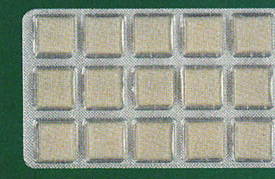

Środek dostępny w aptekach. Przed użyciem przeczytaj ulotkę.

DO ŚLUBU JEDEN KROK

Jennifer Aniston i Brad Pitt przestali wreszcie zaprzeczać, że są parą. Zaczęli razem pokazywać się w miejscach publicznych – obejmując się, tuląc i całując. Nic więc dziwnego, że natychmiast gruchnęła pogłoska o ich sekretnym ślubie. Wzmocniła ją wizyta, jaką zakochanym złożyli rodzice Jennifer. Jednak przyjaciele pary zapewniają, że ślubu jeszcze nie było. Co nie znaczy, że nie dojdzie do niego w najbliższej przyszłości – Brad i Jennifer skontaktowali się ostatnio z organizatorem weselnych przyjęć...

PRZYZWOITE ZNACZKI

Elle Macpherson będzie bohaterką serii znaczków, które wejdą do obiegu na Karaibach – na wyspach Antigua i Barbuda. Jednak ze względu na dbałość o morale filatelistów, podobizny Elle (zwanej przez wielbicieli „Ciało") będą na znaczkach ucięte na wysokości ramion.

Służbiści

Czyżby nowy romans w Hollywood? Nic z tych rzeczy. Sandra Bullock i Ben Affleck tulili się do siebie czysto zawodowo – najpierw na planie komedii romantycznej „Forces of Nature" Bronwena Hughesa, a potem na premierze filmu w Los Angeles. Co bardziej podejrzliwi plotkarze uważają, że za tymi „służbowymi" uściskami jednak coś się kryje...

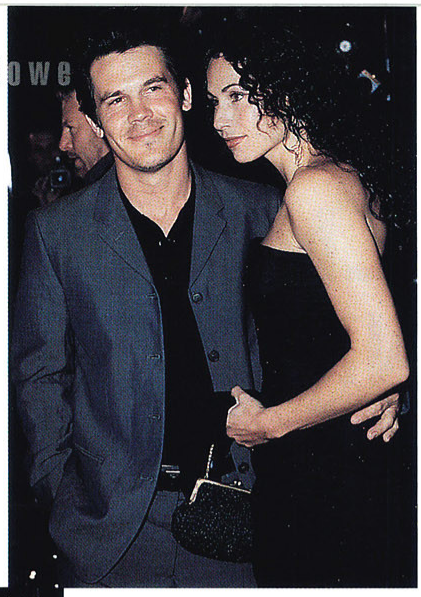

Żadnych mutantów!

Minnie Driver już nie tęskni za Mattem Damonem. Jej nowym wybrankiem został Josh Brolin, syn Jamesa (męża Barbry Streisand). Podobno romans z Minnie dobrze na Josha wpływa. Nie w głowie mu już hulanki z kumplami, a do tego jeszcze postanowił zadbać o swoją aktorską karierę. Na początek stanowczo zapowiedział, że nie zamierza więcej grać w bzdetach typu „Mutant".

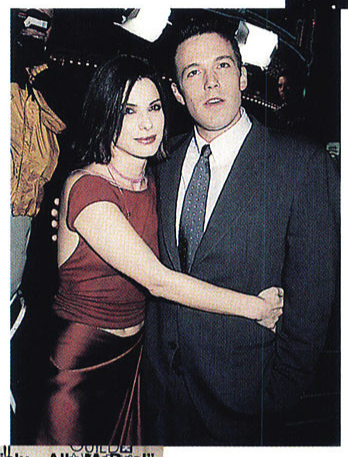

RUFUS SEWELL nie jest już do wzięcia. Zdecydował się bowiem na ożenek z Yasmin Abdallah, projektantką mody z Londynu. Ślub był skromny. Młoda para zaprosiła do urzędu stanu cywilnego tylko kilkoro przyjaciół i najbliższą rodzinę. Za to przyjęcie weselne w modnej restauracji Ivy było huczne. Wśród gości wypatrzono wiele sław kina, m.in. Joan Collins oraz Kate Winslet (która trzy lata temu miała z Rufusem romans) i jej męża Jima Threapletona.

CATHERINE ZETA JONES, ognista piękność z „Maski Zorro", ma romans z Michaelem Douglasem. Przyznajemy, że jesteśmy mocno zdziwieni. Czy to możliwe, żeby Catherine nic nie wiedziała o mocno zszarganej reputacji Douglasa jako podstarzałego playboya?!

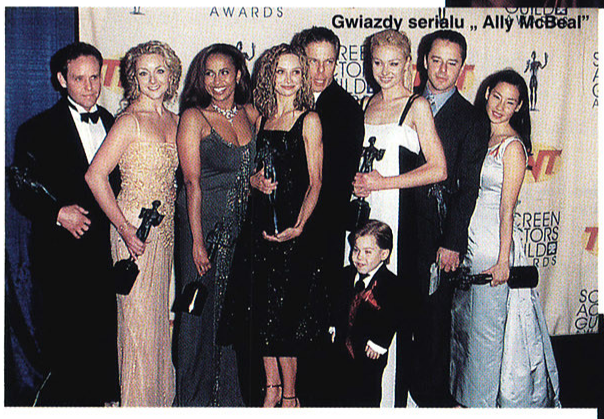

Gwiazdy serialu „Ally McBeal"

DUMA REEVESÓW?

Keanu Reeves stara się chronić swoich bliskich przed paparazzi. Rzadko pojawia się z rodziną w miejscach publicznych. Jednak ostatnio złamał tę zasadę. Był na tyle dumny ze swojej roli w dreszczowcu „The Matrix", że zapragnął pochwalić się nią przed rodziną. Na premierowy pokaz filmu zaprosił swoje dwie siostry. Sądząc po ich minach, występ brata bardzo przypadł im do gustu.

AKTORZY AKTOROM

Screen Actors Guild, czyli Gildia Aktorów Filmowych (amerykańskich), jak co roku przyznała swoje nagrody. Tegorocznymi laureatami zostali: Gwyneth Paltrow i Roberto Benigni (najlepsi aktorzy), Kathy Bates i Robert Duvall (najlepsi aktorzy drugoplanowi). Miano najlepszych seriali zdobyły „Ostry dyżur" i „Ally McBeal". Nagrody dostali także Michael J. Fox (za „Spin City") i Tracey Ullman (za „Tracey Takes On"), Christopher Reeve (za remake „Okna na podwórze"), Angelina Jolie (za „Gia"), Sam Waterston (za „Law and Order") i Julianna Margulies (za „Ostry dyżur"), która zapowiedziała swoje rychłe odejście z serialu. Specjalnym wyróżnieniem za całokształt twórczości uhonorowano Kirka Douglasa.

- Oscar za reżyserię nie wystarczył. Steven Spielberg był tak rozczarowany (i słusznie!) porażką „Szeregowca Ryana" w rywalizacji o tytuł najlepszego filmu, że nie wziął udziału w zwyczajowej konferencji prasowej dla „oscarowych" laureatów.
- Matt LeBlanc przygotowuje się do rychłego ślubu z Melissą McKnight. Właśnie kupił za trzy i pół miliona dolarów wygodny dom, położony na 2-akrowej działce w San Fernando Valley. W pobliżu budynku mieszczą się basen i kort tenisowy. Jest też boisko do gry w koszykówkę i trasa minikolejki, co na pewno przypadnie do gustu dwójce dzieci Melissy.
- Paul Newman przekazał 200 tysięcy dolarów na pomoc dla uchodźców z Kosowa. W akcje humanitarne na rzecz kosowskich Albańczyków włączyły się i inne hollywoodzkie sławy, m.in. Susan Sarandon i Tim Robbins.

FOT.: FRANK TRAPPER/SYGMA/FREE, ARROYO/ACTION PRESS/FREE, KING/GAMMA/BE&W, FOTOS INTERNATIONAL

Wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie tracili włosy.
Dobrze, że syn będzie wyjątkiem.

Regaine®. Przerwij rodzinną tradycję. Zachowaj mocne włosy.

Utrata włosów u mężczyzn jest dziedziczna tak samo, jak kolor oczu. Wystarczy spojrzeć na własnego ojca lub dziadka, by się o tym przekonać. To zjawisko powszechne, bo statystycznie trzech na dziesięciu mężczyzn łysieje. Mimo, że tylu mężczyzn pogodziło się z wypadaniem włosów, Ty nie musisz. Regaine® to lek opracowany w laboratoriach badawczych firmy Pharmacia & Upjohn, którego skuteczność w powstrzymywaniu dziedzicznej utraty włosów została klinicznie potwierdzona. Mężczyźni, którzy stosowali ten lek, przekonali się o tym. Na pięciu poddających się kuracji, u czterech powstrzymywany jest proces wypadania włosów. W wielu przypadkach włosy zaczynają odrastać. Regaine® to lek powszechnie polecany przez lekarzy dermatologów. Zawiera 2% roztworu minoxidylu, jedynej substancji, której skuteczność w powstrzymywaniu dziedzicznego wypadania włosów została potwierdzona badaniami klinicznymi.

Jeśli chcesz zasięgnąć szczegółowych informacji o leku i dziedzicznej utracie włosów, odwiedź stronę internetową Regaine® **:**
www.regaine.com lub zapytaj w aptece.

Regaine® jest dostępny w aptekach bez recepty. Przed użyciem przeczytaj ulotkę.

Pharmacia & Upjohn ul. Kubickiego 21, 02-954 Warszawa

Przyleciały

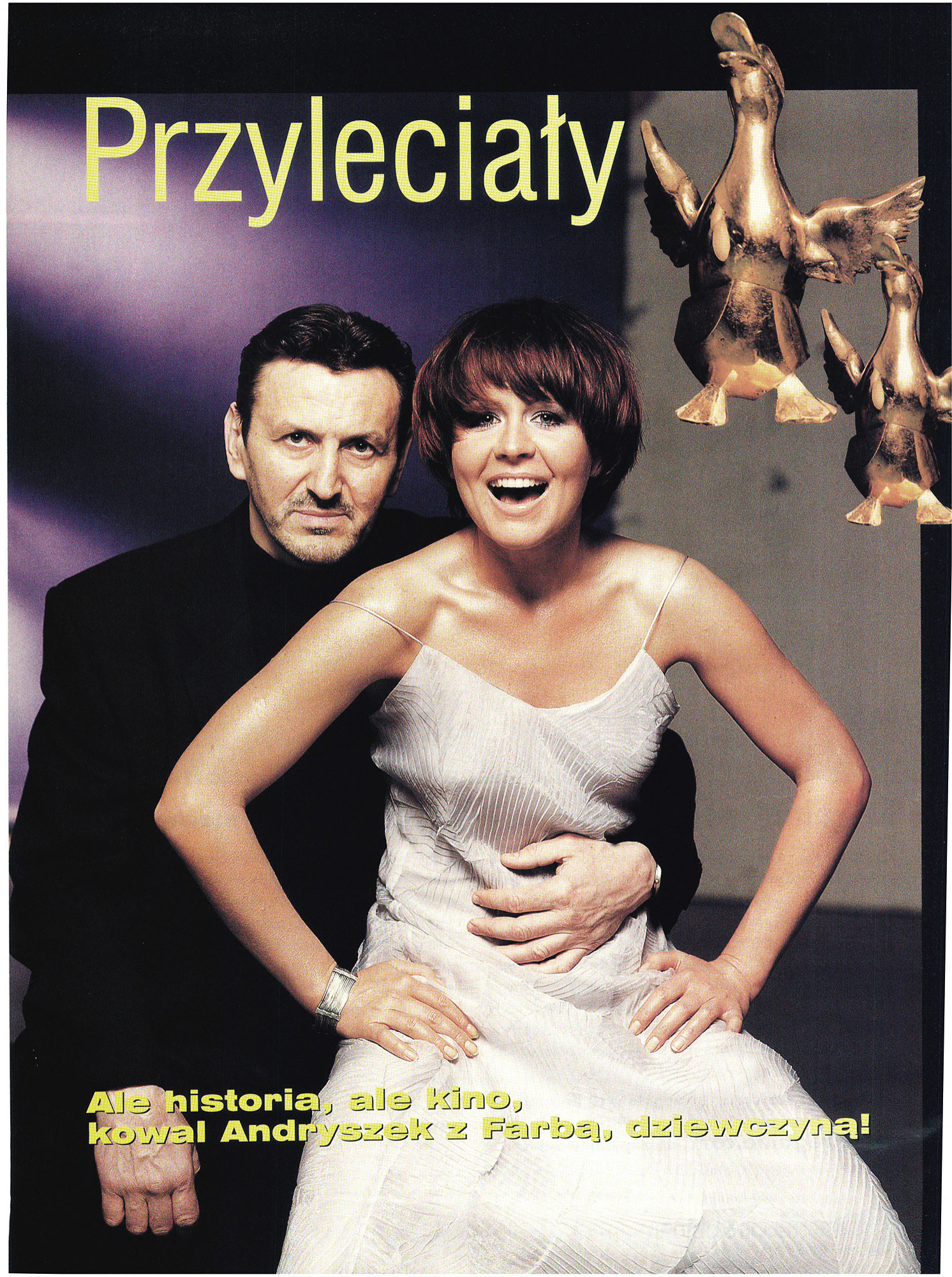

Ale historia, ale kino, kowal Andryszek z Farbą, dziewczyną!

Złote Kaczki '98

czyli prawdziwa „Historia kina w Popielawach"

Kiler na „Titanicu"? Co to, to nie!
Bo co ma wisieć, nie utonie, nie.

Krzysztof

Co, bracie, przynosisz!

W twoim życiorysie aktora filmowego zwracają uwagę liczne nagrody i... pauzy. Jedna sugerowała nawet, że zupełnie pożegnałeś się z kinem.

Wchodziłem na ekran lub do telewizora tylko wtedy, gdy moje serce zagrało do jakiegoś pomysłu. Wprawdzie trochę ról przepadło mi z powodu tzw. życiowych zbiegów okoliczności, lecz (z paroma wyjątkami) wykorzystałem wszystkie sensowne propozycje. A znikałem zawsze wtedy, gdy jasne było, że należy wybrać nieobecność, aby uniknąć wstydu i frustracji. Propozycje, które najczęściej otrzymywałem, można by ująć w trzy kategorie: programowe wieśniactwo, programowe przygłupstwo połączone z mięśniactwem i programowe szaleństwo. Gdybym ostro poszedł którąkolwiek z tych ścieżek, byłbym aktorskim degeneratem.

Nie pomyślałeś gorzko w czasie tej „filmowej przerwy", że aktorstwo z wszystkimi jego brutalnymi mechanizmami i zależnościami, to zawód nie dla ciebie?

Nie. Bałem się, że nie pasuję raczej do świata, który mnie otacza, wraz z jego groteskowym kontekstem kulturowym. Na tyle zagubiłem się w tym wszystkim, że chodziło już tylko o jedno: udowodnić sobie, że wbrew obiegowym prawdom, aktor niczego „nie musi". Nie musi też być niewolnikiem strachu o utratę tzw. pozycji na rynku, a odrzucenie bzdurnych ofert nie oznacza zawodowego bankructwa.

W twoim środowiskowym wizerunku zderzają się dwa obrazy: świetnego aktora i wrażliwego człowieka o licznych zainteresowaniach, z wyobrażeniem kogoś konfliktowego, mającego środowiskowe zadrażnienia, określanego w plotkach m.in. ironicznie – „kombatant". Jak na to reagujesz?

Różnie. Od zmartwienia po przekorną „witkiewiczowską" radość. Oczywiście łatwiej jest posłużyć się efektownym powiedzonkiem (które kogoś ośmieszy i jednocześnie ukoi kompleksy), niż samemu stawić czoło wyzwaniom, jakie niesie artystyczna rzeczywistość. Tak naprawdę nie chodzi przecież o sensacyjki i ekscesiki, lecz o bardzo poważną różnicę zdań, co do roli kultury i miejsca artysty w tym wszystkim. Mój dyskomfort jest wynikiem rozczarowania faktem, że w rzeczywistości kulturalnej, w której tkwię, często spotykam się z pustką, brakiem sensu i jakiegokolwiek przesłania. Mało kto zadaje sobie podstawowe pytanie: po co staję przed widownią? Po co robię film, z czym przychodzę do publiczności? Są inne pytania: jaka będzie kasa, czy fajnie wyglądam, czy opowiedzieć w „tok-szole" o swoim romansie lub daczy w Półdupsku. A przecież człowiek, który staje wobec publiczności, ma od razu do spełnienia pewien dług zaciągnięty już choćby tą chwilą ciszy pełną oczekiwania ze strony widzów, zebranych w ciemnej sali. Dlatego w obsesyjny, wariacki sposób będę pytał: co przynosisz, co, bracie, przynosisz! Do tego zapomniano, jak się wydaje, że podstawowym zadaniem artysty jest dążenie do ukazania natury ludzkiego bytu.

Mało kto zadaje sobie podstawowe pytanie: po co staję przed widownią? Po co robię film, z czym przychodzę do publiczności? Są inne pytania: jaka będzie kasa, czy fajnie wyglądam, czy opowiedzieć w „tok-szole" o swoim romansie lub daczy w Półdupsku.

A nie bezustanne kokietowanie historią czy sensacyjnością różnego typu. Dojrzewałem w kulcie Bacha i Milesa Davisa z jednej strony a Witkacego – z drugiej. Widać to wystarczy, by funkcjonować w kategoriach ekscesu. I śmiać się z różnych tandeciarzy i postaci na cokołach, których nie szanuję.

Twój stosunek do środowiska aktorskiego daleki jest od entuzjazmu...

Nie tylko aktorskiego. Nie zamierzam natrząsać się z przerażającej obawy, że „się w życiu nie uda", która towarzyszy młodemu aktorowi od początku jego drogi, gdyż należy odróżnić tę sytuację od świadomego i cynicznego uczestnictwa w deprawowaniu widza. Nie mam tu wielu przyjaciół. Poczucie godności, przyzwoitości, a także potrzeba refleksji ma tu dość niską cenę.

Ale należysz do tego świata. Nie wycofałeś się.

Należę, ale nie muszę podlegać poniżającym uwarunkowaniom. Istnieje bardzo wyraźna różnica między pozycją pajaca a statusem błazna. Niby obaj są kolorowo ubrani, mają dzwoneczki i przewracają oczkami. Ale błazen rezygnuje z powagi, by uzmysłowić innym ich śmieszność i ludzką kondycję, a pajac to tylko figurka z niteczkami do pociągania. Kto więcej zapłaci, może mocniej pociągnąć i pajacyk żwawiej fika. Tak więc gardzę pajacami, lecz błazeńskiej czapki nie zrzucę.

Twoja krytyka dotyczy całego środowiska?

Niestety, dużej części. Najbardziej, oczywiście, oburzą się ci najmocniej rozchałturzeni. Ale tak naprawdę nie jest przecież dla nich bolesna moja opinia, lecz to, co sami o sobie wiedzą. W końcu są to ludzie wrażliwi, często inteligentni, a już z całą pewnością utalentowani. Owszem, miło jest kosić dziki szmal, robiąc bzdury i jednocześnie mieć do siebie szacunek za artystyczną bezkompromisowość. Ale tego się nie da zrobić, tak jak nie można być na pół w ciąży.

Przemawia przez ciebie pycha.

To co mówisz wskazywałoby, że czegoś tam się w kinie dorobiłem, więc wieszczę. Nic podobnego! Ja to mówiłem już rok po

ZDJĘCIE: ROBERT WOLAŃSKI, STYLIZACJA: ANIA JURGAŚ

Majchrzak

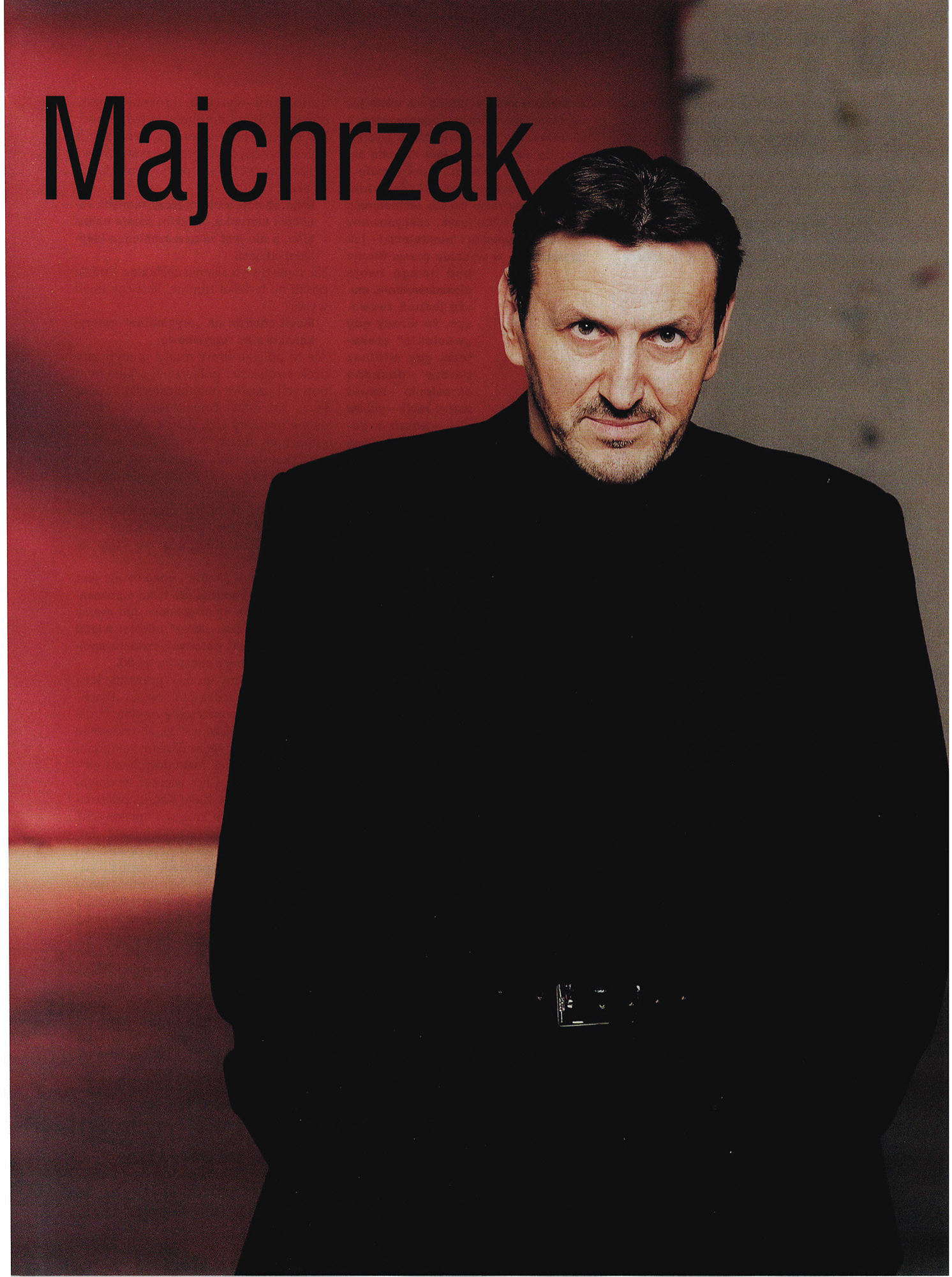

ukończeniu szkoły teatralnej. I pomijając już fakt, że twoje stwierdzenie to oczywista zaczepka, która sprawia mi przykrość, chcę powiedzieć, iż nie po to przyszedłem z pięknej „krainy muzyki", w której byłem już zadomowiony, by tutaj godzić się na małość i łatwiznę. Kiedy trafiłem do PWSFTiTV, byłem już po sześciu semestrach Akademii Muzycznej, miałem świadomość środków używanych w sztuce, a spotkanie z nieżyjącym już Witkiem Zatorskim, które zaciążyło na całym moim życiu, uwrażliwiło mnie na sprawę odpowiedzialności wobec widza.

Błazen rezygnuje z powagi, by uzmysłowić innym ich śmieszność i ludzką kondycję, a pajac to tylko figurka z niteczkami do pociągania. Gardzę pajacami, lecz błazeńskiej czapki nie zrzucę.

Jestem zdziwiony, że tak mało osób czuje się tu za cokolwiek odpowiedzialnymi. A więc jaka pycha?! Zastanów się, co na tym zyskuję, do diabła? Przecież ta szarpanina nie może mi przysporzyć ani korzyści, ani popularności.

Nie o zaczepki chodzi. Drażni mnie jednak gwałtowność i przesada niektórych twoich stwierdzeń. I występowanie w roli surowego sędziego, jedynego sprawiedliwego.

Mówię o sprawach ważnych i bolesnych, a ty mi każesz ukrywać to za gładkimi sformułowaniami. Poza tym moim dobrym prawem jest możliwość wyrażania tego, co myślę i czuję.

Chodzi nie tylko o język, także o treść. Myślę, że popadasz w skrajność w określeniach i ocenach. Sam kiedyś przyznałeś, że popędliwość jest twoją wadą.

Owszem. Ale ciągle o tym zapominam, zmuszony do wyręczania was, dziennikarzy. Dlaczego tak niewielu z was pisze w sposób wyrazisty. Macie do tego prawo! Korzystajcie z niego. Dlaczego nie edukujecie widza, choć od tego również jesteście. Brakuje mi na przykład jasnych opinii z waszej strony na temat formacji, która zdominowała polskie kino i inne obszary kultury. Ciągle obrywam, kiedy zrozpaczony i wkurzony nadstawiam głowę.

Dziennikarze korzystają z praw i możliwości, o jakich mówisz. Nie zgadzam się z twoimi zarzutami o brak wyrazistości. Myślę, że są niesłuszne, tak jak z drugiej strony niesłuszne są pretensje środowiska filmowego, że polska krytyka jest niesprawiedliwa, okrutna i topi nasze kino. O tym, co stało się w polskim kinie w latach 90. wiele już napisano, nie unikając jednoznacznych określeń. Ale czy powiedziano wystarczająco dużo i jasno, jest kwestią subiektywnego odbioru. I jak mówię – twoje wypowiedzi od głosów wielu dziennikarzy różni często odmienność ocen, a nie tylko język, zdecydowany w twoim przypadku i kunktatorski – jak sugerujesz – w wydaniu prasy. Biorąc pod uwagę twoje niezadowolenie, muszę jednak zauważyć, że wtedy gdy „wściekle" atakujesz, gdy miotasz bardzo dosadne określenia – nawet mając rację – gubisz siłę swoich argumentów i łatwo wyłączyć cię z dyskusji jako „szajbusa".

To prawda. Czasem się w złości zagolopuję i przegrywam na tym. To co mówisz, jest rozsądne i dziękuję ci za to. Z drugiej strony – moje zniecierpliwienie wynika z faktu, że nie mam poczucia, iż oczekuję zbyt wiele, a moja postawa jest radykalna. Kiedyś w swojej naiwności wyobrażałem sobie, że wszyscy artyści to takie bezinteresowne, uduchowione istoty, owładnięte prometejską ideą. I paradoksalnie, wiara w to ciągle mnie nie opuszcza. Nie łącz też, proszę, mojego stanowiska z pretensjami szmirusów do krytyki, iż „topi" nasze kino. Nawiasem mówiąc, czasem udaje się jej utopić ich wszawe interesiki. Nie chodzi tu też o lata 90., lecz o generalną tendencję, dającą się wyczuć w recenzjach. Po pierwsze: popisy arogancji lub erudycji. Po drugie: panegiryki na cześć twórcy lub jego egzekucja, czyli nurt krytyki czarno-białej. Jak gdyby nie było możliwości powiedzenia artyście: tak – ale z pewnymi zastrzeżeniami, lub „nie – ale z pewnymi plusami". Czyli tego, co służy edukacji twórcy i stwarza poczucie, iż ktoś pochylił się z szacunkiem nad jego pracą. Ale wracając do głównego wątku – nie można mieć mi za złe, że alergicznie reaguję na to, że tzw. kino komercyjne jest aż tak prymitywne i minoderyjne.

Ono powstało z rozpaczliwej chęci przyciągania widzów do kin, po szoku i bezradności pierwszych lat 90. Później zaczął się komercyjny wyścig i smutne, że wielu reżyserów wyrzekło się ambicji artystycznych. To rozrywkowe kino bywa bezwstydnie głupie, ale kilka filmów wzbudziło bardzo duże zainteresowanie i zapełniło sale bynajmniej nie niewybredną publicznością.

Nic nie powstało z żadnej „rozpaczliwej chęci", tylko z cwaniactwa i kunktatorstwa. „Rozpaczliwa chęć" to kolejne sformułowanie-wytrych, którym można otworzyć drzwi do filmowej bylejakości. Nie dzielmy też widzów na wybrednych i niewybrednych. O reakcje publiczności trzeba walczyć. To jest proces, a nie doraźna akcja.

Moje stwierdzenie dotyczy tamtych realiów i kierunku, w jakim poszło nasze kino, a nie jest rozgrzeszeniem z kiepskiej jakości.

Nic mnie owe realia nie obchodzą. Ludzie poszli na te kilka filmów, lecz czy mieli wybór?

Mogli chodzić na „oryginalne" amerykańskie kino rozrywkowe.

Ale te polskie filmy miały specyficzny urok swojskości połączonej z klimatem nowych czasów (manchesterski kapitalizm – jak mówi Tomasz Raczek). Prawdziwe pistolety Uzi, prawdziwe szybkie samochody udawały w polskich realiach amerykańskie kino. Ogólna euforia związana z wejściem w inność, obejmująca zresztą całe nasze życie, nie tylko film: żegnaj tetetko – witaj Uzi, żegnaj Fiacie 125 – witaj BMW, żegnaj barze mleczny – witaj McDonaldzie. Of głupawka, która się kończy.

W przypadku „Psów", choć to nie jest moje kino, chodziło nie tylko o pokazanie szybkich samochodów. Ale mamy już inną epokę. „Kiler" odniósł wielki sukces dzięki parodystycznemu spojrzeniu na filmy z początku lat 90.

Dobra! Zawieśmy broń. Wprawdzie kusi mnie, żeby powiedzieć to i owo o „Psach" i „Kilerze", ale poprzestanę na tym, iż dla mnie najważniejsze jest to, że widzowie zaczęli rozglądać się za filmami i aktorami z tej alternatywnej, mało dotychczas eksponowanej półki. Chcę wierzyć, że dowodem na to są m.in. Złote Kaczki, przyznane mnie i „Historii kina w Popielawach" Janka Kolskiego przez czytelników „Filmu". To podwójna satysfakcja, bo taka nagroda nieśmiało zapowiada normalność, czyli współistnienie dwóch nurtów (przy czym ciągle uważam, że to tzw. kino dla ludzi nie musi być aż tak głupie). Wierzę, że zaczną powstawać filmy zrodzone z prostej potrzeby spojrzenia na ludzką twarz, jak powiedział kiedyś jeden z krytyków. Tam znajdziemy wszystkie najważniejsze tematy. I żeby nie było wątpliwości, wcale nie jestem zwolennikiem artystycznego filmu dla filmowców, muzyki dla muzyków, malarstwa dla malarzy. Jako namiętny kinoman przypomnę tylko, że kino kopano-pistoletowe może przybrać również postać taką, jak „Nikita", a filmami akcji są także „Wściekłe psy" czy „Fargo" – przejmująca opowieść o zbanalizowaniu zła. Nie będę też ukrywał, że mam za złe wielu moim ukochanym twórcom filmowym, takim na przykład jak Peter Greenaway czy Nicolas Roeg, że za-

mknęli się w wąskim kręgu wtajemniczonych wyznawców. Myślę, że reżyserzy tak hojnie obdarowani talentem mogliby – bez uszczerbku dla swych ambicji artystycznych – wyjść poza tę wspólnotę artystycznego getta, dotrzeć do większej liczby widzów. Ci wielcy artyści są, o paradoksie, „współodpowiedzialni" za to, że weszło w obieg kretyńskie sformułowanie „kino dla ludzi". Tę etykietkę przykleja się sprytnie wszystkiemu „co jest" łatwe, lekkie i przyjemne, choć w gruncie rzeczy obraża inteligencję tzw. przeciętnego człowieka. Może to z mojej strony przejaw idealizmu, lecz sądzę, że Greenaway, Roeg i inni mogliby zrobić rewolucję podobną do tej, jaką zrobił Miles Davis, odchodząc od kruchcianego jazzu, jak sam to określił, i tworząc fusion, gdzie ostre rockowe brzmienie połączyło się z jazzową sublimacją i narracją melodyczną.

Zagadaliśmy się, a tematem rozmowy miały być twoje filmowe role. W związku ze Złotymi Kaczkami – na czym polega artystyczne porozumienie między tobą a Janem Jakubem Kolskim?

Osoba Janka, spotkanie z nim, to nagroda dla mnie po solidnych kopach, jakie tu i tam dostałem od życia. A porozumienie nie było przez nikogo zadekretowane. Ten związek zrodził się z mojego podziwu dla jego wrażliwości, uczciwości i emocjonalnej hojności. Z pokrewieństwa przekonań i wspólnego zatroskania światem. Bardzo połączyła nas praca, która polega na swoistej rywalizacji o zainspirowanie rozmówcy. Jeśli przy przedstawianiu pomysłu któryś z nas spotyka się z bladą reakcją, zwija swoją koncepcję i szuka innej. Takiej, która zachwyci. Taka praca wymaga potwornej koncentracji, lecz nie powoduje zadrażnień.

Klimat pracy na planie bywa gorący. Naprawdę nie dochodzi między wami do zmagań, wynikających z napięć emocjonalnych czy ambicjonalnych?

Jeśli partnerzy wyrzekną się ambicyjek i mają zaufanie do siebie, nie ma żadnych zmagań. Żaden z nas, choć to Janek jest reżyserem, nie upiera się przy swoim, widząc, że to do niczego nie doprowadzi, bo nie ożywia partnera. Dla mnie to pełen radości proces. Wdzięczny jestem Jankowi za te doznania.

Kino Kolskiego wywołuje pewne skojarzenia z filmami Witolda Leszczyńskiego, u którego stworzyłeś znakomitą rolę w „Konopielce". Pamiętam piękną i wstrząsającą scenę, w której grany przez ciebie bohater przeżywa wstyd przed synem, że jest analfabetą, ale wychodzi z tej sytuacji z imponującą godnością.

To idiotyczne, ale byłem wręcz przerażony tym, co mam zagrać. Książkę Edwarda Redlińskiego znałem jako dowcipną i inteligentną, jednak bałem się, że na ekranie może to być jajcarska historia, pełna prześnego wiejskiego humoru. Ale gdy przeczytałem adaptację Leszczyńskiego, wiedziałem już, że powstanie czysty moralitet. A Leszczyński, któremu byłem wdzięczny jako widz za krystaliczne piękno i mądrość „Żywota Mateusza", utwierdził mnie w tym, co otrzymałem od mojego guru Witka Zatorskiego. Zatorski wprowadził w moje życie porządek. Uczynił nas konstruktorami, dał każdemu „walizkę z pięknie chromowanymi narzędziami", nauczył skrzętności i precyzji. Zawsze mam chaos w życiu emocjonalnym, ale od tamtej pory jestem w pracy pedantem. Nie z zamiłowania, lecz z technologicznej potrzeby. Pracując z Leszczyńskim zobaczyłem, że ten poeta ekranu jest „wściekle" uporządkowany i dokładny. Pracował jak księgowy w banku. Pedantycznie zapisywał ujęcia długopisami różnych kolorów na wielu kartkach. Charakterystyczne, że i Leszczyński, i Kolski to operatorzy, czyli ludzie, którzy pracę soczewek potrafią przełożyć na wzruszenia. Nawiasem mówiąc, często zdarzało mi się obserwować techniczną bezradność reżyserów, widać chłopcy robili z pobytu w szkole filmowej jakiś inny użytek. Gdy reżyser jest „teoretykiem", władzę przejmuje operator i to on staje się głównym twórcą filmu przypisywanego potem innemu.

A nie było w twoim filmowym życiorysie zgniłych kompromisów?

Parę razy usiłowałem doczepić coś swojego do materii zupełnie obcej, jak potem się okazało. Ale mogę powiedzieć, że nigdy nie dokonałem cynicznego wyboru, na przykład z myślą o tym, żeby się przypomnieć widowni stęsknionej mojego widoku albo mieć pieniądze na jakąś zachciankę.

Jest coś, co z wiekiem coraz bardziej ci doskwiera w zawodzie?

Ilość pary, która idzie w gwizdek i niekiedy podkopuje zdrowie. Bywa, że po dłuższym okresie zdjęć jestem niby zdrów, a jednak coś się zepsuło. Trzeba odbyć tygodniową „rekonwalescencję" – powłóczyć się w szlafroku po domu, pogapić bezmyślnie przez okno, by powoli powracać do świata.

W katowickiej Akademii Muzycznej studiuje teraz twój syn, Maciej, ktory szkoli się na klasycznego pianistę. Co starasz się przekazać mu w sprawach życiowych?

Nieudolnie próbuję go wyposażyć w różną broń niezbędną do tego, by nie uległ w zmaganiach, które go czekają. Chcę go nauczyć, by nie bał się niczego, co tylko pozornie jest niebezpieczne. Potem te małe odwagi rodzą większe. Mam nadzieję, że w ten sposób dokona wyborów, które pozwolą mu w wieku, powiedzmy, 60 lat ciągle cieszyć się sobą, pracą i życiem.

Rozmawiał KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

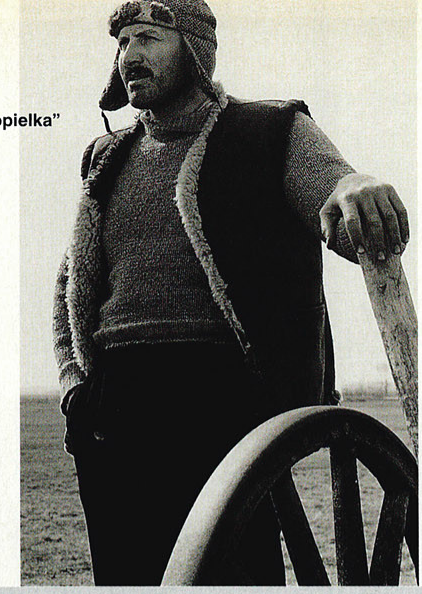

„Konopielka"

Filmografia

1970 Draka (tv), reż. Janusz Kubik
1973 Opętanie, reż. Stanisław Lenartowicz
1974 Ziemia obiecana, reż. Andrzej Wajda
1975 Ziemia obiecana (serial tv)
Opadły liście z drzew, reż. Stanisław Różewicz
Koniec babiego lata (tv), reż. Ewa Kruk
Mała sprawa (tv), reż. Janusz Kondratiuk
40-latek (serial tv odc. X), reż. Jerzy Gruza
1976 Brunet wieczorową porą, reż. Stanisław Bareja
Najlepsze w świecie, reż. Stanisław Jędryka
1977 Wesołych świąt (tv), reż. Jerzy Sztwiertnia
Wakacje (serial tv), reż. Anette Olsen
1978 Hallo Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy, reż. Janusz Rzeszewski
1979 Ród Gąsieniców (serial tv, odc. I i VI), reż. Konrad Nałęcki
Wolne chwile, reż. Andrzej Barański
Golem, reż. Piotr Szulkin
Wściekły, reż. Roman Załuski
Aria dla atlety, reż. Filip Bajon
Droga daleko przed nami, reż. Władysław Ślesicki
1981 Konopielka, reż. Witold Leszczyński
1984 O-bi, o-ba. Koniec cywilizacji, reż. Piotr Szulkin
Yesterday, reż. Radosław Piwowarski
1985 Siekierezada, reż. Witold Leszczyński
Ga, ga. Chwała bohaterom, reż. Piotr Szulkin
Pies na środku drogi (tv), reż. Stanisław Jędryka
Pan W. (tv), reż. Krzysztof Gruber
1989 Potyautasok (Węgry), reż. Sándor Söth
1991 VIP, reż. Juliusz Machulski
Kuchnia polska, reż. Jacek Bromski
1992-1988 Szczęśliwego Nowego Roku, reż. Jacek Bromski
1991-1992 Kuchnia polska (serial tv, odc. I-IV)
1994 Jest jak jest (serial tv), reż. Jan Łomnicki, Janusz Dymek i Maciej Dejczer
Komissar Rex (serial tv, Niemcy-Austria), reż. odc. Wolfgang Dickmann
Cudowne miejsce, reż. Jan Jakub Kolski
1998 Historia kina w Popielawach, reż. J.J. Kolski
Amok, reż. Natalia Koryncka-Gruz

Agnieszka

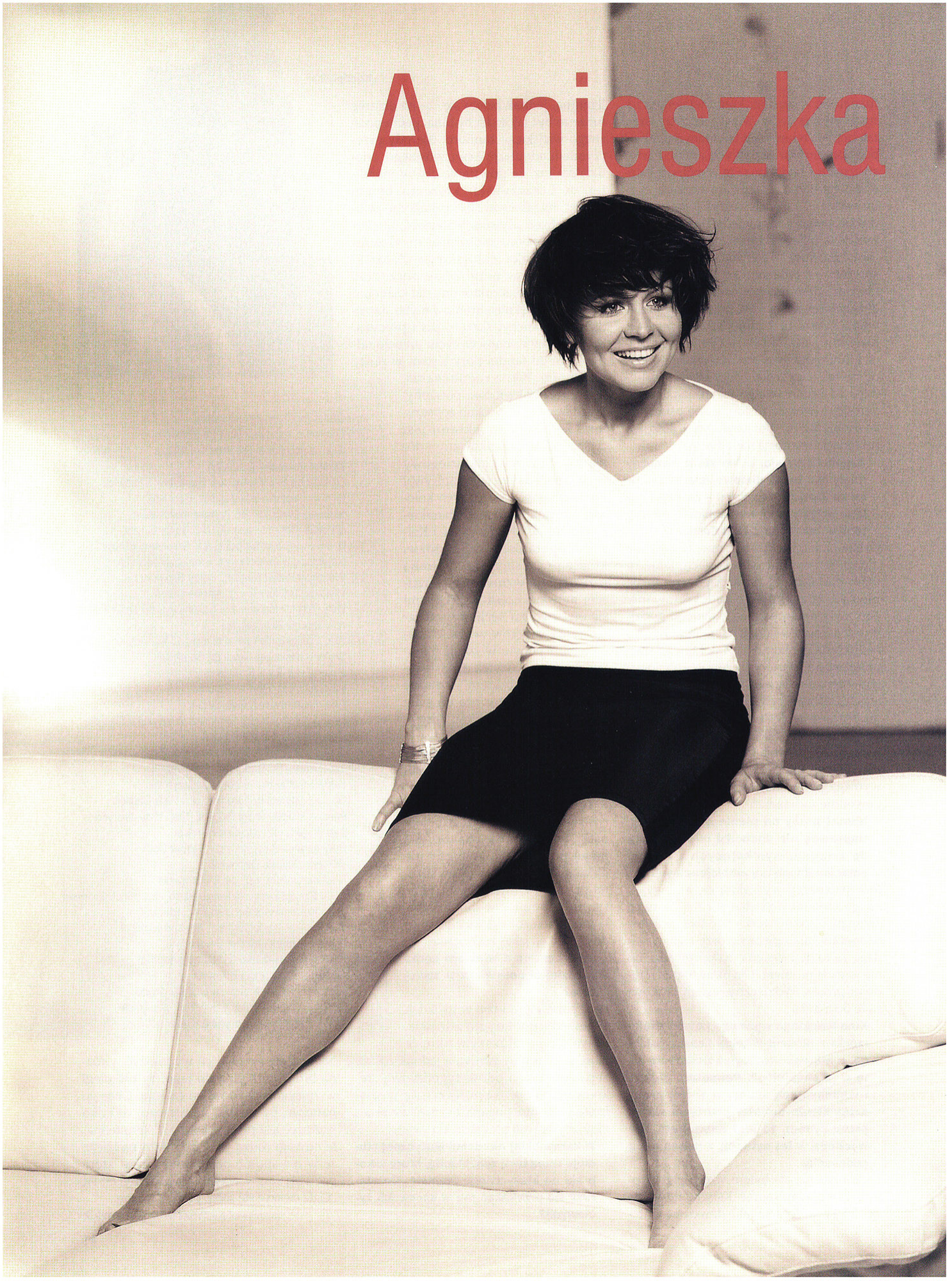

Krukówna

Mam szczęście

Osiągnęłam mistrzostwo w podejmowaniu nieprzemyślanych decyzji

Kiedy próbowałam umówić się z panią na spotkanie, okazało się, że nie jest to proste, że jest pani osobą strasznie zajętą. Pani życie zawsze tak wygląda?

Niedawno skończyłam film, gram w dwóch teatrach telewizji i jednocześnie przygotowuję się do majowej premiery w Teatrze Powszechnym, w której mam dużą rolę. Będzie to sztuka Enquista „Twórca obrazów" w reżyserii pana Różewicza. Rzeczywiście mam dużo pracy, aż do połowy czerwca. Oczywiście nie zawsze moje życie tak wygląda – to byłoby niebezpieczne – któregoś dnia czekający na mnie w domu mój pies „obronny" mógłby mnie nie poznać...

Jest pani pracoholiczką?

Bardzo lubię pracować i bardzo lubię nic nie robić. Nic nie robić w moim wypadku oznacza robić tylko to, na co się ma ochotę, co się wymyśli. Uwielbiam takie marzenia. Gdybym miała fortunę, pracę zaliczałabym do „nicnierobienia".

Planuje pani jakieś specjalne wakacje?

Jeśli będę miała dwa, trzy tygodnie wolnego, pojadę gdzieś bardzo daleko. Nie wiem jeszcze, dokąd, jak zwykle decyzję podejmę w ostatniej chwili. Lubię wyjeżdżać, lubię zmieniać miejsce, środowisko, żeby nabrać dystansu do świata, w którym żyję.

Dystans przydaje się ludziom, którzy bardzo angażują się w pracę, w życie. Pani do nich należy?

Jestem osobą emocjonalną, działam pod wpływem impulsów i bardzo się we wszystko angażuję: w pracę, w miłość, której oddaję siebie całą. Osiągnęłam mistrzostwo w podejmowaniu nieprzemyślanych decyzji. Taka jestem i nie wiem, czy mogę to zmienić, bo to dla mnie męczące z powagą o czymś decydować, właśnie wtedy najczęściej tracę dystans.

Czy umie pani walczyć o siebie?

Jeśli mówimy o pracy, to walczę o siebie wtedy, gdy idę na zdjęcia próbne, albo gram – i wszystko robię najlepiej jak potrafię. Ostatnio zagrałam dwie role, które miał dostać ktoś inny: w pierwszym wypadku aktorka złamała nogę, w drugim – mówię tu o filmie „Fuks" – zagrałam rolę przeznaczoną dla Edyty Górniak. Często to przypadek, a nie moje wybory decydują o tym, jak potoczy się moja kariera, więc trudno jest walczyć o siebie. Często natomiast walczę ze sobą – jestem leniwa i rezygnuję z rzeczy, które wymagają rozmaitych zabiegów i wysiłków. Nie lubię walczyć, starać się, przyjmuję to, co przynosi los, nie narzekam, pracuję uczciwie. W pełni angażuję się dopiero wtedy, kiedy jestem pewna, że gram jakąś rolę.

W życiu osobistym walczę o siebie, gdy mam do czynienia z despotyzmem.

Czy w związku z tym, że zaczęła pani pracować, będąc jeszcze małą dziewczynką, ma pani poczucie, że musiała szybko dorosnąć?

Wcześnie zaczęłam mieć dużo obowiązków. Pracując na planie, nie chodziłam do szkoły, musiałam nadrabiać zaległości, eksternistycznie zdawać egzaminy. Często kręciliśmy w wakacje, nie miałam więc takich wakacji, jak inne dzieci. Dużo czasu spędzałam poza domem, rodzice nie zawsze ze mną jeździli, mama opiekowała się mną na planie, kiedy byłam bardzo mała. Przebywałam w towarzystwie dorosłych, nocowałam w hotelach. To wszystko na pewno złożyło się na przyspieszone dojrzewanie.

Uważam siebie za osobę dojrzałą, aczkolwiek – jest to refleksja z ostatniego czasu – jestem zaskoczona, że rok temu zupełnie inaczej wyobrażałam sobie swoje życie, swoją przyszłość, miałam inne plany, niż teraz. Co innego było dla mnie ważne. Myślałam, że już coś wiem. Nagle znalazłam się w zupełnie nowym miejscu, zaczynam od początku i znów nic nie wiem...

Rozumiem, że pani życie dalekie jest od stabilizacji.

Prowadzę zupełnie nieustabilizowany tryb życia, jedyne, co go porządkuje, to praca w teatrze. Teatr trzyma mnie w tym mieście, sprawia, że zjawiam się wśród tych samych ludzi, o określonej porze. To jest moje miejsce – zwłaszcza że nie mam tu, w Warszawie, swojego domu, ostatnio wciąż zmieniam mieszkania. Często wyjeżdżam. Na dzisiaj bardzo mi to odpowiada i sądzę, że ów brak stabilizacji wynika przede wszystkim z faktu, że nie wiem, jak moja stabilizacja miałaby wyglądać. Trudno jest mi podjąć ważne decyzje, wszystko w moim życiu jest jeszcze otwarte.

Co aktorstwo może wnieść do życia?

To sprawa indywidualna. To, co ja bardzo lubię w tym zawodzie, co wydaje mi się fantastyczne, to fakt, że dotyczy on ludzi, różnych sytuacji, różnych charakterów. Aktorstwo pozwala otworzyć się na innych, uczy tolerancji, szacunku dla rozmaitych stanów emocjonalnych, każe obserwować ludzi, myśleć o nich – a więc i o sobie. Wnosi dużo swobody i radości – można, a nawet trzeba filozofować, „przedrzeźniać" siebie i innych – i to wszystko bezkarnie.

Czy to nie jest czasem złudzenie? Przecież aktorstwo kontaktuje z życiem przez literaturę, przez fikcję.

Tak, ale czy życie nie jest właśnie fikcją, iluzją? Istnieją teorie, że wszystko jest jedynie wyobrażeniem.

A świat potężnym teatrem.

A życie scenariuszem... Jedni uważają, że każdy pisze go sam dla siebie, inni, że ktoś robi to za nas, a my jedynie odgrywamy zaplanowane od dawna role.

Jak jest pani zdaniem?

Są ludzie, którzy mówią: „mam szczęście". Ja też mogę o sobie tak powiedzieć. Myślę sobie czasem, że owo szczęście zostało już gdzieś wcześniej zapisane, że scenariusz istnieje. Zastanawiam się tylko: dlaczego ja i jaki mam na to wpływ? Dlaczego akurat moje życie toczy się w taki sposób, skoro wcale się nie przykładam, nie staram się, żeby obrało ten konkretny kierunek?

Jednym słowem: scenariusz istnieje, na jego początku są narodziny, na końcu śmierć, pewne rzeczy są nam przeznaczone, inne budujemy sami: wybieramy sobie system wartości, wiarę, przyjaciół, osoby, z którymi decydujemy się żyć.

Wróćmy do aktorstwa. Reżyserzy coraz chętniej powierzają role piosenkarkom albo modelkom, twierdzą, że aktorki po szkole są „zmanierowane", że brakuje im „świeżości". Co pani o tym sądzi? ►

ZDJĘCIE: ROBERT WOLAŃSKI, STYLIZACJA: ANIA JURGAŚ

Uogólnienia tego rodzaju wydają mi się niesprawiedliwe. Aktorem może być każdy, dowodzą tego życiorysy wielu światowych sław. Tego zawodu nie można się nauczyć i nie można powiedzieć, że po szkole jest się lepszym aktorem, niż bez szkoły. Uważam jednak, że szkoła bardzo pomaga, zwłaszcza tym, którzy są dobrzy. Jeśli okaże się, że jakaś piosenkarka potrafi świetnie grać – może nawet lepiej niż śpiewać – z przyjemnością razem z nią wystąpię.

Pracuje pani już od wielu lat i ma duże doświadczenie aktorskie. Co dla pani oznacza nabywanie doświadczenia w tym zawodzie?

Doświadczenie daje czas na działanie wyobraźni. Pewne rzeczy wykonuję automatycznie. Łatwiej jest mi zrozumieć reżysera, porozumieć się z operatorem, składać własne propozycje. Mam coraz większą świadomość siebie w pracy, wiem na co mnie stać, ile czasu potrzebuję, aby się skupić, co mnie rozprasza. Wiem również, że kiedy mam do zagrania ważną scenę, nie mogę jeść obiadu, bo będę senna i zdekoncentrowana. Wolę grać, kiedy jestem głodna...

Czy ta pomarańczowa skórzana kurtka, wisząca na oparciu pani krzesła, jest tą samą, w której grała pani w „Farbie" Michała Rosy?

Nie, chociaż jest podobna. Zresztą dzisiaj, dzień po emisji „Farby" w telewizji, dzieciaki na podwórku krzyczały za mną: „Farba!, Farba!".

Czy pani i Farba, macie podobny temperament?

Jestem osobą, która ma duży temperament. Oczywiście nie ujawnia się on na co dzień – chociaż są tacy, którzy twierdzą, że się ujawnia... Z pewnością to łączy mnie z Farbą. Cieszę się, że Michał Rosa zauważył go we mnie. W „Fuksie" Macieja Dutkiewicza, w którym ostatnio wystąpiłam, zagrałam inną, ale to absolutnie inną dziewczynę – i ona też jest mi bliska i też nie pozbawiona temperamentu.

Właśnie „Farba" przyniosła pani nagrodę Złotej Kaczki dla najlepszej polskiej aktorki minionego roku. Czy to wyróżnienie ma dla pani jakieś znaczenie?

Oczywiście – to będzie historyczne wydarzenie w moim życiu – rok 1998 będzie mi się zawsze kojarzył z V... Sprawiło mi ogromną przyjemność, że widzowie nagrodzili to, co robię, że są ludzie, którzy „zainwestowali" we mnie swoje zainteresowanie, że oczekują czegoś ode mnie. Taka myśl niesamowicie dodaje energii! I Złota Kaczka to dla mnie po prostu sukces.

Rozmawiała MAŁGORZATA SADOWSKA

Cztery wcielenia Agnieszki Krukówny
Obok: „Farba"
Poniżej: z Piotrem Kozłowskim w „pestce"; z Krzysztofem Kowalewskim i Joanną Żółkowską w „Jance"; z Januszem Michałowskim w „Bożej podszewce"

Na str. 108 – jej wcielenie najnowsze

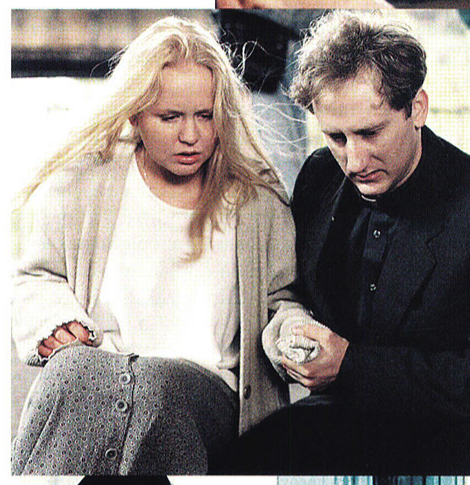

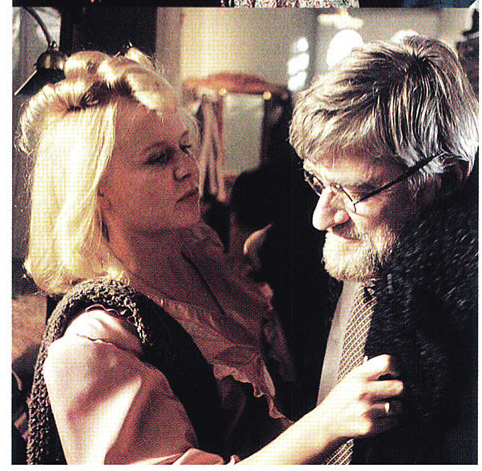

Filmografia:

1983 Panny (tv), reż. Janusz Sawa
1985 Urwisy z Doliny Młynów (serial tv), reż. Janusz Łęski
1987 Ucieczka z miejsc ukochanych (serial tv), reż. Julian Dziedzina
Klementynka i Klemens – gęsi z Doliny Młynów (serial tv), reż. Janusz Łęski
1989 Kramarz, reż. Andrzej Barański
1990 Janka (serial tv), reż. Janusz Łęski
Korczak, reż. Andrzej Wajda
W piątą stronę świata, (serial tv)
Życie za życie, reż. Krzysztof Zanussi
1992 Szwadron, reż. Juliusz Machulski
1993 Kolejność uczuć, reż. Radosław Piwowarski
Lista Schindlera, reż. Steven Spielberg
1994 Dama Kameliowa, reż. Jerzy Antczak
1995 pestka, reż. Krystyna Janda
1997 Łóżko Wierszynina, reż. Andrzej Domalik
Boża podszewka, reż. Izabella Cywińska
Farba, reż. Michał Rosa
Czas zdrady, reż. Wojciech Marczewski (widowisko tv)
1998 Ogniem i mieczem, reż. Jerzy Hoffman
1999 Fuks, reż. Maciej Dutkiewicz
Cyrograf (widowisko fabularne), reż. Janusz Zaorski

FOT.: PAT

Mały Książę jest młodą kobietą

Po raz pierwszy stanęła przed kamerą mając 12 lat: dziecko grało dziecko. Potem dziewczyna grała podlotka, teraz młoda kobieta jeszcze gra dziewczyny i już gra swoje rówieśnice. Rezultaty najczęściej mieszczą się w przedziale od bardzo dobrych do wspaniałych. Jak zawsze sukces ma „kilku ojców".

Wyjątkowo ważny wydaje się rzadki dar przenoszenia na ekran dwu dość sprzecznych ze sobą osobowości. Agnieszka Krukówna urodziła się w nocy; ma cechy przypisywane osobom urodzonym 20 marca, ale przede wszystkim pasuje do opisu ludzi, którzy pojawiali się na świecie dzień wcześniej – zainteresowanych odsyłam do książki przedwojennego Prezesa Towarzystwa Astrologicznego, Jana Starży-Dzierżbickiego, „Pod jaką gwiazdą urodziłeś się – Horoskop na każdy dzień".

Drugi „ojciec" aktorskich sukcesów – to zdolność identyfikacji z innymi ludźmi, z czasem przekształcona w łaskę identyfikacji z odtwarzanymi postaciami.

Trzeci – to w porę uświadomiona prawda, że aktorstwo nie polega na robieniu min, ale na wzbogacaniu techniki i wszechstronnej, intensywnej pracy nad sobą i nad rolą. Czwarty wreszcie wiąże się z jej podejściem do kolejnych ról, przypominającym stosunek Małego Księcia do róży: radość i poczucie odpowiedzialności, zachwyt – i rozszyfrowanie sekretów.

Jak Mały Książę różę, tak i Krukówna swoje bohaterki troskliwie podlewa i otacza parawanem. Z pewnością wie, że tworzone przez nią sylwetki są najbardziej fascynujące wtedy, gdy kłócą się w nich przeciwieństwa. Gdy jasna strona osobowości walczy z mroczną, gdy potrzeba ładu i szacunku wchodzi w konflikt ze skłonnością do upadku, gdy potrzeba poświęcania się dla innych jest nadgryzana przez bunt wywołany poczuciem dysproporcji pomiędzy dawaniem a otrzymywaniem, gdy bohaterka decyduje się na przekroczenie ram, w których chciała pozostać. Krukówna potrafi właśnie tak otulić swoje postacie – parawanem tajemnicy – że nie da się do końca rozgryźć ich motywacji, za to chce się im towarzyszyć ze względu na ich złożoność, nieobliczalność i barwność.

Owa barwność to nie tylko intensywne kolory włosów i oczu aktorki, nie tylko różnorodne kostiumy, ale także żywiołowość i spontaniczność reakcji dziewczyn odtwarzanych przez nią w telewizji i w kinie. Zwłaszcza w telewizji, bo w kinie przypadały jej małe role – w „Kramarzu", „Korczaku",„Szwadronie" „Życiu za życie", „Kolejności uczuć", „Liście Schindlera" spędziła na ekranie łącznie 27 minut. Natomiast tylko w latach 1994 – 95 w Teatrze Telewizji zagrała 5 głównych ról (m.in. w 4-odcinkowym serialu „Abigel") i 3 duże. Właśnie te role w realizowanych metodą filmową spektaklach, zwłaszcza w „Miłości i gniewie" Osborne'a (reż. Mariusz Benoit), „Dwóch panach z Werony" Szekspira (reż. Roland Rowiński) i „Yvette" wg Maupassanta (reż. Filip Zylber) sprawiły, że już wtedy Krukówna „osiągnęła status aktorki, której się wierzy" – jak pisałem w swoim „Leksykonie".

Tak długo grywała bohaterki młodsze od siebie, że wciąż wydawała się nastolatką. Dopiero serial „Boża podszewka" pokazał, że kariera Agnieszki Krukówny weszła w nową fazę.

Jej olbrzymie możliwości potwierdziła – ale i odkryła nowe pokłady środków warsztatowych oraz ofiarności zawodowej – „Boża podszewka" Izabelli Cywińskiej. Dziewięć godzin Agnieszki Krukówny na ekranie – 30 lat życia Marianny Jurewiczówny, późniejszej sędziny Lulewiczowej – sugestywny, przejmujący, wręcz bolesny obraz wydobywania się dziewczyny od urodzenia uważanej za „gorszą" na poziom „normalności", a potem staczania się w obłęd. Z jednej strony Krukówna musiała szukać w sobie uczuć, jakie mogłaby żywić 40-letnia żona i matka, z drugiej – musiała podpatrywać zachowania chorych umysłowo i konsultować swe obserwacje z lekarzami. Z jednej strony musiała budować wewnętrzny świat niezwykle wrażliwej istoty, z drugiej – biegać nago przed oddziałem partyzantów. Stworzyła wybitną kreację, ale utożsamiła się z Marianną aż po granice wytrzymałości psychicznej. Poczucie jej własnej tożsamości chwiało się; konieczność odreagowania została spełniona dzięki tytułowej roli w „Farbie" Michała Rosy, nagrodzonej przez czytelników „Filmu" Złotą Kaczką.

W tym miejscu pozwolę sobie na uwagę mało stosowną do okoliczności i do wielu naprawdę dobrych recenzji – mnie osobiście ta rola wydaje się najmniej udana z ostatnich wcieleń Krukówny. Może dlatego, że otrzymała ją w ostatniej chwili (po wypadku innej aktorki) i bardziej niż na przeżyciach bohaterki skoncentrowała się na zewnętrznej stronie jej sylwetki? Może dlatego, że jej aktorstwo miało służyć uwypukleniu tezy dość oczywistej – że nadmiar wolności prowadzi do zagubienia i zmusza do poszukiwania punktu oparcia? Może dlatego, że filmowa Marta znajduje się na etapie rozwoju, jaki sama Krukówna dawno ma za sobą? Może wreszcie dlatego, że ta aktorka lepiej czuje się, wypełniając zadania konkretne niż służąc imponderabiliom. W równocześnie powstającym i również analizującym pojęcie wolności „Czasie zdrady" Wojciecha Marczewskiego miała do spełnienia bardzo konkretną funkcję i wywiązała się z niej świetnie.

Kolejnym nowym słowem w jej dorobku są dwie ostatnie główne role – pastiszowa Millie Millhaus w „Gwieździe sezonu" Patricka (reż. Artur Urbański, teatr tv) i bohaterka komedii sensacyjnej Macieja Dutkiewicza „Fuks". Obie te postacie Krukówna bierze w uroczy cudzysłów, zgodnie z prawami gatunku: w „Gwieździe sezonu" współtworzy klimat nierealności, a w „Fuksie" delikatnie podkreśla bajkowość fabuły. I tu, i tu jest już nie dziewczyną, ale młodą kobietą. Jako bohaterka spisuje się bezbłędnie – nie próbuje przemycić osobowości, ale paroma kreskami szkicuje dwoistość natury bohaterek i roztacza wokół nich atmosferę tajemnicy.

Agnieszka Krukówna wiele mówi o sobie w wywiadach. Obok zdań pełnych optymizmu można znaleźć w nich gorzkie stwierdzenia typu: *Czuję się starsza niż jestem* albo *Zacierają mi się granice między rzeczywistością a fikcją*. Łatwo daje się wprowadzić w stan euforii albo wpuścić w kompletny „dołek" psychiczny. Czasami – jak Mały Książę – sprawia wrażenie osoby, która już wie wszystko o naturze ludzkiej, tylko boi się w to uwierzyć. Która woli cofać się i zaczynać poszukiwania od początku, niż dojść do granicy, za którą jest już tylko przerażenie. Ale może dwie ostatnie role otworzą przed nią nowy szlak, umożliwiający szukanie raczej rozwiązań formalnych, zewnętrznych niż drążenie w głąb? Jedno jest pewne: Złota Kaczka idzie w godne ręce.

JACEK TABĘCKI

Z córką Zuzią

Jan Jakub Kolski

Rzucam cień

Jak coś mnie dotyka, niepokoi, to wyrażam to. Wiem, że rzucam cień, a teraz jest coraz mniej ludzi, którzy go rzucają. Więcej jest takich, którzy chcą znaleźć w cieniu innych uspokojenie.

Któryś z artystów powiedział, że sztukę uprawia się między innymi z pychy...

Dlaczego?

Bo, według niego, trzeba mieć spory tupet, żeby próbować zainteresować widza lub czytelnika swoją prywatną wizją świata.

W moim przypadku nie jest to pycha, lecz potrzeba wyrażania.

Jej również musi towarzyszyć spora odwaga.

Czy ja wiem? Raczej ryzyko. Odwaga artysty, który kłóci się z zadekretowanym porządkiem świata, jest czymś normalnym. Po co o niej mówić? „Historią kina w Popielawach" zaryzykowałem raczej jako człowiek prywatny. Po tym filmie mogłem już nie robić następnych. Podlegałem szalonej presji „mądrali" od filmów, którzy chcieli „Historię..." zmienić, przemontować, ułożyć od początku. Ale nie poddałem się i okazało się, że racja jest po mojej stronie. Walczyłem o ten film i słowo walka nie jest tylko retoryczną figurą. Jednak dalej chcę ryzykować. Mam nadzieję, że dostając za swój ostatni film Złote Lwy, nagrodę krytyki, Złotą Kaczkę, Grand Prix na festiwalu w Trieście i reprezentując polską kinematografię na Festiwalu w Berlinie, nie będę miał już problemów ze zrobieniem kolejnego filmu. Jeśli one się znów pojawią, to znaczy, że ktoś chce na zawsze wyrzucić mnie z Polski, bo dla mojej twórczości nie ma tu miejsca.

FOT. MICHAŁ PAKULSKI, ROBERT NOFIKOW

Ale niech nie liczy na to, ze mną tak łatwo nie pójdzie!

Ale jeszcze kilka miesięcy temu, gdy widzieliśmy się na festiwalu w Łagowie, mówił pan, że najchętniej porzuciłby film na rzecz pisania.

Wówczas byłem starszy o jakieś dziesięć lat, starszy niż jestem dzisiaj. Wykończyła mnie udręka towarzysząca powstawaniu tego filmu. Teraz odmłodniałem, znów czuję potrzebę ryzyka, wewnętrzną dynamikę. I przede wszystkim czuję siłę, daną mi również przez widzów chodzących na „Historię kina w Popielawach". W tej chwili mam siłę do tego, aby „rozsadzać" sobą plan filmowy i mogę odbić pieczęć na wszystkim, co się dzieje dookoła mnie. Starcy, siedzący na fotelu, trzymający przy ustach tuby głośnomówiące, nie powinni już kręcić filmów. W film nie wystarczy tchnąć siły intelektualnej, należny dać mu siłę organiczną. Ja filmowi oddaję do dyspozycji cały mój organizm: można go eksploatować. Kiedy potrzeba – dźwigam szyny, przestawiam światło, razem z malarzami maluję dekoracje.

O i ile wiem, „Historia kina w Popielawach" nie była wyjątkiem. Miał pan już problemy ze zdobywaniem pieniędzy na swoje filmy.

Bo u mnie ani tematy, ani środki wyrazu nie idą wraz z obowiązującą modą. Proszę porównać mój debiut – „Pogrzeb kartofla" – z dzisiejszymi debiutami. W „Pogrzebie kartofla" zobaczy pani odwagę rozmawiania ze światem o trudnych problemach, a w filmach młodych, współczesnych reżyserów dostrzeże pani tylko konformizm i strach. W „Pogrzebie kartofla" jako jeden z pierwszych objawiłem coś takiego, jak polski antysemityzm. Oczywiście za karę nie miałem kręcić filmów. I co? I robię „Pograbka". Otrzymuję na niego miliard starych złotych, kiedy inne dostawały 8 miliardów. „Pograbek" powstaje w 12 dni. Później „Magneto" – jedna z pierwszych koprodukcji. Kolejne ryzyko i wielka przegrana. Nie wiedziałem, co oznacza koprodukcja, nie miałem wystarczająco mocnej pozycji, aby przeforsować swoje racje. Dwa dni przed rozpoczęciem zdjęć przywieziono w „teczce" aktorkę, dla której nie było napisanej w scenariuszu roli. Dalej „Jańcio Wodnik" – film bardzo, bardzo osobisty, opowiadany powoli, z namaszczeniem. Proszę pamiętać, że był rok 1993, zaczynała klarować się sytuacja rynkowa, więc kontekst czasowy, dla tego typu kina, nie był specjalnie dobry. W „Cudownym miejscu" kontrowersja wpisana była już w sam temat: grzebanie w sprawach polskiego katolicyzmu. ▸

„Historia kina w Popielawach" - Złota Kaczka dla najlepszego polskiego filmu 1998 roku

rzucam cień, a teraz jest coraz mniej ludzi, którzy go rzucają. Więcej jest takich, którzy chcą znaleźć w cieniu innych uspokojenie.

Za co czuje się pan odpowiedzialny?

Za donośność i skuteczność medium, które mam do dyspozycji. Myślę, że filmu nie można używać tylko do dostarczania rozrywki, według mnie, należy poruszać w nim rzeczy istotne.

A co z „Grającym z talerza" i „Szablą od Komendanta"? Czy w tych filmach nie wpadał pan pułapkę własnego stylu? Podobno twórca powinien nieustannie wypracowywać swój styl i jednocześnie burzyć go. Inaczej styl przechodzi w manierę.

Tak jest. Zadowolenie z tego, że jestem rozpoznawalny, czerpałem tylko przez krótką chwilę. Poczułem, że jak jest tak dobrze, to znaczy, że jest niebezpiecznie. Poprzeczka poszła zbyt wysoko, tak że nie zdołałem jej potem dosięgnąć. Im wyżej wisiała, tym bardziej mnie raniono, że jej nie dosięgam. Ale już w „Historii kina w Popielawach" dyskutuję ze swoim stylem. Czym jest rozedrgana kamera z ręki w stosunku do moich wcześniejszych długich ujęć?

Zdaje się, że „Historia kina w Popielawach" zamyka pewien etap pańskiej twórczości. I nie przejawia się to tylko w warsztacie.

Chciałbym, żeby widzialnym znakiem tego czasu była prostota w formułowaniu myśli. Ale są to bardziej przeczucia, niż jasne definicje. Dlatego trudno o tym mówić. Na pewno chciałbym skorzystać z cudzej wyobraźni i wziąć na warsztat scenariusz już nie mojego autorstwa. Chciał-

Za rolę kowala Józefa Andryszka w „Historii kina w Popielawach" Krzysztof Majchrzak otrzymał od naszych Czytelników Złotą Kaczkę

Artyści są powołani przez Pana Boga do naprawiania świata, który skutecznie bardzo konsekwentnie psują politycy.

A czy nie odnosi pan wrażenia, że tak ważny temat, jak antysemityzm na polskiej wsi, został przez pana poruszony zbyt wcześnie? W 1990 roku, kiedy pojawił się „Pogrzeb kartofla", jeszcze się na ten temat nie mówiło. Po ośmiu latach, w swojej książce „Kulka z chleba" powraca pan do wątku żydowskiego. Tym razem jest już chyba za późno.

Ja, Jan Jakub Kolski, czuję się obrażony tym, że gdzieś w Polsce swobodnie chodzą, po tej samej ziemi, którą również depczę nogami, panowie Świtoń, Tejkowski, Bubel i mają możliwość swobodnego artykułowania swoich prymitywnych poglądów. Czuję się obrażony kabaretem, dającym przedstawienie na oświęcimskim żwirowisku. Jest mi zwyczajnie, po ludzku wstyd. Swój zawód traktuję odpowiedzialnie, więc pojęcia „za wcześnie" lub „za późno" są mi obce. Jak coś mnie dotyka, niepokoi, to wyrażam to. Wiem, że

bym zrobić coś współczesnego, w czym będzie mieszkać doświadczenie ostatnich moich miesięcy, może lat. Choć nie wiem, czy gdy nagle, gwałtownie, Popielawy znów mnie zawołają, czy ponownie do nich nie powrócę. I być może powstanie z tego olśniewający film.

Czy teraz znajdzie się u pana miejsce dla kobiecych postaci z krwi i kości? Kobiety w pana filmach niewiele się od siebie różnią, są skrojone według jednego wzorca. Prawdziwiej przedstawia pan mężczyzn.

Coś jest na rzeczy. Postaci kobiet nabierały kształtów moich marzeń, oczekiwań na ich temat. Ponieważ jestem mężczyzną, rozumiem męskie uwikłania – ten świat jest przeze mnie rozpoznany. Natomiast kobiet nie znam tak dobrze, więc funkcjonują w moich filmach jako archetypy. W tym przypadku rzeczywiście korzystam z tradycji. I nie wynika to z tego, że jestem mizoginistą czy zwolennikiem utrwalonego przez kulturę bardzo wyraźnego podziału między rolą kobiety a rolą mężczyzny. Jak słyszę od mężczyzny: znam się na kobietach, to myślę, że jest durniem. Nie mam nadziei znać się na kobietach, mam nadzieję przybliżyć się do ich rozumienia. Kobiety mają kłopoty z abstrakcyjnym myśleniem, ale świetnie organizują sobie świat za pomocą obrazów. W tym sensie jestem bardzo kobiecy, u mnie najpierw pojawia się obraz, później dopiero pojęcie. Ten poznawczy aparat może mi pomóc w odkrywaniu tajemnicy kobiety.

Pana męscy bohaterowie powoli zaczynają się mierzyć z uczuciem miłości. „Historia kina w Popielawach" jest także deklaracją wiary w miłość. Jeszcze nie do kobiety, ale już do samego siebie, do dziecka, do życia. A przecież nie tak dawno mówił pan w wywiadach, że nie wierzy w miłość.

Już w telewizyjnej sztuce „Diabeł przekorny" w jednej ze scen „zmusiłem" diabła, żeby wszedł do kaplicy i pomodlił się. I Diabeł to czyni w imię miłości. Dla miłości robi wszystko, nawet daje się zabić. Jak to się ma do mnie? Jeszcze nie wiem.

W dzisiejszym kinie twórcy chętniej dowodzą, że miłości nie ma, niż że jest.

Miłość jest jedną z substancji organizujących nasze życie. Ale z miłością jest jak z wiarą, traci się ją i odzyskuje. To nieustanne ocalanie jej, zdobywanie, pielęgnowanie. Sztuka, której nie porusza eros, wydaje się sucha, niedostępna. Dotyka co najwyżej intelektu, nie dociera do serca, do ciała. Do prawdziwej miłości nie prowadzi droga, która omija świat, ale ta, która biegnie przez jego środek: przez namiętność, walkę, cierpienie. Ludzie bardzo często wyobrażają sobie, że miłość to stan wolny od bólu i wysiłku. Są wtedy jak dzieci, które pragną czegoś za nic. Tymczasem miłość wymaga otwarcia, a to jest niebezpieczne i bolesne. Żeby się na to zdecydować, trzeba odwagi, siły, trochę szaleństwa. W moich filmach usiłuję formułować nadzieję, że ona jest.

A co ze sztuką... czy wierzy pan, że może ona ocalić świat?

To jest pewne. Nie ma innej alternatywy. Artyści są powołani przez Pana Boga do naprawiania świata, który skutecznie i bardzo konsekwentnie psują politycy. Są w Jego rękach narzędziami – mają pilnować ładu i czynić świat piękniejszym.

Na palcach jednej ręki można wymienić artystów „z dorobkiem", którzy składają takie deklaracje.

To znaczy, że są ludźmi małej wiary – ale oni żyją na własną odpowiedzialność. Nie chcę przez to powiedzieć, że ja jestem wielkiej wiary... Jednak wciąż wierzę w potencjał artysty, w możliwość formułowania pytań i skłaniania ludzi do refleksji. Wystarczy zainicjować taki proces, a on już będzie trwał: człowiek, zmagając się sam ze sobą, prywatnie, może zacząć zmieniać swoje życie. Sztuka nie ma nic wspólnego z moralizowaniem, dydaktyką, formułowaniem odpowiedzi. Człowiek współczesny to człowiek wątpiący...

W takim razie, czego boją się i dlaczego w swoich filmach zaniechali stawiania pytań młodzi twórcy, o których rozmawialiśmy wcześniej?

Podejrzewam, że obawiają się braku sukcesu. Stąd być może to, co mają istotnego do powiedzenia, głęboko ukrywają.

Pan nie boi się mówić o ludzkim strachu, ułomności, nieudolności.

Niekoniecznie trzeba być zaraz kobietą sukcesu – można być kobietą zakochaną, nie mającą pojęcia, co robić. Nie trzeba być zaraz silnym facetem z telefonem komórkowym, mieszkaniem jak pałac i oszałamiającym samochodem; można być facetem, który płacze przy kobiecie, któremu ze strachu drżą ręce, który się wzrusza. W moich filmach wygrywa człowiek słaby.

W pana filmach wygrywa, w codziennym życiu przegrywa.

Człowiek słaby potrzebny jest dla równowagi – to w nim, jak w lustrze, przegląda się człowiek mocny. On jest mocny, bo inny jest słaby. Wobec kogo byłby mocny, gdyby nie było słabego? Słaby jest sensem istnienia mocnego, on jest nadzwyczajnie potrzebny! Stojąc na szczycie Mount Everestu, skąd człowiek będzie wiedział, że zdobył najwyższą górę świata, jeżeli nie zobaczy niższych gór? Analogicznie rzecz biorąc, ja ze swoimi filmami, istnieję w kinie polskim również dla równowagi. Dlaczego? Żeby ci mocni polskiego kina mieli kontekst.

Jan Jakub Kolski

Filmografia

1990 Pogrzeb kartofla
1992 Pograbek
1993 Magneto, Jańcio Wodnik
1994 Cudowne miejsce
1995 Grający z talerza, Szabla od Komendanta
1998 Historia kina w Popielawach

Reżyser ma na swoim koncie przeszło dwadzieścia filmów krótkometrażowych, te najważniejsze to:
1982 Najpiękniejsza jaskinia świata
1983 Mały dekalog
1984 Nie zasmucę serca twego
1985 Jak mnie kochasz?
1986 Szkoła przetrwania, Pałkiewicz ma rację
1987 Słowiański świt
1988 Ładny dzień

To ludzie młodzi tworzą kinową widownię. Obserwuje ich pan, rozmawia z nimi, pracuje. Jacy oni są?

Indoktrynowani przez panią tego świata, czyli mamonę. A mamona objawia się nie tylko miłością do amerykańskiego filmu, ale również przejęciem tamtejszego stylu życia. Nie są zakorzenieni, nie wiedzą, że jedną nogą stoją w Betlejem, drugą w Rzymie. Że są dziećmi kultury judeochrześcijańskiej. Są przekonani, że wywodzą się prosto spod Statui Wolności. A tam przecież nie ma historii, jest tylko dwieście lat. A ten młody człowiek, mając, dajmy na to, 18 lat, tak naprawdę ma za sobą dwa tysiące lat. Nikt nie pozwala mu tego odkryć, bo człowiek ten jest przemyślnie manipulowany. Ci, którzy go indoktrynują, chcą w miejsce serca wszczepić elektronicznego chipa, a pod żebrami musi bić serce. I co mu wszczepią kawałek tego chipa, ja go wydłubuję.

Starcy siedzący na fotelu, trzymający przy ustach tuby głośno mówiące nie powinni już kręcić filmów.

Rozmawiała KATARZYNA KUBISIOWSKA

FOT. MICHAŁ PAKULSKI, ROBERT NOFIKOW

najlepszy film zagraniczny

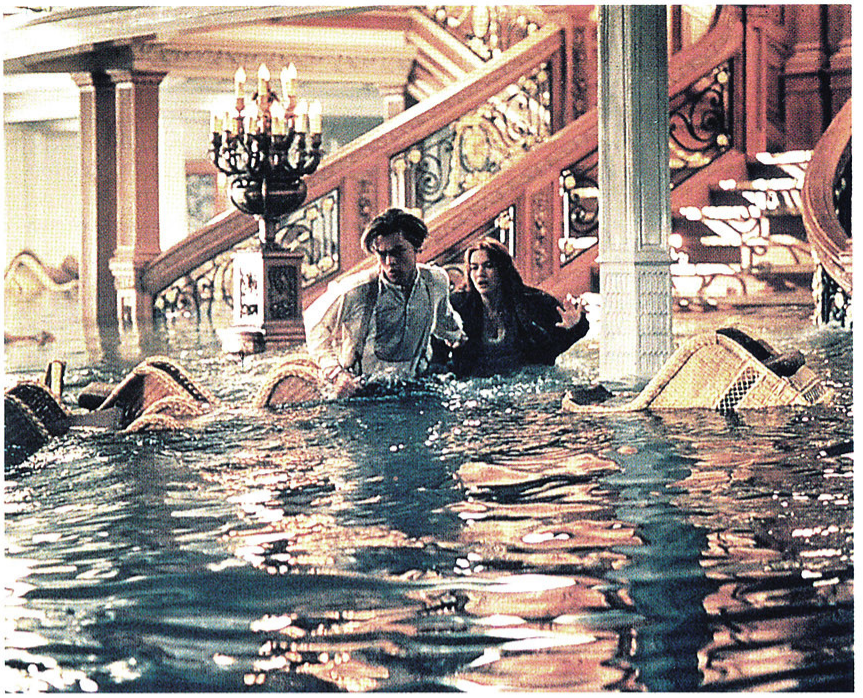

Titanic

reż. James Cameron, dystr. Syrena Entertainment Group

„Titanic" Jamesa Camerona zdobył 11 Oscarów. Teraz dostaje Kaczkę. Jedną. Ale za to Złotą.

W Polsce „Titanica" od chwili premiery, czyli od 13 lutego 1998 r., do 12 kwietnia tego roku obejrzało 3.516.429 widzów (uff!). Film miał w ubiegłym sezonie największą frekwencję. Został też najlepiej oceniony przez naszych czytelników, którzy uznali, że w przypadku tego filmu ilość przeszła w jakość.

najlepszy film na video

Kiler

reż. Juliusz Machulski dystr. ITI

„Kiler" w reżyserii Juliusza Machulskiego zdobył już jedną Złotą Kaczkę. Dostał ją jako najlepszy film polski 1997 roku. To była kategoria kinowa. A teraz przeszedł do innej „wagi" – video.

I też wygrał. Jest to pierwsze zwycięstwo polskiego filmu w tej kategorii.

Tam „Kiler" i tu „Kiler". Kilerów 2-óch?

Patroni uroczystości wręczenia Złotych Kaczek '98

sponsor główny

SONY DVD VIDEO

POLS POLSKA

CANAL+

program 3

Silny, uparty i bezlitosny.
Ma tylko jeden cel:
zbierać kupony i ściągnąć nagrodę.

Łowca nagród

STRZAŁY, POŚCIGI, WYBUCHY, NIEPRAWDOPODOBNE AKCJE I OSTRA MUZYKA. DOBRZE ZNASZ TEN FILM.
ZAGRAJ WIĘC W NIM GŁÓWNĄ ROLĘ I ZABAW SIĘ W ŁOWCĘ NAGRÓD. DO ZŁOWIENIA MASZ AŻ 30 WYBUCHOWYCH BUMBOX'ÓW PHILIPSA!
MUSISZ ZEBRAĆ JAK NAJWIĘCEJ SENSACYJNYCH KUPONÓW PEPSI. DOSTANIESZ JE W KINIE, PRZY KAŻDYM ZAKUPIE MIN. 0,5L PRODUKTÓW PEPSI.
UWAGA! KUPONY SĄ WAŻNE TYLKO Z BILETAMI KINOWYMI. CENTRALA CZEKA NA PRZESYŁKI DO 31 SIERPNIA, POD ADRESEM:
ŁOWCA NAGRÓD, SKR. POCZTOWA NR. 5, 00-905 WARSZAWA 35.
PAMIĘTAJ! PRAWDZIWY ŁOWCA NAGRÓD GRA DO KOŃCA! PIJĄC PEPSI NIE ZAPOMNIJ UPOMNIEĆ SIĘ O KUPON Z ŁOWCĄ NAGRÓD!

PEPSI

OD KWIETNIA W KINACH 30 x

NICOLAS CAGE

8MM

Przygotuj

się na to,

że prawda

zaprowadzi cię

do piekła.

FILM JOELA SCHUMACHERA

8MM

OSIEM MILIMETRÓW

EIGHT MILLIMETER

COLUMBIA PICTURES PRZEDSTAWIA PRODUKCJE HOFFLUND/POLONE

W ROLI GŁÓWNEJ NICOLAS CAGE "EIGHT MILLIMETER" W POZOSTAŁYCH ROLACH JOAQUIN PHOENIX JAMES GANDOLFINI PETER STORMARE ANTHONY HEALD CHRIS BAUER

KOSTIUMY MONA MAY KOPRODUKCJA JEFF LEVINE MUZYKA MYCHAEL DANNA MONTAŻ MARK STEVENS SCENOGRAFIA GARY WISSNER ZDJĘCIA ROBERT ELSWIT KIEROWNICTWO PRODUKCJI JOSEPH M. CARACCIOLO

SCENARIUSZ ANDREW KEVIN WALKER PRODUKCJA GAVIN POLONE, JUDY HOFFLUND i JOEL SCHUMACHER REŻYSERIA JOEL SCHUMACHER

SYRENA ENTERTAINMENT GROUP

www.syrena.com

DOLBY IN SELECTED THEATRES

www.sony.com

DISTRIBUTED BY COLUMBIA TRISTAR FILM DISTRIBUTORS INTERNATIONAL

© 1998 COLUMBIA PICTURES INDUSTRIES, INC. ALL RIGHTS RESERVED.

RTL7 TELE PROGRAM CKM PRZEGLĄD SPORTOWY tempo

www.filmweb.pl zobacz na żywo zwiastuny w internecie

W maju na ekrany naszych kin wchodzi 11 nowych filmów, w tym 1 polski

Daty premier podajemy zgodnie z informacjami uzyskanymi od dystrybutorów. Za zmiany terminów nie odpowiadamy.

strona 64

PROSTY PLAN

(A Simple Plan). USA, 1998. Reż. Sam Raimi. Wyk. Bill Paxton, Billy Bob Thornton, Bridget Fonda. 120 min. Vision.

Film sensacyjny. Trzej mężczyźni znajdują w lesie wrak samolotu, wewnątrz są zwłoki pilota i torba z czterema milionami dolarów. Mężczyźni postanawiają ukryć znalezioną sumę, odczekać, potem się nią podzielić. Ale prosty plan zawodzi.

Premiera 30 kwietnia.

strona 70

CHUNGKING EXPRESS

Hongkong, 1994. Reż. Wong Kar-Wai. Wyk. Bridgette Lin, Faye Wong, Takeshi Kaneshiro. 87 min. Gutek Film.

Film sensacyjno-psychologiczny. Hongkong, rok 1994. Policjant prowadzi pościg za przestępcą, podczas akcji spotyka kobietę w jasnowłosej peruce. Ta właśnie przyjęła dużą przesyłkę narkotyków, wynajęci Hindusi mają wywieźć towar za granicę.

Premiera 7 maja.

strona 60

DOTYK MIŁOŚCI

(At First Sight). USA, 1998. Reż. Irwin Winkler. Wyk. Mira Sorvino, Val Kilmer, Bruce Davison. 124 min. UIP-ITI.

Melodramat psychologiczny. Młoda pani architekt z Nowego Jorku odwiedza prowincjonalne miasto, tam poznaje niewidomego masażystę. Dziewczyna nawiązuje kontakt z wybitnym okulistą, który mógłby mu pomóc. Operacja kończy się sukcesem.

Premiera 7 maja.

strona 76

KARIERA FRAJERA

(The Waterboy). USA, 1998. Reż. Frank Coraci. Wyk. Adam Sandler, Kathy Bates, Fairuza Balk. 88 min. Syrena.

Komedia. Trzydziestoletni mężczyzna mieszka z matką w samotnym domu, wśród bagien Luizjany. Matka chroni go od wszelkich kontaktów z kobietami. Trzydziestolatek pracuje w klubie sportowym, zostaje zwolniony, trafia do innego. Tam spotyka koleżankę z czasów szkolnych.

Premiera 7 maja.

strona 56

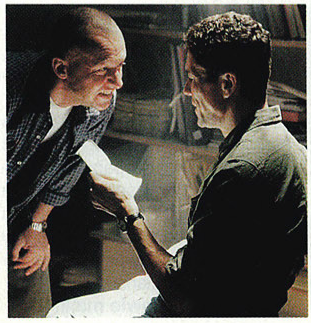

OPERACJA SAMUM

Polska, 1999. Reż. Władysław Pasikowski. Wyk. Marek Kondrat, Anna Korcz, Bogusław Linda. Czas projekcji nieznany. Warner.

Film sensacyjny. Emerytowany as wywiadu polskiego wyrusza do Iraku, by szukać syna. Dawni przełożeni próbują wykorzystać jego podróż dla celów o wadze państwowej. Zbliża się wojna, Amerykanie przygotowują operację „Pustynna Burza", liczą na pomoc Polaków.

Premiera 7 maja.

strona 80

PLEASANTVILLE

USA, 1998. Reż. Gary Ross. Wyk. Tobey Maguire, Jeff Daniels, Reese Witherspoon. 124 min. Vision.

Film fantastyczno-baśniowy. Ameryka współczesna: siostra i brat, obydwoje w wielu lat kilkunastu, trafiają do świata wzorowanego na czarno-białym serialu telewizyjnym z lat 50. Jest to świat prostych wartości, wolny od grzechu i zła, świat happyendu. Ale siostra popełnia grzech, prosty świat idzie w rozsypkę.

Premiera 14 maja.

W maju na ekrany naszych kin wchodzi 11 nowych filmów, w tym 1 polski

Daty premier podajemy zgodnie z informacjami uzyskanymi od dystrybutorów.
Za zmiany terminów nie odpowiadamy.

strona 62

8 MM. OSIEM MILIMETRÓW

(8 MM. Eight Millimetr). USA, 1997. Reż. Joel Schumacher. Wyk. Nicolas Cage, Joaquin Phoenix, Anthony Heald. 119 min. Syrena.

Film sensacyjny. Prywatny detektyw zostaje wezwany do rezydencji zmarłego właśnie milionera. Żona znalazła w sejfie strzępek amatorskiego filmu, w którym zarejestrowano morderstwo popełnione na młodej kobiecie. Detektyw próbuje ustalić tożsamość dziewczyny.

Premiera 21 maja.

strona 82

ODLOTOWY SEKSTET

Austria-Niemcy, 1998. Reż. Joseph Vilsmaier. Wyk. Ben Becker, Heino Ferch, Katja Riemann. 126 min. Pol-Media.

Film muzyczny. Historia autentycznego zespołu wokalnego z Berlina. Sześciu młodych mężczyzn śpiewa szlagiery niemieckie i amerykańskie. Odnoszą sukces w kraju i za granicą. Ale w roku 1933 władze w Niemczech zaczynają interesować się pochodzeniem rasowym wokalistów.

Premiera 21 maja.

strona 78

WYŚNIONE ŻYCIE ANIOŁÓW

(La vie révée des anges). Francja, 1997. Reż. Eric Zonca. Wyk. Elodie Bouchez, Natacha Régnier, Grégoire Colin. 113 min. Solopan.

Film obyczajowy. Dwudziestoletnia dziewczyna wędruje po Francji, ima się dorywczych zajęć. Przybywa do Lille, tu spotyka swą rówieśnicę, która także jest skłócona ze światem. Razem wyruszają na poszukiwanie przygód.

Premiera 21 maja.

strona 68

HAZARDZIŚCI

(Rounders). USA, 1998. Reż. John Dahl. Wyk. Matt Damon, Edward Norton, John Turturro. 121 min. Vision.

Film sensacyjny. Nowy Jork. Młody student prawa gra zawodowo w pokera. Odnosi sukcesy, wygrywa 30 tysięcy dolarów, potem wszystko traci. Zaczyna pracować jako kierowca samochodu dostawczego. Sytuacja zmienia się, gdy z więzienia wychodzi jego dawny zawodowy partner.

Premiera 28 maja.

strona 72

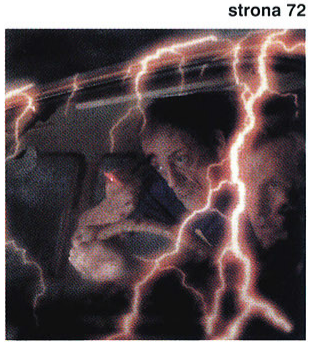

MÓJ PRZYJACIEL MARSJANIN

(My Favorite Martian). USA, 1999. Reż. Donald Petrie. Wyk. Christopher Lloyd, Jeff Daniels, Elizabeth Hurley. 93 min. Syrena.

Komedia sci-fi. W Kalifornii ląduje statek kosmiczny pilotowany przez Marsjanina. Reporter telewizyjny nawiązuje kontakt z przybyszem. Chce wykorzystać jego obecność dla swej kariery zawodowej, ale później pomaga mu przy naprawie pojazdu.

Premiera 28 maja.

strona 74

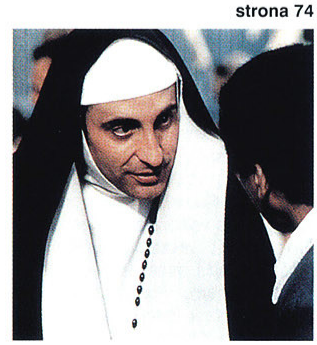

Z MIŁOŚCI DO...

(Just the Ticket). USA, 1997. Reż. Richard Wenk. Wyk. Andy Garcia, Andie MacDowell, Richard Bradford. 115 min. Best Film.

Film sensacyjny. Drobny przestępca handlujący biletami pragnie zrobić majątek na wizycie papieża w Nowym Jorku. W mieście pojawia się konkurencyjna banda z Florydy. Do tego wszystkiego dochodzą kłopoty osobiste - ukochana dziewczyna decyduje się na rozstanie.

Premiera w połowie maja.

MOJĄ ULUBIONĄ GWIAZDĄ FILMOWĄ STAŁ SIĘ ODTWARZACZ, NIE AKTOR

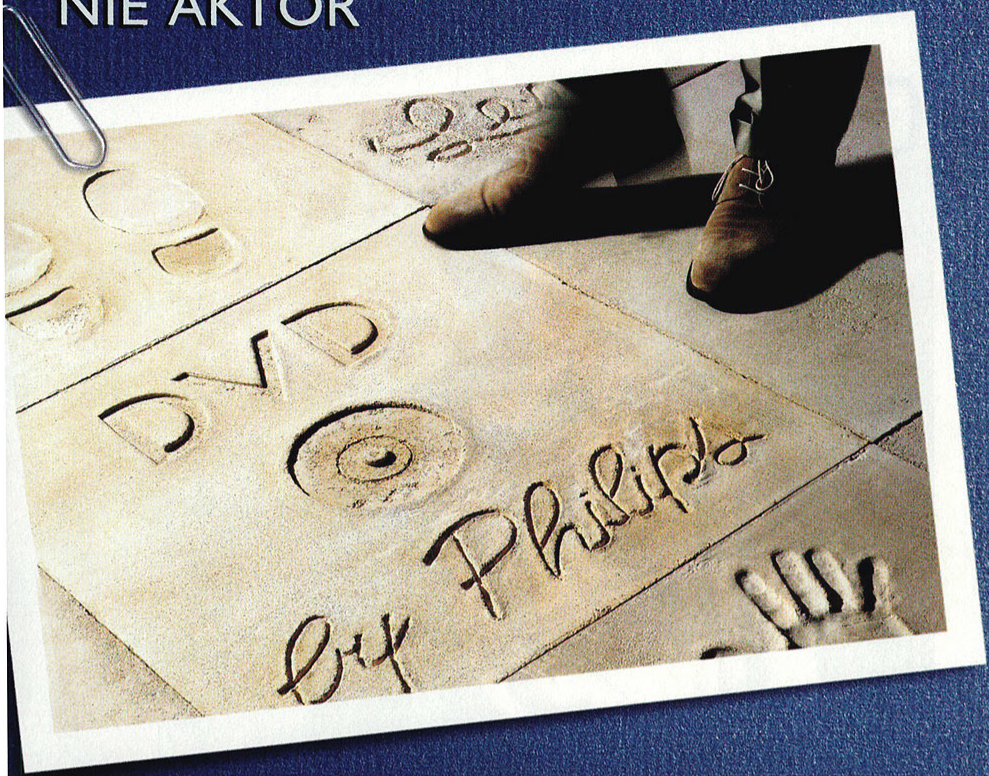

Zawsze marzyłeś o oglądaniu ulubionych filmów w domu, z tym samym dreszczykiem emocji, co w najlepszym kinie. DVD spełni Twoje marzenia. Ten system zapewnia cyfrową jakość obrazu i dźwięku. Coraz więcej filmów jest dostępnych na płytach DVD. „Zabójcza broń 4", „Armageddon", „Miasto aniołów", „Lot nad kukułczym gniazdem", czy „Adwokat diabła"? Możesz już wybierać spośród 100 tytułów, z napisami w języku polskim. DVD to również interaktywne menu oraz łatwość wyboru dowolnego fragmentu filmu bez konieczności przewijania. Najwyższy czas zabrać kino do domu.

A teraz całkowita nowość: Wraz z płytą możesz wypożyczyć odtwarzacz Philips. Pytaj w największych wypożyczalniach video.

KUPUJĄC ODTWARZACZ DVD PHILIPS
MOŻESZ DOSTAĆ GRATIS 5 PŁYT DVD Z FILMAMI DO WYBORU.

Buena Vista Home Entertainment

www.dvdwb.com

PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat

Szpiedzy tacy jak oni

Mayer, Broński i Kosiński to szpiedzy na luzie. Ale kiedy trzeba, mogą iść w zawody z samym Bondem. Jamesem Bondem.

Operacja Samum

Samum to pustynny gorący wiatr – słowo to znalazło się w tytule najnowszego filmu Władysława Pasikowskiego. Opowiedziana w nim historia zdarzyła się przed dziewięcioma laty, lecz dopiero niedawno ujawnił ją na swoich łamach „Washington Post". Rzecz dotyczy brawurowej akcji polskiego wywiadu w Iraku, tuż przed wybuchem wojny w Zatoce. CIA poprosiła nasze służby specjalne o pomoc w wywiezieniu z zagrożonego walkami kraju amerykańskich szpiegów – których co gorsza namierzyły już służby irackie. Polacy wywiązali się z tego zadania doskonale, lecz dla ich bezpieczeństwa szczegóły operacji nie mogły być ujawnione.

Takich szczegółów nie znajdzie się również w scenariuszu filmu, napisanym przez Macieja Dutkiewicza i Roberta Bruttera. Autorzy próbowali jedynie domyślać się, jak taka akcja mogła wyglądać. *Od czasu do czasu udawało nam się otrzeć o fakty* – mówił w wywiadzie dla „Filmu" Robert Brutter. – *Jeden z recenzentów scenariusza, człowiek wiedzący dużo o służbach specjalnych, uparcie namawiał nas do pewnych zmian. A że jego pomysły nijak się miały do logiki pisanej przez nas historii, zaczęliśmy podejrzewać, ze niechcący zbliżyliśmy się do prawdy.* Warto przy okazji dodać, że po raz pierwszy Władysław Pasikowski podjął się realizacji ▸

Emerytowany as wywiadu (Marek Kondrat) jeszcze nie zapomniał, jak trzymać broń w ręku.

Na górze: to przez nią (Anna Korcz) Paweł (Radosław Pazura) wpadł w tarapaty. Poniżej: Broński (Bogusław Linda) i Kosiński (Olaf Lubaszenko) w tarapaty nie wpadają. Najwyżej czyszczą sobie buty (Bogusław Linda) - na dole

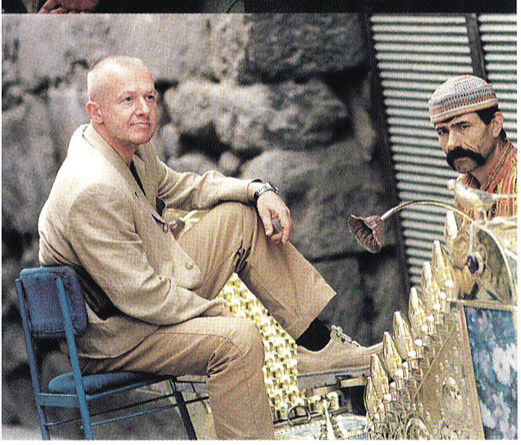

FOT. AGA PIOTROWSKA/AGENCJA GAZETA

▸ filmu na podstawie nie swojego scenariusza: *Przyniósł mi go Marek Kondrat, a Marek jest moim przyjacielem* – tłumaczył swoją decyzję Pasikowski. Markowi Kondratowi tekst tak bardzo przypadł do gustu, że aktor postanowił włączyć się do przedsięwzięcia nie tylko jako aktor, ale również jako współproducent. Jest to pierwszy film, na produkcję którego Marek Kondrat wyłożył własne pieniądze.

Oczywiście film nie ma ambicji dokumentalnego odtworzenia przebiegu akcji naszego wywiadu, ta historia ma być tylko pretekstem do stworzenia szpiegowskiej intrygi, à la „Dzień Szakala" czy „Syndykat zbrodni". Głównym bohaterem „Operacji Samum" jest Józef Mayer (Marek Kondrat), emerytowany as polskiego wywiadu. Jego syn, Paweł (Radosław Pazura) , został uwięziony w Iraku i Mayer podejmuje desperacką, samotną podróż do tego kraju, by pomóc Pawłowi. Nawet nie przypuszcza, że byli szefowie postanawiają wykorzystać jego wyprawę dla własnych celów – CIA poprosiła ich o pomoc w wywiezieniu z Iraku amerykańskich szpiegów. Sukces tego przedsięwzięcia może bardzo pomóc polskim służbom specjalnym, więc przełożeni Mayera chcą, aby jego prywatna misja odwróciła uwagę tajnej policji Husajna od przygotowywanych działań. Wówczas do akcji mają wkroczyć dwaj luzacy i indywidualiści, Broński (Bogusław Linda) i Kosiński (Olaf Lubaszenko) – polscy szpiedzy, których zadaniem jest pomóc Amerykanom. Od ich profesjonalizmu zależy, czy Mayer nie stanie się ofiarą całej operacji. Sprawa komplikuje się, gdy Mayer poznaje Karen (Anna Korcz), agentkę Mosadu, piękną kobietę, z powodu której Paweł wpadł w tarapaty.

Jak łatwo się domyślić kręcenie „Operacji Samum" w samym Iraku nie było możliwe, a i nasza Pustynia Błędowska nie przypomina bynajmniej irackiego krajobrazu. Stary Bagdad udawała więc Ankara. Filmowcy nie wspominają jednak najlepiej pracy w Turcji. Narzekali na wysokie temperatury i lekceważący stosunek do pracy tureckich partnerów: *W ich języku nie istnieje słowo: punktualność* – mówił Marek Kondrat. W związku z tym, że nasza ekipa kręciła w strefie przygranicznej, miała mnóstwo kłopotów natury formalnej i praktycznej – choćby z dostarczeniem na plan materiałów pirotechnicznych.

Poza wspomnianymi aktorami w „Operacji Samum" zagrali Gustaw Holoubek i Jerzy Skolimowski, którzy pierwszy raz mieli okazję pracować z Pasikowskim. Zdjęcia do filmu zrealizował Paweł Edelman, autorem muzyki jest sam Goran Bregović. (M.S.)

Na wojennej ścieżce

Niewiele brakowało, a film Pasikowskiego musiałby się obyć bez muzyki.

Muzyka, którą skomponował Goran Bregović, odbyła podróż z Aten, gdzie akurat przebywał artysta, do studia Bregovicia w Belgradzie. Trafiła tam dzień przed rozpoczęciem natowskich bombardowań. Muzykę udało się w Belgradzie zgrać, nie było tylko wiadomo, jak ją wydostać z kraju ogarniętego wojną. Dokonał tego Piotr Dejmek, który wpadł na pomysł, aby wywieźli ją z Belgradu uchodźcy – ewakuowani autokarami z miasta ludzie przewieźli kasetę z nagraniem do Budapesztu. Stąd trafiła ona do Hamburga, gdzie trwało udźwiękowianie filmu. Sprawa „ewakuacji" ścieżki dźwiękowej wzbudziła sporo sensacji, podejrzewano nawet, że jest to chwyt reklamowy. Rzeczniczka filmu, Kinga Rusin, zapewniła nas jednak, że ani producentowi, ani dystrybutorowi nie przyszłoby nawet do głowy wykorzystywać wojnę dla celów reklamowych.

Koncertujący właśnie w Polsce Goran Bregović, powiedział na warszawskiej konferencji prasowej, że po raz pierwszy zaproponowano mu napisanie muzyki do filmu akcji, i że praca sprawiła mu sporą frajdę: *Z Pasikowskim pracuje się łatwo* – dodał artysta – *bo on się nie miesza. Gdy już zaproponuje komuś współpracę, zostawia mu wolną rękę.* Komponując muzykę Bregović korzystał z sesji zarejestrowanych w Istambule i Tel Awiwie. Na ścieżce dźwiękowej pojawią się również piosenki z płyty „Kayah-Goran", w tym piosenka „Krywaniu, Krywaniu", wykonana przez polskich górali. Nie wiadomo jeszcze, czy muzyka do „Operacji..." ukaże się na płycie.

Przy okazji Bregović zdementował plotkę, jakoby nie zamierzał koncertować w państwach zrzeszonych w NATO. Artysta kilkakrotnie powtórzył: *Nie reprezentuję żadnej ze stron konfliktu, nie mam nic wspólnego z polityką, reprezentuję jedynie mały fragment małej kultury.* Bregović martwił się jednak, czy uda się ocalić jego potężne archiwum, znajdujące się właśnie w Belgradzie. Są tam nagrania muzyki z całego świata – od utworów meksykańskich mariachi po pieśni śpiewaków gruzińskich.

LUBASZENKO KONDRAT LINDA

operacja SAMUM

سموم

IDEAlny plan - IDEAlny szpieg - finał, który zaskoczył świat

WARNER BROS. POLAND przedstawia film W. Pasikowskiego

ZDJĘCIA: P. EDELMAN · MUZYKA: G. BREGOVIC sponsorowany przez Norwich Union i IDEA Centertel
KIEROWNIK PRODUKCJI: P. JADCZAK, PRODUCENCI: P. DEJMEK i A. TEREJ
WYSTĘPUJĄ: M. KONDRAT, A. Korcz, T. Cetiner, G. Holoubek, T. Levent, B. Linda, O. Lubaszenko, R. Pazura, J. Skolimowski
PRODUKCJA: STUDIO DT FILM, TVP S.A., PROKOM INVESTMENTS S.A., APF, HBO, MAREK KONDRAT, WB POLAND
SPONSORZY: EXTRABET S.A., MERCEDES BENZ POLSKA, PLL "LOT", BROWARY WARKA, UNICOM BOLS GROUP

www.stopklatka.pl/operacja-samum

IDEA centertel · OUT DOOR · BIG STAR · TVP · RMF FM

WARNER BROS.
A TIME WARNER ENTERTAINMENT COMPANY
©1999 Warner Bros. All Rights Reserved

Amy (Mira Sorvino) z miłości do Virgila (Val Kilmer) namawia go na operację oczu

...jest ślepa?

Gdyby nie miłość, Virgil nie wiedziałby, co to znaczy stracić wzrok

Mężczyzna spotyka kobietę. Wzajemna fascynacja szybko przeradza się w głębsze uczucie. Zakochani próbują ułożyć sobie życie razem. Miłosna historia jakich wiele? Niezupełnie.

Virgil Adamson (Val Kilmer) jest niewidomy. Stracił wzrok jako dziecko. Przyzwyczaił się już do życia w wiecznej ciemności. Ale zakochana w Virgilu, Amy Benic (Mira Sorvino) dowiaduje się o dr. Charlesie Aaronie (Bruce Davidson) i jego sukcesach w operacyjnym przywracaniu wzroku. Nie zważając na protesty siostry Virgila, Jennie (Kelly McGillis), namawia go na spotkanie z lekarzem i poddanie się eksperymentalnemu leczeniu.

Operacja się udaje. Virgil odzyskuje wzrok i uczy się poznawać świat na nowo. Z początku trudno jest mu dostosować się do życia w nowych warunkach. Z pomocą Amy stopniowo przezwycięża jednak trudności. Wprowadza się do jej nowojorskiego mieszkania, podejmuje pracę. Wydaje mu się, że najgorsze jest już za nim...

„Dotyk miłości" Irwina Winklera opowiada historię prawdziwą. Scenariusz powstał na podstawie artykułu lekarza, Olivera Sacksa „To See and Not See", zawartego w poczytnej książce „An Anthropologist on Mars". Sacks opisał w nim dramatyczne zmagania małżeństwa Shirla i Barbary Jennings. Artykuł ten był także inspiracją dla sztuki „Molly Sweeney" autorstwa Briana Friela. Dodajmy, że kino nie pierwszy raz odwołało się do lekarskiego doświadczenia Sacksa – „Przebudzenie" Penny Marshall także zostało oparte na jego książce.

Irwina Winklera (System, Czarna lista Hollywood, Mroki miasta) w „Dotyku miłości" zainteresowała postać głównego bohatera. *Chociaż strona naukowa przypadku naszego bohatera jest niewątpliwie ciekawa, bardziej interesowały mnie jego doświadczenia i przeżycia. Od strony technicznej wyzwaniem było znalezienie odpowiedniego sposobu na pokazanie, jak może wyglądać świat w oczach osoby, która wcześniej nie widziała. Ale należało to uczynić tak, by efekty specjalne nie przesłaniały aspektu ludzkiego. Zastanawiałem się, jakim wydaje się świat dla człowieka, który nigdy do tej pory nie widział, a jest już osobą dorosłą.*

Za efekty specjalne i sugestywną stronę wizualną odpowiedzialni byli operator John Seale (Oscar za zdjęcia do „Angielskiego pacjenta") i montażystka Julie Monroe (współpracowała z Oliverem Stonem przy „Urodzonym 4-ego lipca", „The Doors" i „JFK").

Jednak najtrudniejsze zadanie stanęło przed Valem Kilmerem. To przede wszystkim od niego i jego gry zależało, czy „Dotyk miłości" poruszy widzów. Kilmer długo przygotowywał się do roli. Grając Virgila w dużym stopniu wzorował się na swoim znajomym, niewidomym (w wyniku rany odniesionej w Wietnamie) rzeźbiarzu z Nowego Meksyku. Naśladował jego ruchy, reakcje i mimikę.

Zdjęcia do „Dotyku miłości" kręcono w Nowym Jorku i jego okolicach od stycznia do kwietnia ubiegłego roku. Uważni widzowie spostrzegą zapewne, że skwerek, na którym rozgrywa się jedna z końcowych scen „Dotyku miłości", został wykorzystany także w „Celebrity" Woody'ego Allena. **(KN)**

Bez odpowiedzi

To film starannie wyprany ze wszystkiego, co mogłoby zburzyć wewnętrzny spokój widza

Ponoć to historia prawdziwa. Oglądamy więc sytuacje, które zdarzyły się naprawdę, a para głównych bohaterów nie została wymyślona przez scenarzystę. Taki punkt wyjścia zazwyczaj daje przewagę – wiadomo, że wymyślone historie, choćby nie wiem jak pogmatwane, nie mają w sobie tyle dramatyzmu, co te „z życia wzięte". Był więc temat na dobry film.

Virgil i Amy, dwoje młodych ludzi, chcą się pobrać. Muszą więc nauczyć się żyć razem. Do normalnych – w takich sytuacjach – przeszkód i barier, wymagających pokonania, dochodzi dodatkowa. Virgil i Amy pochodzą z dwóch naprawdę różnych światów. Amy widzi wszystko to, co Virgil zna jedynie z opowieści innych lub poznał przez dotyk. Czy pełne porozumienie między dwoma tak różnymi światami jest możliwe? Czy Amy może zrozumieć doznania Virgila? Czy on może pojąć wszystkie jej emocje?

Oboje próbują dostosować się do nowych warunków. Każde na swój sposób, ale to Virgil zdolny jest do większych poświęceń. Próby Amy ograniczają się w gruncie rzeczy do dziecinady – kobieta zawiązuje przepaskę na oczach, obija się o meble i już po pierwszej próbie rezygnuje. Virgilowi jest trudniej, ale to on okazuje więcej cierpliwości, a przede wszystkim dobrej woli.

Amy namawia Virgila, by poddał się operacji, która może przywrócić mu wzrok. Mężczyzna ulega jej perswazjom i w tym momencie rodzi się pytanie: co tak naprawdę nim kieruje? Czy rzeczywiście najważniejsza jest dla niego pokusa, by wreszcie zobaczyć świat, którego tak naprawdę nie zna? A może raczej chęć dzielenia z ukochaną wszystkiego – tych samych doznań, emocji? Virgil nauczył się żyć w wiecznej ciemności. Braku wzroku nie uważa za upośledzenie. Wręcz przeciwnie, chwilami można odnieść wrażenie, że Virgil poznał tajemnice obce tym, którzy opierają się wyłącznie na doznaniach wzrokowych – jakże często powierzchownych i mylnych. Operacja nie gwarantuje Virgilowi pełnego wyzdrowienia, a mimo to mężczyzna podejmuje ryzyko niemal bez wahania. Nie można oprzeć się wrażeniu, że robi to przede wszystkim dla ukochanej.

Rodzi się pytanie, co tak naprawdę kieruje Amy? Czy rzeczywiście tylko chęć wyleczenia Virgila? A może raczej pragnienie, by był taki sam, jak wszyscy z jej otoczenia, by był „normalny"? A więc nieumiejętność i niechęć dostosowania się do sposobu życia Virgila, dopasowania się do jego świata? Może więc należałoby potraktować kalectwo Virgila jako metaforę – jako przenośnię, ukrywającą każdą odmienność od tego, co uważamy za obowiązującą normę?

Jeżeli jednak ktoś liczy, że znajdzie tu odpowiedź na choćby część pytań, srogo się zawiedzie. Wzorem większości filmów obyczajowych, powstających teraz w Hollywood, „Dotyk miłości" jest starannie wyprany ze wszystkiego, co mogłoby zburzyć wewnętrzny spokój widza. Żadne z sygnalizowanych pytań nie doczekało się więc odpowiedzi, ani nie zostało nawet rozwinięte. Reżyser Irwin Winkler gładko (stanowczo za gładko!) prześlizguje się nad każdym problemem Virgila i Amy. Kurczowo trzyma się przy tym gatunkowych rozwiązań, sprawdzonych już przez innych. Nawet w zapisie zmagań Virgila z nawrotem choroby, jego próbami zachowania godności, „Dotyk miłości" nie wyszedł poza schemat, wypracowany wcześniej m.in. przez „Charly'ego" Ralpha Nelsona z Cliffem Robertsonem i „Przebudzenie" Penny Marshall z Robertem De Niro.

Otrzymujemy więc film nijaki – sprawnie zrealizowany, sprawnie opowiedziany, ale wyprany z emocji. W efekcie zupełnie nas nie obchodzi, czy Virgilowi i Amy uda się pokonać trudności. Nawet, jeżeli naprawdę ich historia jest historią z życia wziętą...

ELŻBIETA CIAPARA

Wąska czarna taśma

Taśma ze sfilmowanym mordem na tle seksualnym prowadzi prywatnego detektywa, Toma Wellesa, do piekła na ziemi

8 mm

Joel Schumacher, reżyser „Ośmiu milimetrów" z góry założył, że jego film wzbudzi ostre reakcje:

– *Chciałem dotknąć spraw bolesnych, wstydliwych, skrywanych i byłbym bardzo zawiedziony obojętnym przyjęciem. Pozornie jest to opowieść o zamkniętym środowisku, ale tak naprawdę mówię o Ameryce i – generalnie – o dzisiejszych czasach, w których pornobiznes jest potężnym przemysłem, przynoszącym miliardowe dochody. A Ameryka przoduje w hipokryzji wobec pornografii. Za zasłoną oficjalnego potępienia to stateczne, bogobojne społeczeństwo tworzy najbardziej chłonny rynek dla wszelkich producentów pornograficznego przemysłu. Nie mówię tego z pozycji inkwizytora lecz człowieka, który odczuwa niepokój, a czasem przerażenie, zwłaszcza gdy dowiaduje się o pornografii dziecięcej. Niektórzy traktują pornografię jako jeszcze jeden rodzaj rozrywki, zapominając, że jest to handel „żywym towarem" i cyniczne manipulowanie ludzkimi instynktami i potrzebami. Nie jestem ofiarą pornograficznej „edukacji" seksualnej, ale dobrze wiem, co znaczy zbyt wczesna inicjacja erotyczna. Mając piętnaście lat byłem już dobrze „zadomowiony" w świecie łatwego seksu i narkotyków, które zazwyczaj mu towarzyszą. Upłynęło sporo czasu nim zdałem sobie sprawę, że jest to droga do całkowitej pustki. Zapłaciłem wysoką cenę za wypaczone wyobrażenia na temat miłości i sensu życia w ogóle, dlatego scenariusz Andrew Kevina Walkera potraktowałem bardzo osobiście.*

Andrew Kevin Walker, scenarzysta głośnego filmu Davida Finchera „Siedem", ułożył historię, która konwencję thrillera stara się łączyć ze studium psychologicznym i drapieżną obserwacją społeczną. Główną jej postacią Walker uczynił prywatnego detektywa Toma Wellesa (Nicolas Cage), który marzy o życiu intensywnym, pełnym męskich wyzwań. I oto pewnego dnia do Wellesa niespodziewanie trafia ktoś wyjątkowy, i to z zaskakującym i niebezpiecznym zleceniem.

Wdowa po milionerze, pani Christian (Myra Carter), znalazła w sejfie zmarłego męża film na taśmie 8 mm, który przedstawia śmierć nieznanej jej dziewczyny, zamordowanej z pobudek seksualnych. Wdowa, wierząc, iż zabójstwo jest czystą inscenizacją, chce, by Welles odszukał „aktorkę". Chce mieć absolutną pewność,

że mąż w żaden sposób nie był uwikłany w zarejestrowany na filmie mord.

Starając się odkryć prawdę, Tom znajduje „przewodnika" w osobie sprzedawcy z sex-shopu, Maxa Californii (Joaquin Phoenix). Chłopak prowadzi go w ciemne rewiry rzeczywistości, o istnieniu której Welles miał bardzo mgliste wyobrażenie. Wiedział oczywiście o nielegalnej pornografii, łączącej seks z przemocą, lecz nie spodziewał się, że jest to piekło na ziemi. Bohater spotyka bossów podziemnego pornobiznesu, wśród których króluje Dino Velveta (Peter Stormare), „artysta perwersji i okrucieństwa", oraz ich ofiary. W zetknięciu ze złem w najbardziej szokującej postaci Tom traci panowanie nad swoim wewnętrznym światem, nie potrafi się obronić przed instynktami budzącymi się w nim samym.

– *Mottem naszego filmu uczyniliśmy słowa Fryderyka Nietzschego: „Każdy, kto walczy z potworami, powinien uważać, by nie stać się jednym z nich"* – powiedział Andrew Kevin Walker w wywiadzie dla „Los Angeles Times". – *Pisząc scenariusz do „Ośmiu milimetrów" myślałem o wywołaniu moralnego wstrząsu, a nie o budzeniu niezdrowych emocji, jak próbują nam zarzucać... producenci opowiastek pornograficznych.*

Joel Schumacher dodał: – *Reakcja tego światka dowodzi, że słusznie zdecydowaliśmy się na nakręcenie „Ośmiu milimetrów". Larry Flint sugeruje, że zajęliśmy się nieistotnym marginalnym problemem, bo najostrzejsze filmy pornograficzne mogą liczyć na niewielkie zainteresowanie, głównie ze strony dewiantów, a on sam po 25 latach w branży nie wie nic o produkcji filmów wykorzystujących motyw seksualnego morderstwa. Wielki spryciarz udaje podwójnego naiwniaka.* **(SW)**

Na stronie obok: Tom Welles (Nicolas Cage) ogląda film, jakiego nie zobaczyłby w kinie. U góry: Dino Velvet (Peter Stormare) i poniżej: Max California (Joaquin Phoenix) wiedzą coś o tym, jak takie filmy się robi.

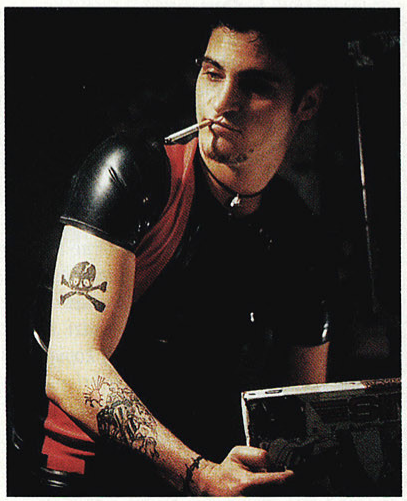

Manna z piekła?

Cztery miliony dolarów mogą ułatwić życie. Ale mogą też bardzo je utrudnić.

Trzech mężczyzn znajduje w lesie wrak małego samolotu, a w nim trupa pilota i neseser pełen pieniędzy. Chwila wahania i zapada decyzja. Mężczyźni postanawiają zatrzymać pieniądze, odczekać jakiś czas i rozpocząć nowe życie – już jako milionerzy. Do podziału mają prawie cztery i pół miliona dolarów. Za taką fortunę (nawet podzieloną na trzech) można się urządzić!

Hankowi (Bill Paxton) pieniądze pozwolą rzucić nudną pracę. Jego niechlujny brat Jacob (Billy Bob Thornton) wierzy, że dzięki fortunie stanie się obiektem pożądania wśród kobiet. Lou (Brent Briscoe) , życiowy nieudacznik, chce zdobyć szacunek swojej żony.

Ale prosty plan kryje w sobie wiele pułapek. Problemy narastają w tempie lawinowym. Trzej przyjaciele coraz bardziej grzęzną w kłamstwach i matactwach, od których już tylko krok do zbrodni. Swój niechlubny udział w wydarzeniach ma chorobliwie ambitna żona Hanka, Sarah (Bridget Fonda). No cóż, nie pierwszy to męski plan zniweczony przez kobietę. „Prosty plan" powstał na podstawie powieści Scotta B. Smitha. Wydana w USA w 1994 roku, książka ta przez siedem tygodni figurowała na liście literackich bestsellerów „New York Timesa". Z miejsca zainteresowała filmowców.

Do jej ekranizacji przymierzali się kolejno Mike Nichols, John Dahl, Ben Stiller i John Boorman. Nad scenariuszem biedził się sam Scott B. Smith. Napisał aż dziesięć jego wersji:

- Starałem się zachować jak najwięcej z książki. „Prosty plan" to w pierwszej kolejności thriller, a dopiero potem dramat psychologiczny. Kiedy musiałem wybierać między analizowaniem jakiegoś moralnego aspektu a rozwojem intrygi, zawsze stawiałem na to drugie. Chciałem pokazać grupę ludzi, którzy próbując ukryć swoje czyny, sami kopią sobie coraz głębszy dół. Kieruje nimi panika i strach, że zostaną złapani. Desperacja sprawia, że stają się niebezpieczni.

Ostatecznie wytwórnia Paramount powierzyła reżyserię Samowi Raimi, do-

tychczas znanemu z krwawych horrorów (Darkman, Martwe zło, Armia ciemności). Postawiła mu jednak twarde warunki – nie mógł przekroczyć 15-milionowego budżetu, a na zdjęcia miał tylko pięć tygodni. Raimi na wszystko się zgodził, bo „Prosty plan" bardzo mu przypadł do gustu: – *Spodobało mi się w nim to, że głównymi bohaterami są zwyczajni faceci, z którymi łatwo mi się utożsamić. Doskonale ich bowiem rozumiem. Znam nawet kilka osób do nich podobnych. Spodobał mi się także klimat opowieści – klimat narastającej paranoi. Akcja rozgrywa się w małym miasteczku. W takim miejscu nie można zniknąć. Sąsiedzi i tak o wszystkim się dowiedzą.*

Dla wielbicieli Raimiego „Prosty plan" może być zaskoczeniem. Raimi odszedł w nim od stylu swoich poprzednich filmów. Zrezygnował z wyszukanych plastycznie kadrów i z poetyki kina gore. Postawił na prostotę narracji: – *Zrobiłem tak, bo w tym filmie liczy się nie obraz, ale gra aktorów. Chciałem, żeby kamera stała się niewidzialna. To aktorzy mieli opowiadać tę historię i budować napięcie.*

Zdjęcia do „Prostego planu" powstały na początku 1998 roku głównie w Delano w stanie Minnesota. Zazwyczaj zimą jest tam pełno śniegu. Jednak El Niño pomieszał filmowcom szyki, powodując pogodowe anomalie. Część zdjęć plenerowych trzeba było dokręcić w północnej części stanu Wisconsin, gdzie śniegu nie brakowało.

Raimiemu udało się pozyskać znakomitych aktorów. Zgodzili się oni zagrać znacznie poniżej swoich zwyczajowych gaż. Bill Paxton („Twister", „Obcy – decydujące starcie", „Titanic") marzył o zagraniu Hanka, od kiedy po raz pierwszy przeczytał powieść Smitha. Dostał ją od ojca podczas realizacji „Prawdziwych kłamstw" Jamesa Camerona i pochłonął w ciągu jednej nocy: *Po prostu nie mogłem się od niej oderwać. Obiecałem sobie, że rola Hanka będzie moja. Nie dziwcie się więc, że zgodziłem się zagrać ją za skrzynkę piwa.*

„Prosty plan" zdobył dwie nominacje do Oscara'98 – za scenariusz i dla Billy'ego Boba Thorntona za rolę drugoplanową. (KN)

m.in. aktor

Aktor, reżyser, scenarzysta, muzyk. Billy Bob Thornton nie zamierza ograniczać się do jednego tylko rodzaju kariery. *Największą radość sprawia mi aktorstwo. Pisanie scenariuszy to najtrudniejsza rzecz pod słońcem. Reżyserowanie bawi mnie tylko wtedy, gdy jestem panem siebie. Muzyka to już czysty relaks.* W ciągu ponad dziesięciu lat kariery w kinie, umiejętnie wykorzystując swoje warunki aktora charakterystycznego, Thornton stworzył galerię barwnych postaci. Styl aktorstwa Thorntona jest wypadkową gry czysto fizycznej z wyrafinowanym, szczegółowym dopracowaniem rysunku psychologicznego jego bohaterów. Pozwala mu to zaistnieć nawet w epizodzie, czego przykładem choćby rola nawróconego grzesznika w „Apostole" Roberta Duvalla. A kiedy scenariusz na to pozwala, Thornton wzbogaca swoje role o dobrze wyważony ładunek przewrotnego humoru („Droga przez piekło" Olivera Stone'a czy „Barwy kampanii" Mike'a Nicholsa).

Billy Bob Thornton zapowiedział: „Zagram jeszcze w trzech filmach i na tym koniec. Rzucam ten biznes"

Urodzony 4 sierpnia 1955 roku, Thornton jest synem nauczyciela historii i zawodowego medium. Część dzieciństwa spędził w położonym w leśnej głuszy domu dziadków. Po ukończeniu szkoły średniej pomagał jako parobek na farmie. Potem podjął pracę w domu opieki społecznej – najpierw jako dozorca, potem jako sanitariusz, aż wreszcie awansował na kierownika. Przez dwa semestry studiował psychologię, ale uznał, że bardziej interesuje go aktorstwo. W 1981 roku przyjechał do Los Angeles, mając pięćset dolarów w kieszeni i nie znając nikogo, kto mógłby mu pomóc w spełnieniu marzeń o karierze w kinie.

Przez pierwsze lata pobytu w Kalifornii chwytał się różnych zajęć dorywczych. Dorabiał sobie m.in. jako perkusista w zespołach rockowych. Notorycznie nie dojadał, żywiąc się głównie pomidorami. W 1984 roku był krok od anemii. Pierwsze niewielkie role dostał w 1987 roku – m.in. w telewizyjnym filmie „Rozkuty" Daniela Manna z Valem Kilmerem i w serialu „Matlock". Przez następne kilka lat Thornton nie był wybredny w doborze ról. Przyjmował każdą, jaką mu zaproponowano. Stąd też w jego filmografii pozycje wartościowe i interesujące („Truposz" Jima Jarmuscha, „Fałszywy krok" Carla Franklina) mieszają się z filmami słabymi, czy wręcz złymi („Na zabójczej ziemi" Stevena Seagala, „Chopper Chicks in Zombietown").

Sytuację zmienił dopiero sukces „Sling Blade" (1996). Thornton nie tylko zagrał główną rolę – Karla, który po 25 latach, spędzonych w zakładzie zamkniętym za podwójne morderstwo, próbuje ułożyć sobie życie, ale także napisał scenariusz i film wyreżyserował. Zdobył dwie nominacje do Oscara, jedna z nich (dla najlepszego scenarzysty) przyniosła mu nagrodę.

Po premierze „Sling Blade" Thornton zapowiedział: *Zagram jeszcze w trzech filmach i na tym koniec. Rzucam ten biznes.* Na szczęście, jak na razie groźby tej nie spełnił.

A sądząc po jego planach – aktorskich i reżyserskich – i w przyszłości spełnić jej nie zamierza.

KASIA NOEL

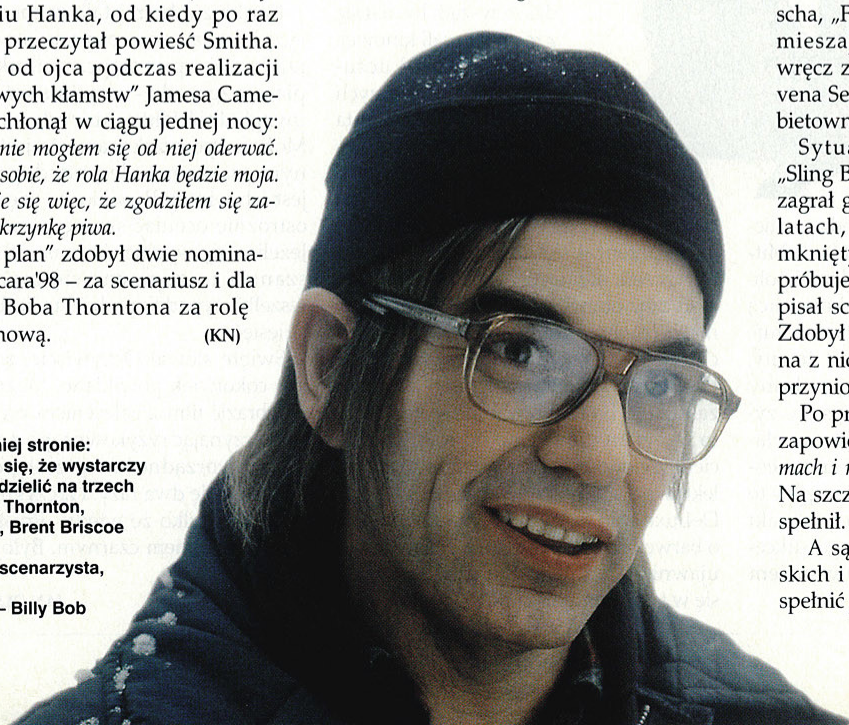

Na sąsiedniej stronie: zdawałoby się, że wystarczy to tylko podzielić na trzech – Billy Bob Thornton, Bill Paxton, Brent Briscoe

Rockman, scenarzysta, reżyser. No i aktor – Billy Bob Thornton

Jeżeli ci się wydaje, że masz 50 procent szans – to zapewne się mylisz. Na wszelki wypadek podziel tę liczbę przez dziesięć.

Rozdziobią nas kruki

Prosty plan

Ten film należy oglądać na dużym ekranie, bo tylko wtedy dociera do widza myśl przewodnia; opowieść tylko wtedy brzmi przekonywająco. Ta sama rzecz oglądana na ekranie telewizyjnym traci siłę, a wtedy... cóż, o tym za chwilę.

Fabuła jest prosta. Trzej mężczyźni z niewielkiego miasteczka znajdują w lesie wrak samolotu, w nim zwłoki pilota i torbę z pieniędzmi. Pieniędzy jest bardzo dużo; fakt, że się tam znalazły, wskazywałby na to, że pochodzą z nieczystego źródła. Co zrobić? Hank Mitchell (Bill Paxton) chce zawiadomić policję; dwaj pozostali, Jacob i Lou, chcą wszystko zatrzymać. Hank reprezentuje amerykański establishment: jest żonaty, szanowany, ma niezłą pracę, własny dom etc. Jacob i Lou to nieudacznicy, żyjący z zasiłków. Paradoksalne, że właśnie oni wysuwają w dyskusji argumenty teoretyczne: zatrzymanie pieniędzy to spełnienie „amerykańskiego snu", akt wierności wobec mitu wielkiego sukcesu, który to sukces jest obowiązkiem każdego Amerykanina.

Lecz szybko okazuje się, że wstępna dyskusja jest pozorna. Hank bardzo łatwo daje się przekonać przez dwu prawie-wykolejeńców, wspólnie wykuwają tytułowy „prosty plan", który polega na quasi-defraudacji. Czy Hank jest człowiekiem słabym, czy też obłudnym? Otóż niekoniecznie, sprawa jest prostsza. Jesteśmy w świecie czarnej literatury lub czarnego filmu amerykańskiego, w tradycji niegdyś stworzonej przez Dashiella Hammetta czy Jamesa M. Caina i przez adaptacje ich powieści. Cechą pokazywanego tam świata był brak alternatywy moralnej. Jedyną wartością, która rzeczywiście istniała, były pieniądze. Był to więc świat uproszczony, chciwość stanowiła jedyną ludzką pasję, inne się nie liczyły.

Zaletą filmu „Prosty plan" jest to, że tamta jednowymiarowość znalazła wyraz w obrazie filmowym. Podział na zło (aktywne) i dobro (pasywne), na czerń i biel ma tutaj swe potwierdzenie w kompozycji plastycznej. W momencie, gdy trzeba dokonać wyboru, bohaterowie są pośrodku śnieżnej równiny. Na tym tle widać tylko nieliczne czarne kształty: drzewa, plamę lasu, wreszcie kruki, w locie albo na śniegu: podskakujące, natrętne, wrzaskliwe.

I o to właśnie chodzi: by ten świat otoczył widza zewsząd, by zlał się z mrokiem sali kinowej. By widz doznał uczucia, że nie ma tu innych możliwości, jak tylko ta kolorystyczna i moralna jednoznaczność. I widz – pod wpływem plastyki – to wszystko akceptuje. Później akcja przenosi się do zamkniętych pomieszczeń, ale uproszczona gama kolorystyczna obowiązuje nadal. W mieszkaniach Jacoba i Lou wszelkie kolory pochłonięte są przez półmrok. W domu Hanka oświetlenie jest lepsze, ale i tam zaskakuje brak żywych barw. Jeżeli są, to raczej zredukowane do różnych odcieni zieloności. Może to efekt mało selektywnej gamy kolorystycznej systemu DeLuxe. Ale może być i tak, że chodzi o barwę banknotów dolarowych, które – ujawnione na początku filmu – gdzieś się w tym domu kryją.

Więc działania bohaterów określane są nie przez psychologię czy obyczajowość, lecz przez plastykę obrazu. Ale co się stanie, gdy obejrzymy ten film na szklanym ekranie, w oświetlonym pokoju? Cóż, postacie nagle odzyskają swą autonomię, zostaną skazane na własną wiarygodność. I wtedy, niestety, ich decyzje mogą budzić wątpliwości.

Począwszy od decyzji pierwszej, nad workiem z dolarami. Jacob i Lou to dwa pijaczki bez wielkich ambicji. Byłoby aż nadto zrozumiałe, gdyby jeden z nich powiedział: „Chłopaki, ta sprawa śmierdzi, lepiej jej nie tykać, bierzmy po 50 kawałków i chodu, by nas nie zobaczyli". Ale, rzecz jasna, nikt tego tu nie powie. Dalsze wątpliwości nadchodzą wraz z dalszą akcją, gdy pojawia się konieczność morderstwa nr 1, potem nr 2 i nr 3. Łatwość, z jaką są popełniane, jest zgodna ze stylizacją „czarnej powieści", ale budzi zastrzeżenia, gdy ta stylizacja się rozmywa.

Więc w końcu jak to jest: czy film jest zły? Czy należy zdemaskować konwencję plastyczną, ujawnić psychologiczne nieprawdopodobieństwa? Mimo wszystko – nie. Należy raczej namawiać widzów, by oglądali rzecz na dużym ekranie i w ciemnej sali; by pozwolili się omamić (czytaj: oszukać) oprawie plastycznej. By uwierzyli, że wszystko, co obejrzeli, mogło się wydarzyć rzeczywiście. Albowiem finał opowieści wyraża pewną konkluzję wartą zapamiętania. Nie, nie tę, że zbrodnia nie popłaca, a kradzione nie tuczy. Nie, chodzi o ów tytułowy prosty plan i o przyczyny, dla których się nie powiódł.

Konkluzja brzmi tak: rozpoczynając ryzykowną grę z pogranicza praworządności i przestępczości, układając plan rozgrywki – powinieneś zawsze uwzględnić fakty, których nie znasz. Możesz być przekonany, że jesteś jedynym graczem – ale prawdopodobnie jest ich więcej. Powinieneś więc bardzo ostrożnie oceniać szansę powodzenia. Jeżeli ci się wydaje, że masz 50 procent szans – to zapewne się mylisz. Na wszelki wypadek podziel tę liczbę przez dziesięć.

Święte słowa! Oczywiście, zalecenie jest cokolwiek powikłane. Można sobie wyobrazić film z zaleceniem prostszym: rozpoczynając ryzykowną grę z pogranicza praworządności i przestępczości – zastanów się dwa razy. I zrezygnuj.

No tak, tylko że wtedy „Prosty plan" nie byłby filmem czarnym. Byłby moralitetem.

JAN OLSZEWSKI

BILL PAXTON **BILLY BOB THORNTON** **BRIDGET FONDA**

W kinach od 30 kwietnia

Czasami pokusa jest zbyt silna...

PROSTY PLAN

Dwie nominacje do Oscara

Grand Prix na Festiwalu Filmów Policyjnych w Cognac '99

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY oraz MUTUAL FILM COMPANY i PARAMOUNT PICTURES we współpracy z SAVOY PICTURES przedstawiają film SAMA RAIMI p.t. PROSTY PLAN
występują BILL PAXTON BILLY BOB THORNTON BRIDGET FONDA muzyka DANNY ELFMAN montaż ARTHUR COBURN ERIC L. BEASON kostiumy JULIE WEISS
scenografia PATRIZIA VON BRANDENSTEIN zdjęcia ALAR KIVILO koproducent MICHAEL POLAIRE na podstawie powieści SCOTTA B. SMITHA
kierownictwo produkcji GARY LEVINSOHN MARK GORDON producenci JAMES JACKS ADAM SCHROEDER scenariusz SCOTT B. SMITH reżyseria SAM RAIMI

Paramount A VIACOM COMPANY

MUTUAL FILM COMPANY

DOLBY DIGITAL

VISION

www.vision.pl/prosty_plan

Hazardziści

Cała trójka bardzo to lubi – Worm (Edward Norton), Mike (Matt Damon), Teddy (John Malkovich)

Karty na stół

Co wybierze Mike? Normalne życie czy namiętną grę?

Mike McDermott (Matt Damon) był uważany w kręgach nowojorskich miłośników nielegalnego hazardu za wschodzącą gwiazdę. Ale zrezygnował z przewag przy karcianym stoliku, zamieszkał z dziewczyną o imieniu Jo (Gretchen Mol) i zaczął studiować prawo. Ciągnie go jednak do gry, co wykorzystuje jego stary przyjaciel Worm (Edward Norton), fanatyk pokera i znany oszust. Po wyjściu z więzienia Worm, który prosi Mike'a o pomoc, jest winien pewnemu gangsterowi 15 tysięcy dolarów. Ten po wielu wahaniach zgadza się usiąść znowu do karcianego stolika.

Scenarzysta Brian Koppelman po nocy spędzonej w jednym z podziemnych pokerowych klubów na Manhattanie o godzinie 2 nad ranem zadzwonił do swego starego kumpla i współpracownika, Davida Leviena i zakomunikował mu: „Musimy koniecznie napisać scenariusz na ten temat!". Levien przystał na to bez oporów, tym bardziej że on i Koppelman niemal od dzieciństwa stykali się z pokerem i byli tą grą zafascynowani. Trudno więc się dziwić, że wiarygodność obrazu tego zamkniętego środowiska miała stać się jednym z atutów „Hazardzistów". Zdaniem scenarzystów ten film to przecież także opowieść o meandrach przyjaźni i o szukaniu właściwej życiowej drogi.

W rok po powstaniu scenariusza projekt zyskał „zielone światło" od szefów „Miramaxu", zwłaszcza że chęć zagrania w filmie wyrazili dwaj młodzi wybijający się gwiazdorzy: Matt Damon („Buntownik z wyboru", „Szeregowiec Ryan") i Edward Norton („Lęk pierwotny", „Skandalista Larry Flynt"). Wkrótce do obsady udało się pozyskać innych, bardziej doświadczonych i cenionych aktorów. John Malkovich („Niebezpieczne związki") zgodził się zagrać rosyjskiego gangstera – hazardzistę Teddy'ego, John Turturro („Barton Fink", „Big Lebowski") – Joey'a Knisha, mistrza gry, nauczyciela Mike'a, a Martin Landau („Ed Wood", „Z archiwum X"), jego nauczyciela akademickiego, profesora Petrovsky'ego. Obsadę uzupełniły Gretchen Mol i Famke Janssen.

Reżyserię zaproponowano Johnowi Dahlowi, specjaliście od thrillerów, nawiązujących do stylistyki klasycznego „kina czarnego" („Podwójna świadomość", „Red Rock West").

Damon dostrzegł w postaci Mike'a fascynującą dwoistość. *Z jednej strony mój bohater chce naprawdę porzucić grę, od której jest uzależniony, z drugiej – ta niebezpieczna pasja to część jego osobowości, z której tak naprawdę nie chce zrezygnować.* Na Nortonie scenariusz zrobił ponoć ogromne wrażenie: *Moim zdaniem, Worm nie jest wcale negatywną postacią. To człowiek, który mocno wierzy w oszustwo jako rodzaj pewnej filozofii życiowej.* Malkovich z kolei zwrócił uwagę na to, że klimat filmu przypomina mu słynnego „Bilardzistę" Roberta Rossena z Paulem Newmanem. Senarzyści przyznali się zresztą do inspiracji tym filmem.

Przy „Hazardzistach" współpracowali autentyczni mistrzowie i znawcy pokera. Głównym konsultantem był znany gracz Mike Selza, w epizodzie pojawił się mistrz świata z 1997 roku – Johnny Chan. Norton zasięgał zaś niejednokrotnie rady u słynnego specjalisty od karcianych gier, autora kilku książek na ten temat, stałego współpracownika Davida Mameta, także aktora („Hiszpański więzień") – Ricky'ego Jaya.

Film kręcono w autentycznych nowojorskich klubach oraz w „mekce pokerzystów" – Taj Mahal Casino w Atlantic City. Dahl położył wielki nacisk na wizualną stronę filmu. Jego paletę barwną zdominowały odcienie czerni i czerwieni. Operator Jean-Ives Escoffier („Buntownik z wyboru", „Kochankowie z Pont Neuf") przyznawał się do licznych inspiracji malarskich, zwłaszcza dziełami Rembrandta i mistrzów włoskiego renesansu. **(RW)**

Zło pożera zło

Kocha stare kino. Twierdzi, że „Kobietę w oknie" czy „Podwójne ubezpieczenie" zna na pamięć. Czy jednak ową erudycję potrafi jako reżyser w należyty sposób wykorzystać?

Jedną z trudności przy odświeżaniu popularnych ongiś gatunków filmowych jest znalezienie dla nich nowego wizualnego wyrazu, by styl filmu nie wydawał się tylko niezręczną kopią klasycznych rozwiązań. Jest to tym bardziej istotne, że najważniejsze dokonania „czarnego filmu" z lat 40. były realizowane na taśmie czarno-białej, a kluczową rolę odgrywało wtedy operowanie światłocieniem.

Dahl nie unika więc koloru, stara się raczej twórczo wykorzystać doświadczenia, jakie zebrał będąc asystentem, rozrysowującym kadry przy filmach Jonathana Demme'a („Dzika namiętność" i „Poślubiona mafii") oraz Paula Verhoevena („Robocop"). Niewątpliwy jest też wpływ na jego twórczość Davida Lyncha. Dahl ucieka więc od kręcenia „kolorowych filmów czarno-białych", stara się, by jego utwory były bardziej agresywne wizualnie. Nie zawsze się to udaje. Dlaczego? Bo reżyser częściej myśli kategoriami efektownego kadru niż całości filmu. Tę skłonność udało mu się przezwyciężyć dopiero przy realizacji „Red Rock West" (1992).

Nocne wizje

Wcześniej z zainteresowaniem przyjęto jego debiut „Zabij mnie jeszcze raz" (1989), którego Dahl był także scenarzystą. Już w tym filmie można dostrzec wszystkie atuty i słabości warsztatu Dahla. Reżyser próbował tu zmodernizować hammettowsko-chandlerowską tradycję opowieści o prywatnym detektywie. Niezłym pomysłem było wykorzystanie scenerii Reno i Las Vegas dla podkreślenia klaustrofobicznego i mrocznego charakteru całej historii. Dahl topi kadry i sylwetki swych bohaterów w oszukańczym świetle nocnych neonów, kontrastuje fałszywy przepych tych miast z nędznym wyglądem zapyziałych barów i mieszkań.

Dahl postanowił też uwspółcześnić tradycyjne postaci zgorzkniałego detektywa i femme fatale. To powiodło się już w mniejszym stopniu. Jack Andrews o obrażonej twarzy Vala Kilmera nie kryje już – jak Marlowe – pod plugawą powierzchownością „błyszczącej srebrnej zbroi" amerykańskiego idealizmu.

W „Hazardzistach" John Dahl konsekwentnie próbuje ożywić klasyczne konwencje „filmu czarnego"

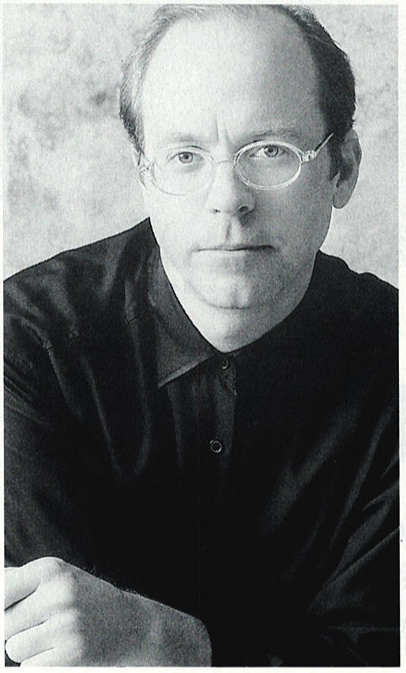

John Dahl

Jack pragnie już tylko spokoju i azylu – najlepiej u boku kobiety. Jednak grająca ją Joanne Whalley chyba zbyt pilnie posłuchała wskazówek reżysera i uczyniła z bohaterki pozbawioną niebezpiecznego, tajemniczego uroku dawnych heroin „filmu czarnego" – chciwą dziwkę.

Dahl zatrzymał się więc w pół drogi pomiędzy pokusą mitologizacji gatunku, a swoistym rewizjonizmem.

W dwóch kolejnych filmach ze sporym powodzeniem usiłował przezwyciężyć te sprzeczności. W „Red Rock West" (1992) postawił na scenariuszową precyzję i wyjątkowo rygorystyczny styl. Nie bez racji pisano o tym filmie, że został zrealizowany pod wpływem Lyncha. Dahl zrezygnował tu z wszelkich dociekań psychologicznych na rzecz uzyskania hipnotycznego rytmu opowieści. Jeśli chodzi o treść – to triumfuje tu koncepcja wzięta prosto z klasyki lat 40. – że zło pożera zło. A na polu walki pozostaje bohater mniej zdemoralizowany niż inni (Nicolas Cage). Sposób opowiadania jest tym razem pozbawiony jakichkolwiek dygresji, maksymalnie skondensowany. W sposób godny uznania Dahl powstrzymał się od przesadnie pastiszowego tonu i nużących erudycyjnych dygresji.

Natomiast w „The Last Seduction" (1993) Dahl postąpił niejako odwrotnie. Mniejszy nacisk położył na plastyczny wyraz filmu. Bardziej zainteresowała go postać Wendy (Linda Fiorentino), diabolicznej manipulatorki, przy której – jak pisano – Barbara Stanwyck z „Podwójnego ubezpieczenia" to Królewna Śnieżka. Dahl dokonał tym razem rzeczy dość niezwykłej – udało mu się psychologicznie uwiarygodnić tak pomyślaną postać, unikając przy tym wulgarnego banału, jak to było w przypadku Fay z „Zabij mnie jeszcze raz".

Zew Hollywoodu

Dahla obwołano po tym filmie niedocenionym do tej pory talentem. Wkrótce dostał szansę nakręcenia produkcji o większym niż dotychczas budżecie. I poniósł dotkliwą porażkę.

„Podwójna świadomość" (1995) nawiązywała tym razem do modnych w latach 50. hybryd gatunkowych – połączenia sf z powieścią detektywistyczną. Błędem było położenie tu tak wielkiego nacisku na wizje doktora Davida Kane'a (Ray Liotta), oskarżonego o zabicie żony, który za pomocą całkowicie umownych, neurobiologicznych eksperymentów poznaje zakamarki pamięci zmarłej.

Reżyser tym razem nie napisał scenariusza i wykazał zaskakujący brak dystansu do infantylnego materiału literackiego. Film stał się paradą wątpliwie wystylizowanych obrazów. Natrętne filozofowanie na temat źródeł zła nie wykroczyło poza obowiązujące w seryjnej produkcji schematy.

Czy „Hazardziści" (1998) pozwolą Dahlowi znowu uwierzyć w siebie? Zobaczymy. Niezależnie od wszystkiego jego najlepsze filmy i tak pozostaną świadectwem tego, że Hollywood potrafi także twórczo wykorzystać swe dawne tradycje.

TOMASZ JOPKIEWICZ

ZDJĘCIE: FOTOS INTERNATIONAL

Ona (Faye Wang) woli sprzątać jego (Tony Leung Chiu-wai) mieszkanie, niż się z nim spotykać

Chungking Express

Zagubieni w mieście

Podczas wędrówki ulicami wielkiego miasta można się otrzeć o miłość życia i... minąć się z nią na zawsze

Chungking to nazwa turystycznej dzielnicy w Hongkongu, która słynie z tego, że na jej terenie mieści się 200 hoteli odwiedzanych codziennie przez 5000 turystów. Właśnie ta część rodzinnego miasta natchnęła Wong Kar-Waia do zrealizowania filmu, dzięki któremu popularność reżysera wykroczyła daleko poza granice Hongkongu. Kar-Wai wyznaje, że przy powstawaniu większości jego filmów rolę inspirującą odgrywa najczęściej jakiś obraz, bądź skojarzenie: *Na przykład kiedyś przechadzając się po ulicy poczułem zapach gotowanego ryżu. Poprzez zapachowe skojarzenie dotarłem do wspomnienia innej ulicy, na której bawiłem się będąc dzieckiem. Taki był punkt wyjściowy mojego drugiego filmu, „Days of Being Wild". W przypadku „Chungking Express" wyjściowym pomysłem była dzielnica Chungking, z którą rownież łączą mnie wspomnienia z dzieciństwa. Mój ojciec pracował tam, kiedy byłem mały. Ten film można potraktować jako szczególny rodzaj filmu drogi. Jest to road movie serca.*

Rzeczywiście, bohaterowie ciągle są tu w ruchu, ale ich wędrówki ograniczają się do plątaniny wąskich uliczek w zatłoczonej dzielnicy Chungking. Bardzo kolorowym, ruchliwym obrazom filmowanym kamerą z ręki towarzyszy bogata, odważnie montowana ścieżka dźwiękowa. Głos z offu, należący do głównego bohatera, Policjanta 223 (Takeshi Kaneshiro), opowiada historię jego uczucia do dziewczyny, która go rzuciła. Obserwujemy równolegle poczynania kobiety w peruce blond i słonecznych okularach (Brigitte Lin Ching-hsia), która zajmuje się przemytem narkotyków i morduje przypadkowych ludzi. W niej właśnie postanawia zakochać się Policjant 223, chcąc w ten sposób wyleczyć się z tamtej nieszczęśliwej miłości. Ich spotkanie jednak nie będzie miało dalszego ciągu. Nieoczekiwanie rozstajemy się z Policjantem 223 w barze, w którym zaczyna się druga nowela filmu.

Pojawiają się nowi bohaterowie: dziewczyna pracująca w barze (Faye Wang) , obsesyjnie słuchająca słynnego przeboju „California Dreamin'" i Policjant 663 (Tony Leung Chiu-wai), podobnie jak poprzedni bohater, rozpamiętujący swoją nieszczęśliwą miłość. Znajomość tych dwojga to również przede wszystkim mijanie się. Dziewczyna zdobywa klucze do mieszkania policjanta i codziennie chodzi tam pod jego nieobecność – sprzątać.

„Chungking Express" powstał w ciągu trzech miesięcy, w przerwie pomiędzy ukończeniem zdjęć a rozpoczęciem postprodukcji wielkobudżetowego, realizowanego ponad dwa lata filmu kostiumowego „Ashes of Times", który Wong Kar-Wai nie tylko reżyserował, ale również produkował. Nawał obowiązków producenckich sprawił, że reżyser, jak sam to określał, stracił instynkt filmowca. „Chungking Express" posłużył mu jako odtrutka na wielką machinę produkcyjną i pozwolił odzyskać utracony „instynkt". **(MCH)**

Chungking Express

Policjanci z Hongkongu

U Kar-Waia naprawdę kochać mogą tylko albo gangsterzy, albo policjanci

Zaczyna się tradycyjnie – policjant z Hongkongu i piękna kobieta-przestępczyni. Miłośnicy filmów Johna Woo są już pewni, że znają dalszy ciąg filmu. Oni teraz pójdą do łóżka, zakochają się w sobie, ale on, podczas wykonywania obowiązków służbowych, będzie musiał ją zastrzelić.

Nic z tych rzeczy. Reżyserowi nie chodzi o tragedię namiętności i obowiązku. Chodzi mu o miłość. Najwyraźniej Wong Kar-Wai jest przekonany, że uczucie samo w sobie jest sprawą trudną i tragiczną, której nie trzeba dodatkowo niczym doprawiać.

Film opowiada o dwóch młodych policjantach, którzy przeżywają uczucia w sposób niezwykle uważny i drobiazgowy. Pierwszy jest romantykiem młodzieńczym. Spragniony miłości, głośno się jej domaga od losu. Opuszczony przez dziewczynę, postanawia zakochać się w pierwszej napotkanej kobiecie. Jest nią przestępczyni.

Drugi policjant jest romantykiem nieśmiałym. Opuszczony przez stewardesę, z którą miał romans, zaczyna bać się uczuć. Zamyka się w domu. Tuli i głaszcze różne sprzęty domowe, rozmawia z nimi, pociesza. Kapanie mokrych serwetek nazywa płaczem. Tak zaspokaja potrzebę kontaktu. Ludzi unika.

To zamknięcie nie uchroni jednak policjanta przed miłością. Pracująca w barze dziewczyna zainteresowała się cierpiącym gliniarzem o złamanym sercu. Teraz, jak duch, zaczyna nawiedzać jego mieszkanie. Sprząta je, przestawia różne drobiazgi. Policjant orientuje się, że jego mieszkanie zaczyna się przeobrażać. Ale nie jest niezadowolony. Jego życie znowu zaczyna nabierać treści. Czuje, że znowu nawiązał kontakt – z kimś lub z czymś, nie wiadomo, ale nie to jest najważniejsze. W głębi duszy chyba woli, żeby ten kontakt pozostał niekonkretny.

Wreszcie jednak mężczyzna i dziewczyna muszą sobie spojrzeć w twarz. Ona jednak jest tak samo nieśmiała jak on i ucieka za granicę. Kiedy spotykają się po roku, okazuje się, że mimo rozstania zbliżyli się do siebie – poprzez sprawy i rzeczy. Ona została stewardesą, on rzucił służbę i zajmuje się jej barem.

Strach przed uczuciem jest rzeczą dobrą – zdaje się mówić Wong Kar-Wai. Sprawia bowiem, że uczucie jest silniej przeżywane. Ten, kto szuka uczucia „idąc na skróty", nie znajdzie go. Tak robić może tylko człowiek, który nie zna bólu związanego z uczuciami. Tylko ci, co czują ból, umieją kochać naprawdę. Ale właśnie oni najbardziej bronią się przed miłością. Bo też by przeżyć prawdziwą miłość, trzeba przed nią uciekać - albo iść do niej jak najbardziej krętymi ścieżkami. Trzeba wyrażać miłość pośrednio, poprzez rzeczy, poprzez różne drobne znaki.

I tutaj zarówno tradycyjna chińska kultura z całą swoją obrzędowością i symboliką („owoce lichi dla przyjaciela"), jak i współczesne społeczeństwo, produkujące masę rzeczy, zapewniają odpowiednią ilość krętych ścieżek, niezbędnych dla prawidłowego rozwoju miłości *made in Hongkong*.

To osobliwe uczucie jest wszechobecne w filmie – nie ma prawie scen, nawet kadrów, w których nie byłoby jakiegoś nawiązania do spraw serca. Ale autor, zgodnie ze swoją „ideologią", stara się przedstawiać miłość nie tylko w sposób prosty i jawny, ale także w sposób ukryty, za pomocą symboli. Symbolem miłości jest tu woda, także w postaci płynów organicznych. Pierwszy policjant nie płacze. Zamiast tego biega. Chwali się, że w ten sposób może wypocić całą wodę, tak by na łzy już jej nie starczyło. Ale podczas takiego biegania zostaje zaskoczony przez deszcz. O płaczących serwetkach była już mowa. Dziewczyna z baru widzi drugiego policjanta przez mokrą szybę, którą sama przemywa. Spóźnienie do pracy „spowodowane miłością" tłumaczy szefowi ulewą. Przy okazji zalewa policjantowi mieszkanie.

Film-przypowieść o dwóch policjantach ma bardzo prostą konstrukcję. Są to dwie prawie nie związane ze sobą opowieści, z których pierwsza właściwie nie ma finału. Mogłoby to drażnić. Tak jednak nie jest. Dzieje się tak za sprawą rytmu. „Chungking Express" składa się z odrębnych wyraźnie od siebie oddzielonych bloków, z których każdy zawiera po kilkanaście scen. W pierwszej części filmu mamy podział na sceny „rozmazane", z kilkusekundowymi partiami, w których montażysta zostawił tylko co czwartą-piątą klatkę oraz na sceny „spokojne", nakręcone w sposób konwencjonalny. Druga część dzieli się na „bloki nocne" (bary i sklep całodobowy) oraz na „bloki dzienne" (mieszkanie policjanta i targ).

Widz takiego filmu, złożonego z nieprzystających do siebie elementów, nie oczekuje spójnej historii, zakończonej wspólnym happy endem dla wszystkich czworga bohaterów. Podświadomie bowiem utożsamia się z jego przesłaniem – miłość jest sprawą trudną, łączeniem rzeczy, które do siebie nie przystają.

W „Chungking Express" praca męskich bohaterów prawie w ogóle nie jest ukazana. Widz szybko zapomina, że to gliny. Dlaczego więc Wong Kar-Wai zrobił z nich policjantów? I to takich delikatnych? Najwyraźniej policjant przyciąga widownię („będzie mordobicie!"). Ale to chyba nie jedyny powód. Reżyser, tak jak wielu jego kolegów, musiał ulec pewnemu mitowi. Musiał uwierzyć, że współczesne społeczeństwo – to samo, które produkuje tyle pięknych przedmiotów, mogących służyć do wyrażania uczuć – pozbawia człowieka zdolności do przeżywania uczuć. Stąd też według Kar-Waia naprawdę kochać mogą tylko ci, którzy codziennie – nieważne, legalnie czy nie – łamią pewne społeczno-moralne normy. Ci, którzy strzelają. Gangsterzy albo policjanci.

TOMASZ PIĄTEK

Ich miłość potrwa tylko jedną noc – Brigitte Lin Ching-hsia i Takeshi Kaneshiro

Kochajmy kosmitów!

Tim mógłby zrobić dzięki Marsjanom karierę, gdyby nie musiał ich wziąć pod ochronę.

Reżyser Donald Petrie żartował, zapowiadając realizację tego filmu: *W czasach, gdy wszystko, co dzieje się na Ziemi, stało się w naszych oczach zwyczajne, prawie banalne, postanowiłem doprowadzić do nawiązania kontaktów z Marsem.* Nie zapomniał dodać, że jest tylko kontynuatorem telewizyjnego przedsięwzięcia z lat 60.

Serial „Mój przyjaciel Marsjanin" wyprodukowany przez stację CBS był ulubioną rozrywką milionów Amerykanów, jednym z pierwszych komediowych „wieloodcinkowców", który zdobył tak dużą popularność. Jego gwiazdorzy, Ray Walston i Bill Bixby, trafili do „galerii nieśmiertelnych" amerykańskiej telewizji. Symbolicznym gestem autorów kinowej wersji „Mojego przyjaciela Marsjanina" było zaproszenie Raya Walstona do zagrania jednej z drugoplanowych ról.

Donald Petrie – dzięki poparciu producenta Roberta Shapiro, fana poprzednich filmów Petriego, takich jak „Mystic Pizza", a zwłaszcza „Dwóch zgryźliwych tetryków" – mógł z dużą swobodą dobierać wykonawców głównych ról. Jeff Daniels usłyszał od Petriego, że jest jednym z najbardziej wszechstronnych aktorów Ameryki, ale tak naprawdę swój wybór zawdzięcza jednej, wyjątkowej w oczach reżysera zalecie: umiejętności wywoływania ataków śmiechu kamiennym wyrazem twarzy. O Christopherze Lloydzie reżyser powiedział, iż od dawna uważał go za... przybysza z Kosmosu.

Daniels pojawia się na ekranie jako marzący o rozgłosie reporter telewizyjny, Tim O'Hary. Tim bardzo stara się zdobyć uznanie właściciela stacji telewizyjnej, w której pracuje (Michael Lerner) i zwrócić na siebie uwagę jego córki, Brace (Elizabeth Hurley). Zafascynowany jej urodą i sex appealem, niesłusznie podejrzewa ją o jakieś zalety duchowe. Zainteresowanie Brace nie pozwala Timowi dostrzec, że jego przyjaciółka od serca, operatorka kamery, Lizzie (Daryl Hannah), jest bardzo atrakcyjną kobietą i w dodatku skrycie się w nim kocha.

Pewnego dnia Tim dostaje reporterską szansę życia. W sąsiedztwie jego domu ląduje... statek kosmiczny z Marsa, którego dowódca (Christopher Lloyd) okazuje przyjazne zamiary. Tim widzi się już w roli gwiazdy mediów, odkrywcy sensacji, która zmieni historię ludzkości. Wydarzenia potoczą się jednak w sposób zaskakujący dla ambitnego dziennikarza. Zamiast walczyć o karierę, Tim staje się oddanym obrońcą przybysza – wujaszka Martina – osaczonego przez bezwzględnych naukowców...

Znany fachowiec od efektów specjalnych John Van Vliet, który przed laty nie opuścił żadnego odcinka serialu, skonstruował teraz marsjański statek kosmiczny. Niezwykłą cechą tego pojazdu jest to, że w zależności od potrzeb może zmienić swoje wymiary. Cała grupa specjalistów pracowała nad tym, by ukazać na ekranie inne zdobycze „marsjańskiej techniki", dzięki którym wujaszek Martin, na przykład, przybiera ludzkie kształty. Szczególnym powodem dumy przybyszy z Kosmosu jest inteligentny kombinezon kosmiczny Zoot. Zoot to nie część wyposażenia, ale „członek załogi", połączenie królika Rogera i latającego dywanu – jak określił go Van Vliet. *Chcemy zaskoczyć młodą publiczność technicznymi atrakcjami lecz najważniejsza jest tu dowcipna, mam nadzieję, opowieść o więzi rodzącej się między Timem a Marsjaninem. Od dziecka wierzyłem w międzyplanetarną przyjaźń* – szczerze wyznał Petrie. (SW)

Ten zielony nie jest taki groźny, na jakiego wygląda. Poniżej: Marsjanin w powłoce cielesnej (Christopher Lloyd) ze swoim ziemskim przyjacielem (Jeff Daniels)

Mój przyjaciel Marsjanin

Uwierz w to, że Marsjanie są wśród nas

Znakomita komedia z magicznymi efektami specjalnymi, dzięki którym możemy podziwiać nie tylko spektakularne wyczyny przybysza z Marsa, próbującego zadomowić się na naszej planecie, ale i niezwykły skafander kosmiczny żyjący własnym życiem!

Jeff Daniels

Christopher Lloyd

Disney's

MÓJ PRZYJACIEL MARSJANIN

Walt Disney Pictures

w kinach od 28 maja

Syrena Entertainment Group
www.syrena.com

SUPER Express
NOWA Fantastyka
ÓSMOKLASISTA Victor
McDonald's
WIZJA TV

Konik Gary (Andy Garcia) musi sprzedać dużo biletów na papieską mszę, żeby nie zostawiła go ukochana Linda (Andie MacDowell)

Z miłości do

Bilet do nieba

Czy Jan Paweł II może uratować miłość nowojorskiego konika?

Dwadzieścia lat przeleżał scenariusz tego filmu w biurku reżysera, Richarda Wenka. Nie były nim zainteresowane ani wielkie studia, ani niezależne agencje, ani telewizja. Projekt spodobał się jednak Andy'emu Garcii, kumplowi Wenka z dzieciństwa, który zdecydował się nie tylko „Z miłości do" wyprodukować, ale i zagrać w filmie główną rolę.

Garcia wcielił się w postać nowojorskiego handlarza biletami, czyli mówiąc swojsko: konika. Jego luzacki i nonszalancki Gary Starke jest do szaleństwa zakochany w wyjątkowo zdolnej uczennicy szkoły kucharskiej, Lindzie Paliski (Andie MacDowell znów w roli romantycznej). Linda ma jednak dosyć zwariowanego i nieodpowiedzialnego narzeczonego, który nie jest w stanie zadbać o ich przyszłość. Oddaje mu psa, którego niegdyś od niego dostała (nieszczęsne zwierzę nieustannie dźwiga na szyi gumową osłonę, przypominającą abażur) i zaczyna romans z innym facetem. Wkrótce udaje jej się zdobyć prestiżowe stypendium w Cordon Bleu w Paryżu. Mimo rozmaitych desperackich kroków Gary'ego, Linda postanawia wyjechać.

Tymczasem Starke i jego kumple (oraz jedna kumpela, która wkrótce zostanie mamą) wpadają w szał przygotowań do przyjazdu Papieża, mającego odprawić mszę wielkanocną na stadionie Jankee. Bynajmniej nie dlatego, że są szczególnie religijni – wizyta Jana Pawła jest po prostu znakomitą okazją do zarobienia wielkich pieniędzy na biletach wejściowych na stadion. Gary wierzy, że zarobiona kasa pozwoli mu zatrzymać Lindę w Nowym Jorku. Stara się o to także przyjaciel Starke'a, staruszek Benny (Richard Bradford).

Niestety, jest ktoś, komu powodzenie Gary'ego jest nie na rękę. To Casino, gość z Miami, mający ambicję zawładnięcia całym nowojorskim handlem biletami. Rozpoczyna się rywalizacja o rzesze wiernych, a czas upływa i wkrótce Linda wsiądzie do samolotu... Akcja filmu dzieje się rzecz jasna w Nowym Jorku, przede wszystkim na Manhattanie. Ekipa Wenka starała się nie zakłócać zwyczajnego rytmu miasta i większość zdjęć kręcono ukrytymi kamerami lub przy użyciu długich obiektywów. Ukrytą kamerą nakręcono m. in. scenę, w której Garcia w rozchełstanej koszuli biega w ulicznym tłumie i rzeczywiście sprzedaje bilety przypadkowym przechodniom. W przygotowaniach do zdjęć ekipie pomagał sam Ridley Scott.

Garcia zaangażował się również w tworzenie ścieżki dźwiękowej do filmu (jest muzykiem-amatorem), znalazły się na niej utwory Ricka Marotty, Izraela Lopeza „Cachao", piosenki gospel oraz „Linda's Theme" i „Linda's Mambo", skomponowane przez... Andy'ego Garcię. Dodatkową atrakcję „Z miłości do" stanowi niewielka rólka panny Danielle Garcia-Lorido – córka aktora najwyraźniej odziedziczyła po ojcu talenty muzyczne i w filmie możemy usłyszeć śpiewaną przez nią a capella słynną „Amazing Grace". (M.S.)

ANDY GARCIA ANDIE MACDOWELL

Zaskakujący
nieprzewidywalny
i totalnie
niewiarygodny

z miłości do...

BEST FILM ORAZ TOMORROW FILM CORPORATION PRZEDSTAWIAJĄ FILM WYPRODUKOWANY PRZEZ CINESON
PT. Z MIŁOŚCI DO... (JUST THE TICKET) W ROLACH GŁÓWNYCH ANDY GARCIA ANDIE MACDOWELL
KO-PRODUKCJA JOHN H.STARKE KIEROWNIK PRODUKCJI ANDIE MACDOWELL YORAM PELMAN
MUZYKA RICK MAROTTA MONTAŻ CHRISTOPHER CIBELLI PRODUKCJA GARY LUCCHESI ANDY GARCIA
ZDJĘCIA ELLEN KURAS SCENARIUSZ I REŻYSERIA RICHARD WENK

POLSKIE LINIE LOTNICZE · POLISH AIRLINES LOT
Dziewczyna
NIVEA Creme
ŻYCIE
Best Film
DOLBY DIGITAL
Tomorrow FILM CORP.

ZAPRASZAMY DO KIN!

Od fajtłapy do milionera

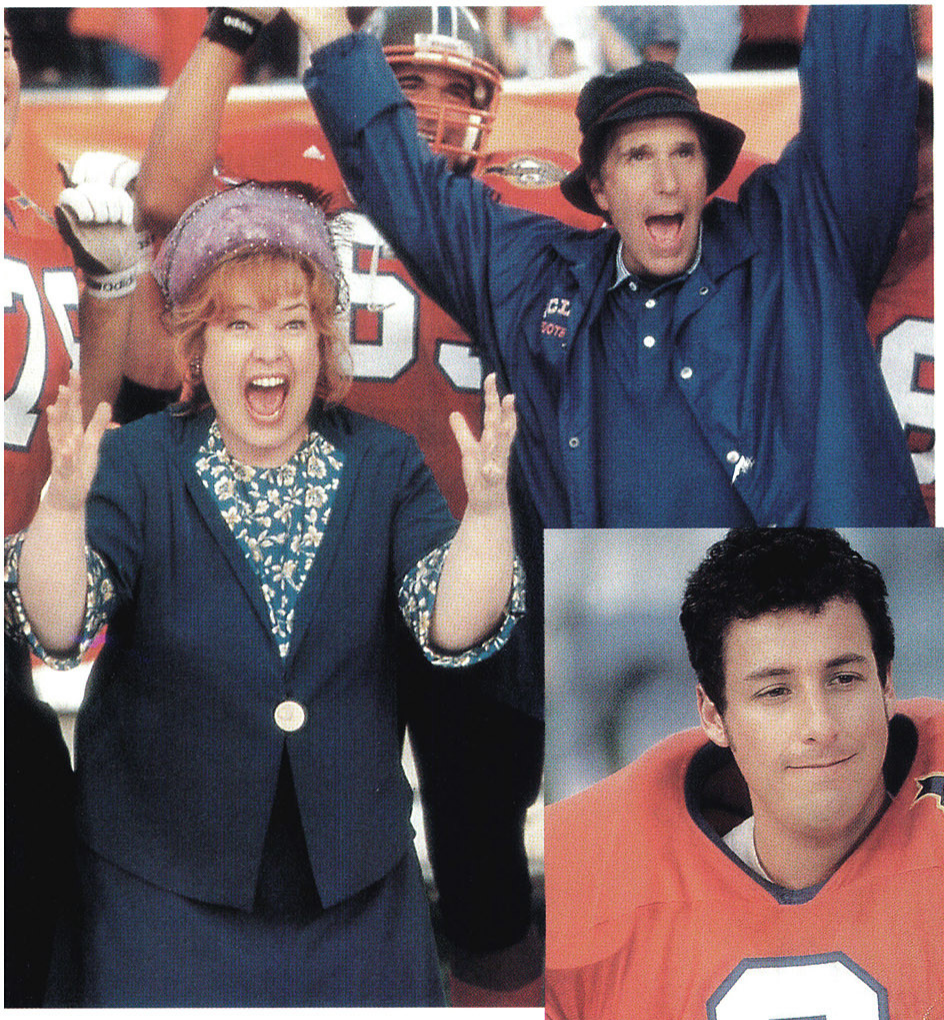

Obok: Helen (Kathy Bates) szaleje na punkcie swojego syna, Bobby'ego (Adam Sandler) – poniżej

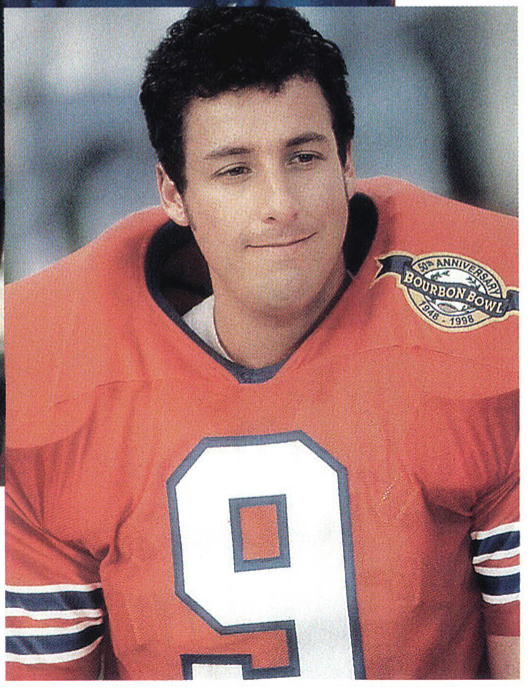

Helen Boucher szaleje na punkcie syna. Musi więc ochronić go przed największym złem tego świata – przed kobietami.

Kariera frajera

Kolejny – po „Od wesela do wesela" – film zespołu: Sandler, Coraci, Herlihy, Giarraputo i inni. Tym razem Adam Sandler (komik, piosenkarz, „tekściarz") wcielił się w postać Bobby'ego, fajtłapy z Luizjany.

Bobby trzydzieści lat życia spędził w domu swojej matki, w małej mieścinie zagubionej pośród bagien. To takie miejsce, gdzie na grilla zamiast kiełbasek wrzuca się aligatory, a tradycyjnego kurczaka na niedzielny obiad z powodzeniem zastępują, żyjące tu w obfitości, węże. Być może właśnie taka solidna dieta ukształtowała charakter mamy Boucher (*Kathy Bates znakomicie gra w badmintona!* – zachwycał się Sandler) – Helen jest wyjątkowo silną osobą, szalejącą na punkcie syna. Jej misją jest ochronić go przed złem tego świata (kobiety!) i wielkomiejskim zepsuciem. Mamuśka gotowa jest zrobić wszystko, byleby jej drogi Bobby na krok nie oddalił się od domu.

Stłamszony synek pracuje więc w miasteczku i z braku innego, bardziej atrakcyjnego zajęcia... podaje wodę piłkarzom miejscowej drużyny futbolowej (chodzi oczywiście o futbol amerykański).

Nie jest to szczególnie zaszczytna praca, nic więc dziwnego, że Bobby jest obiektem żartów wszystkich zawodników i trenera Reda Beaulieu (muzyk country, Jerry Reed). Wreszcie Bobby'ego wyrzucają z roboty. Młodzieniec długo rozpacza w ramionach matki, aż pewnego dnia spotyka trenera Kleina (Henry Winkler), ćwiczącego drużynę „Bagiennych Psów". W Bobbym budzi się wielki talent futbolowy i syn Helen Boucher staje się gwiazdą sportu.

Oczywiście mamuśka nic o tym nie wie. Nie wie również o tym, że jej jedynak zaczął się spotykać ze starą znajomą, Vicki (Fairuza Balk, znana m.in. z „Valmonta" Formana), osobą cokolwiek nieodpowiedzialną. Vicki balansuje na granicy prawa, uwielbia kraść motocykle, wygraża nożem potężnym facetom, a do tego jest piromanką. Co będzie, jak mama się dowie?

„Kariera frajera" podbiła serca Amerykanów i znalazła się na 4 miejscu, na liście najbardziej kasowych filmów ubiegłego roku w Stanach. Jerry Reed tak tłumaczy sukces „Kariery...": *Każdy może identyfikować się z naszym bohaterem. Bobby jest nikim i mógłby być każdym z nas. Dzięki niemu spełniają się nasze fantazje: żądaj niemożliwego, porywaj się z motyką na słońce, a kto wie, może ci się uda.* Natomiast Adam Sandler nie ukrywa, że powodzenie filmu to po prostu sprawa przeznaczenia: *Bóg uczynił mnie komikiem* – powiada skromnie. – *Moim powołaniem jest bawić ludzi.* **(MS)**

Był jedynym dzieckiem idiotów.
Na jedzenie mówił „papu".
W wieku 30 lat myślał, że dzieci przynosi bocian.

ADAM SANDLER

KARIERA FRAJERA

THE WATERBOY

TOUCHSTONE PICTURES PRZEDSTAWIA ADAMA SANDLERA W FILMIE "THE WATERBOY" PRODUKCJA ROBERT SIMONDS/JACK GIARRAPUTO FILM FRANKA CORACIEGO WYSTĘPUJĄ KATHY BATES FAIRZUA BALK JERRY REED ORAZ HENRY WINKLER MUZYKA ALAN PASQUA KIEROWNICTWO MUZYCZNE MICHAEL DILBECK i BROOKS ARTHUR KOSTIUMY TOM BRONSON MONTAŻ TOM LEWIS SCENOGRAFIA PERRY ANDELIN BLAKE ZDJĘCIA STEVEN BERNSTEIN KOPRODUKCJA IRA SHUMAN KIEROWNICTWO PRODUKCJI ADAM SANDLER PRODUKCJA ROBERT JACK GIARRAPUTO SIMONDS SCENARIUSZ TIM HERLIHY ORAZ ADAM SANDLER REŻYSERIA FRANK CORACI

www.thewaterboy-themovie.com

w kinach od 7 maja

SUPER Express
PRZEGLĄD SPORTOWY
Tempo
TELE PROGRAM

Isa (Elodie Bouchez) i Marie (Natacha Régnier) w przyjaźni znajdują oparcie

Jak to dziewczyny

Dwie kobiety bez przyszłości. Jedną to bawi, drugą – złości

Wyśnione życie aniołów

Ciemnowłosa, zawsze pogodna Isa (Elodie Bouchez) żyje z dnia na dzień. Nie myśli o przyszłości, nie ogląda się w przeszłość. Stale jest w drodze. Pieniądze na życie zdobywa chwytając się dorywczych zajęć lub wyłudzając drobne od przechodniów na ulicy. Cały jej majątek mieści się w zniszczonym plecaku, ale Isa jest szczęśliwa. Życie bez zobowiązań daje jej poczucie nieograniczonej wolności. A na świat i ludzi Isa patrzy przez różowe okulary.

Jej zaprzeczeniem jest Marie (Natacha Régnier), pracująca jako szwaczka w Lille. Ta blondynka o delikatnej urodzie ma naturę „buntowniczki bez powodu". Zgorzkniała i agresywna, niemal każdego traktuje jak potencjalnego wroga.

Przeciwności, jak wiadomo, przyciągają się, więc Isa i Marie zaprzyjaźniają się. I z początku obie są szczęśliwe, znajdując w przyjaźni oparcie. Isa wprowadza się do mieszkania, którego pod nieobecność właścicielki pilnuje Marie. Problemy zaczynają się, kiedy Marie poznaje Chrisa (Gregoire Colin), przystojnego właściciela nocnego klubu. Dla mężczyzny jest to niezobowiązująca przygoda. Dla Marie miłość, która przesłania jej cały świat...

„Wyśnione życie aniołów" to pierwszy pełnometrażowy film fabularny Ericka Zonki (ur. 1956). Reżyserską karierę Zonca zaczynał od telewizyjnych dokumentów. Zrealizował także trzy wysoko ocenione filmy krótkometrażowe (Rives, Eternelles i Seule).

Zonca jest również współautorem scenariusza „Wyśnionego życia aniołów" – prace nad nim zajęły mu blisko dwa lata. W głównych bohaterkach sportretował prawdziwe osoby: *Pomysł podsunęła mi znajomość z dziewczyną, która stała się zresztą pierwowzorem dla Isy. Poznałem ją, kiedy kompletowałem obsadę mojego drugiego krótkometrażowego filmu „Eternelles. Była to młoda dziewczyna z plecakiem. Pokazała mi swój pamiętnik, z którego biła bezgraniczna radość życia. Dziewczyna opowiedziała mi, że wędruje z miasta do miasta, żyjąc chwilą. Utrzymuję z nią kontakt do dziś, śledziłem jej wędrówkę. Zaprosiłem ją na plan „Wyśnionego życia aniołów". Natychmiast rozpoznała w Isie samą siebie. Z kolei Marie to portret kobiety, która jest mi bardzo bliska. Kiedy ją poznałem, była tak samo zbuntowana i pełna bezsilnej furii, jak Marie.*

Zonca nie ukrywa, że rolę Isy pisał specjalnie dla Elodie Bouchez, którą poznał na festiwalu w Cannes. Natacha Régnier została zaangażowana po zdjęciach próbnych. *Początkowo zupełnie inaczej wyobrażałem sobie Marie. Miała być np. brunetką. Ale po zdjęciach próbnych uświadomiłem sobie, że Natacha poprzez sposób mówienia i poruszania się oddaje całą gwałtowność usposobienia Marie.*

Rola cynicznego uwodziciela, Chrisa przypadła Gregoire'owi Colinowi, który wcześniej wystąpił m.in. w „Olivier, Olivier" Agnieszki Holland i „Królowej Margot" Patrice'a Chereau, i który zdobył w Locarno nagrodę za swoją grę w „Nenette et Boni" (reż. Claire Denis).

Zdjęcia do „Wyśnionego życia aniołów" realizowano przez dwa miesiące w Lille. Film kręcony był w porządku niemal chronologicznym. **(KN)**

Śniące i przebudzone

Zonca nie musi tłumaczyć, o czym śnią jego bohaterki. Wystarczy, że z wrażliwością opisuje, jak żyją i jak się zachowują.

Anioły w tym filmie nie mają skrzydeł. Nie świecą niebiańskim blaskiem. I właściwie nie są aniołami, tylko potrafią nimi bywać. Są to młode, biedne dziewczyny, które wkraczając dopiero w życie, nie straciły jeszcze marzeń. Już zmagają się z trudną codziennością, ale ciągle nie tracą nadziei na odmianę losu, na to, że można żyć po swojemu, własnym „wyśnionym" życiem.

Jedna – jakby schwytana w locie – wpada do Lille na chwilę, bo woli być w drodze. Bez stałego zajęcia, niefrasobliwa, z wielkim plecakiem na ramionach, który od biedy może uchodzić za skrzydła. Nie dba o to, co za chwilę się zdarzy, żyje ze sprzedaży na ulicy wycinanek własnej roboty. W fabryce szwalniczej, gdzie chce trochę zarobić, wytrzymuje tylko kilka dni. Ale za to znajduje tam przyjaciółkę. Nocuje, gdzie popadnie. Ma wielkie, uśmiechnięte oczy i życzliwość dla całego świata. Czy długo można żyć, unosząc się nad ziemią? To Isa.

Jej przyjaciółka, Marie, ma twarz jakby ściśniętą bólem. Kruche, delikatne rysy zastygłe w cierpieniu, tylko z rzadka rozluźnia cień uśmiechu. W jej pięknych oczach, tak jak u Isy, przebłyskują marzenia. Zonca nie musi tłumaczyć, o czym śnią jego bohaterki. Wystarczy, że z wrażliwością opisuje, jak żyją i jak się zachowują. Isa pragnie wolności. Takiej wolności, w której byłoby miejsce na dawanie innym. Marie, choć się do tego nie przyznaje, marzy o miłości. Ale nie miłości ochroniarza z nocnego klubu (bo taką może mieć), lecz miłości właściciela tego klubu – z luksusowym samochodem i domem nad morzem. Obie będą musiały pożegnać się z marzeniami, ale każda zareaguje na przymus rezygnacji inaczej. W mieszkaniu, którym opiekuje się Marie pod nieobecność właścicielek leżących w szpitalu po ciężkim wypadku, objęte są jakby okresem inkubacji. Żyją gdzieś między marzeniem a rzeczywistością, w strefie dojrzewania do dorosłości. W pewnym momencie mieszkanie-inkubator zostaje im odebrane. Trzeba teraz oddać rzeczywistości prymat nad marzeniami.

Zonca z imponującą konsekwencją wykazuje, jak pojemna jest formuła realizmu. Poruszając się na jego obrzeżach, jakby ciągle próbując go przełamać, ani przez chwilę nie przekracza jego granic. Wystarczy, że ma dar obserwacji, a to przecież oznacza, że uważnie przypatrując się temu, co widać, potrafi rozpoznać niewyraźne rysy tego, co niewidoczne. Dlatego też zawierza swoim postaciom. Obserwuje, jak się zachowują, przysłuchuje się ich pozornie nieznaczącym rozmowom, zagląda im w oczy; idzie za nimi, zamiast je prowadzić. Nie zajmuje pozycji wszystkowiedzącego narratora, który wie, co za chwilę się zdarzy. Bo nie wszystko da się przewidzieć. Nieprzebrane bogactwo rzeczywistości stwarza nieograniczone możliwości realizmowi. I Zonca to wie.

Jest w filmie sekwencja, która już prawie ociera się o metafizykę. Kiedy Isa dowiaduje się, że z pogrążoną w śpiączce Sandrine, dziewczyną, w której domu mieszkają, jest bardzo źle, schodzi do przyszpitalnej kaplicy, potem spędza noc na czuwaniu przy świeczce. Myśli o niej, zagląda do jej pamiętnika, który już od jakiegoś czasu sama kontynuuje, by nie urwał się zapis tego zawieszonego tragicznie życia. I oto zdarza się „cud". Następnego dnia Sandrine budzi się ze śpiączki. Ale Zonca przez cały czas trzyma się rzeczywistości: nie próbuje pokazać cudu w otoczce mistycznej. Przecież cudowne przebudzenie zostało pracowicie „wychodzone" przez Isę – przez jej wizyty w szpitalu, przez jej psychiczne uczestnictwo w „życiu" chorej. Metafizycznemu cudowi warto czasem dopomóc fizycznie. A więc realizm, ale z całą wpisaną weń cudownością.

Podobnie niejednoznaczne, otwarte traktowanie rzeczywistości wyraża się poprzez finał „Wyśnionego życia aniołów". Zakończenie, podjęcie przez Isę pracy w fabryce przy podłączaniu kabelków do podzespołów wśród tysięcy innych, tak jak ona ubranych w białe fartuchy kobiet, odbierano jako wielką przegraną bohaterki. Triumf twardych realiów życia nad marzeniami. Ale nie po to kamera zatrzymuje się na twarzach kolejnych robotnic, by uzmysławiać widzowi przygnębiającą brzydotę, przeciętność życia, jakim żyje większość z nas. Zonca pokazuje te twarze, bo uważa, że są interesujące. Że mogą kryć, tak jak twarz Isy, plątaninę uczuć, myśli, wspomnień, wartych poznania i opisania.

Życie nie może przekształcić się w marzenie. Nieprzypadkowo kontrapunktem dla przyjaźni Isy i Marie Zonca uczynił dziewczynę pozostającą w śpiączce, „Śpiącą królewnę". Sandrine ma nam przypominać, że sen, to przedsionek śmierci. Marzenie zaś może prowadzić do rezygnacji z życia. To przypadek Marie, która nie chciała przestać śnić.

Warto po prostu dalej żyć. I taką decyzję podejmuje Isa, najbardziej anielska z bohaterek filmu Zonki.

MANANA CHYB

Cudowne lata?

Obok: kolorowa Jennifer (Reese Witherspoon) w czarno-białym Pleasantville
Powyżej: Jeff Daniels i Tobey Maguire

Świat jak za dawnych lat! Cudownie. Tylko jak w tym raju wytrzymać?

David Wagner (Tobey Maguire) jest nietypowym nastolatkiem. Nie potrafi cieszyć się młodością, jest pełen niepokojów o swoją przyszłość w czasach ostrej konkurencji, reaguje niczym sejsmograf na wszelkie zagrożenia dla pomyślności swojej rodziny, a także na wszelkie złe wróżby dla świata, jakich pełno w latach 90. Wielką namiętnością Davida i jego psychicznym azylem jest czarno-biały serial telewizyjny z lat 50. „Pleasantville", nadawany przez sieć kablową.

Jak wskazuje tytuł, który jest nazwą telewizyjnego miasteczka, bohaterom serialu żyje się bardzo przyjemnie w bezproblemowych latach 50. Dla Davida ta epoka staje się mityczną krainą szczęścia, jakże inną od gorzkiej teraźniejszości. W idyllicznym Pleasantville panuje idealna harmonia, rodziny są szczęśliwe, ludzie traktują się życzliwie i uprzejmie. Przeczuwamy, że rozbudzone marzenia Davida o ziemskim raju zostaną w jakiś sposób urzeczywistnione. Wysłannikiem „magicznych mocy" okaże się naprawiacz telewizora, który dostarczy Davidowi i jego siostrze Jennifer (Reese Witherspoon) urządzenie pozwalające... przenieść się do telewizyjnego Pleasantville. Na tym nie koniec – David i Jennifer stają się parą głównych bohaterów serialu!

Davidowi nie przeszkadza to, że w nowym świecie jest „czarno-biało". On rozkoszuje się sielską atmosferą spokoju i bezpieczeństwa. Znacznie gorzej czuje się tam jego siostra, „ostra panienka", która w rzeczywistości lat 90. zdążyła sporo dowiedzieć się o najprzyjemniejszych stronach życia.

Pleasantville z jego ciepłą nudą i rygoryzmem obyczajowym jest dla niej koszmarem. Po pewnym czasie także David zaczyna odczuwać znużenie, głównie z powodu ubóstwa technicznego „krainy lat 50. " i absurdalnej monotonii sportowego życia w Pleasantville, gdzie miejscowe drużyny muszą przecież dla zadowolenia mieszkańców zawsze wygrywać. Wszystko to zapowiada nagły zwrot akcji. Debiutujący w roli reżysera znany scenarzysta Gary Ross „posłużył" się Davidem i Jennifer, by zakpić z – mocno zakorzenionego w amerykańskiej świadomości – wyobrażenia o latach 50., jako o epoce powszechnego zadowolenia i moralnej stabilności, związanej z szacunkiem dla instytucji rodziny.

Na ekranie – obyczajowo-seksualny bunt Jennifer spowoduje lawinę zmian, które zniszczą dotychczasowy model życia w Pleasantville. Sztuczny, czarno-biały świat stanie się dosłownie i symbolicznie kolorowy, lecz konsekwencje przeobrażeń odczują wszyscy. Bo czy „kolorowy" znaczy od razu – „lepszy"? (SW)

Pleasantville

TOBEY MAGUIRE JEFF DANIELS JOAN ALLEN
WILLIAM H. MACY J.T. WALSH REESE WITHERSPOON

MIASTECZKO PLEASANTVILLE

W kinach od 14 maja

3 nominacje do Oscara

nic w życiu nie jest czarno-białe

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY oraz NEW LINE CINEMA przedstawiają produkcję LARGER THAN LIFE film p.t. MIASTECZKO PLEASANTVILLE występują TOBEY MAGUIRE JEFF DANIELS JOAN ALLEN WILLIAM H. MACY J.T. WALSH DON KNOTTS oraz REESE WITHERSPOON casting ELLEN LEWIS i DEBRA ZANE koproducenci ALLEN ALSOBROOK ALLISON THOMAS EDWARD LYNN muzyka RANDY ELFMAN kierownictwo muzyczne BONNIE GREENBERG kostiumy JUDIANNA MAKOVSKY montaż WILLIAM GOLDENBERG scenografia JEANNINE OPPEWALL zdjęcia JOHN LINDLEY kierownictwo produkcji MICHAEL DE LUCA MARY PARENT producenci JON KILIK ROBERT J. DEGUS STEVEN SODERBERGH scenariusz, produkcja i reżyseria GARY ROSS

NEW LINE CINEMA
A TIME WARNER COMPANY

DOLBY DIGITAL

VISION

www.vision.pl/miasteczko_pleasantville

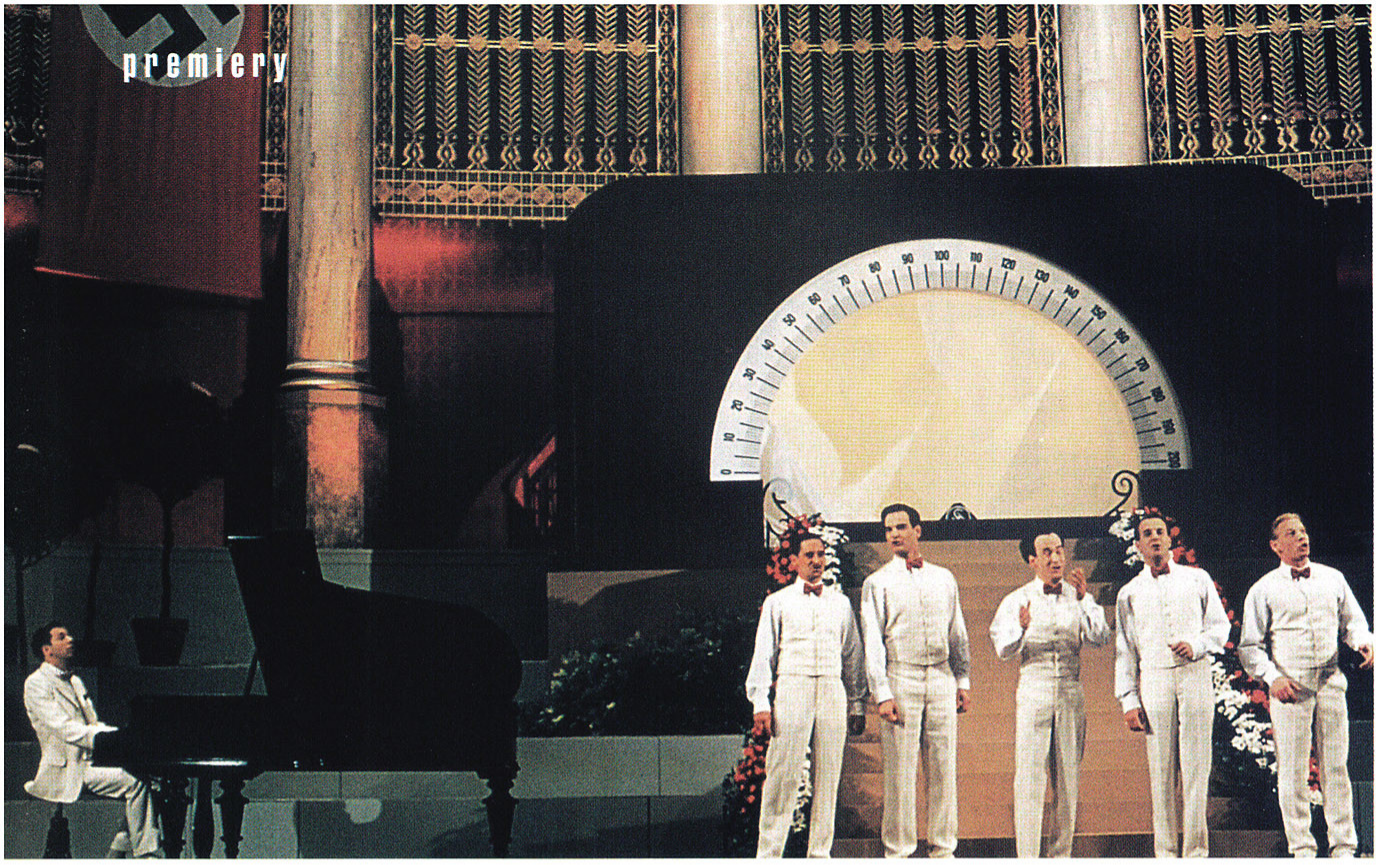

Comedian Harmonists niezbyt długo śpiewali na scenach ze swastyką w tle

Odlotowy sekstet

Przerwana piosenka

Byli jednym z najpopularniejszych wokalnych zespołów lat 20. i 30. Ich karierę brutalnie przerwał nazizm

Jedyny żyjący do dziś członek tej niezwykle popularnej, głównie w Niemczech, grupy, Roman Cycowski, twierdzi: *Gdyby zespół nie został zmuszony do rozstania, bylibyśmy bardziej popularni od Beatlesów.* Faktem jest, że do dziś w Niemczech nagrania Comedian Harmonists cieszą się dużym wzięciem (z okazji realizacji filmu dokonano cyfrowej reedycji ich najpopularniejszych piosenek). A na początku lat 30. w całej Europie i w Stanach zespół był otoczony wręcz uwielbieniem.

Grupa powstała w 1927 roku i łączyła w swych dokonaniach silne wpływy swingu, piosenek kabaretowych, a nawet motywy ludowe. „Harmoniści" podbili publiczność zwłaszcza poczuciem humoru. Oprócz utworów sentymentalnych wykonywali piosenki z absurdalnymi tekstami. Nawet rozdzierające serce ballady potrafili poprzez zręczną sceniczną inscenizację nasycić dystansem i humorem. Na pomysł założenia zespołu wpadł estradowy komik – tenor Harry Frommermann, zainspirowany wielkim sukcesem amerykańskiej grupy The Revellers. Bezrobotny aktor i śpiewak dał prasowe ogłoszenie. Pierwszy zgłosił się Robert Biberti – bas. To właśnie on dbał o interesy zespołu. Potem dołączyli Ari Lechnikoff, Roman Cycowski, Erich Abraham Collin i pianista Erwin Bootz. „Harmoniści" szybko stali się ulubieńcami publiczności niemieckich klubów i przedarli się do wielkich sal koncertowych. Ich atutami były wielka techniczna sprawność, pastiszowe podejście do czasem kiczowatego materiału i niewątpliwy erotyzm występów.

Wielkie kłopoty zaczęły się po dojściu do władzy nazistów. Frommermann, Cycowski i Collin byli żydowskiego pochodzenia. Nie chcieli wbrew namowom Bibertiego iść na ugodę z reżimem, reżim zresztą też ich nie kochał, choć hitlerowcy gotowi byli przymknąć oko na pochodzenie idoli. Ale za cenę zmiany repertuaru. W końcu trójka piosenkarzy w dramatycznych okolicznościach opuściła Niemcy.

Cenionego niemieckiego reżysera Josepha Vilsmaiera zainteresowały w scenariuszu Klausa Richtera dwa ściśle ze sobą powiązane tematy: sekret tworzenia zespołowego i wpływ okoliczności zewnętrznych, zwłaszcza historii, na losy artystów. Vilsmaier podejmował już podobne kwestie. Ma przecież na swym koncie takie filmy analizujące „niemiecką duszę", jak kameralne „Jesienne mleko" (1986) czy epicki „Stalingrad" (1992). Tajemnic twórczości dociekał w pokazywanym niedawno w TVP filmie „Sen, brat śmierci" (1995). Vilsmaiera – cenionego operatora – kusiła także możliwość przywołania klimatu i odtworzenia realiów minionej epoki. Tym bardziej że producent Rolf Zehetbauer („Kabaret", „Niekończąca się opowieść") zebrał spore fundusze i zapewnił realizację filmu w miejscach, gdzie rzeczywiście występowali „Harmoniści", m.in. w Wiedniu, Stuttgarcie, Berlinie, Monachium i Pradze.

Film odniósł sukces kasowy w Niemczech i Austrii, zdobył także wiele nagród. Najważniejsze z nich to: Bawarska Nagroda Filmowa (1998) za najlepszą reżyserię oraz dla szóstki aktorów grających główne role w filmie Niemieckie Nagrody Filmowe z tego samego roku w kategoriach – film fabularny, osiągnięcie aktorskie, montaż, scenografia i rola drugoplanowa. Na festiwalu w Karlovych Varach „Odlotowy sekstet" został wyróżniony nagrodą Jury Ekumenicznego.

(RW)

miesięcznik **FILM**

TO JEST BILET DO KINA

zapraszają na
przedpremierowe pokazy
filmu „ODLOTOWY SEKSTET" - COMEDIAN HARMONISTS

BAWARSKA NAGRODA FILMOWA 1998 ZA NAJLEPSZĄ REŻYSERIĘ

BAWARSKA NAGRODA SPECJALNA 1998 ZA WYBITNE OSIĄGNIĘCIA AKTORSKIE

NIEMIECKIE NAGRODY FILMOWE 1998 - FILM STRIP IN GOLD W KATEGORIACH:
WYBITNY FILM FABULARNY, WYBITNE OSIĄGNIĘCIE AKTORSKIE, WYBITNY MONTAŻ, WYBITNA SCENOGRAFIA, WYBITNE OSIĄGNIĘCIE W ROLI DRUGOPLANOWEJ

NAGRODA JURY EKUMENICZNEGO - MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY W KARLOWYCH VARACH 1998

**EUROPEJSKIE NAGRODY FILMOWE 1998 -
- NOMINACJA W KATEGORII NAJLEPSZE ZDJĘCIA**

„Mogli być sławniejsi niż Beatlesi"

ODLOTOWY SEKSTET

COMEDIAN HARMONISTS

EURIMAGES
Council of Europe Conseil de l'Europe

W kinach od 21 maja

RMF FM

pomaton KOMPANIA MUZYCZNA EMI

Pierwszych 100 osób, które w dniu projekcji zgłosi się z tym numerem FILM u lub ze ZŁOTĄ KARTĄ CANAL+ do wymienionych poniżej kin, otrzyma bezpłatne wejściówki na seans filmu ODLOTOWY SEKSTET - COMEDIAN HARMONISTS.

Gdańsk kino KAMERALNE 11 maja 1999, g. 20:00
Kraków kino WANDA 17 maja 1999
Warszawa kino GRUNWALD 11 maja 1999, g. 20:30
Toruń kino ORZEŁ 11 maja 1999, g. 20:30
Poznań kino MUZA 18 maja 1999, g. 20:00
Łódź kino POLONIA 17 maja 1999, g. 20:30
Bydgoszcz kino ADRIA 6 maja 1999, g. 20:00
Olsztyn kino AWANGARDA 17 maja 1999, g. 21:00
Katowice kino ŚWIATOWID 10 maja 1999
Szczecin kino KONTRASTY 13 maja 1999, g. 20:30

PALENIE TYTO J
RAKA I CHO

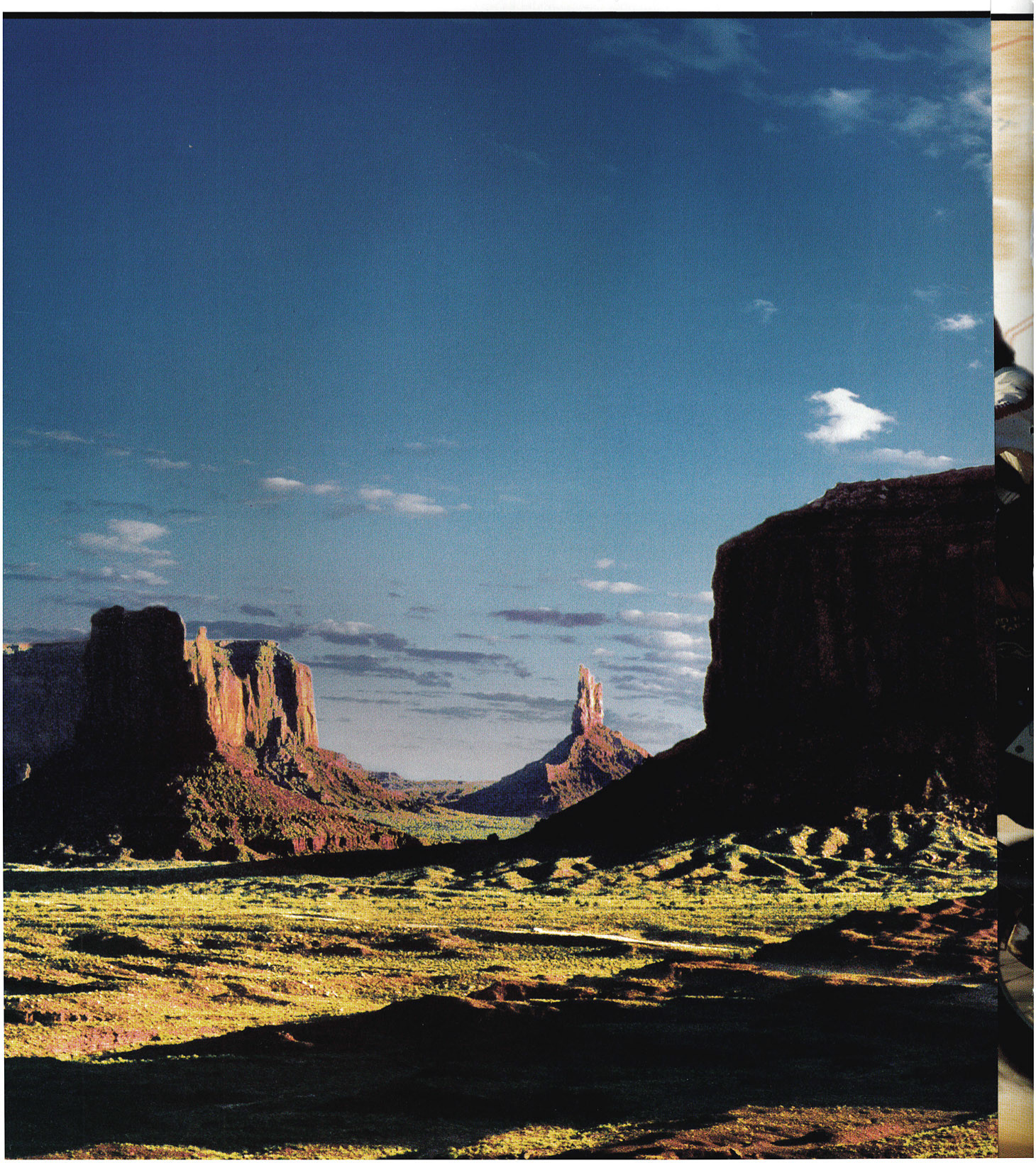

PALENIE

Rzeka oszalała. Wokół huczy woda. Pontonem targa. Boję się, że nie utrzymam wiosel Jedno wyrywa mi się. Odwraca nas! – ktoś krzyczy za mną. Za późno – bokiem wpada między skały. Przez bryzgi piany łapię spojrzenia kolegów. Oni się śmieją! Chwytam nieposłuszne wiosło i odpycham się od skalnej ściany. Znowu rwiemy przed siebie.

E TYTONIU POWODU

y do przodu.
nas wciąga. Ściga nas wiatr."

nym gazie gnamy kamienistą doliną. Widzę, jak jeden z kolegów w piachu. Zawracam. Jeden przeskok przez zarośla i ląduję na h skałach. Mam szczęście – myślę sobie – i niezły refleks. Za sobą pomruk motorów kumpli.

wioseł.
wpadamy
ytam
ie.

JE RAKA I CHOROBY

Minister Zdrowia i

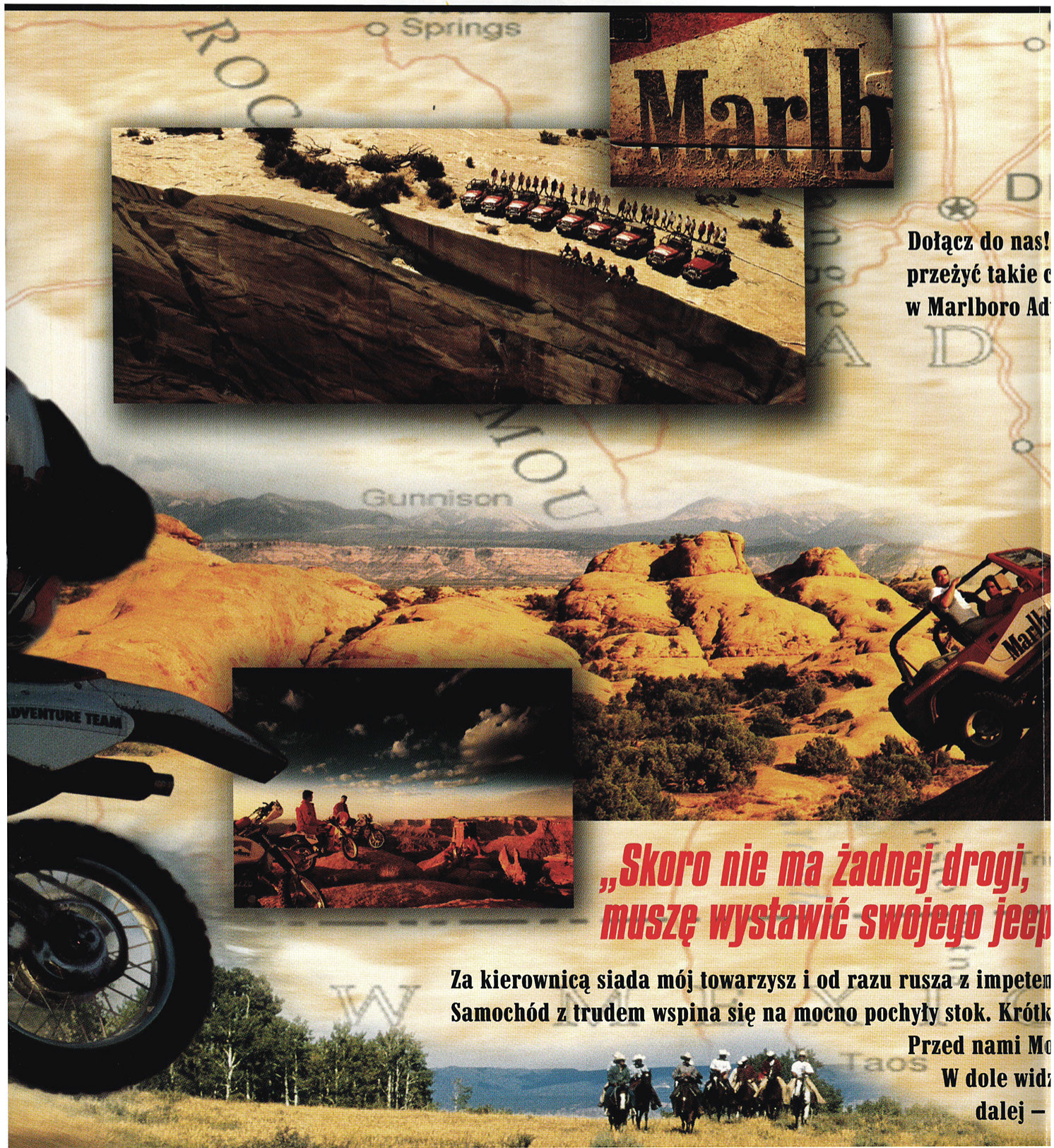

Dołącz do nas!
przeżyć takie
w Marlboro Ad

„Skoro nie ma żadnej drogi,
muszę wystawić swojego jeep

Za kierownicą siada mój towarzysz i od razu rusza z impeten
Samochód z trudem wspina się na mocno pochyły stok. Krótk
Przed nami Mo
W dole widz
dalej –

Y SERCA

Opieki Społecznej

Greeley

ENVER

! Ty też możesz
chwile. Weź udział
dventure Team '99.

Colora

nidad

ja na ciężką próbę."

m. Wpadamy na skalne zbocze.
ki przystanek na krawędzi.
onument Valley.
lzę sznur maszyn. Jedziemy
- trzeba dołączyć do zespołu.

READY? JOIN THE TEAM!
0-800 300 000
POŁĄCZENIE BEZPŁATNE

MARLBORO
ADVENTURE TEAM '99

NIU POWODUJE
ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A.

prezentuje

TP S.A. MUSIC & FILM FESTIVAL

POZNAŃ 21 - 23.05.1999

W programie m.in.:

MAURICE JARRE
MICHAEL KAMEN
VLADIMIR COSMA
CHUCK MANGIONE
GORAN BREGOVIĆ
KRZESIMIR DĘBSKI
ROBERT JANSON
THE BLUES BROTHERS BAND

www.tpmusicandfilm.pl

Produkcja:

VIVA ART MUSIC

Media Patroni:

RZECZPOSPOLITA · POLSKIE RADIO 1 · program 3 POLSKIE RADIO SA · POLSAT · wprost · europlakat · FILM dobrze nakręcony magazyn · Multikino SUPER MEDIA

Bilety do nabycia w najlepszych sklepach muzycznych, EMPiK-ach, Auli UAM w Poznaniu, Teatrze Wielkim w Poznaniu i Arenie w Poznaniu.

Ten film powinienem pokochać, ale nie pokochałem go...

Graj, Cyganie...

Krzyk: *Rosjanie jadą!* Zrywa się, kto może, biegnie do łodzi. Oto nadzwyczajna okazja - rzeką Sawą czy może Dunajem płynie barka z ropą. Barka-kolos z wypisaną ogromnymi literami nazwą „Gorkij". Łodzie dopadają barki, czepiają się jej, chwytają zwisające z góry szlauchy. Można za małe pieniądze napełnić beczki kradzionym przez „ruskich" paliwem, przy okazji wytargować żelazko, pralkę. Albo – rogi antylopy. Nikomu niepotrzebne, za to tanie.

Za chwilę okaże się, że tym razem przez gumowe węże ciekła nie ropa, ale barwiona woda. Życie. Złodziej oszachrował spekulanta, ale co czarny rynek ukradł, czarny rynek zwróci, interes musi się kręcić.

Oto jedna ze scen nowego filmu Emira Kusturicy – „Czarny kot, biały kot". Pełna dynamizmu i wizualnej atrakcyjności, dowcipna i moralnie dwuznaczna. Jak cały ten film pełna symboli. Bo jest tu i chałupnicze złodziejskie „dojenie" rynku, i Maksym Gorki, który napisał „Na dnie" o ludziach marginesu, i sama gorycz ludzi wiecznie wystawianych do wiatru.

Ten film powinienem pokochać, jest majstersztykiem realizatorskim, jest piękny i osobisty. Do tego powstał w budzących zrozumienie i sympatię okolicznościach. Kusturica, który dostał za „Underground" w 1995 roku Złotą Palmę w Cannes, czuł się zmęczony realizacją tego wielkiego filmowego fresku-karykatury, wyczerpany akcją promocyjną, rozgoryczony atakami dziennikarzy na siebie i nagrodzony film. Postanowił spłacić dług cygańskim muzykom, którzy tak mu pomogli przy realizacji, zrobić o nich dokument. Rozpoczął przygotowania. Prościutka historyjka o cygańskim weselu, która miała być nitką wiążącą poszczególne muzyczne kawałki, zaczęła obrastać materiałem anegdotycznym. Do pisania został zaproszony współautor scenariusza, mający już jeden „cygański" film na koncie, Gordan Mihić.

Film nakręcono w 1996 i 97 roku w plenerach Słowenii, z udziałem trzech tylko aktorów profesjonalnych, tak idealnie wmieszanych w ciżbę cygańskich naturszczyków, że są nie do odróżnienia. Żadna zresztą z osób pojawiających się w tym filmie przed kamerą nie przypomina aktora. O dziwo, wcale to nie zgrzyta w zestawieniu z bardzo celowo zrobioną scenografią i całkowicie intencjonalnymi, estetyzującymi zdjęciami Thierry'ego Arbogasta. Scenografia zapowiada rytm i styl opowieści, we wnętrzach stylizowanych na śmieciarski barok rozgrywa się łotrzykowska bufonada.

Film opowiada dzieje rodzin, w których nigdy pewnie nie słyszano o Dekalogu, za to obowiązuje w nich cygański obyczaj, prawo mafijnego posłuszeństwa i bandyckiej solidarności. Jest oczywiście i wątek melodramatu – w porachunkach wielkich oszustów z małymi oszustami syn biedaka zostaje skazany na małżeństwo z córką bogacza. Zare nie chce Afrodyty Karambolo, Afrodyta Karambolo nie chce Zare, ale groźny brat Afrodyty, gangster i kokainista, urządza im wesele z festiwalowym rozmachem. W rytmie szaleńczej cygańskiej muzyczki, w kaskadach gagów i nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności wszechmocny przypadek dopomaga jednak prawdziwej miłości...

A po drodze jest jeszcze wiele przezabawnych scen z kradzieżą pociągu cystern, huśtaniem się na powieszonym na szlabanie kolejowym postrzelanym trupie i żonglowaniem granatami ręcznymi po pijanemu.

Oto dlaczego nie pokochałem tego filmu, chociaż chciałem pokochać. Wesołutko, Cyganie grają, miłość zwycięża, zło ukarane, gag pogania gagiem i na gagu jedzie. Czy jednak ten mówiony po serbsku, śpiewany po cygańsku film nie robi z dzikich Cyganów gorszych ludzi, błazenków, szubrawców, dla których nie ma miejsca w zdrowym społeczeństwie? Czy w sentyment i życzliwość osobistą Kusturicy nie wmieszał się jakiś resentyment zbiorowy i podświadomy?

Jest w tym zabawnym filmie krótka scenka: towarzyszące wszystkim wydarzeniom dwa koty – czarny i biały – kopulują na strychu. Ja wiem, że te koty to postmodernistyczny symbol uwolniony od wszelkiego znaczenia, odgrywający tu tę samą rolę, co ryba w „Arizona Dream" tegoż Kusturicy. Symbole jednak, którym nie nadano znaczeniowej, choćby mglistej funkcji, mają to do siebie, że wchłaniają znaczenia z podświadomości twórcy – lub widza. Czarny kot, biały kot. Dzień i noc. Czarny człowiek – Cygan, biały – Serb. A może czarny kot, biały kot, dobro i zło? Sklejone, spółkujące, jednakie, pozbawione sensu i znaczenia?

PIOTR WOJCIECHOWSKI

Czarny kot, biały kot

Black Cat, White Cat. Jugosławia, 1998. Reżyseria: Emir Kusturica. Scenariusz: Gordan Mihić, Emir Kusturica. Zdjęcia: Thierry Arbogast. Muzyka: Dr Nelle Karajlić, Vojislav Aralica, Dejan Sparavalo. Scenografia: Milenko Jeremić. Wykonawcy: Bajram Severdžan, Florijan Ajdini, Jašar Destani, Adnan Bekir, Zabit Memedov.

Paweł Kukiz i Kinga Preis

Człowiek z azbestu

Dzisiejszy troglodyta dzieli świat na dwie części – na własne stado i resztę

Poniedziałek

Film Witolda Adamka pokazano po raz pierwszy w ubiegłym roku na festiwalu w Gdyni. Część widowni poczuła się zdezorientowana. Film raził uszy ulicznym słownictwem, ponadto wydawał się jakiś dziwny. Akcja toczy się wokół ściągania długów, powinien więc być gangsterski, tymczasem do tego gatunku zaliczyć go nie można. Jakby film o czarnym getcie – a przecież czarnych u nas nie ma. Następnie zaprezentowano „Poniedziałek" na forum w Berlinie – i zagraniczni widzowie orzekli: jedyny film ze wschodu Europy, pokazujący w sposób prawdziwy ciemne strony procesu transformacji.

Świat „miejsca na dole", z którego nie ma ucieczki, przedstawiany bywa w kinie z różnej perspektywy. W amerykańskim zazwyczaj tak: jest bo jest, nie ma się czemu dziwić. W brytyjskim, pokazywany najczęściej przez Kena Loacha: jest, ale nie powinien i boli. Wreszcie u nas, z największym powodzeniem w „Młodych wilkach": jest – i OK, jeśli nie okażesz się gapą, możesz fajnie pożyć (nawet jeśli krótko).

„Poniedziałek" wydaje się tylko opisem pewnego zdarzenia, pewnych postaci oraz okoliczności. Ale ten opis jest tak wiarygodny, że mimo iż pozbawiony na pozór osądu, zawiera ocenę pokazanej rzeczywistości.

Dwaj młodzi mężczyźni z „Poniedziałku", główne postacie filmu, są kumplami z wojska. Jeden słaby, wrażliwy (Kukiz) występuje tylko w roli pomocnika. Tego ważniejszego gra krakowski raper, Bolec. To nieprawda, że grany przez Bolca bohater, jak ktoś napisał, ma twarz troglodyty. Przystojny, mimo że bez zęba na samym froncie, o regularnych rysach, z luzackim uśmiechem. Równy chłop, chociaż prostak. Doskonałe, dzisiejsze wcielenie zjawiska, określanego nazwą: prymityw.

Poznajemy go, kiedy – pardon – leje, stojąc na skraju drogi, by za chwilę sięgnąć po „komórę" i przeprowadzić z żoną rozmowę, zakończoną odzywką z amerykańskich filmów: ajlawiu. Lejący w miejscu bądź co bądź publicznym, ciamkający jakąś „kanapkę" i gadający z pełną gębą, przyodziany w kolorowe ciuchy posiadacz „komóry" (również magnetowidu) jest troglodytą w innym, głębszym sensie: dzieli świat radykalnie na dwie części – na własne stado i resztę. Ajlawiu dla swoich, maczuga dla obcych. Kiedy więc szef, właściciel hurtowni daje mu notes z adresami opornych dłużników, spróbuje wydusić z nich forsę wszelkimi sposobami.

Prymityw i troglodyta, ale przecież nie zwyrodnialec, którego bawiłyby akty zdziczenia. Wykonuje tę robotę, bo inaczej nie dostałby swoich pieniędzy, lecz dealerowi narkotyków nie pozwoli bić dziewczyny, którą wziął jako zakładniczkę. Kim mógłby być, gdyby urodził się i wychował w innym, lepszym miejscu niż przyfabryczne nędzne osiedle?

Bo prawdziwym dnem jest tutaj praca w azbeście, narażanie zdrowia i życia za marne grosze. Żeby nie spaść na owo dno, bardziej przedsiębiorczy gotów jest zrobić wszystko. Aby wejść do kolorowej bajki z reklamowych stelaży, wystarczy mieć pieniądze. Wystarczy – i trzeba, inne sposoby wyrwania się z getta odeszły w przeszłość.

Transformacja z perspektywy „ludzi z azbestu": umarła nadzieja sprzed lat, że „coś się zmieni" również dla nich. Ktoś napisał, że w „Poniedziałku" dawne świętości są już tylko „pustymi symbolami"; nieprawda, gorzej. Chłopak, który na ochotnika wszedł na komin fabryki, by zawiesić flagę (azbest zastrajkował), zostaje przez kolegów agresywnie, brutalnie wydrwiony. Sztandar nie jest tu „pustym symbolem" lecz znakiem świata, który ich zdradził. Wyzwiska pod adresem tamtego kończą się zjadliwym pytaniem: „To może jeszcze przeskoczysz przez płot?". W osiedlu przy fabryce nie tylko „nie ma Mickiewicza i nie ma Miłosza". Nie ma również Wałęsów i Kwaśniewskich, nie ma policji i prawa. Ludzie zdani są sami na siebie.

Skąd uczestnicy forum w Berlinie wiedzieli, że zarysowany w „Poniedziałku" obraz sytuacji w kraju, w którym zapewne nigdy nie byli, jest prawdziwy? Może stąd, że znają takich, jak ci dwaj z filmu Adamka, poniekąd osobiście? Jeśli uda im się wyrwać na Zachód, zaczynają przecież zaraz kraść samochody. Bo z „miejsca na dole" właściwie uciec nie można; dokądkolwiek by się pojechało, wszędzie zabiera się samego siebie, a więc i świat, który nas ukształtował.

Tytuł niniejszej recenzji odsyła oczywiście do obu filmów Andrzeja Wajdy, tych z „człowiekiem" w tytule. Nie chcę przez to powiedzieć, że „Poniedziałek" znaczeniem czy wagą zbliża się do znakomitego dzieła, jakim był „Człowiek z marmuru". Nie wiem nawet, czy powstał z podobnej wewnętrznej motywacji. Prawdę mówiąc, nie przypuszczam; bo któż może dziś myśleć o roli i zadaniach kina w takich kategoriach, jak kiedyś? A jednak o cokolwiek chodzi autorom i jakiekolwiek są ich ambicje, i czy uda im się odnieść sukces u widzów, czy nie bardzo – dotknęli prawdy niepopularnej i gorzkiej. A to już dużo.

BOŻENA JANICKA

Poniedziałek. Polska, 1998. Reżyseria: Witold Adamek. Scenariusz: Przemysław Wojcieszek. Zdjęcia: Witold Adamek. Muzyka: Bolec, Tomasz Stańko. Scenografia: Arkadiusz Kośmider. Wykonawcy: Bolec, Paweł Kukiz, Kinga Preis, Michał Gadomski.

Wolność na giełdzie

W warstwie fabularnej „Amok" jest czytelny dla każdego. Młody dziennikarz radiowy ma przygotować reportaż o funkcjonowaniu giełdy. Udaje mu się pozyskać zainteresowanie i przyjaźń kombinatora sporego formatu, on też wciąga naszego bohatera w przekręt rzędu setek miliardów starych złotych. Zaczynają się kłopoty. Ta warstwa została zrealizowana przez Natalię Koryncką-Gruz z dużym profesjonalizmem; pod tym względem „Amok" kojarzy się z „Wielkim Szu" (tam – poker, tu – giełda, ryzyko i napięcie podobne). Skądinąd zabawne, że właśnie Chęciński był przewodniczącym jury, które przyznało Korynckiej podczas Festiwalu w Gdyni nagrodę za debiut.

Jednak pod warstwą fabularną tego filmu nie wszyscy dostrzegli – wyrażone nie wprost – znaczenia. Reżyserka podejmuje tu bowiem problematykę wolności „na szczeblu" nie jednostkowym, ale pokoleniowym.

W początkowych partiach filmu widzimy twarz bohatera, granego przez Rafała Maćkowiaka. Twarz tak podobną do twarzy Maćka Tomczyka, którego w „Człowieku z żelaza" grał Jerzy Radziwiłowicz, że skojarzenie narzuca się w sposób wręcz nieodparty. Zaraz też dowiadujemy się, że bohater ma na imię Maciej. I wreszcie otrzymujemy brakujące ogniwo: dziewczyna Maćka Kasta odczytuje w kościele inskrypcję z tablicy w identyczny sposób, jak dziewczyna Maćka Chełmickiego w „Popiele i diamencie". Później nawiązania do obu filmów Wajdy pojawiają się jeszcze niejednokrotnie; żeby nie mnożyć przykładów, wspomnę tylko o opowiadaniu Maćka Kasta o giełdzie, przypominającym opowiadanie Maćka Tomczyka o strajku i rozmowę Maćka i jego nauczyciela, Maksa, stanowiącą odwzorowanie rozmowy Maćka Chełmickiego z Andrzejem Koseckim.

Oglądamy historię o przekrętach na giełdzie, a spod niej wyłania się refleksja, jak dla polskich Maćków zmieniało się pojęcie wolności w latach 1945 – 1980/81 – 1993. I nie tylko wolności. Maks instruuje Maćka Kasta: *Pieniądze to godność i wolność. Nic nie ogranicza wolności bardziej (...) niż brak pieniędzy.* Ale później przyznaje się on do motywacji bardziej wzniosłych – gra na giełdzie jest jak polowanie na mamuta; chodzi o to, by go upolować, zawlec do jaskini i żeby inni śpiewali o tym pieśni. Po drodze trzeba tylko wykonać jedną kradzież, dwa szantaże, zrezygnować z jednej kobiety i zeszmacić drugą... Oto nowy sposób przechodzenia do historii.

Trzeba też wspomnieć o warstwie stylistycznej „Amoku", na którą składają się m.in. wspaniałe zdjęcia, muzyka, montaż i aktorstwo kwartetu Maćkowiak, Baka, Cielecka i Gorzelak oraz wręcz niesamowita kreacja Krzysztofa Majchrzaka jako giełdowego Rekina. Na etapie scenariusza powstała koncepcja ukazywania bohaterów za szybą. Ponieważ kamera wdziera się aktorom w twarze, powstaje dość niezwykły efekt: jesteśmy wciągnięci w akcję i przeżycia postaci bardzo głęboko, a jednocześnie identyfikacja z bohaterami nie jest możliwa, oni reprezentują świat „zza szyby", świat, który n a s jeszcze nie zdążył wessać.

Spod historii o przekrętach na giełdzie wyłania się refleksja o przekrętach historii

Warstwa stylistyczna to też powtarzalność wielu innych motywów (jazda pociągiem przez most – jak przeprawa do innej rzeczywistości, tłukąca się figurka anioła stróża, głazy w morzu itd.), częściowo oryginalnych, częściowo stanowiących nawiązanie do znanych filmów. Chcę tylko zwrócić uwagę na echa z „Casablanki", widoczne nawet w sposobie kadrowania, bo właśnie na tle obu filmów, Wajdy i Curtiza, wyraźniej widać, jak spsiały motywacje rządzące postępowaniem ekranowych herosów.

Na koniec zostawiłem pointę. Ktoś, kto dostrzegł w „Amoku" tylko warstwę fabularną, napisał po gdyńskim festiwalu, że film nie wnosi nic nowego do wiedzy, jaką dzięki kinu mamy o latach 90. Otóż – wnosi. Zawiera bowiem nowe dla polskiego kina stwierdzenie: nadeszły czasy, w których ktoś musi stracić, żeby inny mógł zyskać, w których jeśli komuś pomagasz, to komuś innemu szkodzisz. Jeśli z budżetu dostaną działkę rolnicy czy górnicy, to nie wystarczy na kulturę czy służbę zdrowia. Jeśli ty otrzymasz premię kwartalną, to nie wystarczy dla kolegi. Jeśli nagrody główne dostają inne filmy, to „Amok" może dostać tylko nagrodę za debiut...

JACEK TABĘCKI

Amok

Mirosław Baka, Magdalena Cielecka, Rafał Maćkowiak, Artur Żmijewski

FOT.: PIOTR BUJNOWICZ

Amok. Polska, 1998. Reżyseria: Natalia Koryncka-Gruz. Scenariusz: Robert Brutter, Natalia Koryncka-Gruz. Zdjęcia: Zdzisław Najda. Muzyka: Michał Lorenc. Scenografia: Wojciech Badiak. Wykonawcy: Rafał Maćkowiak, Mirosław Baka, Krzysztof Majchrzak, Ewa Gorzelak, Magdalena Cielecka.

Nicolas Cage

Ptasiek na uwięzi

Dla roli Nicolas Cage zrobi dosłownie wszystko. Pozwoli wybić sobie ząb, złamać rękę, a nawet zje... żywego karalucha. Przesada czy aktorski perfekcjonizm? Tej pierwszej, czyli przesady, w grze Cage'a jakby coraz więcej.

Należy do grona najwyżej opłacanych aktorów amerykańskiego kina. Uważany jest za gwiazdę, gwarantującą solidne zyski. Kilka jego ostatnich filmów – „Twierdza", „Bez twarzy", „Con Air. Lot skazańców", „Miasto aniołów" – uplasowało się na szczytach kinowych list przebojów. Nic więc dziwnego, że Cage jest rozchwytywany. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że gwiazdorstwo zaszkodziło karierze Cage'a-aktora...

Strzelając śmiechem

Nicolas Cage to aktorski pseudonim. Skąd się wziął? Trudno jednoznacznie dociec. Ponoć nazwisko zostało zapożyczone od awangardowego muzyka, Johna Cage'a. Ale równie dobrze mogło należeć do Luke'a „Power Mana" Cage'a, bohatera komiksów, którymi zaczytywał się Nicolas jako dziecko.

Naprawdę nazywa się Coppola. Jego ojciec, August, profesor literatury, jest starszym bratem Francisa Forda Coppoli, jednego z najwybitniejszych reżyserów amerykańskiego kina.

Nicolas urodził się 7 stycznia 1964 roku. Jest najmłodszym z trzech synów Augusta i Joy Vogelsang, tancerki i choreografki. Starsi bracia Nicolasa też związali się z kinem: Marc jest aktorem (większe sukcesy odniósł jednak jako disc jockey) , Christopher – reżyserem (razem z Nicolasem nakręcili kryminał „Śmiertelna pułapka") .

Kiedy Nicolas miał sześć lat, jego matka zaczęła cierpieć na ciężką depresję. Trafiła do szpitala psychiatrycznego. Synowie widywali ją tylko w weekendy. *Moje dzieciństwo składało się z oczekiwania na kolejne wizyty u mamy.* Kiedy Nicolas skończył dwanaście lat, jego rodzice postanowili się rozstać. Nicolas na pewien czas trafił do domu swojego stryja w Napa Valley. *Moje najpiękniejsze wspomnienia wiążą się z pobytem u stryja. W jego domu panowała prawdziwie patriarchalna atmosfera,* powie potem.

Rozwód rodziców był dla niego wstrząsem. Z jednego z najlepszych uczniów w klasie stał się najgorszym. Przyjął postawę buntownika. Pisał pełne gniewu wiersze. Występował z zespołem rockowym. Chciał zostać kierowcą rajdowym, ale ostatecznie wybrał równie ryzykowną karierę aktorską.

Dziś żartuje, że aktorskie powołanie odkrył przypadkiem – jako ▸

FOT.: DAVIS FACTOR, SAM JONES/OUTLINE/EAST NEWS

dziecko był wątły i niepozorny, często więc padał ofiarą prześladowań ze strony starszych i silniejszych kolegów. Wiedząc, że nie ma szans w bójce, postanowił pokonać prześladowców... śmiechem. Zaczął więc parodiować znanych piosenkarzy i okazało się, że jest w tym dobry. Koledzy dali mu spokój, a Cage uznał, że ma talent.

Ostateczną decyzję podjął po obejrzeniu na „Wschód od Edenu" Elii Kazana. Zafascynowany grą Jamesa Deana, postanowił, że zostanie aktorem. Miał piętnaście lat, kiedy rzucił szkołę. Zapisał się na kurs aktorski w American Conservatory Theater w San Francisco.

Do dziś zresztą nie zdecydował się spróbować swoich sił na scenie – nie potrafi pokonać tremy, która wręcz go paraliżuje na myśl o występie przed żywą publicznością.

W stronę księżyca

W kinie po raz pierwszy pojawił się w komedii „Beztroskie lata w Ridgemont High" Amy Heckerling (1982). Był to jedyny film, w którym wystąpił pod prawdziwym nazwiskiem. Już jako Nicolas Cage dostał rolę w „Dziewczynie z doliny" Marthy Coolidge (1983). Zagrał niejako siebie – zbuntowanego młodzieńca. Podobno obsadzając go w tej roli, Coolidge nie miała pojęcia, że Nicolas jest spokrewniony z Coppolą. Natomiast od razu wyczuła w nim zadatki na wybitnego aktora. Najbliższe lata pokazały, że przeczucie jej nie oszukało.

Cage szybko wspinał się po szczeblach aktorskiej kariery. Stworzył znakomity duet z Seanem Pennem w „Ścigając się z księżycem" Richarda Benjamina (1984) . Była to opowieść o dojrzewaniu i młodzieńczej miłości, rozgrywająca się na amerykańskiej prowincji na początku lat 40. Cage i Penn zagrali przyjaciół, którzy tuż przed wyruszeniem na front odkrywają, że wzdychają do tej samej dziewczyny. Krytycy z uznaniem pisali o grze obu młodych aktorów.

Aktorskim majstersztykiem okazała się rola Cage'a w „Ptaśku" Alana Parkera (1984), ekranizacji powieści Williama Whartona. Nicolas był od początku entuzjastą tego filmu. Lubił książkę, podobał mu się scenariusz. Miał też mnóstwo swoich pomysłów, część z nich Parker pozwolił mu wykorzystać. O osobistym zaangażowaniu Cage'a świadczy na pewno i to, że kiedy podczas filmowej bójki z Matthew Modinem stracił dwa przednie zęby, nie zgodził się, by przerwano zdjęcia. Cage zagrał w „Ptaśku" Ala, syna włoskich emigrantów, który pod maską życiowego cynizmu ukrywa współczujące serce. Bez słowa znosi dziwactwa przyjaciela, usiłując jednocześnie chronić go przed brutalnym światem. To była znakomicie wyważona rola, wnosząca element realizmu do alegorycznej przypowieści o przyjaźni i cenie dojrzewania. Aż dziw, że Cage nie doczekał się za swoją grę nominacji do Oscara. Zadziwiające są niekiedy decyzje Amerykańskiej Akademii Filmowej...

Cage najlepiej sprawdza się w rolach „skłóconych z życiem" buntowników i outsiderów. Na nieszczęście ostatnio postanowił zostać też bohaterem kina akcji.

Dalej od stryja

Oczywiście nie mogło zabraknąć w karierze Cage'a filmów wyreżyserowanych przez Francisa Forda Coppolę. Do tej pory pracowali razem przy trzech. Jako debiutant Cage ubiegał się o rolę Dallasa w „Outsiderach", ale stryj powierzył ją Mattowi Dillonowi. Obsadził natomiast bratanka w „Rumble Fish" (1983) , kontynuacji „Outsiderów". Cage zagrał chuligana imieniem Smokey, a realizację filmu wspomina jako jeden wielki koszmar. Francis chciał, żeby Nicolas wyglądał i grał jak jego ojciec, August (który kiedyś też próbował sił jako aktor). Niektóre sceny powtarzano nawet po 42 razy, by uzyskać zadowalający Coppolę efekt. Nicolas nie odważył się zaprotestować. *Czułem się jak w potrzasku,* podsumował to doświadczenie

Nieciekawy początek nie zniechęcił go jednak do dalszej współpacy ze stryjem (zresztą, który aktor zrezygnowałby z grania u Coppoli!). Przyjął więc drugoplanową rolę w „Cotton Club" (1984), muzycznym fresku rozgrywającym się w Chicago lat 30. , i bardzo tego potem żałował. Coppola przeciągał zdjęcia, kłócił się z aktorami. Cage miał poświęcić roli dwa tygodnie. W rzeczywistości spędził na planie prawie pół roku. A kiedy wreszcie „Cotton Club" weszło do kin, zrobiło spektakularną klapę.

Trzecią wspólną produkcją stryja i bratanka była komedia romantyczna „Peggy Sue wyszła za mąż" (1986). Cage zagrał w niej Charlie Bodella, męża tytułowej bohaterki (w tej roli Kathleen Turner). Charlie to życiowy nieudacznik. Marzy o karierze gwiazdy rocka, a kończy jako właściciel sklepu na prowincji. Choć żeni się ze swoją wielką miłością, nie potrafi utrzymać tego związku. Cage był wzruszająco nieporadny, zabawnie naiwny i denerwująco lekkomyślny. Wyborna mieszanka. Jednak – o dziwo! – nie przypadła ona do gustu Kathleen Turner, która oskarżała Cage'a o to, że komedia nie miała powodzenia. Po „Peggy Sue..." drogi artystyczne Coppoli i Cage'a rozeszły się. *Cenię filmy stryja, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że najlepsze role zagrałem u innych reżyserów,* wyznał niedawno w wywiadzie Nicolas.

„Peggy Sue wyszła za mąż" pokazała, że Cage dobrze czuje się w repertuarze komediowym. Postanowił to wykorzystać. Wywalczył sobie rolę w „Raising Arizona" Joela Coena (1987). Początkowo bracia Coen uważali, że Cage nie pasuje do roli pechowego złodziejaszka, który kradnie dla żony-policjantki dziecko milionera. Zmienili jednak zdanie po zdjęciach próbnych. *Nicolas rozniósł rywali na strzępy, nie mieli przy nim szans,* opowiadał Joel Coen.

Komediowe aktorstwo Cage'a ma wiele odcieni. W „Raising Arizona" był nieodparcie śmieszny. Z kolei w „Pocałunku wampira" Roberta Biermana (1989) budził nie tylko śmiech, ale i lekką zgrozę. Zagrał nowojorskiego yuppie, który wierzy, że jest wampirem. Swoją rolę Cage pomyślał jako hołd dla niemieckiej klasyki kina grozy, przede wszystkim „Nosferatu" F.W. Murnaua. Zamiar ambitny, choć trudno mówić o sukcesie w jego realizacji. „Pocałunek wampira" zdobył rozgłos z innego powodu – to właśnie w nim Cage zjada karalucha. *Chciałem zrobić coś naprawdę szalonego. Moi rockowi idole, tacy jak zespół „The Who", rozwalali gitary na scenie. Chciałem poczuć ten sam przypływ energii, poczuć miniwstrząs.* Zrobił, co chciał, ale czy warto było?

Na szczęście w swoich kolejnych komediach – „Rycerz pierwszej damy" Hugh Wilsona (1994) czy „Zakochani w Vegas" (1992) i „Dwa miliony dolarów napiwku" (1994) Andrew Bergmana nie próbował już nikogo szokować. Postawił na aktorstwo „w starym stylu", z powodzeniem nawiązując do tradycji, wypracowanych przez Cary'ego Granta i Gregory Pecka.

Buntownik z wyboru

Cage najlepiej sprawdza się jednak w innym repertuarze – w rolach „skłóconych z życiem", buntowników i outsiderów. Potrafi grać te role w różnych tonacjach: komediowej, surrealistycznej, tragicznej.

We „Wpływie księżyca" Normana Jewisona (1987) był Ronnym, jednorękim piekarzem z Nowego Jorku, który zakochuje się w Loretcie, narzeczonej swojego brata. A więc historia miłości zakazanej. Jednak zamiast tragedii widz ogląda wyborną komedię obyczajową, sławiącą nie tylko potęgę prawdziwej miłości, ale i potrzebę szczypty „szaleństwa" w życiu każdego. Loretta długo walczy z uczuciem, próbując wybrać między tym, co podpowiadają jej rozsądek i lojalność, a tym, do czego pchają ją zmysły i serce. Ronny nie ma takich roz-

terek. Dla niego sprawa jest prosta – jest zakochany, nie zważa więc na żadne normy i zakazy obyczajowe. Miłość czyni go niecierpliwym i nieobliczalnym. Ale gwałtowność usposobienia sąsiaduje u niego z liryzmem. Kochanek idealny?

Tym tropem poszedł Cage i w „Dzikości serca" Davida Lyncha (1990). Zagrał Sailora Ripleya, wyglądającego i śpiewającego jak młody Elvis Presley. Ta rola to brawurowe połączenie namiętnego kochanka z buntownikiem wyklętym przez społeczeństwo. Film Lyncha był współczesną baśnią, surrealistyczną, krwawą, absurdalną (i chwilami bardzo z tego powodu zabawną). Odwoływał się do amerykańskiego „kina drogi" i w jawny sposób parafrazował „Romea i Julię" Szekspira. Cage znakomicie czuł się w tej konwencji, tworząc jedną z najciekawszych ról w swoim dorobku.

Podobnie jak wcześniej przy „Ptaśku" tak i tym razem miał mnóstwo pomysłów, co do roli i całego filmu. Przekonał Lyncha, że Sailor powinien nosić kurtkę ze skóry węża (należącą zresztą do Cage'a). Kurtka urosła do rangi głównego rekwizytu i pozwoliła Cage'owi wygłosić zdanie (podobno ułożone przez niego samego), które przeszło już do historii kina: *To jest moja kurtka ze skóry węża – symbolizuje moją osobowość i wiarę w wolność jednostki.*

I wreszcie rola najważniejsza, a zdaniem wielu i najlepsza. Ben z „Zostawić Las Vegas" Mike'a Figgisa (1995). Skromny, surowy film Figgisa jest zapisem staczania się na dno życia. Ben to alkoholik, który z pełną premedytacją niszczy samego siebie. Chce zapić się na śmierć. Cage nie boi się obnażać wewnętrznie swojego bohatera. Nie cofa się przed budzeniem u widza niechęci, czy wręcz odrazy. A jednocześnie, niemal niezauważalnie sprawia, że widzowi zaczyna zależeć na Benie. Wywołuje odruch sympatii, a nawet... zrozumienia. Rola w „Zostawić Las Vegas" przyniosła Cage'owi uznanie oraz wiele nagród, m.in. Oscara i Złoty Glob. Zaczęto o nim pisać „wielki amerykański aktor".

Bez dystansu, bez twarzy?

Cage umie zaskakiwać widza. Uwielbia aktorskie eksperymenty. Lubi sprawdzać, jak daleko może się posunąć w swoich ekranowych metamorfozach. Przykładem „Pocałunek śmierci" Barbeta Schroedera (1995), nieudany *remake* klasycznego *film noir* Henry'ego Hathawaya. Cage dostał rolę, którą u Hathawaya zagrał Richard Widmark – psychopatycznego mordercy. Nie próbował naśladować znakomitego poprzednika, stworzył postać całkowicie nową. Postawił na fizyczność – przytył, zapuścił dziwaczną bródkę, wymyślił dla siebie przebranie (białe, workowate spodnie i wiecznie przepocony podkoszulek). Przerysowania pozwoliły mu spotęgować grozę, jaką budzi jego bohater, a tym samym zdominować cały film.

Tym większa szkoda, że Nicolas Cage-aktor stał się w końcu Nicolasem Cagem-gwiazdorem. Bo sława pozwoliła mu sięgnąć po role, które dotychczas były poza jego zasięgiem: bohaterów kina akcji. Co gorsza, Nicolas Cage uwierzył, że naprawdę jest herosem. Stracił dystans do swoich ról i do siebie samego.

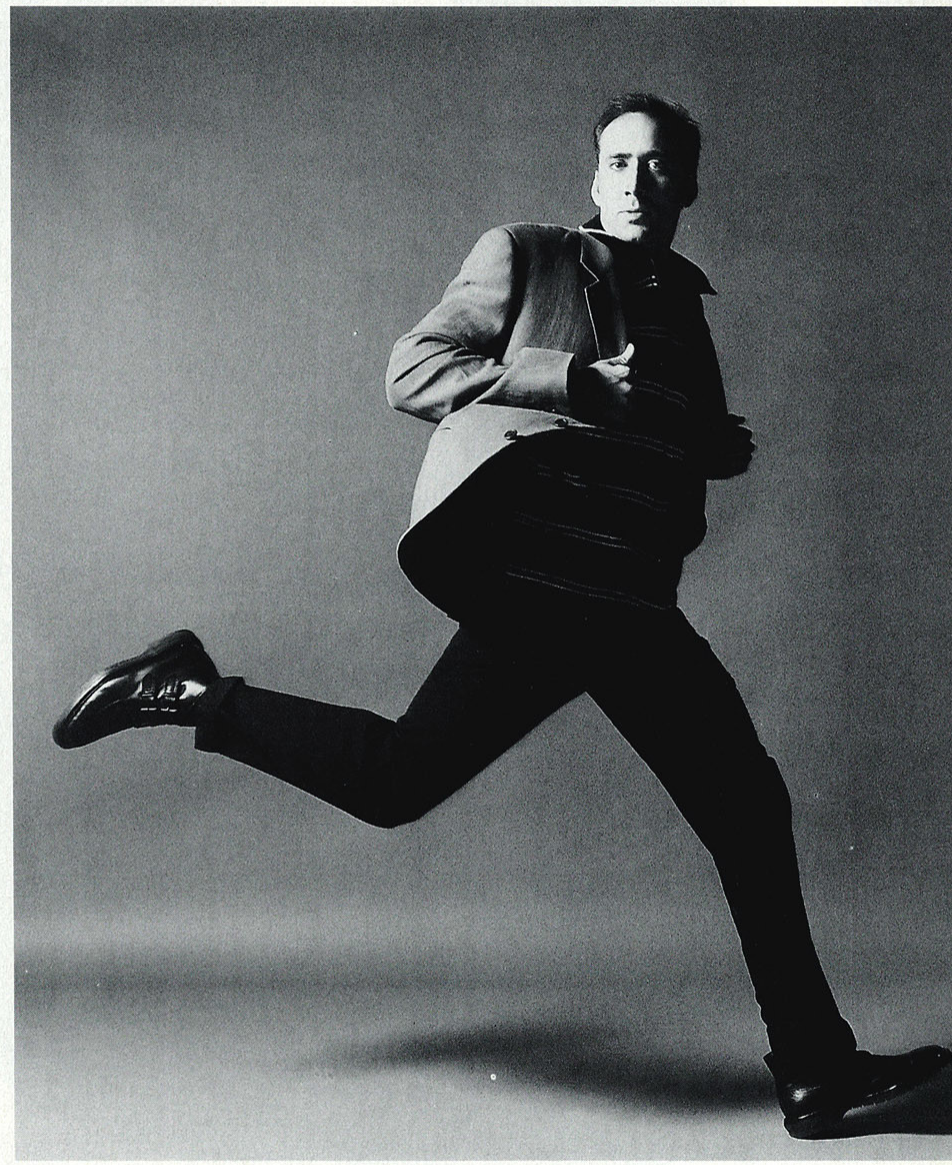

W „Twierdzy" Michaela Baya (1996), jako agent FBI walczący z wojskowymi-terrorystami, nie stronił jeszcze od autoironii. Jednak w „Con Air. Lot skazańców" (1997) Simona Westa gra już ze śmiertelną powagą. Daje to zresztą niezamierzony efekt komiczny, kiedy Cage jako prawy (do bólu) Cameron Poe z jednakowym (marsowym) wyrazem twarzy wygłasza umoralniające komunały. Z kolei „Bez twarzy" Johna Woo (1997) i „Oczy węża" Briana De Palmy (1998) to popis gwiazdorskiego narcyzmu. Cage gra w sposób nieznośnie ekspresyjny, wygłupia się, szarżuje, a z każdej sceny przebija samozadowolenie (by nie rzec, samouwielbienie): patrzcie na mnie, jaki jestem wspaniały. Nawet sięgając po repertuar gatunkowo cięższy, jak choćby melodramat „Miasto aniołów" Brada Silberlinga (1998), nie potrafi już wyzbyć się gwiazdorskiej maniery gry.

Co pewien czas Nicolas Cage zapowiada powrót do kina niezależnego, niskobudżetowego, a więc nie stawiającego ograniczeń dla twórczych eksperymentów, za to ograniczającego gwiazdorski manieryzm. Warto byłoby, żeby Cage obietnice te spełnił. Bo to naprawdę znakomity i wszechstronny aktor – tylko o tym zapomniał. Najwyższy czas na opamiętanie. Zanim zapomną o tym i jego wielbiciele.

ELŻBIETA CIAPARA

FOT.: DAVIS FACTOR, SAM JONES/OUTLINE/EAST NEWS

Anna Korcz

Odmówiłam

Zrobiłam w życiu straszny błąd i bardzo tego żałuję...

W telewizji zaraz po studiach zagrała pani takie role, na które w teatrze trzeba czekać latami. Miała pani szczęście...

Wykorzystałam szansę, jaką dało mi życie. Zagrałam chyba w 18 spektaklach, w tym w ponad połowie główne role, m.in. w „Balladynie", „Miesiącu na wsi", „Uczniu diabła".

Czy po Teatrze Telewizji teraz w pani karierze zacznie dominować kino?

Do tej pory film raczej mnie omijał. Śmieję się, że nie gram w filmach, bo żaden reżyser się we mnie nie „zakochał". Chciałabym, aby to się zmieniło, i by kino na nowo mnie zauważyło.

W przeszłości odmawiała pani filmowcom?

Muszę się przyznać, że zrobiłam w życiu straszny błąd i bardzo tego żałuję. Zaraz po studiach bardzo dużo pracowałam, przez rok zagrałam chyba 7 ról. Po emisji „Miesiąca na wsi" dostałam cztery propozycje filmowe. Odmówiłam. Byłam przemęczona, chciałam trochę pobyć z rodziną. Myślałam, że skoro telefon dzwoni, propozycje będą sypać się także później. Wtedy nie wiedziałam, że nie można odmawiać, i los się srogo zemścił.

A potrafi pani walczyć o role?

Oczywiście chodzę na castingi. Nawet żartobliwie mówię, że moje hobby to zdjęcia próbne. Lecz efekt tych wysiłków jest niewielki. Często słyszałam opinię, że nie ma dla mnie roli, że z moją urodą nie mogę grać sprzątaczki, bo będę mało wiarygodna.

W polskim kinie aktorki nie mogą zbytnio się wykazać, grają albo bardzo charakterystyczne typy, albo słodkie idiotki, zabawki dla mężczyzn. O jakich rolach pani marzy?

O takich, jakie miały na przykład Catherine Deneuve w „Indochinach" czy Meryl Streep w „Pożegnaniu z Afryką". Jeśliby ktoś jeszcze raz przenosił na ekran „Noce i dnie", chętnie zagrałabym Barbarę Niechcic. To ciekawa postać i daje olbrzymie możliwości aktorce. Za każdy odcinek Jadwidze Barańskiej przyznałabym Oscara. Jej kreacja nic się nie zestarzała.

Jednak ucieka pani w inną epokę i w literaturę...

To film o uczuciach, które są ponadczasowe i uniwersalne. Dzisiaj mamy takie same problemy emocjonalne, jak sto lat temu. Oczywiście chętnie zagrałabym we współczesnym filmie o wielkiej miłości.

Tymczasem zagrała pani w „Operacji Samum" Pasikowskiego. Krąży opinia, że Pasikowski przedstawia kobiety w nie najlepszym świetle. Na przykład w „Psach 2" Franc Maurer kupuje kobietę za butelkę whisky. A jak jest z pani bohaterką?

Gram agentkę Mossadu. Z założenia jest to kobieta, która nie może być przeciętna. A już na pewno nie można jej kupić z butelkę whisky. Mossad jest przecież jednym z najlepszych wywiadów na świecie. Poza tym ze mnie trudno jest zrobić głupią blondynkę. Mam inną urodę, silną osobowość, od wielu lat wiem, czego w życiu chcę. Siłą rzeczy się obroniłam i myślę, że zagrałam kobietę z krwi i kości.

Była pani jedyną kobietą na planie, czyli Anna i wilki: Marek Kondrat, Bogusław Linda, Olaf Lubaszenko, Radosław Pazura...

Jak typowa kobieta lubię kokietować i być adorowana. Doskonale się czułam w męskim towarzystwie. Natomiast scenariusz mnie nie rozpieszczał. Mam jedną ciekawą scenę z moim przełożonym, czyli z Gustawem Holoubkiem. Przewija się też w filmie wątek romansowy, a moją miłością jest Radek Pazura. Rola jest jednak niewielka i nie miałam dużo do zagrania, ale i tak bardzo się cieszę, że wzięłam udział w tym filmie.

Są sceny intymne?

Jest jedna scena erotyczna. Wszystkie golizny, których życzył sobie reżyser, prezentuje za mnie dublerka, bardzo zgrabna dziewczyna z pięknym biustem.

Scenę tę reżyserował sam Pasikowski? Pytam o to, bo kiedyś w wywiadzie powiedział, że przy poprzednich filmach w takich sytuacjach wychodził na papierosa, a plan zostawiał pod opieką drugiego reżysera.

Był obecny na planie. Wszyscy się troszeczkę denerwowaliśmy. Ja oczywiście najbardziej. Choć myślę, że kobiety przy realizacji scen erotycznych mniej się wstydzą. Łatwiej im zagrać i pokazać miłosne uniesienie. W „Operacji Samum" ta scena jest delikatna i nie było żadnych trudności.

Nadal konsekwentnie nie ma pani zamiaru rozbierać się na ekranie?

To nie grzech, że się nie rozbieram. Jest tyle pięknych kobiet, które nie krępują się nagości przed kamerą. Istnieje fantastyczna instytucja dublerki, z której wiele gwiazd na świecie korzysta. Uważam, że do typowych scen erotycznych nie pasuję. Nie chcę brać w nich udziału z wielu względów, z szacunku dla człowieka, z którym jestem, ze względu na dzieci. Niewykluczone, że przyjdzie taki moment, kiedy trzeba będzie coś pokazać i zagrać, ale nie piękność z silikonem, tylko np. kobietę dojrzałą, matkę lub brutalną scenę, w której zdziera się ubranie. Wtedy może nie będę miała oporów.

Jaki jest Władysław Pasikowski w porównaniu z innymi reżyserami, z którymi pani współpracowała, z takimi jak Kazimierz Kutz, Jan Englert, Maciej Wojtyszko?

Każdy człowiek jest inny i trzeba akceptować jego odmienność. Trudno mi wypowiadać się na temat pana Władysława, ponieważ mało go znam. Jestem taką aktorką, która lubi czuć się bezpiecznie i lubi rozmawiać o roli. Pan Władysław zaś jest powściągliwy. Nie ukrywam, że kilka razy mu nie wierzyłam, ale do niego należy ostatnie słowo, jeśli jest zadowolony, trzeba mu ufać.

Czego pani szuka w aktorstwie? Jest to przygoda, seans terapeutyczny, szaleństwo, czy może magia?

Najbardziej chyba szaleństwo. Z terapeutycznym seansem też aktorstwo ma wiele wspólnego. To ucieczka od rzeczywistości, genialna odnowa psychiczna i biologiczna, możliwość wywnętrzania się. Ja jeszcze szukam w nim pracy, zwykłej, ciężkiej pracy. Aktorstwo traktuję bowiem jak ciężką robotę, jak mycie okien czy zmywanie naczyń. Albo jest efekt, albo go nie ma.

Gwiazdy bywają ekscentryczne. Kupują sobie odrzutowce, latają balonem, kolekcjonują stare samochody, myją włosy tylko w wodzie „Evian". Jakie są pani życiowe szaleństwa?

Chyba ich nie mam. Nie czuję się gwiazdą w hollywoodzkim stylu. Jestem normalną kobietą, matką dzieciom. Choć jestem próżna, lubię dbać o siebie, na tyle oczywiście, na ile pozwalają moje finanse. Ale w szampanie chciałabym się kąpać, czemu nie.

Rozmawiała EWA MODRZEJEWSKA

FOT. GOLISZEWSKI, WOŹNIAK/EPOKA

Niezła kondycja młodszego brata

Cezary Pazura uczynił z nazwiska firmę. To pewnie pomaga i przeszkadza. Ma pan kompleks starszego brata?

Nie. Może kiedyś byłem pod jego wpływem i chciałem go naśladować. Jest siedem lat ode mnie starszy. Tę dużą różnicę wieku odczuwałem w dzieciństwie i w wieku dojrzewania. Wtedy był większy dystans między nami. Teraz te granice już się zatarły. Dobrze się rozumiemy. Mamy wspólne fajne pomysły. Panuje między nami zdrowa rywalizacja. Nigdy mu nie zazdrościłem. Wręcz przeciwnie, odczuwałem satysfakcję i radość, że tak mu się wszystko udało, i że wykorzystał swoje możliwości. Cieszę się z każdego jego sukcesu.

Pan ma urodę amanta i bardzo dba o sylwetkę... Basen, siłownia...

Podoba się pani moja sylwetka?

Tak, szczególnie jak zobaczyłam pana sesję zdjęciową dla „Playboya"...

Tak już jest, że zawód aktora wymaga dobrej kondycji. A ja uważam, że w zdrowym ciele, zdrowy duch.

Reprezentujecie, Cezary i pan, inny typ urody. A jak z charakterami?

Czarek jest bardzo żywą i energiczną osobą. Nie może usiedzieć na jednym miejscu. Ja jestem raczej typem milczka i samotnika. Wolę się w ogóle nie odezwać, niż powiedzieć za dużo.

Kłócicie się z bratem?

Prywatnie nie mamy na to czasu, ani powodów ku temu. Ale chętnie „pokłóciłbym się" z nim na planie filmowym. Bezpośrednio nie pracowaliśmy razem, choć zagrałem epizody w „Nic śmiesznego" i „Psach 2", gdzie grał Czarek. Pojawiłem się też z nim w jednym odcinku „13 posterunku". To chyba jednak trochę za mało. Oczekiwałbym od scenarzystów i reżyserów czegoś więcej. Mam nadzieję, że ktoś wpadnie na ten pomysł i skonfrontuje nas na ekranie. Dwaj bracia w rolach głównych w jednym filmie to mógłby nawet być niezły chwyt reklamowy.

Dwaj bracia w rolach głównych w jednym filmie to mógłby nawet być niezły chwyt reklamowy

Mówi pan o sobie: „człowiek filmu". Zagrał pan ponad 20 ról, m.in. w filmach Juliusza Machulskiego, Andrzeja Wajdy, Władysława Pasikowskiego, w serialach „Pokój 107", „Z pianką czy bez". Nie był pan nigdy etatowo związany z teatrem?

Zaraz po studiach zastałem na rynku taką sytuację, że aktorów raczej zwalniano z teatrów, niż przyjmowano. Zacząłem dostawać propozycje filmowe. Teatr odsunął mnie na plan dalszy. Co nie znaczy, że nie chciałbym grać w teatrze. Może kiedyś. ..

Tymczasem omijają pana wielkie dramatyczne role Hamleta, Kordiana. Nie żałuje pan?

Dla mnie najważniejsza jest praca. Dopóki gram i czuję, że się rozwijam, nie jest dla mnie tak ważne, czy będzie to rola Hamleta, czy też drobny epizod. Najważniejsze, żeby dużo grać.

Aktorstwo chyba nie jest dla pana sztuką przez duże „S". Traktuje je pan jak rzemiosło?

Wydaje mi się, że ten zawód tego wymaga. Szczególnie przy pracy w filmie. Trzeba być punktualnym, sprawnym, zawsze świetnie przygotowanym.

„Operacja Samum" to pana trzeci film z Władysławem Pasikowskim po „Psach 2" i „Demonach wojny".

I mam nadzieję, że nie ostatni. Dobrze nam się współpracuje. Na planie u Pasikowskiego poziom adrenaliny wyraźnie wzrasta. Tworzy on kino akcji, które ze swej natury jest pełne napięć, emocjonujących scen, nagłych zwrotów akcji, strzelanin i efektów specjalnych. W czasie realizacji pojawia się element ryzyka czasami zdjęcia kręci się w trudnych warunkach, a aktor musi mieć dobrą kondycję, aby sprostać wszystkim wymaganiom roli.

Jaki jest Pasikowski na planie?

Konkretny. Zawsze dobrze przygotowany. Wie, czego chce, co ma robić i w jaki sposób. Zdjęcia przebiegają sprawnie i szybko. Dla aktorów jest bogiem, który o nich dba jak nikt inny. Na planie stwarza świetną atmosferę.

Pozwala na improwizację?

Wie, kogo angażuje, i zostawia aktorowi dużo swobody.

Wykłócał się pan o swoje?

O nic się nie musiałem wykłócać. Władek wie, co robi, a ja mu ufam i jak do tej pory, źle na tym nie wyszedłem.

Lubi pan męskie, twarde kino, jakie tworzy Pasikowski?

Tak, czuję się w nim dobrze. Co nie znaczy, że w innych gatunkach czułbym się źle. Po prostu lubię film.

W maju kończy pan 30 lat. Zadowolony jest pan z przebiegu dotychczasowej kariery?

Robię to, co chcę robić. Kamera chyba mnie lubi. Nie mam powodu do narzekań. Oby tak dalej.

Oczekiwania na przyszłość?

Dużo grać. Jestem tuż po zdjęciach do filmu fabularnego „Angelika" w reżyserii Stanisława Kuźnika, gdzie gram główną rolę męską u boku Olafa Lubaszenki. Autorem zdjęć jest Ryszard Lenczewski. Zacząłem grać w nowym serialu kryminalnym „Policjanci" realizowanym dla Polsatu przez Łukasza Wylężałka. Każdy odcinek opowiada inną historię, a ja partneruję Tadeuszowi Hukowi. Myślę, że jeszcze wiele ciekawych ról przede mną...

Rozmawiała EWA MODRZEJEWSKA

FOT.: WARNER

Radosław Pazura

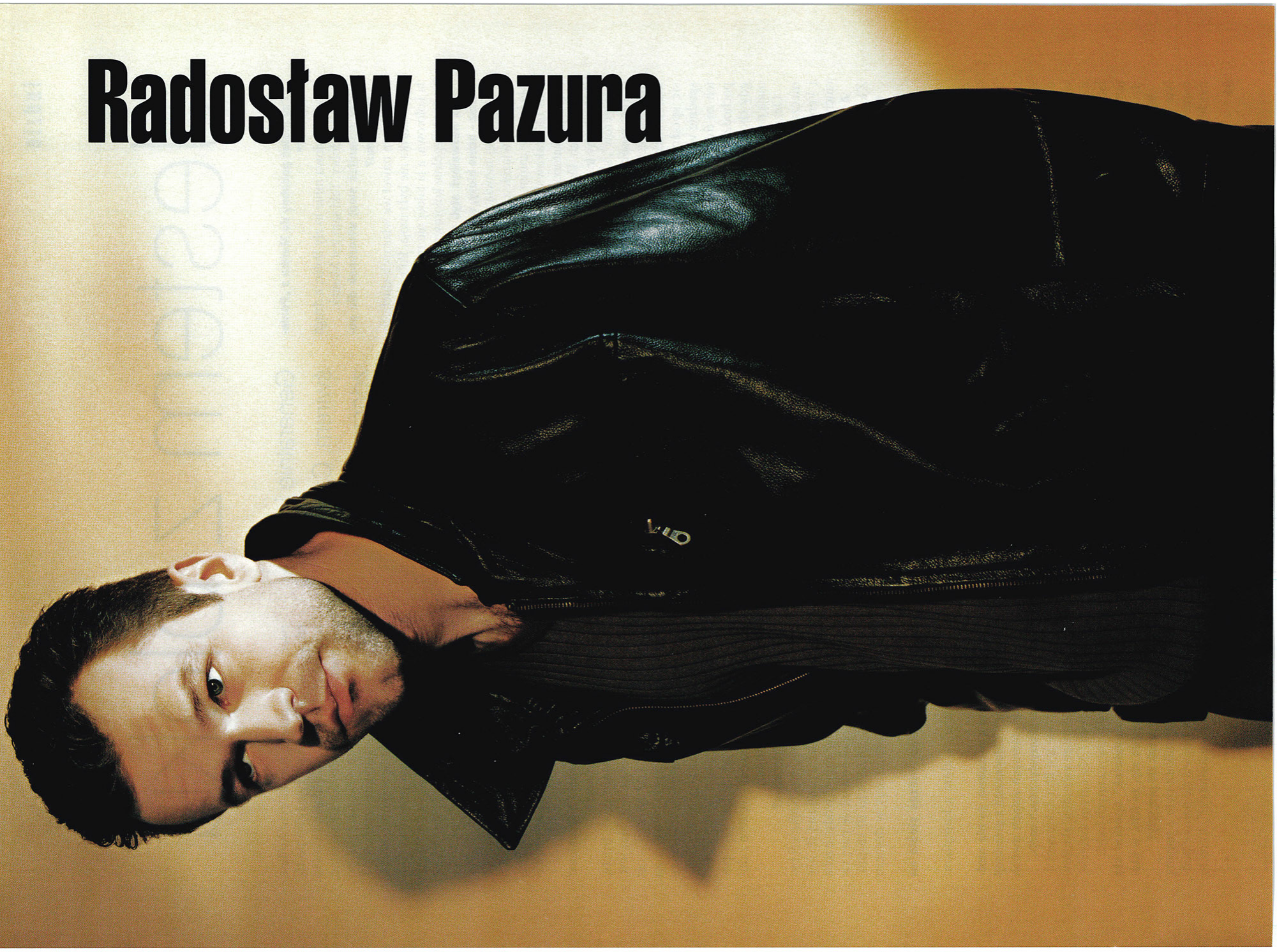

Jestem z bloku

Czy jesteś podobny do Mańka z „Poniedziałku?"

Trochę. Połowa mnie to zły Bolec, a druga połowa – dobry. Taki sam jest Maniek.

Czy zmieniłeś swój wizerunek dla potrzeb filmu?

Nie, grałem nawet we własnych ciuchach. Tylko kurtka nie była moja. Potrzebna była kolorowa, a ja takiej nie miałem, bo nie mam szczególnie kolorowych kurtek.

Jak nazwałbyś styl, w jakim się ubierasz – luźne bluzy, szerokie spodnie... ?

Najogólniej mówiąc jest to styl hip-hop i ma on związek z muzyką, którą robię. Ale jeszcze zanim zacząłem rapować i zanim na krakowskim Rynku pojawili się pierwsi „skaterzy", ja już łaziłem w szerokich gaciach. Dziś często uważa się, że za duże ciuchy to styl deskorolkarzy i „snowboarderów", ale oni go po prostu przejęli.

Ten sposób ubierania jest rodzajem hołdu oddanego ulicy. Przypomina o dzieciakach z biednych dzielnic, które muszą nosić spodnie po starszym bracie – te spodnie wiszą im na tyłkach i zawsze jest ich za dużo. Artyści hip-hopowi zwykle pochodzą z ulicy, o niej nawijają i nawet gdy chodzą w skórach za 5 tys. dolarów, mają na sobie szerokie spodnie.

Oczywiście, jak to zwykle bywa, konieczność stała się modą, i dzisiaj Boss i Versace też mają w swoich kolekcjach ciuchy w takim stylu.

A ty skąd pochodzisz?

Z krakowskiego blokowiska.

Grając w „Poniedziałku", chcąc nie chcąc, stałeś się osobą znaną nie tylko w swoim środowisku muzycznym. Jak zamierzasz radzić sobie z popularnością?

Zastanawiałem się nad tym i wcale mi się to nie podoba. Wystarczy, że znają mnie ludzie w Krakowie, gdzie mieszkam – i to nie tylko z dobrej strony. Generalnie jestem świrem, często zdarzają mi się różne odpały, dostaję korby, komuś coś powiem, źle się zachowam... Wiesz, o co chodzi? Lubię sobie robić jaja. Lubię kasę, bo łatwo do mnie przychodziła, a niestety żyjemy w społeczeństwie, które nie znosi ludzi mających kasę.

Wyrzucasz pieniądze?

Nie do kosza, a na balangę. Ale zamierzam to zmienić, bo chcę sobie kupić samochód.

> Generalnie jestem świrem. Często zdarzają mi się różne odpały, dostaję korby, komuś coś powiem, źle się zachowam...

Jaki?

Wiesz, tego ci nie powiem! Na pewno będzie miał klimatyzację i skórę w środku, ale nie będzie potwornie drogi.

Wygląda na to, że bardzo dużo dzieli cię już od ulicy, z którą tak się utożsamiasz.

W końcu chodzi o to, żeby się wyrwać. Ale ucieka się od miejsca, od sytuacji, od niepewności – nie od ludzi. Moim marzeniem jest pomagać w przyszłości ludziom z ulicy. Nie zawsze miałem pieniądze. Zdarzały się dni, gdy miałem w kieszeni 3,50 zł i zastanawiałem się, czy kupić serek i bułkę, czy piwo.

Bywa, że mogę całą noc szaleć po Krakowie, nie zastanawiając się, ile wydałem, i jeszcze stawiać kumplom. Nie po to, żeby im pokazać, że mam kasę, ale żeby razem się bawić. I oni o tym wiedzą. Kumpli z osiedla zawsze łączy magiczna więź.

Prawda jest taka: dopóki nie wyjdę z bloku i nie wsiądę do samochodu, będę tkwił na ulicy. Pracowałem, tak formalnie, tylko raz w życiu, przez dwa miesiące, w knajpie. 11 lat temu. Wciąż nie mam poczucia stabilizacji. W tej chwili wszystko zależy od tego, czy moja druga płyta dobrze się sprzeda. Założyłem firmę „Blantanamera", mam nadzieję, że w przyszłości będziemy współpracować z różnymi wykonawcami, póki co, produkuję swoje clipy i drugą płytę. Organizowałem parę imprez hip-hopowych.

Maniek też bardzo chciał się wyrwać ze swojego miasteczka.

Wszyscy w „Poniedziałku" chcieli się wyrwać, uciec z miasta, nad którym króluje fabryka azbestu. Tam się żyje tylko po to, żeby umrzeć na raka. A Maniek i Dawid nie mieli szansy wydobycia się stamtąd dzięki uczciwej pracy. Dwaj kolesie po wojsku, znający się świetnie, wiedzący – jak każdy facet – co to jest agresja, zostali zmuszeni do stosowania przemocy. Nigdy nie egzekwowali długów i trochę odjechali przy robocie, a do tego sprawy się im pokomplikowały.

To nie jest film o gangsterach, którzy mają świetne fury, którym wszystko się układa. „Poniedziałek" opowiada tylko o pewnym etapie i każdy, kto ma do czynienia z ostrzejszą branżą, wie, że cała zabawa tak się zaczyna.

Jak myślisz, co się stanie z Mańkiem? Uda mu się opuścić miasto?

Maniek to młody, wesoły gość, trochę świr. Generalnie nie wiadomo, kim jest, jego zachowanie zależy od sytuacji – raz jest rozbawiony, raz agresywny, a za chwilę czule rozmawia przez telefon ze swoją żoną. A jeśli chodzi o jego dalsze losy, to wszystko wyjaśni film „Wtorek". Reżyser już zapowiedział, że taki film powstanie, ma to być komedio-western z dużą dawką czarnego humoru.

Spodobało ci się aktorstwo?

Tak, chociaż jest to męczące. Najkrócej byłem na planie 10 godzin, najdłużej 18. Nie można palić blantów ani pić wódy, trzeba być w formie. Alkohol pojawił się parę razy, np. gdy na dworze było 10 stopni, a my kręciliśmy nocne sceny w deszczu i bardzo zmarzłem.

Jak zareagowałeś, widząc siebie na ekranie?

Cóż, trochę zabalowałem z kumplami przed projekcją...

Spotkałam się z zarzutem, że nie można robić filmu o chłopakach z prowincji i obsadzać w głównych rolach dwóch znanych, charakterystycznych osób.

Bez przesady, to nie jest film dokumentalny. I co, należało może zatrudnić aktorów prowincjonalnych? Na całym świecie, znani aktorzy grają zwyczajnych ludzi.

W Gdyni „Poniedziałek" spotkał się z krytyką. Przejąłeś się, że film, w którym grasz, został tak źle przyjęty?

Słuchaj, kiedy dziennikarz pyta z naganą reżysera: „Czy nie obawia się pan, że pański film może stać się kultowy?", to co to

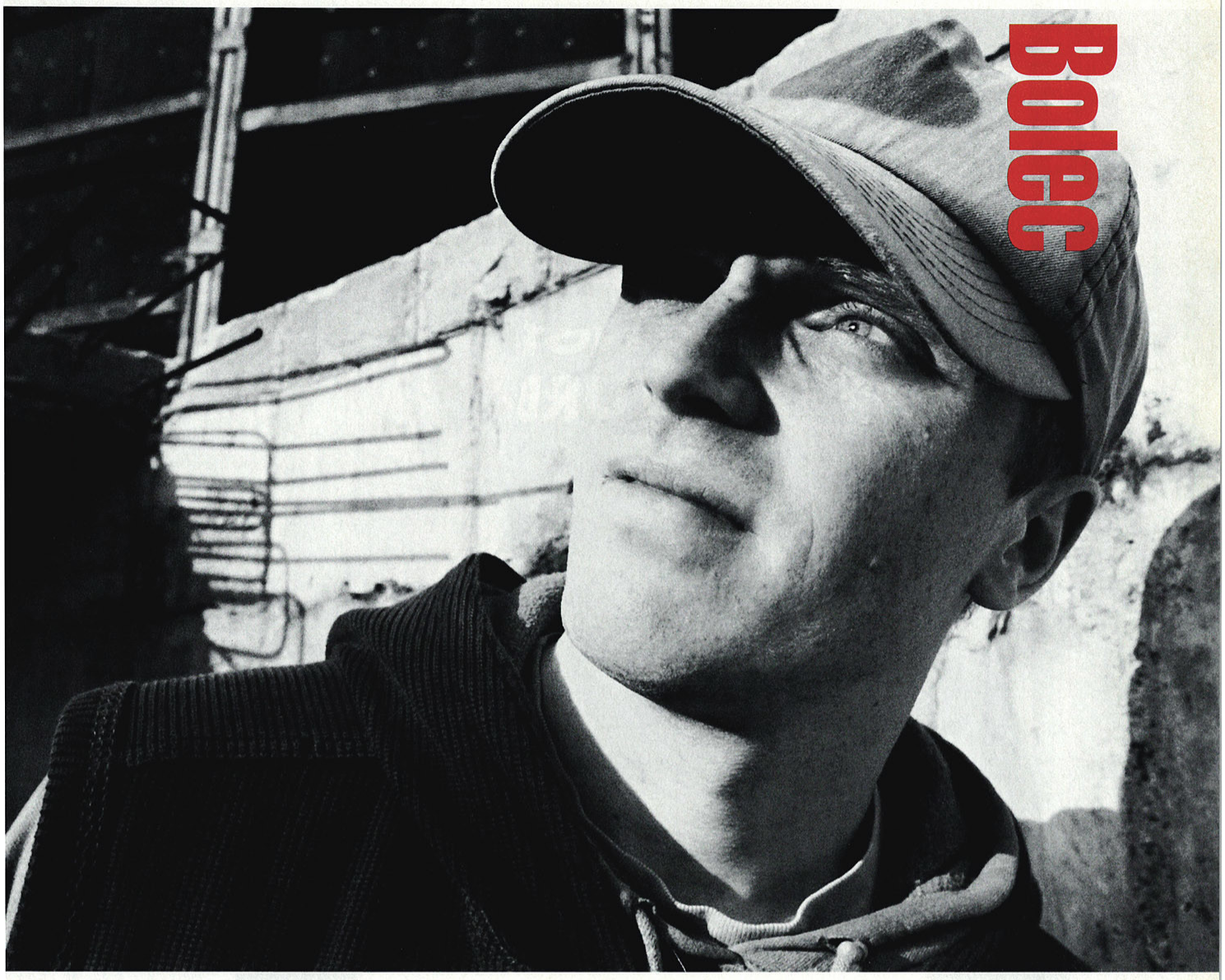

FOT.: RAFAŁ MICHALSKI

za zarzut?! Przecież to śmieszne. Dziennikarze mają chyba kompleksy, że nie są twórcami, stąd są strasznie zajadli i chcą przede wszystkim zaatakować.

Naczelny zarzut brzmiał: „Po co agresja w filmie?". A po co w filmie seks? Po co miłość, albo wojna? Po co w ogóle film i książki? Niech ludzie, którzy mają tego rodzaju pretensje kupują sobie harlequiny i czytają: ona uwiedziona przez potentata, on z biednej rodziny... Tam się z całą pewnością nic złego nie zdarzy, będzie miło i wszystko skończy się dobrze.

Jak można zarzucać sztuce, że pokazuje prawdę? I dlaczego nikt nie pytał mnie, jak się czułem podczas pracy, czy mi się podobało?

A jak się czułeś podczas pracy?

Byłem zmęczony.

Miałeś kłopoty z uczeniem się roli?

Nie, bo improwizowaliśmy. Jeśli chodzi o mój własny wkład w scenariusz, to wymyśliłem imię mojemu bohaterowi, który w tekście miał na imię Paweł. Uznałem, że jest nijakie. A „Maniek" pasował do jego charakteru. Paweł Kukiz został przy Dawidzie.

Czy z twoim partnerem, Pawłem Kukizem, rozmawialiście na planie wyłącznie o muzyce?

Wcale nie rozmawialiśmy o muzyce. On słucha zupełnie innej muzyki, niż ja. Raz tylko, czekając na jakieś ujęcie, wpadliśmy na genialny pomysł zorganizowania tournée po Polsce w składzie: Shazza, Kukiz i Bolec. Był to oczywiście żart. Złapaliśmy kontakt, było jak należy, Paweł to w porządku koleżka.

Czy po filmowym debiucie w twoim środowisku pojawiły się głosy: „Bolec się sprzedał"?

Oczywiście! W Krakowie jest kilka osób, które tak sądzą. A ja po prostu dostałem propozycję i zagrałem w filmie. Myślę, że oni też chcieliby zagrać. Każdemu można wmówić, że się sprzedał, jeśli tylko zarobi więcej pieniędzy niż inni.

Skąd wziął się „Bolec"?

Moja ksywa ma już dziesięć lat. Szykowaliśmy się z kumplami do imprezy, ja poszedłem po piwo, oni czekali. W tym czasie zajrzał do nich facet z policji kryminalnej, poszukujący jakiegoś uciekiniera. Pokazał im zdjęcie, powiedział, że to taki, a taki, pseudonim „Bolec", pytał, czy go nie widzieli. Po kilku minutach pojawiłem się ja i kolesie zaczeli się śmiać: „O! Przyszedł Bolec! Jakiś facet cię szuka!"

Pewnego dnia wyjdzie z więzienia prawdziwy Bolec i upomni się o prawa autorskie.

Mam nadzieję, że go wtedy nie złapali.

Rozmawiała MAŁGORZATA SADOWSKA

Fairuza Balk

Czarownica?

Żeby mieć dłuższe życie, zrezygnowała z... dzieciństwa

Egzotyczne imię wybrał dla niej ojciec. Fairuza po arabsku znaczy turkusowy. A właśnie takiego koloru są jej oczy. Urodziła się 21 maja 1974 roku w Point Reyes w stanie Kalifornia. Wkrótce potem jej rodzice rozstali się. Fairuza została z matką, Catheryn Balk. Swojego ojca poznała dopiero kilka lat temu.

Pierwsze miesiące życia spędziła w hipisowskiej komunie w Kalifornii. Potem Catheryn zabrała córkę do Vancouver. Właśnie w Kanadzie Fairuza zaczęła grać w filmach. Pojawiła się w telewizyjnych produkcjach: „Best Christmas Pageant Ever" (1983) i „Podstęp", miniserialu z gwiazdorską obsadą (m.in. Stefanie Powers, Gina Lollobrigida, Barry Bostwick).

Kiedy miała dziesięć lat, dostała rolę Dorotki w „Return to Oz" Waltera Murcha. Wyprodukowany przez wytwórnię Disneya film był oparty na wątkach z cyklu powieści L. Franka Bauma o Czarnoksiężniku z krainy Oz. Odwoływał się także do klasycznego musicalu Victora Fleminga z 1939 roku. Fairuza zdobyła liczne pochwały za swoją grę. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że powinna zostać aktorką.

Zdjęcia do „Return to Oz" kręcono w Anglii. Fairuzie i jej matce Londyn spodobał się tak bardzo, że postanowiły zostać w nim na dłużej. Tu Fairuza kontynuowała aktorską karierę. Wystąpiła m.in. w „Biednej bogatej dziewczynce" (1978), historii życia milionerki Barbary Hutton – zagrała dwunastoletnią Barbarę.

Ciągłe przebywanie wśród dorosłych sprawiło, że Fairuza sama poczuła się dorosła. Szkoła i rówieśnicy ją nudzili. Od nauki i zabaw z koleżankami wolała wernisaże znanych malarzy i pokazy filmowej awangardy. Chętnie chodziła na uroczyste premiery i przyjęcia, na które była zapraszana w roli maskotki. Mając trzynaście lat wyprowadziła się od matki i zamieszkała w Paryżu. *Im szybciej dojrzewa się wewnętrznie, tym dłuższe ma się życie – to prawdziwe. Nikt mi nie odebrał dzieciństwa. Sama z niego zrezygnowałam*, wyznała w wywiadzie.

Ale Catheryn Balk nie podzielała poglądów córki. Zaniepokojona rozwojem sytuacji, zabrała czternastoletnią Fairuzę z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Zapisała do szkoły, mając nadzieję, że towarzystwo rówieśników dobrze na Fairuzę wpłynie. *To był fatalny pomysł*, opowiadała potem Fairuza. *Pojawiłam się w klasie z papierosem w zębach, kubkiem czarnej kawy w garści i zapytałam: „co jest grane?". Natychmiast wylądowałam na dywaniku u dyrektora.* Szkolne problemy pogłębiała dysleksja, na którą Fairuza cierpiała. *Uznali, że jestem głupia.*

Fairuza doszła więc do wniosku, że nie pasuje do szkoły. Mając piętnaście lat zrezygnowała z niej na dobre. Wkrótce potem dostała rolę Cecile Volanges w „Valmoncie" Miloša Formana (1989), ekranizacji powieści Choderlosa de Laclosa. Film Formana pozostał niestety w cieniu innej adaptacji książki – mrocznych „Niebezpiecznych związków" Stephena Frearsa. A szkoda. Forman pokusił się o nowe spojrzenie na powieść de Laclosa, czarując widza finezją i humorem. A Fairuza jako Cecile może nie była tak urodziwa jak Uma Thurman u Frearsa, ale za to o niebo lepsza aktorsko.

Na początku lat 90. łączyła z powodzeniem karierę w telewizji z graniem w niskobudżetowym kinie niezależnym. Wystąpiła w telewizyjnym kryminale „Deadly Intentions... again?" Jamesa Stevena Sadwitha (1991), historii lekarza oskarżonego o mordowanie swoich kolejnych żon. W dramacie obyczajowym „Shame" (1992) zagrała ofiarę gwałtu. Artystyczne sukcesy odnosiła przede wszystkim na dużym ekranie. Za grę w „Gas Food Lodging" (1992, reż. Allison Anders) zdobyła Independence Spirit Award. Doczekała się dobrych recenzji za rolę w komediodramacie „Tollbooth" (1994, reż. Salome Breziner) – zagrała mężatkę, która zapowiada, że nie pójdzie z ukochanym do łóżka, dopóki nie wróci jej dawno zaginiony ojciec. Podobała się jako zbuntowana nastolatka, wychowywana samotnie przez ojca (Harvey Keitel) w dramacie psychologicznym „Zbrodnie wyobraźni" Anthony'ego Drazana (1994). Wystąpiła także w „Rzeczy, które robisz w Denver, będąc martwym" Gary'ego Fledera (1995). Film nieudolnie naśladował styl Quentina Tarantino, ale Fairuza zapadała w pamięć jako młodziutka punkówa, która pod pozorami cynizmu ukrywa wrażliwe serce.

Popularność przyniosła jej „Szkoła czarownic" Andrew Fleminga (1996), horror utrzymany w konwencji videoclipów. Fairuza zagrała jedną z czterech młodocianych czarownic – najbardziej bezwzględną i bezkompromisową. Była tak wiarygodna, że została uznana za specjalistkę od kina grozy. Ale jej to nie odpowiadało.

Szukając różnorodności, wystąpiła jako kobieta-mutant u boku Marlona Brando w nieudanej „Wyspie doktora Moreau" Johna Frankenheimera (1996). Była wyznawczynią neonazizmu w „American History X" Tony'ego Kaye (1998). „Kariera frajera" Franka Coraci (1998) to z kolei zwariowana komedia, nawiązująca do tradycji burleski. Fairuza gra w niej wybrankę tytułowego frajera.

Jedną z najciekawszych kreacji stworzyła w „American Perfekt" Paula Charta (1997). Film jest połączeniem bardzo czarnej komedii z thrillerem. Fairuza bezbłędnie odnalazła się w tej konwencji i w brawurowym stylu zagrała autostopowiczkę, która stacza psychologiczny pojedynek z seryjnym mordercą (Robert Forster).

Fairuza Balk mawia o sobie, że ma *mroczną naturę, mroczniejszą niż większość ludzi.* Coś w tym chyba jest – aktorka ubiera się wyłącznie na czarno, preferuje mroczny makijaż, słucha tylko punk rocka i ma w Hollywood... sklep z okultystycznymi przedmiotami.

KASIA NOEL

FOT. SHAWN MORTENSEN/OUTLINE/EAST NEWS

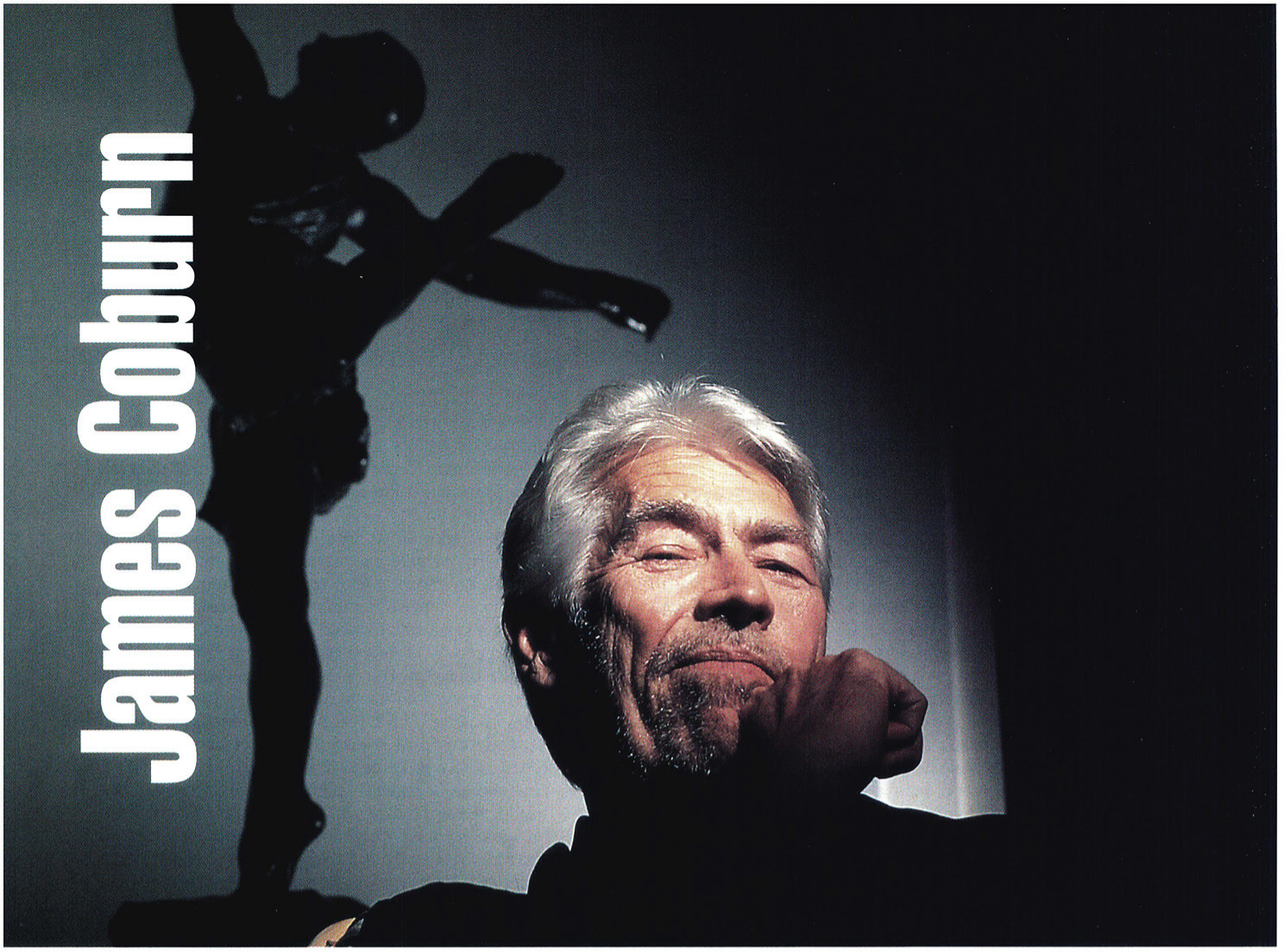

Coburn gra często samym spojrzeniem

Starszy pan ucieka

Swe najwybitniejsze role Coburn stworzył pod kierunkiem Sama Peckinpaha.

Coburn wyraźnie różnił się od grupy aktorów, którzy zdominowali kino amerykańskie w latach 60. – Steve'a McQueena, Clinta Eastwooda czy Lee Marvina (do którego najczęściej go porównywano, także ze względu na fizyczne podobieństwo). W przeciwieństwie do nich nie celebrował przesadnie własnej ekranowej osobowości. Stylem występów kojarzył się raczej z gwiazdorami wcześniejszej epoki – Carym Grantem czy Clarkiem Gable.

Kariera radiotelegrafisty

Coburn urodził się 31 sierpnia 1928 w Laurel w Nebrasce, gdzie jego ojciec prowadził warsztat samochodowy. Wielki Kryzys zmusił całą rodzinę do przeniesienia się w 1935 roku na przedmieścia Los Angeles. *To była pierwsza, raczej brutalna lekcja życia. Ale moja rodzina nie należała do tych, co załamują ręce. W moich żyłach płynie krew irlandzka, szkocka i szwedzka. Także temu zawdzięczam swoją odporność na ciosy.*

Coburn zaczął marzyć o aktorstwie jeszcze w latach, gdy trwała II wojna światowa. *Przez dwa i pół roku pracowałem w kinie – sprzątałem, byłem stróżem, kasowałem bilety. I oglądałem wszystkie filmy. Myślałem raczej o reżyserii, ale w końcu zacząłem studiować aktorstwo.*

Marzenia udało mu się zrealizować dzięki udziałowi w wojnie w Korei. Jako były radiotelegrafista Coburn dostał się na studia aktorskie na Uniwersytecie Kalifornijskim. Potem skończył kursy u słynnej Stelli Adler w Nowym Jorku. Występował w reklamówkach i w wielu telewizyjnych realizacjach na żywo. Pewną popularność przyniósł mu dopiero udział w serialach, zwłaszcza westernowych (m.in. „Bonanza"), gdzie grywał najczęściej młodych rewolwerowców. Dzięki temu zresztą dostał się do kina. Zagrał bandytę w dwóch filmach tego gatunku: „Samotnym jeźdźcu" (1959) Budda Boettichera i w „Twarzy zbiega" (1959) Paula Wendkosa.

Jeden wspaniały

Ale prawdziwym przełomem w karierze Coburna była rola milczącego kowboja mistrzowsko posługującego się nożem w „Siedmiu wspaniałych" (1960) Johna Sturgesa. Rolę tę Coburn dostał dzięki gorącemu wstawiennictwu przyjaciół-aktorów Steve'a McQueena i Roberta Vaughna. Coburn był zafascynowany japońskim pierwowzorem filmu – „Siedmioma samurajami" Akiry Kurosawy: *Był to pierwszy ja-*

FOT. DAVID STICK/OUTLINE/EAST NEWS

poński film, jaki widziałem w życiu, i zrobił na mnie wstrząsające wrażenie. Wiedziałem, że Kurosawa to absolutny mistrz. I pomyślałem sobie, że moim zadaniem jest przenieść nastrój i charakter postaci, którą miałem zagrać, z oryginału do naszego filmu.

W ten sposób uformował się ekranowy wizerunek Coburna – zimnokrwistego profesjonalisty, kierującego się dość enigmatycznymi – w domyśle: szlachetnymi – motywami. U Sturgesa wystąpił Coburn ponownie w wojennej „Wielkiej ucieczce" (1963), tworząc pełną witalności i ekscentryczną postać więźnia-Australijczyka.

Ta zadziorność i żywotność bardzo podobały się widzom. Coburn wkrótce zdobył pozycję gwiazdy pierwszej wielkości. Zaś apogeum popularności osiągnął dzięki dwu filmom nakręconym jako „amerykańska odpowiedź na Bonda" – „Nasz człowiek Flint" (1966) Delberta Manna i „Po prostu Flint" (1967) Gordona Douglasa. Zwłaszcza drugi z tych filmów odniósł wielki komercyjny sukces. Coburn był jednak rozczarowany. *Pomysł wyjściowy filmów o Flincie był zupełnie inny niż to, co w końcu zobaczyliśmy na ekranie. Flint miał być anty-Bondem, indywidualistą walczącym zawsze w imię tego, w co wierzy, ze światem wrogich instytucji.*

Sam na sam z Samem

Swe najwybitniejsze role Coburn stworzył jednak pod kierunkiem Sama Peckinpaha. Mówi o nim: *Sam to był pieprzony geniusz – przynajmniej trzy czy cztery godziny na dobę – zwłaszcza wtedy, gdy był pijany. Praca z nim była czasem ciężka. Ale należał on do typu reżyserów, których cenię najbardziej. Miał precyzyjny scenariusz, plan zdjęć – wszystko dopięte na ostatni guzik. Potrafił męczyć aktorów: „Powiedz jeszcze raz tę kwestię". I wtedy przeklinałeś go w duchu: „Ach, ty sukinsynu". Ale zwykle okazywało się, że nie robił tego bez powodu. W ten sposób wzbogacał postać.* W przypadku Coburna ta metoda dawała wyśmienite rezultaty. W westernie „Major Dundee" (1965) Coburn wystąpił jako jednoręki przewodnik Potts – jest to jedyna postać w tym filmie, która nie ulega szałowi zabijania i dokonuje moralnego osądu krwawych wypadków. Coburn jako Potts precyzyjnie operował znaczącą pauzą, grając często samym spojrzeniem. W kontrowersyjnym wojennym widowisku toczącym się w realiach frontu wschodniego „Steiner – Żelazny Krzyż" (1977) Coburn zagrał tytułową rolę niemieckiego sierżanta. Scenariusz nie był bez wad, ale aktor mimo to stworzył wyrazistą postać człowieka, który ma świadomość, że jego żołnierski kodeks honorowy w totalitarnych warunkach jest absurdem. Steiner stara się ocalić, co jest do ocalenia, mając świadomość, że tak czy inaczej służy złej sprawie.

Natomiast występ w westernie Peckinpaha „Pat Garrett i Billy Kidd"(1973) Coburn nie bez racji uważa za jeden z najważniejszych w swojej karierze. Film był realizowany w ciężkich warunkach w okolicach Durango. *Było diabelnie zimno, a jedzenie było po prostu skandaliczne* – wspominał Coburn. *Ale to nie przeszkodziło Samowi. To było fascynujące obserwować, jak kręcąc ten film, Sam ze sceny na scenę odrzucał kolejne klisze i stereotypy.*

Coburn właśnie w tym filmie stworzył po raz pierwszy postać o naprawdę tragicznym wymiarze. Jego szeryf Garrett to indywidualista, który chce przetrwać w zmieniającym się świecie. Powściągnąć swą dzikość i odrzucić dawne zasady. Udaje mu się to za cenę śmierci – najpierw psychicznej, a w reżyserskiej wersji filmu – także fizycznej. Coburn po mistrzowsku potrafi zasugerować niszczące Garretta sprzeczności i namiętności.

Film, jak wiadomo, został zmasakrowany przez producentów. Coburn nie posiadał się z oburzenia: *MGM opanowały wtedy dupki o telewizyjnej mentalności, gangsterzy bez wyobraźni. Zniszczyli naszą pracę, a wkrótce zresztą doprowadzili do upadku MGM.*

Coburn pozostał wierny Samowi Peckinpahowi. W 1979 roku był reżyserem drugiej ekipy „Konwoju". Aktor sam tego nie potwierdza, ale naoczni świadkowie mówili, że wyreżyserował wiele kluczowych sekwencji filmu, bo Peckinpah znajdował się w kokainowo-alkoholowym ciągu.

Reżyseria zresztą ciągle pozostawała w kręgu marzeń aktora. W latach 80. wyreżyserował on jeden z epizodów detektywistycznego serialu „Rockford Files", o co poprosił go stary przyjaciel James Garner, gwiazda tego filmu.

Ciężkie czasy

Następna dekada była dla aktora bardzo ciężka. Od dłuższego czasu miał kłopoty z artretyzmem, był też alergikiem. Teraz dolegliwości się nasiliły. Przez 7 lat był niemal sparaliżowany: *Pomyślałem, że perspektywa życia na wózku inwalidzkim to kara za żłopanie bez umiaru whisky, balowanie do rana i palenie kubańskich cygar.* W dodatku Coburn nie miał zbytniego oparcia w rodzinie. Z żoną Beverly Kelly, z którą spędził 20 lat, rozwiódł się w 1978 roku, dzieci wstydził się prosić o pomoc. Pomogła mu Paula Murad, która jest jego żoną po dziś dzień. *To była miłość od pierwszego wejrzenia* – mówił Coburn. – *Paula nadzorowała moje kuracje (zastosowano akupunkturę), a była to droga przez mękę.*

Coburn przez lata kojarzony był przede wszystkim z westernem. Grał u Segio Leone w „Pięści dynamitu" (1972), stworzył bardzo interesujący duet z Gene Hackmanem w „Z zaciśniętymi zębami" (1975) Richarda Brooksa, wystąpił jako malowniczy „czarny charakter" w „Mavericku" (1994) Richarda Donnera, obecnie zaś żaden bardziej prestiżowy telefilm tego gatunku nie może obejść się bez jego udziału.

Czasem jednak Coburn żałuje, że zapomina się o jego innych ciekawych rolach. Z pewnością należy do nich występ w „Orkanie na Jamajce" (1965) Kendricka, niezwykłym filmie według równie niezwykłej powieści Richarda Hughesa. Właśnie tam Coburn po raz pierwszy udowodnił, jak subtelnym potrafi być aktorem. Zagrał groźnego pirata, którego doprowadzają do śmierci niewinne ofiary porwania – wiktoriańskie dzieci z dobrych domów. Coburn doskonale oddał kruchość i bezradność swego rzekomo brutalnego bohatera wobec wyrafinowanego „cywilizowanego" okrucieństwa.

James Coburn: „Pomyślałem, że perspektywa życia na wózku inwalidzkim to kara za żłopanie whisky, balowanie do rana i palenie cygar".

Subtelnością zaimponował też w opowieści o starzejącym się mistrzu rodeo „The Honkers" (1972) Steve'a Ihnata. W tym samym roku miał premierę „Junior Bonner" Sama Peckinpaha ze Steve'm McQueenem, który przyćmił niestety wyciszoną, liryczną rolę Coburna.

W latach 90. Coburn znowu był bardzo aktywny, grając przeważnie złowrogich gangsterów (lub czasem kpiąc celnie z tego wizerunku) w różnej klasy filmach sensacyjnych.

Występ w filmie Paula Schradera „Affliction" z Nickiem Nolte (1998) przyniósł mu Oscara. Coburn, swoim zwyczajem, wychwalał partnera i reżysera. Rola ojca-tyrana niszczącego emocjonalnie swego syna wzbudziła uznanie części krytyki. Chwalono aktora za powściągliwość i unikanie łatwego demonizowania swego bohatera.

Właśnie umiar, prostota, niechęć do gwałtownych środków wyrazu były zawsze siłą Coburna, nawet w mało interesujących filmach, których przecież w jego karierze nie brakowało. Prostota, która jednak nigdy nie przekształcała się w prostacką manierę. Pod tym względem Coburn pozostaje aktorem szlachetnie staroświeckim.

TOMASZ JOPKIEWICZ

„Wyrok życia": z Dobiesławem Damięckim

Irena Eichlerówna

Gwiazda wśród gwiazd

Legenda polskiego teatru, o której najbardziej przenikliwi i kąśliwi krytycy pisali na kolanach

Była na teatralnej scenie wszystkim tym, o czym zamarzyć może aktorka – Schillerowską Marią Stuart i Elizą z „Pigmaliona" G.B. Shawa, Fedrą z tragedii Racine'a i Hanką z „Moralności pani Dulskiej", Szambelanową w „Panu Jowialskim" i panią Warren w sztuce Shawa. Po Irenie Eichlerównie pozostały zapisy radiowe i telewizyjne, ale to właśnie film zachował jej najbardziej dostępny obraz złożony z gestów, mimiki, timbru głosu wraz z charakterystyczną skłonnością do teatralnej deklamacji. Jest to na pewno obraz niepełny, bowiem film nie był jej ukochanym medium, a ona sama nie miała do niego specjalnego szczęścia.

Urodziła się w Warszawie (19 kwietnia 1908 roku), tutaj skończyła gimnazjum i Wydział Dramatyczny przy Konserwatorium Muzycznym. Na ekranie zadebiutowała w 1933 roku w ambitnym dramacie społeczno-obyczajowym Juliusza Gardana „Wyrok życia". Miała 25 lat, ale urodę i styl bycia dojrzałej kobiety. W filmie zagrała więc rolę Krystyny, obrońcy z urzędu młodej dziewczyny Hanki, oskarżonej o dzieciobójstwo nowo narodzonego dziecka (debiut filmowy Jadwigi Andrzejewskiej). Melodramatyczne zakończenie nie przekreślało społecznego wydźwięku i odważnej wymowy filmu, który zdecydowanie korzystnie wyróżniał się z całości polskiej produkcji początku lat 30.

W tym samym czasie, gdy Irena Eichlerówna grała w „Wyroku życia", pracowała również nad rolą Krystyny w „Róży" według swobodnej, zdominowanej przez aktualne zapotrzebowania ideologiczne, filmowej adaptacji dramatu Stefana Żeromskiego. Film Józefa Lejtesa po istotnych ingerencjach cenzury znacznie ograniczających problematykę utworu, wszedł na ekrany w kwietniu 1936 roku. Niestety, tej roli Eichlerówny nie można zaliczyć do sukcesów. O ile teatralna deklamacja możliwa była do zaakceptowania w roli adwokata, o tyle w roli pięknej Krystyny z dramatu Żeromskiego raziła sztucznością.

Lata wojny w życiu Ireny Eichlerówny mogłyby posłużyć za temat do niejednej powieści. Najpierw, wraz z innymi uchodźcami, znalazła się w Rumunii, później we Francji, a w 1940 roku przez Casablankę wyjechała do Ameryki Południowej i zamieszkała w Rio de Janeiro. Do Polski wróciła z Brazylii w 1948 roku. Wracała jak gwiazda witana na lotnisku przez dziennikarzy, przyjaciół-aktorów. Jej twarz wkrótce znalazła się na okładce „Filmu". W kwietniu wróciła do Polski, w maju była już na planie filmowym, grając główną rolę matki w filmie czeskiego reżysera Bozivoja Zemana „Powrót" według powieści Adama Ważyka. Dwutygodnik „Film" opisał „Powrót" jako *historię kobiety, która po powrocie z obozu koncentracyjnego szuka swego dziecka, a gdy je znajduje, musi staczać walkę o odzyskanie praw do niego, o ponowne zdobycie utraconej miłości oraz o egzystencję*. W trakcie produkcji zmieniono tytuł filmu na „Ślepy tor" i nie była to ostatnia zmiana. 17 listopada 1949 roku rozpoczął się Zjazd Filmowców w Wiśle, na którym potwierdzono wcześniejsze decyzje dotyczące niewprowadzania filmu na ekrany. W kategoriach „oceny ideowo-artystycznej" film otrzymał ocenę niedostateczną, zarzucono mu „odchylenia burżuazyjne" i nigdy nie wprowadzono na ekrany. Powrót Eichlerówny na ekrany okazał się więc zdecydowanie pechowy.

Następny raz aktorka pojawiła się na ekranie dopiero 18 lat później, gdy w 1966 roku odbyła się premiera „Szyfrów" Wojciecha J. Hasa. W tym zdecydowanie nie- docenionym przez krytykę filmie, którego oryginalność i polemiczny charakter wobec polskiej szkoły filmowej zauważono dopiero po latach, Eichlerówna zagrała tragiczną, pozostającą na granicy szaleństwa, postać matki kilkunastoletniego chłopca zaginionego w latach wojny. Tym razem tak charakterystyczna dla aktorki skłonność do deklamacji i patosu okazała się całkowicie uzasadnionym psychologicznie elementem tej głęboko przejmującej ekranowej postaci, egzystującej w czasie przeszłym, w świecie iluzji. Bez wątpienia rola matki w „Szyfrach" Wojciecha J. Hasa to najlepsza filmowa kreacja Ireny Eichlerówny. Niestety, ostatnia.

Irena Eichlerówna zmarła w Warszawie 12 września 1990 roku.

MAŁGORZATA HENDRYKOWSKA

FOT.: FILMOTEKA NARODOWA

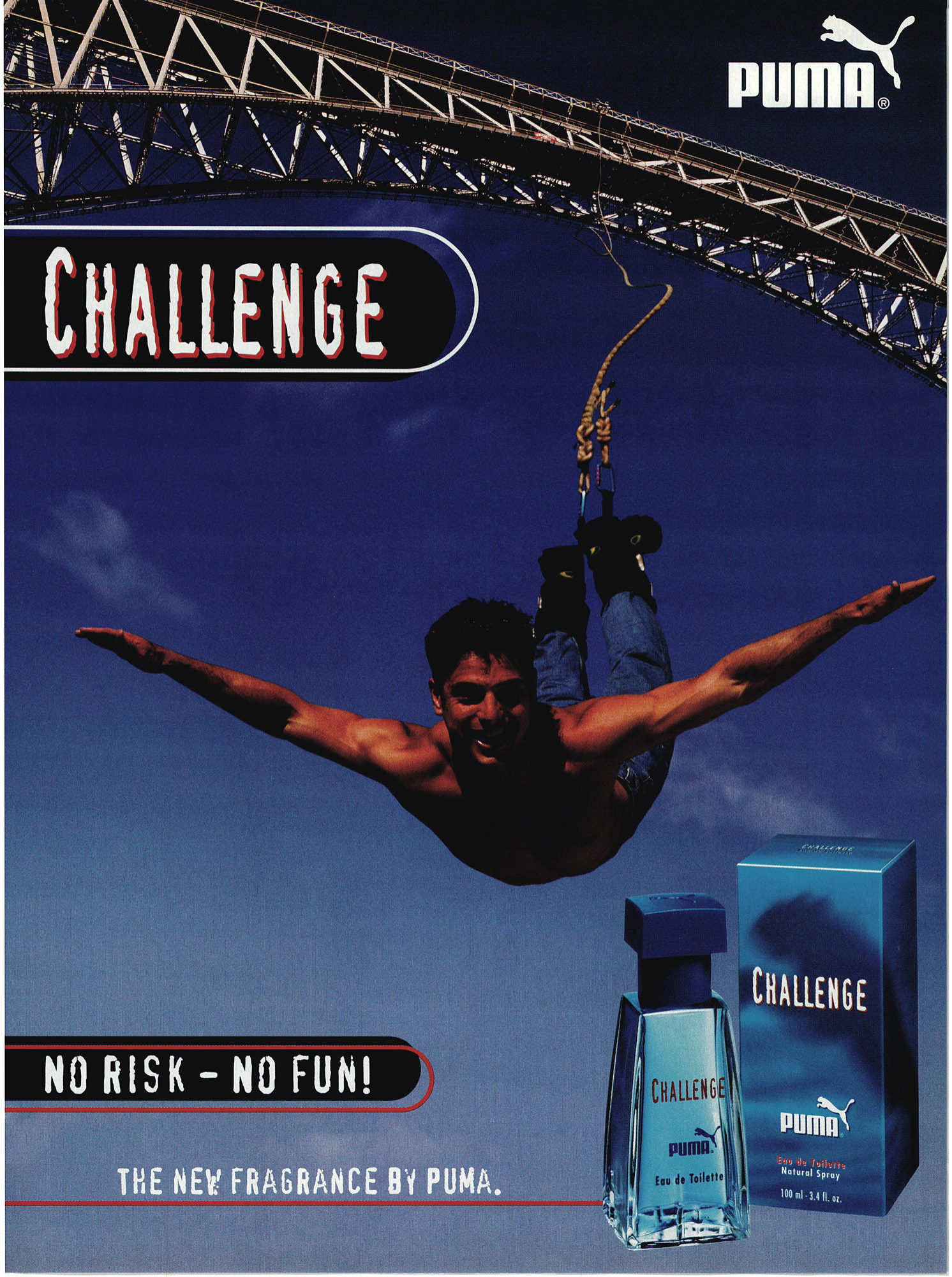
PUMA®
CHALLENGE
NO RISK – NO FUN!
THE NEW FRAGRANCE BY PUMA.
CHALLENGE
PUMA
Eau de Toilette
CHALLENGE
PUMA
Eau de Toilette
Natural Spray
100 ml · 3.4 fl. oz.

Wszyscy mówią:

jestem sam(a)

Rozsypane fabuły Wonga Kar-Waia mają w sobie magię, ale i grozę snu. Wywołują w widzach poczucie osamotnienia i smutku. Quentin Tarantino jest tymi filmami zafascynowany.

Twórczość Wong Kar-Waia, 41-letniego dziś reżysera z Hongkongu, należy z pewnością do najciekawszych zjawisk artystycznych lat 90. W Ameryce i Europie czasami porównuje się jego talent z talentem Tarantino, który zresztą przyznaje się do fascynacji twórczością Chińczyka. W stosunku do filmów Wong Kar-Waia też często pada określenie – postmodernistyczne. A jednak, choć pewne zabiegi formalne, jak np. gra filmowymi gatunkami, zawrotne tempo narracji oraz intrygujący montaż, zbliżają do siebie twórczość Kar-Waia i Tarantino, to celem chińskiego reżysera nie jest tworzenie fascynującego widowiska, ale opowiedzenie o katastrofie, jaką jest sprowadzanie rzeczywistości właśnie do ram spektaklu. Bo taką diagnozę stawia Kar-Wai współczesnemu światu. Diagnoza ta dotyczy tak Buenos Aires, Hongkongu, jak i Nowego Jorku, ale zrozumiała jest także w Warszawie.

Fast food, fast life

Nie bez powodu bowiem akcja filmów chińskiego reżysera toczy się zwykle w pozbawionych tożsamości miastach-molochach. W miejscach, gdzie emblematy McDonaldsów świecą jak ołtarze (wyjątek stanowią tu „Ashes of Time" – mroczna opowieść z pogranicza fantasy, rozgrywająca się na pustyni). Bo tematem filmów Wong Kar-Waia jest w istocie tak zwany ponowoczesny świat, w którym żyjemy.

Pochodzący z Szanghaju Kar-Wai studiował w Hongkongu wzornictwo przemysłowe, in- ▸

Bohaterowie Kar-Waia żyją w ciągłym ruchu, jakby na ulicy – „Chungking Express"

teresował się fotografią i grafiką (to właśnie wpłynęło na jego podejście do materii filmowej, jego filmy przywodzą na myśl architektoniczne budowle, których kształt jest efektem zestawienia pozornie niespójnych elementów. Kar-Wai debiutował w 1988 roku filmem „As Tears Go By" („Gdy płyną łzy") i już parę lat później zyskał sławę także poza granicami Azji. W roku 1997 na festiwalu w Cannes zdobył tytuł najlepszego reżysera za film „Happy Together" – opowieść o homoseksualnym związku dwóch Chińczyków szukających szczęścia w Buenos Aires. Do tej pory Wong Kair-Wai nakręcił sześć filmów (do których sam napisał scenariusze) – wszystkie, jeśli nie wybitne, to na pewno niezwykłe. Jego filmy mają w sobie bowiem magię, ale też i grozę snu - wciąż zmieniające się przestrzenie, głosy, które przejmują narrację, rozsypane fabuły wywołują uczucie nieuchwytnego zagrożenia, samotności i smutku. Ale jak każdy sen nawiązują też tajemniczą i bezpośrednią łączność z tym, co „wydarzyło się za dnia", a co zwykliśmy uznawać za nieistotne.

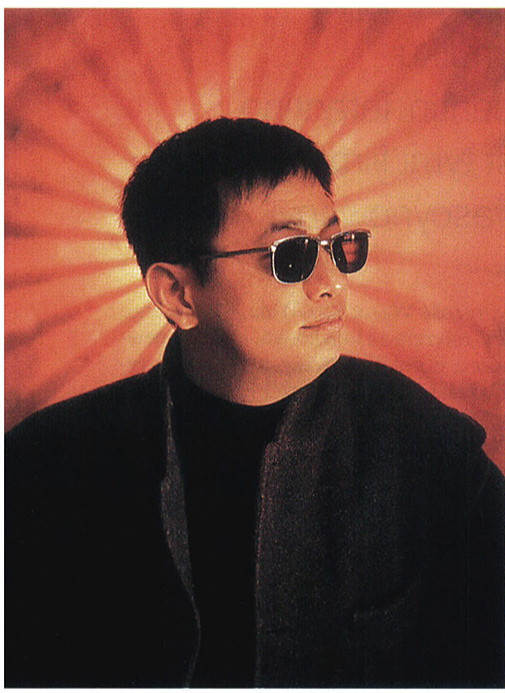

WONG KAR-WAI – FILMOGRAFIA:

1988 – „Wong Gawk Carmen" („As Tears Go By")
1991 – „A Fei Zhengzhuan" („Days of Being Wild") – również scen.
1994 – „Nan er dang ru zun" („Let's Go Slam Dunk")
1994 – „Dung Che Sai Duk" („Ashes of Time") – również scen.
1994 – „Chungking Express" („Chongqing Senlin") – również scen.
1995 – „Upadłe anioły" („Duoluo tianshi"/„Fallen Angels") – również kier. prod. i scen.
1997 – Cheun gwong tsa sit" („Happy Together") – również kier. prod. i scen.
1997 – „Beijing Summer"

Za czym tęsknią anioły

Bohaterowie Wong Kar-Waia żyją w ciągłym ruchu, niemal na ulicy. Mieszkają w suterenach, jadają w tanich barach i w brudnych kuchniach miasta-molocha. A jednak kategorie biedy czy brzydoty ich nie dotyczą. Pięknie się prezentując w teatralnych, błyszczących kostiumach androgynicznej mody końca wieku, wsłuchani w nostalgiczne melodie płynące z grających szaf, wydają się być nietknięci cierpieniem. Nie mają żadnych potrzeb i wahań, swobodnie przyjmują role, które niesie im los – płatnego mordercy, policjanta, kelnera, tancerza, kucharza czy hotelowego boya. Czynią to bez względu na płeć.

U Wong Kar-Waia nieobecny jest klasyczny podział na pasywną kobiecość i aktywną męskość. Gangsterami bywają kruche blondynki, które w taki sam narcystyczny sposób odgarniają włosy z czoła, jak kapryśni, delikatni kochankowie-mężczyźni. Bohaterowie Kar-Waia niczym aniołowie, których nie dotyczą prawa natury, wydają się żyć poza ograniczeniami płci i przestrzeni. Każda z ról przychodzi im niejako naturalnie, bo zawsze można zdjąć kostium i „wejść" w inną tożsamość, jak wchodzi się do autobusu. Ludzie-aniołowie egzystują poza dobrem i złem, ale też poza możliwością rozpoznania stanu pustki, w jakiej żyją.

„Jesteśmy szczęśliwi" – takie deklaracje często można usłyszeć we fragmentach „nagłaśnianych" przez reżysera monologów wewnętrznych bohaterów. A jednak tym ludziom coś doskwiera, gdy tak swobodnie dryfują przez życie, dotknięci są rozpaczą i poczuciem braku. Każdy z bohaterów Kar-Waia tęskni bowiem za miłością, za niesprecyzowanym Kimś Innym tak, jakby była to tęsknota za samym sobą. Nie mając jednak świadomości własnego wewnętrznego stanu, ludzie-aniołowie nie przeżywają grozy takiej egzystencji.

Wong Kar-Wai konsekwentnie nadaje kreowanemu przez siebie światu lekkość i ulotność błysku fajerwerku.

Zakochani i porzucani

W tym świecie błyszczących neonów i fizycznie pięknych ludzi jest miejsce na humorystyczne zbiegi okoliczności, kaprysy losu, zabawę. Tym bardziej niepokojące wydają się nagłe wybuchy płaczu, nieruchome spojrzenia bohaterów, jakby w beztroskiej, gwarnej codzienności niespodziewanie otwierało się drugie dno.

We wszystkich filmach Kar-Waia bohaterowie bywają zakochani albo porzuceni – jak w melodramacie. Nie ma tu jednak miejsca na szczęśliwy finał, bo chiński reżyser świetnie rozumie, że przeżywanie stanu zakochania albo porzucenia pozwala bohaterom stworzyć iluzję życia wewnętrznego, atrapę duszy.

Wong Kar-Wai konsekwentnie tematem swoich filmów czyni romanse, które nigdy się nie zaczynają albo nie wykraczają poza erotyczne zbliżenie. Bohaterowie Kar-Waia zazwyczaj zakochują się w tych, którzy są dla nich obcy i niedostępni. Dziewczyna z baru z „Chungking Express" tęskni do policjanta, który kupuje u niej kawę, młody sprzedawca z „Upadłych aniołów" do dziewczyny notorycznie wydzwaniającej z publicznego aparatu. Jedyne co wiąże zakochanych z obiektami ich westchnień to przedmioty. Dlatego bohaterowie tych filmów tak zabiegają o możliwość penetracji miejsc, w których mieszkają czy przebywają ci, za którymi tęsknią. Dotykają ubrań, przeglądają śmieci, dopalają niedopałki papierosów, jakby wzięcie w posiadanie przedmiotu rekompensowało im brak rzeczywistego kontaktu. Przeżywając tęsknotę w wiecznym „teraz", w którym egzystują, stwarzają namiastkę ciągłości, a nawet swoistej nieśmiertelności, bo dzięki tęsknocie ich myśl może trwać dłużej niż sekundę.

Szczęśliwi oddzielnie

A jednak nawet ci, którym dana jest możliwość bezpośredniego kontaktu, jak homoseksualni kochankowie z „Happy Together"(„Szczęśliwi razem"), nigdy nie poczują smaku spełnienia, bliskości. Uwikłani w namiętność i tymczasowość, w ciągłe „zacznijmy raz jeszcze", w rzeczywistości unikają psychicznego spotkania. Może właśnie w tym filmie najwyraźniej określona została międzyludzka relacja, którą tak uporczywie analizuje reżyser, relacja wynikająca z walki o podporządkowanie drugiej osoby.

„Wszyscy samotni ludzie są do siebie podobni" – powie jeden z bohaterów „Happy Together", a jego wyznanie jest też swoistą odpowiedzią Wong Kar-Waia na absurdalne zarzuty dziennikarzy, oskarżających go o apoteozę miłości homoseksualnej. Są także komentarzem do zabiegu mnożenia postaci, które kolejno przejmują narrację w jego filmach.

FOT. CHRIS BUCK/OUTLINE/EAST NEWS

Wszyscy samotni ludzie są do siebie podobni – obok „Upadłe anioły", poniżej „Happy Together"

Rozstanie kochanków w „Happy Together" – chyba najbardziej „poważnym", czy też najmniej „błyskotliwym" filmie reżysera – zyskuje też wymiar tragiczny, ponieważ właśnie w związku dwóch mężczyzn pojawia się cień prawdziwej miłości. Kiedy jeden z kochanków pyta z troską drugiego, poranionego ciężko w bójce: „Co przygotować ci do jedzenia", wiemy, że pokonuje on egoizm i wychodzi poza własne ja, na co nie stać bohaterów innych filmów Kar-Waia. Wobec, wydawałoby się, tych trywialnych scen (obecnych niemal we wszystkich filmach Kar-Waia), w których kobiety i mężczyźni samotnie, choć publicznie, spożywają posiłki, ta nabiera symbolicznego znaczenia

Ciepłe ciała, chłodne dusze

Bohaterowie filmów chińskiego reżysera nieustannie skarżą się na chłód. W dusznych, rozświetlonych czerwienią Hongkongu czy Buenos Aires skarga ta wydaje się dotyczyć przestrzeni wewnętrznej tych ludzi. Chłód jest tu związany z doznaniem uczuciowej pustki, a jak wiadomo w tradycji buddyjskiej zimno jest atrybutem piekła, powiewem śmierci. W końcowej, pięknej scenie „Upadłych aniołów" spragniona ciepła bohaterka przytula policzek do pleców nieznajomego chłopaka. Płynące z bliskości ciał ciepło fizyczne jest namiastką bliskości duchowej, której bohaterowie Kar-Waia mocno pożądają, za którą bardzo tęsknią, ale której nie doświadczają. Zaś zimno, na które się skarżą stopniowo ogarnia także widzów.

Pulsujące światła, „prześwietlone" kadry, nieustający ruch i zmiany punktu widzenia kamery nie pozwalają na ustalenie perspektywy, z której oglądamy świat. W tej rzeczywistości jak we śnie nie ma miejsca na poczucie bezpieczeństwa. Razem z bohaterami wkraczamy do miasta-piekła, po którym kolejki metra krążą jak baśniowe smoki. Oko kamery jest niczym oko demona – pod ciężarem jego spojrzenia lustro rzeczywistości rozsypuje się na tysiące kawałków, pokazujących zdeformowane w zbliżeniach fragmenty ulic i ciał. Mieszające się barwy, strzępy głosów i popularnych melodii o miłości nadają swoisty rytm „transowi życia", który nieuchronnie kojarzy się z tańcem śmierci.

Mieszające się barwy, strzępy głosów i popularnych melodii o miłości nadają tu swoisty rytm „transowi życia", który nieuchronnie kojarzy się z „tańcem śmierci"

Nie zdarzy się nic

U Kar-Waia ruch na ulicach miast jest tylko pozorny. „Tak naprawdę nie dzieje się nic i nie zdarzy się nic aż do końca" – wydaje się sugerować reżyser, w pół słowa porzucający swoich bohaterów i ich historie, i rozpoczynający wciąż nowe anegdoty. Katastroficzny ton jego filmów w rzeczywistości wyraża lęk współczesnego człowieka zagubionego w labiryncie ulic wielkich miast, w zaułkach pełnych walających się puszek po coca-coli, człowieka gdzieś w knajpie wsłuchanego w namiętne tango, jak w obietnicę szczęśliwego życia razem. Obietnicę, która nigdy się nie spełni.

ANETA PIERZCHAŁA

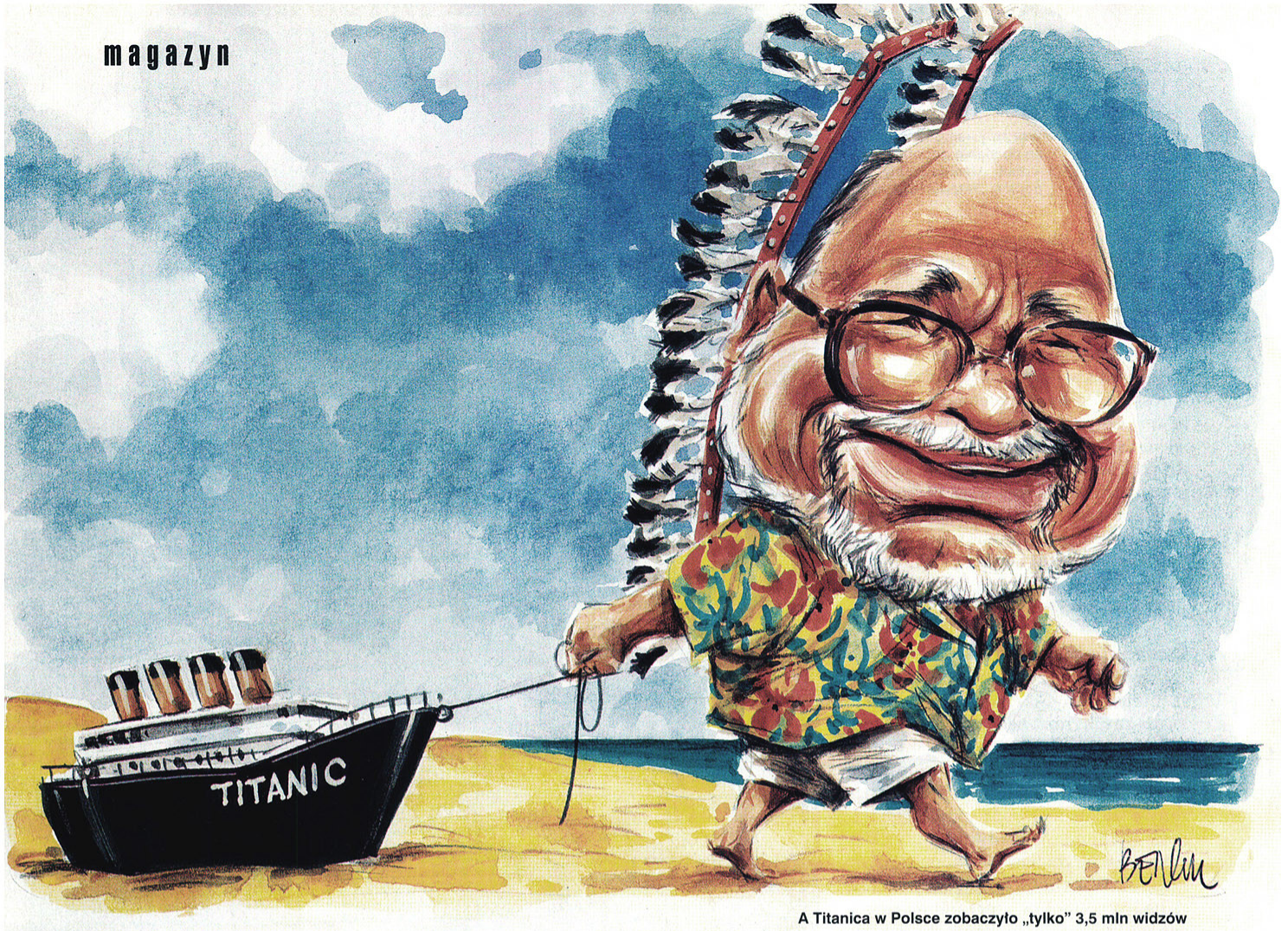

A Titanica w Polsce zobaczyło „tylko" 3,5 mln widzów

Zakręcona dumka

Już ponad 5,5 mln widzów obejrzało „Ogniem i mieczem"

Ten film był, by posłużyć się hasłem z pewnej reklamy, „skazany na sukces". Przywołanie telewizyjnego sloganu wydaje się jak najbardziej uzasadnione: „Ogniem i mieczem" jest typowym produktem kultury masowej. Ale, jednocześnie, wyzwala też tęsknoty za pewną wizją przeszłości.

Film Jerzego Hoffmana bije wszelkie rekordy. Do połowy kwietnia ekranizację powieści Henryka Sienkiewicza obejrzało ponad 5,5 mln widzów. Według notowań box office w pierwszym tygodniu do kin przyszło – rzecz niespotykana w historii polskiej kinematografii – siedemset dwadzieścia tysięcy widzów. Z kolei ścieżka dźwiękowa filmu otwiera listę sporządzaną co miesiąc przez Związek Producentów Audio i Video (w lutym zamówiono ponad 90 tysięcy płyt i kaset). Rekordowa okazała się liczba 94 kopii rozesłanych po Polsce. Te żmudne wyliczenia warto przywołać; obrazują one bowiem, w jaki sposób mówi się i pisze o filmie. Oto kryteria ilościowe, nie zaś jakościowe, okazują się miarą filmowego sukcesu, częściej mówi się o kosztach i zyskach niż o artyzmie.

Jerzemu Hoffmanowi udało się więc stworzyć produkt kultury masowej, jakiego w Polsce jeszcze nie było. I to bez wątpienia jeden z powodów swoistej „ogniem-i-mieczemmanii". Jakie elementy sprawiają, że pierwszą część Trylogii można potraktować w kategoriach rozrywkowego produktu? Po pierwsze – reżyser umiejętnie wyeliminował kontrowersyjną problematykę polityczną. „Ogniem i mieczem" jest nieznośnie poprawne politycznie: nie jątrzy – jak, przy zachowaniu wszelkich proporcji, „Ogniomistrz Kaleń" – stosunków polsko-ukraińskich, nie demitologizuje też (jak swego czasu „Popioły") polskiej historii. Nic więc dziwnego, że film nie podzielił recenzentów reprezentujących pisma o różnych orientacjach politycznych (*Film nie dla oszołomów* – donosił na przykład jeden z dzienników) . Po drugie – Hoffman zrezygnował z coraz bardziej przebrzmiałych odwołań do tradycji romantycznej. „Potop", dzięki kreacji Daniela Olbrychskiego, był apologią czynu, w „Ogniem i mieczem" romantyzm zastąpiony został romansem. Trójkąt: Skrzetuski-Helena-Bohun odzwierciedla jak najbardziej współczesną miłosną historię, tyle że w starych dekoracjach. I nie przypadkiem szczególna rola przypada w tym układzie gwieździe kultury masowej, Izabeli Scorupco. Nie jest ona przecież uosobieniem staroświeckiej bezwolności: jej finałowe tęskne spojrzenie przesłane Bohunowi to manifest współczesnej kobiecej niezależności. Te pomrugiwania muszą wręcz kojarzyć się z hasłem *Jestem tego warta* atakującym z billboardów. Taką interpretację sugeruje również „Dumka na dwa serca" w wykonaniu Edyty Górniak i Mietka Szcześniaka.

RYS.: TOMASZ BENGSZ

Twórca filmu zrezygnował z epickości na rzecz skrótowości, a niekiedy wręcz teledyskowości. Gdzieś jednak ten epicki wymiar ocalał. Podchwyciły go środki masowego przekazu, przedstawiając heroiczne zmagania reżysera o realizację brakującego ogniwa Trylogii. W na przemian dramatycznych i sensacyjnych tonach relacjonowano starania o kolejne fundusze. Robiono reportaże z planu filmowego. Wreszcie wysokonakładowe tygodniki wykorzystały osobistą tragedię Hoffmana: śmierć żony krótko przed premierą wpisywała się idealnie w drugi scenariusz, który powstawał niezależnie od filmowego. Oprócz „Ogniem i mieczem" stworzono bowiem medialno-mydlany spektakl opowiadający o pracy nad filmem, życiu aktorów, ogromnych (jak na rodzime warunki) pieniądzach. Znamienny wydaje się również fakt, że premierze towarzyszyły prasowe wywiady ze specjalistami od marketingu i reklamy, których zaliczono w poczet rodziców filmowego sukcesu.

Wreszcie, gdy film już wszedł na ekrany, spowodował erupcję produktów silniej lub słabiej związanych z ekranizacją powieści Sienkiewicza. Żaden obraz nie spowodował wcześniej takiego wysypu publikacji, wśród których można znaleźć historię o narodzinach filmu, napisaną przez asystenta reżysera, Krzysztofa Łukasiewicza, album z planu filmowego Zenona Żyburtowicza, książki takie, jak „Kto jest kim w Trylogii Henryka Sienkiewicza" Władysława Zawistowskiego, wydanie filmowe „Ogniem i mieczem". A także edycję elektroniczną, CD-romową Trylogii. I kiczowaty komiks. Gazety prześcigały się w konkursach dla czytelników, w których można było wygrać między innymi łuk krymsko-tatarski. W ankiecie jednego z tygodników Sienkiewicz, bez wątpienia na filmowej fali, został uznany za najpopularniejszego polskiego pisarza dwudziestowiecznego. Z głośników bez przerwy dochodziły frazy o „sokole gromowładnym", stepie i kurhanach. Postaci, które – jak pan Wołodyjowski – dzielnie przeżyły polsko-ukraińską sieczkę, zasłużenie zajęły się reklamą funduszy emerytalnych. A przed wysłaniem listu, możemy przykleić znaczek z dziarskim Bohunem na koniu. Podejrzewam, że ta naprędce sporządzona lista, nie wyczerpuje różnorodności tworów związanych z „Ogniem i mieczem".

Czy jednak wymienione powody są wszystkimi, które decydują o sukcesie filmu? Sądzę, że fenomen „Ogniem i mieczem" (i sukces kasowy) polega na tym, iż ekranizacja Hoffmana ogniskuje dwie, wydawałoby się, przeciwstawne tendencje. Jest ona bowiem nie tylko produktem kultury masowej, lecz także produktem rodzimych tęsknot. „Ogniem i mieczem" to bez wątpienia, by posłużyć się tytułem Tadeusza Sobolewskiego, „baśń jednocząca". Nie do końca zgadzam się już z opinią, że film ten jest „samotnym pomnikiem dawnej Rzeczypospolitej i dawnej kinematografii polskiej w świecie MTV".

Dzieło Jerzego Hoffmana, jeśli już nazywać je pomnikowym, ma zatarte rysy. Przypomina raczej wystawę polskiej sarmackiej sztuki przygotowanej dla Amerykanów – z przepychem, bogactwem, husarskimi skrzydłami i podgolonymi głowami – niekoniecznie pozostającej w zgodzie z historycznymi faktami. „Ogniem i mieczem" pozwala współczesnemu widzowi uciec od rywalizacji i gorączkowego życia w wyidealizowaną przeszłość: gdzie obowiązują zasady rycerskiego honoru. Jednocześnie, jak się zdaje, adaptacja powieści Sienkiewicza pozwala odnaleźć poczucie więzi, które w dobie macdonaldyzacji zostały nadszarpnięte.

„Ogniem i mieczem" w wersji Hoffmana ożywia legendę wspólnoty narodowej, a nie, jak u Sienkiewicza, szlacheckiej i rycerskiej (ta zmiana powoduje zresztą, że relacje między głównymi antagonistami: Skrzetuskim i Bohunem są w filmie niezbyt czytelne). Reżyser pozwala odżyć wizji Rzeczypospolitej: potężnej, nieprzeoranej konfliktami, dobrze zorganizowanej, szanującej wolność i równość. Takie właśnie potoczne wyobrażenie pozwala wyeliminować historyczne „niewygodne" niuanse.

Konstruując taką wizję przeszłości, „Ogniem i mieczem" wkracza w nurt poszukiwań współczesnej kinematografii, zapoczątkowanych chyba przez „Waleczne serce - Braveheart" Mela Gibsona. W nurt opowieści o poszukiwaniu tożsamości narodowej i bezpośrednich relacji, wypieranych przez wizje kultury globalnej. W Rosji historię „ku pokrzepieniu serc" przygotował Michałkow, podobne przedsięwzięcia zapowiadają inne kinematografie europejskie (m.in. czeska). Nie sądzę zresztą, by ta tendencja była całkiem niewinna i chwalebna. Ostrożność i subtelność Hoffmana pozwoliły mu uniknąć wszelkich posądzeń o wskrzeszanie wizji Polski jako mocarstwa. Już dziś mówi się natomiast, że „Cyrulik syberyjski" Michałkowa – niezależnie od intencji samego reżysera – da się odczytać politycznie, jako próba restytucji Wielkiej Rosji. Ekranizacja powieści Sienkiewicza z pewnością nastrojów nacjonalistycznych podsycać nie będzie. I całe szczęście.

Jedno wydaje się pewne: „Ogniem i mieczem" znajduje się na rozdrożu dwóch tendencji - globalnej i lokalnej, na skrzyżowaniu ponadnarodowej rozrywki i narodowej tradycji. Między czasem przeszłym a przyszłym. Zaspokajając obie te potrzeby, przyciąga zróżnicowaną widownię: od uczniów do profesorów uniwersytetu. Ale jednocześnie twórcy filmu płacą daninę: względy rynku wymuszają najczęściej kompromis artystyczny. Tak też stało się w tym przypadku. Nie jest to jednak zgniły kompromis. „Ogniem i mieczem", chociaż nie jest arcydziełem, wyznacza jednak cezurę w polskiej kinematografii: jeśli nie artystyczną, to medialną, komercyjną, związaną z mechanizmami promocji, pozyskiwania sponsorów, przewidywania potrzeb odbiorcy. Wraz z tym dziełem pewien okres w polskim filmie się skończył. Zaczęła się epoka, dla której „Ogniem i mieczem" stanowić będzie punkt odniesienia.

MARIUSZ CZUBAJ

„Krzyżacy", „W pustyni i w puszczy" i „Potop" to polskie hity wszech czasów. Oto kilka liczb na temat filmów wg Sienkiewicza.

tytuł	reżyser	liczba widzów	premiera
1. Krzyżacy	**Aleksander Ford**	**32 315 695**	**01.09.60**
2. W pustyni i w puszczy cz. I i II	**Władysław Ślesicki**	**30 989 874**	**23.10.73**
3. Potop cz. I i II	**Jerzy Hoffman**	**27 615 921**	**02.09.74**
4. Pan Wołodyjowski	**Jerzy Hoffman**	**10 934 458**	**05.03.69**

Jerzemu Hoffmanowi udało się stworzyć produkt kultury masowej, jakiego w Polsce jeszcze nie było

Żyj kolorowo

Nie sadzę, żeby ludzie mieli pretensję, że mój nowy film prowokuje do śmiechu trzy razy częściej niż poprzedni

Przed ujęciem: Maciej Dutkiewicz ogląda przez obiektyw Agnieszkę Krukównę.
Na stronie obok: od góry: Aleks (Maciej Stuhr) i Sonia (Agnieszka Krukówna); Aleks obrywa od Ochroniarzy (Witold Zieliński i Tomasz Dedek); nikt nie umknie Glinie (Janusz Gajos)

Drugi film Macieja Dutkiewicza „Fuks" jest komedią romantyczno-sensacyjną, scenariusz napisali, współpracujący już od wielu lat – Maciej Dutkiewicz i Robert Brutter. Bohaterami filmu są Aleks (Maciej Stuhr), właściciel rozklekotanego malucha i głowy pełnej sztańskich pomysłów oraz Sonia (Agnieszka Krukówna), atrakcyjna asystentka Biznesmena (Adam Ferency), właściciela potężnej firmy, zamieszanego w różne lewe interesy. Aleks przy pomocy Soni będzie starał się wyrównać pewne porachunki z Biznesmenem. Niestety, jego śmiałymi i nie całkiem legalnymi poczynaniami zainteresuje się pewien niekonwencjonalny Glina (Janusz Gajos)... Premiera filmu przewidywana jest na koniec sierpnia.

Rozmowa z reżyserem filmu, Maciejem Dutkiewiczem:

Czy to prawda, że Sonię miała zagrać Edyta Górniak?

Zaprosiłem Edytę na zdjęcia próbne, które wypadły bardzo dobrze. Niestety, okazało się, że terminy zdjęć były nie do pogodzenia z trasą promocyjną jej nowej płyty.

Ale chcę powiedzieć, że jestem bardzo, bardzo zadowolony z tego, co zrobiła Agnieszka. Udało nam się stworzyć jej kompletnie nowy wizerunek. Stała się młodą, seksowną, przebojową dziewczyną – takiej roli jeszcze nie grała. I mam wrażenie, że czuła się w niej świetnie. Jest tak inna, że niektórzy nie rozpoznali jej na ekranie.

Film miał opowiadać o dwójce sympatycznych młodych ludzi, którzy mimo że daleko im do świętości, dają się lubić i niosą w sobie coś pozytywnego. Wybierając między kłamstwem a prawdą, może nie powiedzą prawdy do końca, ale przynajmniej się do niej zbliżą, spróbują być lepsi. Poza tym Sonia ma przyciągnąć widzów urodą, powabem, a Aleks sprytem, dowcipem i inteligencją.

Jak wyobrażał pan sobie stronę wizualną filmu?

Razem z operatorem, Andrzejem J. Jaroszewiczem, ustaliliśmy, w jakiej „tonacji" chcemy zrobić film, mimo wielu naprawdę nocnych zdjęć jest on jasny, pełen światła, pastelowy.

Kto napisał muzykę do filmu?

FOT.: PAWEŁ PRZESTRZELSKI

Muzyka jeszcze się komponuje, pisze ją Marek Kościkiewicz. Chciałbym, żeby film miał swoją przewodnią piosenkę, opowiadającą o bohaterach. Mam nadzieje, że już wkrótce usłyszę jej pierwszą wersję.

Skąd właściwie taka potrzeba śmiechu i radości?

Nie widzę nic zdrożnego w dostarczaniu widzom radości. Jeśli mi się uda sprawić, że po moim filmie widzowie poczują się lepiej, bardziej optymistycznie spojrzą na świat, to uznam, że warto było ten film robić. Kurt Vonnegut napisał gdzieś, że jedynym sensownym zajęciem artysty jest dostarczanie ludziom radości, spowodowanie, że ich życie stanie się lżejsze. Podpisuję się pod tym obiema rękoma, mimo że za artystę się nie uważam. Oczywiście mówienie tylko o rzeczach przyjemnych byłoby rodzajem fałszu, z drugiej jednak strony uważam, że i w tym, co smutne można znaleźć coś pozytywnego.

Wielbiciele „Nocnego graffiti" mogą być zaskoczeni „Fuksem".

Widzowie oczekują od reżysera, żeby ich nie nudził. Mam nadzieję – tfu, tfu – że mi się to udało i nie sądzę, żeby ludzie mieli pretensje, że mój nowy film ma prowokować ich do śmiechu trzy razy częściej niż poprzedni.

Zresztą z warsztatowego punktu widzenia „Fuks" był trudniejszy, bo gdy akcja „trzyma" film, jest się o co oprzeć, gdy jednak wszystko zbudowane jest na dialogach, na humorze, można się łatwo „obsunąć".

Po „Nocnym graffiti" przylgnęła do pana etykietka twórcy „komercyjnego".

Sukces frekwencyjny „Nocnego graffiti" – mojego pierwszego filmu sprawił, że nie musiałem jak inni latami czekać na możliwość zrealizowania kolejnego. Bardzo mi się to podoba!

Kiedy Miloš Forman rozpoczynał pracę w Stanach Zjednoczonych i zrealizował tam „Odlot", film, który spotkał się z chłodnym przyjęciem, powiedział, że zrozumiał, iż nie jest sztuką zrobić dobry film. Naprawdę wielką sztuką jest zrobić dobry film, na który pójdą ludzie.

Rozmawiała MAŁGORZATA SADOWSKA

Agnieszka Krukówna:

Do tej pory miałam szczęście do ról dramatycznych, poważnych, grywałam osoby skomplikowane, z konfliktami, zawsze czułam się dobrze w rolach smutnych kobiet. Tymczasem okazało się, że świetnie się bawiłam grając w komedii, a wielu speców od tego gatunku uważa, że mam komediowy talent. Kiedy pierwszy raz czytałam scenariusz „Fuksa", pomyślałam: „Boże, przecież ona jest mi zupełnie obca. Czy to w ogóle możliwe, żeby ona była fajna, żeby ktoś ją lubił?". Maciek Dutkiewicz pomógł mi w zbudowaniu postaci, podpowiedział, w jakich emocjach mam szukać. Poza tym jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć bardzo intensywnie próbowaliśmy razem z Maćkiem Stuhrem.

Jak wygląda Sonia? Opalona blondynka, seksowne ciuchy, błękitne oczy, makijaż. Miałam wyglądać ładnie. Przyznam szczerze, że było mi bardzo przyjemnie, ponieważ po raz pierwszy dostałam rolę, w której miałam wyglądać ładnie. Do tej pory moja fizyczność nie miała znaczenia, a wręcz mogła być przeszkodą – jak w wypadku „Bożej podszewki", gdzie musiałam zagrać zmęczoną, zniszczoną kobietę i wszyscy staraliśmy się, żebym wyglądała jak najgorzej... Sonia jest asystentką w wielkiej firmie, ma strasznie ważnego szefa, zajmuje się kontraktami itd. – takie dziewczyny nieustannie o siebie dbają, więc ja też dbałam: zmieniałam fryzurę, opalałam się. Spodobało mi się, że Sonia wchodzi w taką przygodę i że przy tym zachowuje przekonanie o słuszności tego, co robi. (not. MS)

Całkiem nowy

W metropolii przybyszom z prowincji przydarzyć się może wszystko, co najgorsze, ale też to, co najlepsze. I bohaterom tego filmu, granym przez Goldie Hawn i Steve'a Martina, wszystko to się przydarza.

Steve Martin tłumaczy terapeucie, dlaczego nie wierzy w lecznicze skutki rozprawiania o swoim życiu seksualnym na forum publicznym. Nagle rozlega się sygnał telefonu komórkowego. Wszyscy aktorzy zgromadzeni wokół Martina, wśród nich Goldie Hawn, spoglądają po sobie, potem patrzą na ekipę najeżoną kamerami i sprzętem dźwiękowym.

– *Nie przerywamy* – mówi reżyser, Sam Weisman.

Jego asystentka pędzi do czyjegoś płaszcza i wyciąga z kieszeni komórkę. Teraz już wiadomo, czyją. Kiedy wręcza ją właścicielowi, ten po nią sięga, jak po tykającą bombę. – *Nie mogę w tej chwili rozmawiać* – krzyczy do telefonu Martin, czyniąc cnotę z obowiązku. – *Jestem w środku ujęcia.* Budzi to ogólną wesołość.

Lepiej niż gorzej?

„TheOut of Towners", remake czarnej komedii Arthura Hillera z 1970 r. według sztuki Neila Simona, powstaje właśnie w ten sposób – w atmosferze śmiechu i tolerancji dla gwiazd tego filmu, Steve'a Martina i Goldie Hawn.

Dzisiejsze sceny kręcone są w kościele w pobliżu Harlemu. Główni bohaterowie wpadli tu przypadkowo, w poszukiwaniu schronienia, i nieoczekiwanie dla siebie znaleźli się na spotkaniu ludzi z problemami seksualnymi. Pierwszy zabiera głos wytworny młody człowiek o falujących czarnych włosach. Opowiada – w tonie całkowicie serio – o swoich wysiłkach, zmierzających do innego wykorzystania energii, którą zużywa na samogwałt uprawiany siedemnaście razy dziennie. Następnie zwierza się chuda, anemiczna nimfomanka, skarżąca się, że w tym tygodniu udało jej się uwieść tylko lekarza, który wyleczył ją z grypy.

Czy to jest Neil Simon? Nie, bo nie takie było zamierzenie twórców.

Nowa wersja filmu ma być pogodniejsza od oryginału, opowiadającego o parze z prowincji (Jack Lemmon i Sandy Dennis), która przyjeżdża do Nowego Jorku na rozmowy w sprawie pracy. Osaczają ich tam różnego rodzaju kataklizmy, jak strajk autobusowy, strajk śmieciarzy, uliczni napastnicy, wielkomiejska obojętność. Tak to mniej więcej wyglądało około 1970 roku. Od tamtego czasu w Nowym Jorku wiele się zmieniło. Times Square się „udisnejowił". Wagony metra nie są już wymazane graffiti, łatwiej jest się poruszać po mieście. Ale jak na ironię wszystkie te ulepszenia nie robią większego wrażenia na jednej przynajmniej osobie: na Neilu Simonie. Uważa on bowiem, że miasto zmieniło się na gorsze, a nie na lepsze.

- *Jeśli ktoś myśli, że dzisiaj panują tu łagodniejsze obyczaje, niż niż kiedyś, to się grubo myli. Jest teraz więcej morderstw, nieporównanie więcej narkotyków* – mówi pisarz. – *Ten tekst nie powstał jako diatryba przeciwko Nowemu Jorkowi, bo tu wyrosłem i kocham to miasto. Postanowiłem to napisać w momencie, gdy wsiadłem raz do taksówki i okazało się,*

FOT.: FOTOS INTERNATIONAL

Nowy Jork

że jestem odgrodzony od kierowcy plastikową szybą. Pomyślałem sobie: co się stało z tymi pięknymi czasami, kiedy mogłeś sobie pogawędzić z taksówkarzem o basebalu czy polityce?

Pasażerowie są za to witani nagranym głosem, upominającym ich o zapięcie pasów.

– *Uwielbiam starą wersję „Out of Towners", ale można czasami odnieść wrażenie, że jest to „Życzenie śmierci" na komediowo* – to z kolei opinia autora scenariusza remake'u, Marca Lawrence'a (Life With Mikey), który podobnie jak Simon jest urodzonym nowojorczykiem. Ale jego Nowy Jork nie jest już Nowym Jorkiem Neila Simona. Lawrence wyrastał przy plastikowych szybach.

– *Nakręciliśmy kilka wspaniałych ujęć Times Square* – ciągnie scenarzysta. – *To będzie piękny hołd dla Nowego Jorku, coś w rodzaju walentynkowego wyznania, nie żadna ponura wizja, jak z nocnego koszmaru.*

W porównaniu z rokiem 70. zmieniły się również relacje między kobietami i mężczyznami. W oryginale Lemmon traktuje swoją partnerkę jak dziecko. Ona zaś akceptuje biernie takie zachowanie, by w końcu odpłacić mu pięknym za nadobne.

Zdaniem producenta, Roberta Corta: – *Pierwszy film był o kryzysie miasta. Nowy opowiada o kryzysie małżeństwa.*

Simon twierdzi, że film, który teraz powstaje, jest po prostu zupełnie inny.

– *Podobało mi się to, co wtedy napisałem* – mówi. – *Nie jestem wcale nastawiony na „nie", ale Jack Lemmon i Sandy Dennis byli naprawdę fantastyczni. Wiem, że teraz mają Steve'a i Goldie – oboje są moimi przyjaciółmi, ale nie mam pojęcia, co zrobiono ze scenariuszem. Nie czytałem. Nikt się ze mną w tej sprawie nie konsultował, zresztą wcale tego nie chciałem. Na ich miejscu nie nazywałbym filmu „Out of Towners", jeśli rzecz ma być o problemach małżeńskich tej pary.*

Poniżej: prowincjusze przybywają do miasta (reżyser Sam Weisman udziela wskazówek Goldie Hawn i Steve'owi Martinowi)
Powyżej: mąż nie może dojść do ładu z garderobą, a żona - z mężem

Dla twórców tego filmu jednak ci „spoza miasta" nadal pozostają ludźmi nie z miasta. Tyle że nie mogą być tacy sami jak u Simona. Współczesna publiczność by na to nie pozwoliła.

– *Myślę, że oryginał jest bardzo szowinistyczny* – twierdzi Weisman. – *Nie powinno się pokazywać w filmie takiego traktowania kobiety. A w każdym razie nie jest to coś, co ja chciałbym sportretować. Albo co pan chciałby zobaczyć w wykonaniu Steve'a Martina i Goldie Hawn.*

Kto kogo nakręca

Steve Martin siedzi na tapczanie Goldie Hawn w rozpiętej koszuli, spod której wyziera owłosiony tors. Pół godziny temu garderobiana miała mu dostarczyć świeżą koszulę. Aktor do tej pory czeka.

Brakuje mu tylko złotego łańcucha na szyi, żeby wyglądał na dzikiego macho.

– *Widzisz jak ty mnie doprowadzasz do szaleństwa?* – mówi Hawn, obdarzając Martina swoim słynnym chichotem. – *Kurt powinien tu być.*

Ma oczywiście na myśli Kurta Russella, swojego długoletniego partnera.

– *Steve mnie nakręca* – śmieje się Hawn.

Trudno sobie jednak wyobrazić, żeby Hawn potrzebowała od kogokolwiek jakichś dodatkowych bodźców, sama wszystkich nieustannie nakręca. Ma na sobie bluzeczkę i malutką, zuchwałą spódnicę uzupełnioną czymś, co nazywa swoimi komediowymi pantoflami. Po scenie seksualnych natręctw nastąpiła przerwa na nowe ustawienie kamery. Gwiazda przyłączyła się do ekipy, która pod kierownictwem reżysera wykonała świetnie wyuczony kawałek z „Oklahomy". Martin nie brał w tym udziału, ale też nie uciekł w tym czasie do swojej przyczepy. Weisman często posługuje się tą melodią, by podtrzymać ducha w zespole.

– *Trochę jesteśmy dzisiaj wypluci* – mówi Martin.

Hawn też przyznaje, że „miała dzisiaj słaby poziom energii", ale teraz już czuje się lepiej. ▸

Steve Martin siedzi na tapczanie Goldie Hawn w rozpiętej koszuli, spod której wyziera owłosiony tors. Brakuje mu tylko złotego łańcucha na szyi.

– *Świetnie się bawimy* – dodaje aktorka – *lubimy razem pracować.*

Martin i Hawn spotkali się wcześniej w 1992 r. na planie filmu „Dzikiej lokatorki". Film zarobił 60 milionów dolarów. Od tej pory Hawn i Martin szukali jakiegoś projektu, w którym mogliby razem wziąć udział. Pomysł powtórnego skojarzenia ich w filmie wyszedł od Roberta Evansa, który był szefem produkcji Paramountu, kiedy powstawał tam oryginał, a teraz jest niezależnym producentem. Evans przedstawił pomysł nowej szefowej Paramountu, Sherry Lansing, a ta przekazała sprawę znanemu producentowi Scottowi Rudinowi, który z kolei zaproponował scenarzystę, Lawrence'a.

Dalsza praca przy scenariuszu sprowadzała się do tego, by dać Hawn i Martinowi robić to, co najlepiej potrafią, a więc m.in. zapewnić im swobodę ruchu. Martin np. eksperymentuje teraz z kwestią opisującą, do jakiego kościoła mogą należeć seksoholicy: – *A gdyby tak Kościół pod wezwaniem Św. Jana od Sterczącej Tuniki?*

– *Od początku braliśmy udział w kształtowaniu scenariusza* – mówi aktor. I po chwili, jakby czując, że się trochę zagalopował, dodaje autoironicznie: – *Właściwie to poddałem pomysł Simonowi, żeby napisał oryginalny scenariusz.*

Hawn chichocze. Martin, wieczny żartowniś, czułby się trochę nie w sosie, gdyby nie miał publiczności.

– *Na samym początku spotkaliśmy się u Steve'a* – wspomina Hawn.

– *Z przyzwoitką zresztą* – dodaje Martin. – *Nie narażałbym się na to, co zrobił kiedyś Kurt takiemu jednemu.*

– *Zaczęliśmy się przerzucać pomysłami, dotyczącymi pary głównych bohaterów* – ciągnie Hawn. – *W końcu doszliśmy do wniosku, że będzie to dwójka bezdzietnych ludzi, którzy stają przed problemem, co robić z resztą swego życia. Na dokładkę mąż traci pracę, o czym nie wie żona.*

Równolegle z pracą mąż traci potencję, co zostaje ujawnione na zebraniu uzależnionych seksualnie, kiedy Hawn opowiada, że od miesiąca nie uprawiała z mężem seksu. W grupie odzywają się chrząknięcia. Martin, oburzony i upokorzony, gorliwie zapewnia, że ostatnio był skupiony na innych sprawach, np. na poszukiwaniu pracy. Wywołuje to odpowiednią reakcję Hawn, wyrażoną szeroko otwartymi oczami. Po zakończeniu tej sceny aktorka rozważa pewne zmiany w dialogu.

– *A gdyby tak: Już dwa miesiące ze sobą nie śpimy?*

Wyżej: pierwsze problemy zaczynają się na lotnisku. Poniżej: pechowa para nie znajduje wsparcia w kierowniku hotelu (John Cleese)

Jak Hepburn i Tracy

„The Out of Towners" to teraz komedia charakterów. Postaci dowiadują się o sobie coraz to nowych rzeczy, a jak to określa Hawn, miasto staje się w tym procesie katalizatorem. Mają ciągle jakieś perypetie: nie mogą sobie poradzić z wynajętym, elektronicznie wyposażonym samochodem, są ścigani przez konie w Central Parku, napada na nich chłopak, który się podaje za Andrew Lloyda Webbera, zawodzi ich karta kredytowa. Wielkie wyzwanie stanowi też dla nich kierownik hotelu, grany przez Johna Cleese'a.

– *Nakręciliśmy trzystronicową scenę, która trwa minutę i sześć sekund* – mówi Weisman. – *Zazwyczaj na stronę przypada 40 sekund. A to znaczy, że ci aktorzy naprawdę wiedzą, jak się to robi.*

– *Zupełnie jakbyśmy kręcili film z Hepburn i Tracym* – dodaje Lawrence. – *Nasi gwiazdorzy są w wyśmienitej fizycznej formie i kapitalnie aktorsko na siebie reagują.*

Równolegle z pracą mąż traci potencję, co zostaje ujawnione na zebraniu uzależnionych seksualnie

FOT.: FOTOS INTERNATIONAL

Weisman, który zrealizował „George'a prosto z drzewa", ma też za sobą cały szereg realizacji teatralnych i telewizyjnych. Dołączył do projektu dopiero na dwa miesiące przed rozpoczęciem zdjęć, kiedy poprzedni reżyser, Pete Segal, musiał odejść z powodu „różnic artystycznych". Nikt, ani produkcja, ani sam Pete Segal, nie rozdmuchuje tego faktu.

– *Nic wielkiego się nie stało* – tłumaczy Teri Schwartz, partner z firmy produkcyjnej Goldie Hawn. – *Okazało się, że reżyser chciałby iść odmienną drogą, niż zakładał projekt. Było to przyjazne rozstanie.*

Zapytany, czy przyznaje się do wyrzucenia pierwszego reżysera, Martin odpowiada:

– *Kto tak myśli? Reżyser? Myślę, że tego nie mógł powiedzieć.*

– *Na pewno tego nie powiedział* – potwierdza Hawn. – *On był wspaniały. To była sprawa między nim a producentami. Nie miało to nic wspólnego z nami. Stało się to dużo wcześniej, niż ja sama zaangażowałam się w film produkcyjnie. Byłam wtedy w Indiach.*

– *Ja wtedy zakładałem podsłuch reżyserowi* – wtrąca łagodnie Martin.

Hawn wybucha śmiechem. Chociaż oboje przyznają, że nie było nic zabawnego w rozstaniu się reżysera z produkcją, kiedy prace nad filmem były już tak zaawansowane.

– *Z lekka się zdenerwowałem* – mówi Martin.

– *Nie wiadomo wtedy, z kim rozmawiać* – dodaje Hawn. – *Nie byliśmy pewni, w jakim kierunku to wszystko pójdzie.*

– *Problem polegał na tym, że on sam chciał reżyserować, zamiast zostawić to mnie* – konkluduje Martin.

Zalega krótka cisza, wreszcie słychać chichot Goldie Hawn.

– *Żartuję tylko* – pośpiesznie mówi Martin.

Sępy nadlatują

– *Nie mogę pracować, kiedy go mam w zasięgu wzroku* – w głosie Hawn czai się groźba prawdziwego gniewu.

Zauważam teraz obiekt jej rozdrażnienia – to paparazzo z teleobiektywem o prawie klinicznym spojrzeniu kogoś, kto obserwuje nie ludzi, tylko zwierzęce formy życia na Ziemi. Osobnik ów niechętnie opuszcza dogodną dla siebie pozycję.

Dzisiejsze sceny kręcone są w Central Parku. Jest to własność publiczna, dlatego trudno jest trzymać przechodniów i paparazzi na odległość. Jednak członkowie ekipy ustawiają się niczym tarcze ochronne, by odgrodzić aktorów od wścibskich obiektywów. Jeden z najbliżej stojących fotografów warczy:

– *Jeśli natychmiast nie zabierzesz swojej twarzy sprzed kamery, to zobaczysz, co się stanie.*

Fotoreporterzy zostają też przyłapani na podjadaniu ze stołów zastawionych posiłkiem dla ekipy. Jedna z asystentek wyrywa talerz z rąk nieproszonego gościa.

Tymczasem Martin tuli się do drzewa, a Hawn stara się go ściągnąć na dół. Wdrapał się tak wysoko, bo wcześniej wylądował w areszcie, gdzie współwięzień poczęstował go tabletką o działaniu słabego narkotyku. Według Martina, „robi się od niego człowiekowi wesoło".

W tej sekwencji bohaterka Hawn mówi: – *Wszystko, co mieliśmy, spieprzyliśmy.*

A Martin się wygłupia.

– *Wydaje mi się, że możemy tu być śmieszni w starym dobrym stylu, kiedy byłeś śmieszny, bo czułeś się śmieszny* – tłumaczy Martin.

Na końcu oryginalni bohaterowie spoza miasta pokonani wracali do domu, bo Nowy Jork był nie do życia. Teraz miasto jest tak wspaniałe, że nowi przybysze mogą w nim zostać, ich małżeństwo ulega odnowieniu. I dopiero wtedy, jak na ironię, Nowy Jork pokazuje im swoje zęby. Niech no tylko spróbują tu znaleźć odpowiednie dl siebie mieszkanie!

JOHN CLARK

The Out of Towners Reżyseria: Sam Weisman. Produkcja: Paramount. Plenery: Nowy Jork. Występują: Goldie Hawn, Steve Martin, John Cleese.

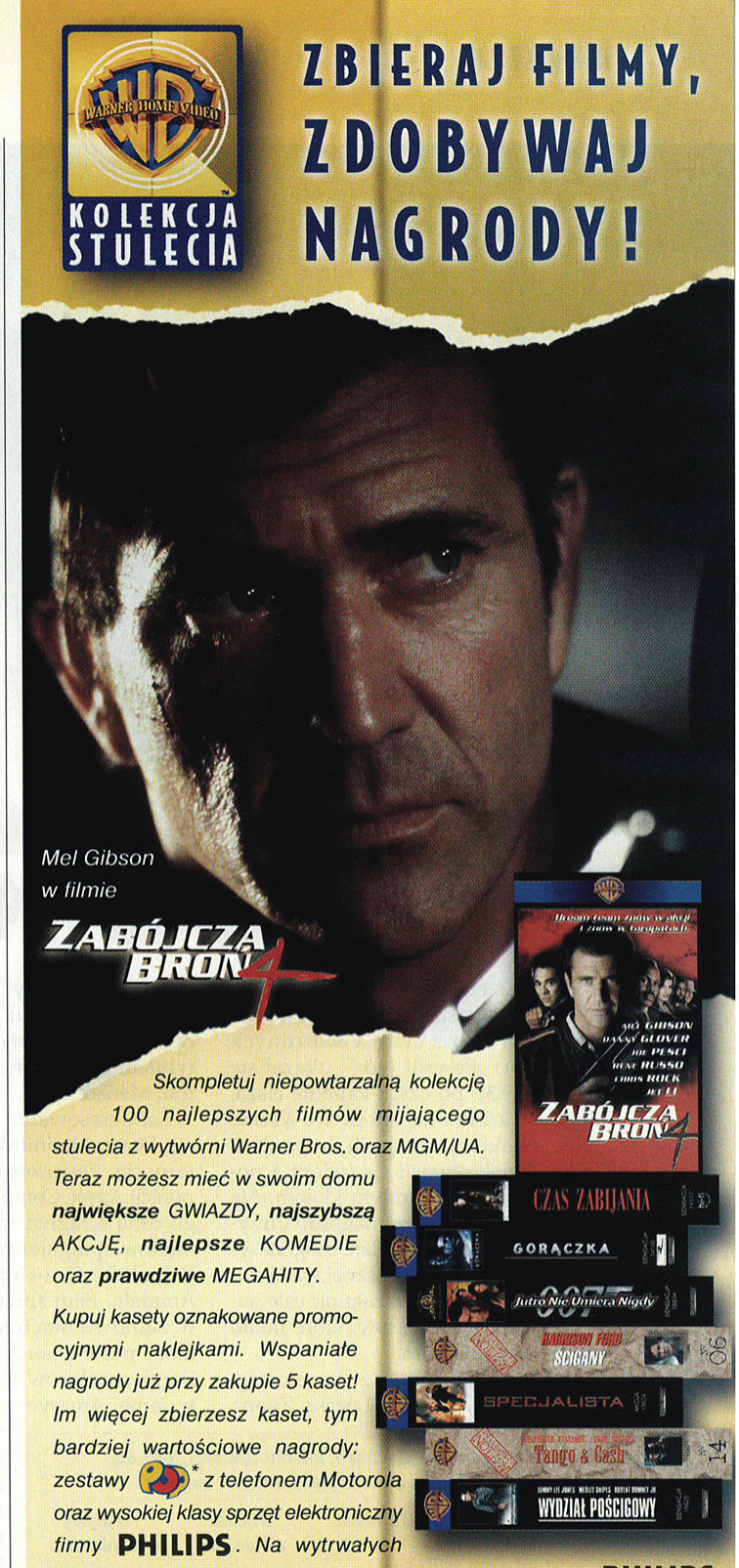

George Lucas jest bystrym biznesmenem. Nie podniecają go jednak zarabiane miliardy dolarów. On chce być nauczycielem ludzkości, prorokiem, zbawcą...

Święty Jerzy od Kosmosu

Ludzkość od dawna czekała na powtórne wejście George'a Lucasa. Ostatni film z cylu „Gwiezdnych wojen", pt. „Powrót Jedi", ukazał się w roku 1983, po czym zapadła cisza, jak gdyby kreator zapadł się we własne głębie. Niektórzy zwątpili, by jeszcze kiedykolwiek objawił się światu, i poczęli oddawać hołd innym idolom. Ale kto wytrwał w wierze, nagrodę otrzyma sowitą. Nie tylko będzie mógł nasycić się nową wizją kosmicznej walki dobra ze złem, ale jeszcze zakupić całe bogactwo lalek i produktów, które udało się powiązać z filmem.

Oto 19 maja wchodzi na ekrany w Ameryce kolejny film Lucasa. Znana nam trylogia stanowi tylko środek epopei składającej się z dziewięciu części. Nakręcone w pierwszej kolejności „Gwiezdne wojny" są czwartą częścią pierwotnego planu. Właściwy początek opowieści poznamy dopiero teraz, pod tytułem „Star Wars: Episode I – Phantom Menace".

Zainteresowanie zrobiło się ogromne. Dwuipółminutowy zwiastun w Internecie, umieszczony na stronie korporacji Apple Computers, już pierwszego dnia ściągnął milion wizyt cybernautów spragnionych widoku Cesarza Palpatina, Qui-Gon Jinna i Królowej Amidalii. Film sprzedał się tak dobrze w zamówieniach sieci kinowych, że może pobić rekord „Titanika" – 600 milionów dolarów wpływów za bilety w samej Ameryce. Autor zabezpieczył sobie także miliard dolarów ze sprzedaży towarów powiązanych z filmem, a także dwa miliardy za promocję wyrobów korporacji Pepsico, gier video, breloczków i dziesiątków innych rzeczy, które udało się skojarzyć z kolejnym wydaniem mitu.

Miliony dolarów nie są najważniejsze, ale nie szkodzi, jeśli są. Oto, ile zarobiły filmy Lucasa z cyklu „gwiezdnych wojen":

Tytuł	Premiera	Budżet w mln dol.	Wpływy w mln dol.
Gwiezdne wojny	25 maja 1977	12	323
Imperium kontratakuje	21 maja 1980	20	223
Powrót Jedi	25 maja 1983	32	264
Star Wars: Episode I – Phantom Menace	19 maja 1999	120	?

George Lucas jest bardzo bystrym biznesmenem, ale jego ambicje sięgają daleko poza miliardy dolarów, które – jak powiada – szczęścia i tak mu nie dają. Lucas bowiem, ni mniej, ni więcej, pragnie zostać moralnym nauczycielem ludzkości. Zawsze chciał stworzyć epopeję, która *wzmocniłaby współczesną mitologię i wprowadziła coś w rodzaju podstawowej moralności. Wszyscy zapomnieli, jak się mówi dzieciom – hej, to jest złe, a to jest dobre.* Powie im to święty Jerzy ko(s)miczny.

Powstałą próżnię Lucas zamierza wypełnić mitologią uniwersalną. Stwierdził, że pewne motywy psychologiczne powtarzają się w różnych czasach i rasach, pojawiając się u Homera, w Nowym Testamencie, legendzie o królu Arturze, bajkach braci Grimm i Andersena, czy w fantazjach Tolkiena. Wydestylował je więc z kontekstu historycznego i przeniósł w świat fantazyjnej technologii. Lucas uważa jednak, że wpływ jego filmów nie polega na efektach specjalnych, ale właśnie na odwiecznej lekcji moralnej. Inaczej nikt nie chciałby oglądać ich wiele razy. Ciekawość nowości szybko znika, a fascynacja podstawowymi prawdami pozostaje stała.

Dzieci i młodzież uwielbiają filmy Lucasa, zwłaszcza w Ameryce. Natomiast dorośli, zwłaszcza w Europie, uważając je za zręczne widowisko, wolą tradycyjne przekazy mityczne – czy to religijne, czy też narodowe. Zdaniem

ZDJĘCIA: THOMAS RUDDIES/SYGMA/FREE, EAST NEWS

Lucasa wykwintni, a także zacięci w sobie Europejczycy stoją na straconych pozycjach.

Autor „Gwiezdnych wojen" nie powiedział tego wprost, można jednak odtworzyć tok jego rozumowania. Otóż żadna z istniejących wielkich religii nie zjednoczy ludzkości. Nie dokona tego ani chrześcijaństwo, ani islam, ani buddyzm, ani hinduizm, ani... ani... ani... Jest to wykluczone, ponieważ każda pozostaje osadzona w konkrecie historycznym i zawsze pozostanie obca dla ludzi wyrosłych w innych kulturach.

Tradycyjna mitologia – a wśród nich religie – dzieli świat na „naszych" i „nienaszych". Zawsze chodzi tu o konkretne grupy ludzkie, etniczne, czy narody. Tymczasem świat jednoczy się, chociaż w bólach. Potrzebuje więc również jednoczącej mitologii, gdzie podział między dobrem a złem nie polega na różnicach etnicznych, ale moralnych. Każdy, nawet najbardziej dziwacznie wyglądający osobnik, może być dobry i każdy – nawet o najbardziej swojskim wyglądzie – może się okazać wcieleniem zła. Jeśli świat ma istnieć w zgodzie, to moralność musi być jedna dla wszystkich jego mieszkańców.

Podobnej operacji dokonali na monoteizmie wielcy prorocy VIII wieku p.n.e., przekształcając plemiennego boga żydowskiego w Boga dla ludzkości. Jeszcze dalej posunęli się Jezus i jego uczniowie, pragnący znieść podział na Żydów i nie-Żydów, choć im się to nie bardzo udało.

Dzisiaj moralność uniwersalizuje George Lucas i robi to według najlepszych tradycji judaizmu. Wykorzystuje do tego celu mitologię opartą na archetypach oraz fascynację techniką, która dostarcza współcześnie rozumianej obietnicy nieśmiertelności. Za wehikuł nowej Dobrej Nowiny służy mu przemysł filmowy i kolosalny aparat promocji handlowej. Można się na to zżymać, można się z tego śmiać, ale nie można lekceważyć. Inaczej grozi nam przegapienie tego, do czego naprawdę zmierza dobrotliwy miliarder, syn ubogiego właściciela sklepu z papeterią w Modesto, w Kalifornii.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Ludzie (Obi-wan Kenobi – Ewan McGregor, Mistrz Jedi – Liam Neeson, Anakin Skywalker – Jake Lloyd), roboty i inni.

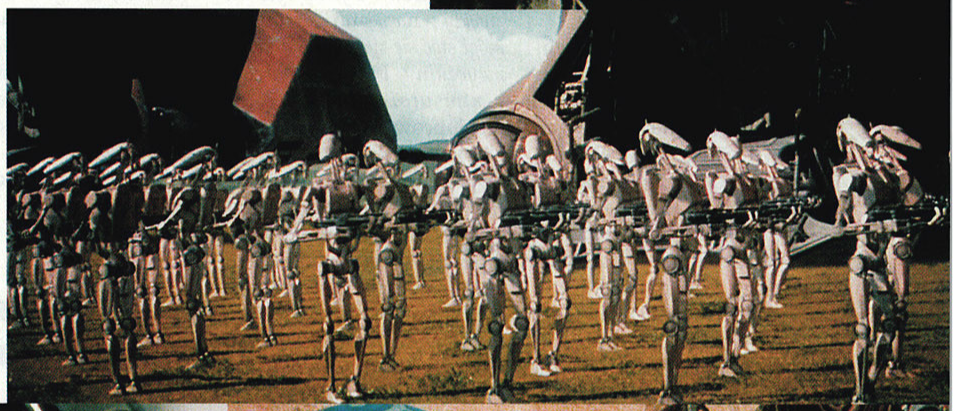

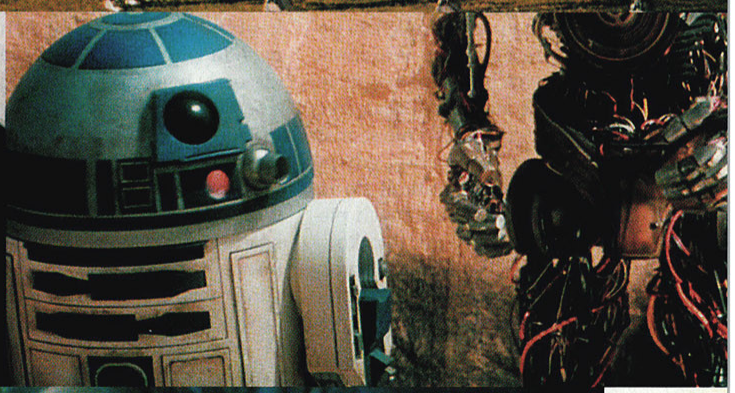

nasze okładki

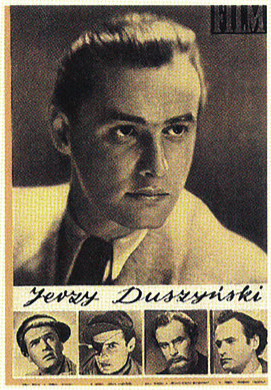

Gdzie ci

Dziś już nie powodują przyspieszonego bicia serc u młodych kinomanek. Ale przed laty...

Amant: Jerzy Duszyński

Miano pierwszego powojennego amanta naszego ekranu należy do Jerzego Duszyńskiego. Na planie filmowym pojawił się już w 1939 roku, tuż po ukończeniu warszawskiego PIST-u. Józef Lejtes powierzył mu rolę Selima w adaptacji noweli Henryka Sienkiewicza „Hania". Wojna przerwała realizację filmu.

Nowy początek nastąpił w latach 40., kiedy z Danutą Szaflarską stworzyli najpopularniejszą przez długie lata parę polskiego kina. Widzowie kojarzyli ich ze sobą tak silnie, że długo nie chcieli uwierzyć, iż w rzeczywistości nie są małżeństwem. A przecież, gdy po raz pierwszy spotkali się na ekranie – w „Zakazanych piosenkach" Leonarda Buczkowskiego (1947) – także łączyły ich zgoła inne więzy. Zagrali brata i siostrę. Filmowym ukochanym Szaflarskiej był Jan Świderski. Tę „rolę" publiczność jednogłośnie przeznaczyła Duszyńskiemu. I nikt jakoś nie zauważył, że w „Zakazanych piosenkach" pojawiała się także prawdziwa żona aktora, Hanka Bielicka, z którą potem jeszcze kilkakrotnie spotykał się na ekranie.

Nic więc dziwnego, że w następnym filmie Szaflarska i Duszyński wystąpili już jako para narzeczonych, wracających po zakończeniu wojny do rodzinnego miasteczka. Niestety, „Dwie godziny" Stanisława Wohla i Józefa Wyszomirskiego (1947) na premierę czekać musiały 10 lat i przemknęły przez ekrany jako muzealna ciekawostka. Wielkim przebojem stał się natomiast „Skarb" Buczkowskiego (1949), gdzie widzowie – ku wielkiej radości – mogli być świadkami filmowego ślubu pary aktorów i uczestniczyć w ich perypetiach mieszkaniowych.

Czym zaskarbił sobie Jerzy Duszyński tak wielką sympatię widzów, że przetrwała wiele lat po tym, jak praktycznie zniknął z ekranów? Jeszcze przecież pod koniec lat 50. zajmował czołowe miejsca w rozpisywanych wśród pań plebiscytach typu „Mężczyzna moich marzeń". *Był na tyle niezwykły* – napisano później – *że mógł stać się symbolem, a na tyle zwyczajny, by każdy mógł się z nim utożsamić.* To jeden z chłopców tamtych lat, o życiorysie i doświadczeniach wspólnych dla całego pokolenia. Ktoś, komu można było zaufać, znaleźć w nim oparcie. Otwarty, bezpośredni, szczery. No i przystojny, rzecz jasna.

Szybko jednak (zdecydowanie zbyt szybko) okazało się, że dla bohaterów Duszyńskiego, którym przypisywano kontynuowanie przedwojennych (a więc obcych i wrogich klasowo) tradycji, nie ma miejsca w kinie. A jakoś trudno było skojarzyć aktora z wizerunkiem pełnego entuzjazmu przodownika pracy. Zaczął więc pojawiać się w filmach kostiumowych: jako Włodzimierz Wolski w „Warszawskiej premierze" Jana Rybkowskiego (1951), Witwicki w „Młodości Chopina" Aleksandra Forda (1952). Potem próbowano wtłaczać Duszyńskiego w ramy figur jednoznacznie negatywnych, co już wydaje się kompletnym nieporozumieniem. Był czarnym charakterem w „Żołnierzu zwycięstwa" Wandy Jakubowskiej (1953), „Domku z kart" Erwina Axera (1954), wreszcie w „Autobus odjeżdża 6.20" Rybkowskiego (1954).

Nikogo jakoś nie przekonała podobna przemiana Duszyńskiego. Jego samego pewnie również nie. Może dlatego na ekranie pojawiał się coraz rzadziej. I przez wiele lat tylko jedna rola mogła przynieść i aktorowi i wiernym mu widzom satysfakcję – rola Stanisława Olszańskiego w pełnej wdzięku „Awanturze o Basię" Marii Kaniewskiej (1959).

Po szeregu nieważnych epizodach w nieważnych filmach Jerzy Duszyński jeszcze raz miał okazję zadziwić kreacją niezwykłą. Była nią rola Józefa Piłsudskiego w „Śmierci prezydenta" Jerzego Kawalerowicza (1977) – po mistrzowsku wyważona, pełna skupienia, siły i pasji. W pamięci wielu współczesnych widzów pozostanie też pewnie dzięki zabawnej rólce niesfornego klienta, który w „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz'" (1978) wzbrania się przed kupnem kurczaka „owiniętego" w szmatę do zmywania podłogi – sekwencja obrosła już niemal legendą.

Jerzy Duszyński zmarł w 1978 roku.

Romantyk: Czesław Wołłejko

O ile Duszyńskiego określano mianem „amanta bohaterskiego", jego pierwszym rywalem do serc niewieścich okazał się ktoś prezentujący diametralnie odmienny biegun męskiego czaru: amant liryczny. Subtelny, wykwintny, wrażliwy, delikatny. I romantyczny w całym znaczeniu tego słowa. Narodził się w „Młodości Chopina" (1952). Powierzając główną rolę debiutującemu wówczas Czesławowi Wołłejce, chyba nawet reżyser nie przypuszczał, że publiczność aż tak mocno i bez zastrzeżeń pokocha młodego Fryderyka. Miłość ta okazała się fatalna. Chopin tak silnie zrósł się z Wołłejką (albo odwrotnie), że przez 10 lat nikt nie ośmielił się przełamać tego wizerunku i zaproponować aktorowi innej filmowej roli. *Po 10 latach musiałem wszystko zaczynać od nowa* – skarżył się.

I zaczynał Wołłejko nie najbardziej fortunnie. Zagrał tytułową rolę w komedii „Szczęściarz Antoni" Haliny Bielińskiej i Włodzimierza Haupego (1961), poczciwej historyjce o poczciwym młodym żonkosiu, który w miejscu wymarzonego domku znajduje czołg. Film cieszył się sporym powodzeniem – i wytworzyła się zaskakująca sytuacja: aktora, na scenie triumfującego w rolach romantycznych bohaterów, reżyserzy filmowi obsadzali odtąd niemal wyłącznie w komediach. Przy tym dość wątpliwej jakości. Bo niewiele mógł pomóc bezsprzeczny talent komediowy Wołłejki (na scenie znajdujący ujście w kreacjach Fredrowskich) takim dziełkom, jak „Smarkula" Buczkowskiego (1963), „Kochajmy syrenki" Rutkiewicza (1967), „Przygoda z piosenką" Barei (1969), „Milion za Laurę" Przybyła (1971). Bardziej już zabawne i pozbawione nieuzasadnionych pretensji okazały się telewizyjne miniatury: „Duch z Canterville" Petelskich (1967) z podwójną rolą angielskiego lorda i pokutującego ducha, „To jest twój nowy syn" Zarzyckiego (1967), „Książę sezonu" Orzechowskiego czy „Diament radży" Chęcińskiego (1971). Na podobnym tle – nawet jeśli sym-

patycznym, to zupełnie błahym wydarzeniem okazała się kreacja Wołłejki w „Koperniku" Ewy i Czesława Petelskich (1973). Jako biskup Łukasz Watzenrode aktor zdominował film. Tworząc postać bogatą, uderzającą witalnością.

Później Wołłejko zagrał jeszcze kilka wyrazistych charakterystycznych epizodów: Hetmana w „Weselu" Wajdy (1973), reżysera w „Drzwiach w murze" Różewicza (1974), cesarza Ottona w „Gnieździe" Rybkowskiego (1974), barona Humanieckiego w „Zaklętych rewirach" Majewskiego (1975).

A w następnych latach stał się mistrzem portretu obyczajowego przedstawicieli ubiegłowiecznego ziemiaństwa. Pyszna to, wręcz unikatowa i jedyna w swoim rodzaju galeria oryginałów i dziwaków – nieodparcie zabawnych i wzruszających, łączących szczyptę fanfaronady z rozbrajającą bezradnością. Senior Michorowski z „Trędowatej" Jerzego Hoffmana (1976), Płaroświeckiego uroku, który nie poddaje się działaniu czasu. Czesław Wołłejko zmarł w 1987 roku.

Twardziel, choć Kwiczoł: Bogusz Bilewski

Amant bohaterski, liryczny – a między nimi? Twardy facet, któremu nieobce są romantyczne porywy, ale więcej w nim ryzykanctwa, brawury, może nawet brutalności. Bogusz Bilewski tu pasował: wysoki, dobrze zbudowany, o wyrazistej twarzy i mocnym głosie. Te atuty szybko zwróciły na niego uwagę filmowców. Zadebiutował jeszcze jako student krakowskiej PWSA w „Godzinach nadziei" Jana Rybkowskiego (1954). Potem był Józkiem Rumszą w ciekawym „Zimowym zmierzchu" Stanisława Lenartowicza, murzyńskim królem w „Królu Maciusiu I" Wandy Jakubowskiej. Właściwą zapowiedź jego ekranowego wizerunku przyniosły „Spotkania" Lenartowicza (1957).

kowo męsko, pojawiał się także w „Historii jednego myśliwca" Huberta Drapelli (1958). Na ziemię sprowadził aktora Konrad Nałęcki w filmie „Dwoje z wielkiej rzeki" (1958). Tym razem został Bilewski odrzańskim wodniakiem. W „Rancho Texas" Wadima Berestowskiego (1958) stał się kowbojem. Jako zadziorny Jacek Bogusz Bilewski imponuje sprawnością fizyczną, szaleje konno, nie żałuje pięści, zdobywa brunetkę, uwodzi blondynkę.

Nie był to jednak udany przeszczep westrenu w polskie realia. Nie zdobył uznania ani powodzenia także następny film aktora – „Decyzja" Juliana Dziedziny (1960).

Twardy facet nie znalazł sobie miejsca na naszych ekranach. Widzom musieli wystarczyć ci z importu. Mimo to Bogusz Bilewski nie mógł narzekać na brak propozycji. Ale już innego rodzaju. W późniejszych latach częściej pojawiał się przed kamerą, niż grał.

dzano ginęły role naprawdę ciekawe. To przede wszystkim komendant MO z prowincjonalnego miasteczka w „Kardiogramie" Romana Załuskiego (1971), uwikłany w romans z kobietą podejrzaną o zamordowanie dziecka – jego dziecka. Albo Rysiek z „Wiecznych pretensji" Grzegorza Królikiewicza (1975) – postać z wyraźnymi cechami odważnej autoparodii. Wreszcie tragiczny stary siłacz Cyklop w „Arii dla atlety" Filipa Bajona (1979).

Ale i tak wszystkie wcielenia Bogusza Bilewskiego przesłoniła w oczach widzów jedna rola – zbójnika Kwiczoła z „Janosika" Jerzego Passendorfera (1973), niepoprawnego sowizdrzała, jedynej bodaj w filmie postaci z krwi i kości. Może i przerysowanej, może zbyt rubasznej i dosadnej, niemniej – niezmiernie sympatycznej. Próba reaktywowania duetu Bilewskiego z jego zbójnickim kompanem, Witoldem Pyrkoszem, jaką przyniósł serial „Bank nie z tej ziemi" Walde-

mężczyźni...

Czesław Wołłejko (tu w „Młodości Chopina") grał role albo liryczne, albo komiczne – innych nie było

Bogusz Bilewski (tu w „Historii jednego myśliwca"): mocna sylwetka, mocny głos i mocne pięści

wicki z „Rodziny Połanieckich"(1979) i „Maryni"(1984) Rybkowskiego, baron Krzeszowski z „Lalki" Ryszarda Bera (1978) – postacie pełne rasy i klasy, wycyzelowane w najdrobniejszych szczegółach, emanujące tym rodzajem sta-

W noweli „Lotnisko", rozgrywającej się w czasie bitwy o Anglię, zagrał polskiego lotnika Janusza, który w przerwie między kolejnymi akcjami podrywa angielską dziewczynę. W lotniczym mundurze, w którym wyglądał wyjąt-

Wraz ze zmianą warunków zewnętrznych stał się poszukiwanym aktorem charakterystycznym. I w masie drobiazgów czy to kostiumowych, czy mundurowych, czy z filmów dla dzieci, w których wyjątkowo chętnie go obsa-

mara Dzikiego (1994–5), nie wywołała już jednak podobnego entuzjazmu. Rola włóczęgi Marlboro okazała się ostatnim spotkaniem aktora z widzami. Bogusz Bilewski zmarł w 1995 roku.

MACIEJ MANIEWSKI

Rekwizytor Sławomir Luterek

Wszystko się może przydać

Czasem ktoś z ekipy przekazuje mi polecenie: „załatw szkło". A ja nie wiem, czy to ma być szklanka, czy kieliszek, czy musztardówka. Dlatego na wszelki wypadek wszystko to wożę ze sobą.

Sławomir Luterek na planie „Ścieżek chwały" Jerzego Antczaka (Teatr TV)

Czy wnętrze na planie filmowym ożywia dekorator czy ty, rekwizytor?

To rola dekoratora, ale jeśli już długo ze sobą współpracujemy, to wiem, czego dekorator chce, co mu się podoba, i staram się to zdobyć.

Z tych samych elementów można jednak zrobić chaotyczny bałagan, albo wspaniałą „martwą naturę".

Dlatego właściwie dostosowuję się do rad i wskazówek dekoratora. On mi mówi, w którym miejscu widziałby dany dzbanek czy mebel.

Ale też musisz mieć wyczucie kompozycji?

Nabywa się go wraz z doświadczeniem.

Tu bym się z tobą nie zgodziła. Są ludzie, którzy potrafią dobrze urządzić wnętrze, ale są i tacy, nawet po szkole plastycznej, którym to jakoś nie wychodzi.

Może rzeczywiście trzeba mieć pewne predyspozycje? Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Wiem jedno - cały czas trzeba się rozwijać. I do każdego filmu trzeba się porządnie przygotować. Książki, które przeglądam, to nie tylko albumy o sztuce. To pamiętniki z epoki, pełne szczegółów obyczajowych, stare fotografie rodzinne, a nawet książki kucharskie. Widziałem kiedyś, jak debiutujący rekwizytor aranżujący uroczystą kolację w stylowym wnętrzu, podał do kurczaka czerwone wino! A dobry rekwizytor powinien znać pewne zasady. Nie wystarczy, że „przytaszczy" stół na plan, musi również umieć go nakryć. Musi wiedzieć, na przykład, czy w danej sytuacji właściwsza będzie waza porcelanowa czy srebrna, z której strony położyć serwetki, w jakiej kolejności ustawić kieliszki, jak ułożyć sztućce, i jakie.

A czy musisz też wiedzieć, jakim obiektywem filmowana jest scena?

To już bardziej interesuje dekoratora. Ja muszę zgromadzić meble i rekwizyty i wspólnie z dekoratorem „zagospodarować" dekorację.

No a kolor. Nie ma jednej czerwieni czy zieleni. Gdy masz przynieść fotel obity materiałem, to dekorator mówi ci, czy to ma być karmin czy cynober?

Oczywiście, dekorator sugeruje mi odcień czerwieni. Ale po latach pracy wiem, że nie może to być czerwień jaskrawa, która dominowałaby nad całą dekoracją. I nad kostiumem.

Czy dokonując wyboru, kierujesz się tym, że wiesz, jaki kostium będzie miała na sobie osoba, która usiądzie na kanapie czy fotelu?

To właściwie jest strzelanie w ciemno, bo na ogół nie wiem zawczasu, jak taki kostium będzie wyglądał. A konsekwencje są takie, że zdarza się nieraz, iż na czarnej kanapie ma zasiąść aktorka w czarnej sukni, widać więc tylko jej twarz i dłonie! I wtedy musi już zdecydować reżyser, co łatwiej zmienić - czy z jakiejś firanki sporządzić jasne aplikacje do sukni, czy przykryć kanapę kilimem. W kinematografiach zachodnich takie rzeczy są nie do pomyślenia. Nie ma tam również problemów z podziałem obowiązków. A u nas ciągle jeszcze nie wiadomo czy parasol to kostium, czy rekwizyt. Tam jest specjalny rekwizytor od osobistego wyposażenia aktora - on załatwia torebki, pierścionki, laski itp., inny znów rekwizytor zajmuje się meblami i samochodami. A u nas często jedna osoba - jeden rekwizytor - musi obsłużyć i aktorów, i statystów, i dekoracje, i plener. Nad tym wszystkim trzeba panować i pamiętać, jakie rekwizyty są przypisane do konkretnej postaci w konkretnej sekwencji. Czy w poprzedniej scenie aktor miał okulary na nosie, czy w kieszeni.

Myślałam, że tym zajmuje się sekretarka planu?

Ona powinna o tym pamiętać. Ale co mi po tym, jeśli na przykład przypomni mi dopiero na planie filmowym, że główny bohater powinien mieć laskę - a magazyn jest oddalony o 50 kilometrów? Muszę więc polegać i na własnej pamięci.

Niestety, bywa i tak, że na plan przychodzę w ostatniej chwili, bo akurat załatwiłem jakieś rekwizyty na następny dzień, a tu ktoś z ekipy przekazuje mi pilne polecenie: „załatw szkło!" A ja nie wiem, czy to ma być szklanka, czy kieliszek, czy musztardówka! Dlatego więc na wszelki wypadek wszystko wożę ze sobą. Mam w piwnicy swoją prywatną awaryjną rekwizytornię. Kupuję od kolekcjonerów i na pchlim targu stare narzuty, firanki, lichtarze, dzbanki. Bo zawsze mogą się przydać. A gdy żona śpi, to i z domu wyniosę nieraz (na chwilę!) jakiś przydatny bibelot.

Bywają też i żywe rekwizyty?

Oczywiście. Zdobywałem już i palmy, i pytony, i konie. Robiąc niedawno reklamówkę dla telewizji, dużo czasu musiałem poświęcić na znalezienie jakiegoś nie do końca określonego przez reżysera „żywego rekwizytu". W końcu trafiłem do prywatnego hodowcy zwierząt egzotycznych, u którego upatrzyłem warana. To taka krokodylo-jaszczurka, czy też jaszczurko-krokodyl. Reżyser zaakceptował!

Musisz mieć łatwość w nawiązywaniu kontaktów...

To nieodzowne w tym zawodzie. Wiele rzeczy udaje mi się załatwić dzięki dobrym kontaktom z ludźmi różnych zawodów, tymi, którzy kolekcjonują czasami zadziwiające przedmioty. Ważne jest, by te kontakty podtrzymywać i nie palić za sobą mostów! Ostatnio powstały na szczęście firmy - nieraz jednoosobowe - które swoje prywatne zbiory wynajmują dla potrzeb filmu. Ich właściciele przyzwyczajeni są do tego, że w każdej chwili może czegoś zabraknąć na planie. Korzystam więc z ich pomocy o różnych porach dnia i nocy.

Rozmawiała IRENA STANISŁAWSKA

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

5. wymiar

Mgła w pudełku

Czytam zapiski Józefa Czapskiego z roku 1965 (Wyrwane strony, ed. Noir sur Blanc 1993): *Mój rytm: od zawsze praca na dwu piętrach; pierwsze piętro – to studiowanie, możliwie obiektywne, natury, do ostatnich granic uwagi, analityczne, aż do zgubienia siebie, odkrywające na każdym skrawku nieskończone światy form i barw. Drugie piętro – to już po zatraceniu się i nasiąknięciu naturą – już z wizji, ze wspomnienia, z logiki obrazu, gdzie natura staje się już naprawdę tylko słownikiem, którym się posługujemy, zależnie tylko od potrzeby wizji własnej – wolni.*

Jak wyraźnie zdefiniowaną sztuką jest malarstwo, takie malarstwo, jak Czapskiego – w porównaniu ze sztuką filmu. Kiedy czyta się prace teoretyków próbujących uchwycić istotę filmu, nasuwa się metafora – łapanie mgły do pudełka. I to po ciemku. Film da się niby zdefiniować poprzez różnice dzielące go od literatury, od teatru, od fotografiki, od reportażu, ale w swojej praktyce filmowcy unicestwiają te granice, okradają teatr, malarstwo, literaturę z ich środków wyrazu, mieszają to ze wszystkimi technicznymi i formalnymi chwytami, wypracowanymi przez telewizyjne rzemiosła, pokazują, czym może być film. Wiadomo, że filmowe myślenie musi zmieścić się w polu trójkąta, gdzieś między lustrzanym odbiciem rzeczywistości, naśladowaniem wizji sennej i marzeniem na jawie, często idącym za mistrzami surrealizmu.

To co w wyznaniu Czapskiego jest obiektywnym, uważnym studium natury, w przypadku filmu zamyka się po części w pracy dokumentacyjnej, do której bogatsze filmy powołują nawet specjalne „research units". Te zespoły wyszukują obiekty, rekwizyty, krajobrazy. Ich praca jest ważna, ale wynik pracy – zimny. Przygotowujące film „studium natury" musi mieć swoją gorącą składową, a jest nią obraz świata zachowany w emocjonalnej pamięci reżysera. Czy siła młodzieńczych filmów, takich jak „Struktura kryształu" Zanussiego czy „Popiół i diament" Wajdy nie jest w tej właśnie emocjonalnej pamięci zakorzeniona?

Specyfika filmowej profesji sprawia, że ludzie filmu żyją często w zamkniętych środowiskach, filmowcy przeżywają świat albo w towarzystwie swoich ekip realizacyjnych, albo innych filmowców, spotykanych na festiwalach krytyków. Świadomość dojrzałych filmowców staje się świadomością mediów i środowiskowego getta. To paradoks – ci, którzy powinni w swoich wizjach zmieniać i komentować świat, nie mają czasu i okazji, aby z tym światem zetknąć się w całej jego cudowności i okrucieństwie. To, o czym mówił Czapski – o przeżytej dogłębnie naturze, która może stać się słownikiem do ułożenia wypowiadającego wizję dzieła – w filmie zdarza się rzadko.

To, co twardo ogranicza mgławicowość filmowej materii, to dwie twarde rzeczywistości – rzeczywistość banku i rzeczywistość mitu.

Film jest magią przez swoją władzę nad czasem i przestrzenią, przez siłę swoich erotycznych prowokacji i propagandowych sądów. Dlatego film – chce czy nie – emanuje mity, recepty na sens, definicje świata, wzory zachowań i wzory rozwiązań konfliktów. Zaczerpnięta z estetycznych jakości moc bierze widzów we władanie, niezależnie od tego, czy ma do tego moralne prawo, czy nie, czy potrzebuje tego, czy nie. Czapski podkreślał, że malarz, który opanował obiektywne widzenie świata, jest w swojej wizji wolny. Wolność twórców filmu ograniczona jest przez rzeczywistość banku. Ale to, co z niej zostanie, staje się bardzo cenne – rzeczywistość mitu sprawi bowiem, że cud ekranu pomnoży i nagłośni tę resztę.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

Domową wideoteka

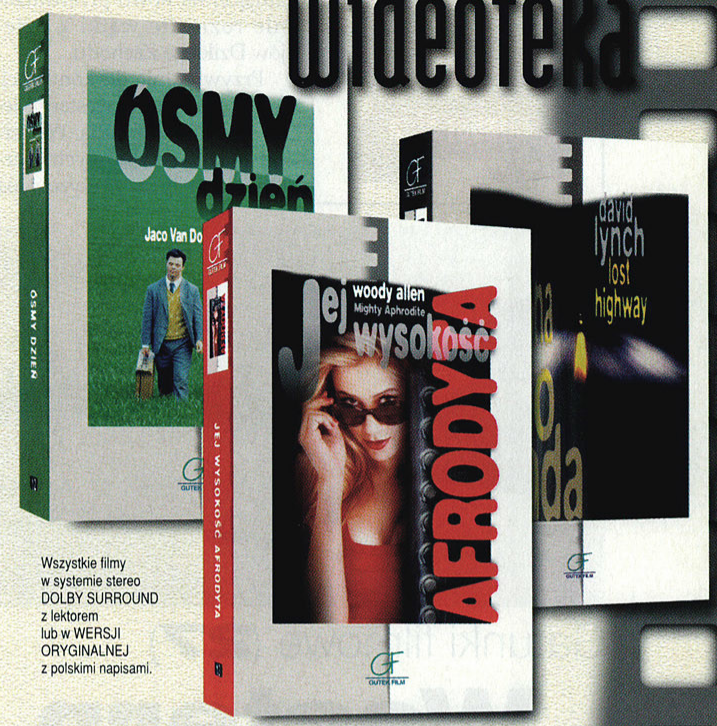

Wszystkie filmy w systemie stereo DOLBY SURROUND z lektorem lub w WERSJI ORYGINALNEJ z polskimi napisami.

Nasze filmy na kasetach wideo

- KWIAT MEGO SEKRETU — reż. Pedro Almodòvar
- DYM — reż. Wayne Wang
- LISBON STORY — reż. Wim Wenders
- BROOKLYN BOOGIE — reż. Wayne Wang, Paul Auster
- THE PILLOW BOOK — reż. Peter Greenaway
- PRZEŁAMUJĄC FALE — reż. Lars von Trier
- TRANCEFORMER PORTRET LARSA VON TRIERA — reż. Stig Björkman
- MIĘDZY ZŁEM A GŁĘBOKIM BŁĘKITNYM OCEANEM — reż. Marion Hänsel
- WSZYSCY MÓWIĄ: KOCHAM CIĘ — reż. Woody Allen
- SEKRETY I KŁAMSTWA — reż. Mike Leigh
- ZAGUBIONA AUTOSTRADA — reż. David Lynch

Jeżeli chcesz otrzymywać aktualne informacje o naszych filmach na kasetach wideo, wyślij zgłoszenie do *Domowej wideoteki Gutek Film.*

Wyrażam zgodę na przesyłanie na mój adres informacji na temat filmów Gutek Film wydawanych na kasetach wideo.

Imię, nazwisko

ulica

miejscowość | kod pocztowy

e-mail

data, podpis

GF GUTEK FILM

Informacje i zamówienia:
GUTEK FILM Sp. z o.o.,
ul. Gen. Andersa 1, 00-147 Warszawa,
tel. (022) 635 07 63, fax: (022) 635 20 01
www.gutekfilm.com.pl, e-mail: video@gutekfilm.com.pl

FILM

alfabet kina

„Rzeka Czerwona" Howarda Hawksa – klasyk złotej ery westernu.

Gatunki filmowe (27)

Western

Western nie jest jednym ze zwykłych gatunków kina. Jest arcygatunkiem. Nie na darmo przez kilkadziesiąt lat w świadomości milionów widzów uchodził za synonim i kwintesencję kinowości. Choć tak bardzo filmowy, western nie może być uważany za oryginalny wynalazek kinematografii. Nawet jeśli pamiętać, że prototypy filmów tego gatunku kręcono już w XIX wieku („Bar w Cripple Creek", 1898), a w pierwszej dekadzie naszego stulecia powstały hity tej miary, co „Napad na ekspres" Edwina S. Portera (1903), nie zmienia to faktu, że pierwotny wzorzec gatunkowy został wypracowany dużo wcześniej. Kino amerykańskie przejęło western z XIX-wiecznej kultury popularnej: z seryjnych wydawnictw zeszytowych, a także z powieści o dziejach Dzikiego Zachodu, mających długą i piękną tradycję literacką oraz ikonograficzną. Tak czy inaczej mamy do czynienia z silnie skonwencjonalizowanym gatunkiem filmu sensacyjno-przygodowego, który opiera się na wyraźnie określonej, powtarzalnej tematyce, eksploatującej na nowo przetwarzanie rozmaite wątki z dziejów Dzikiego Zachodu.

Przywiązanie do konwencji jest w przypadku westernu jego siłą, a nie słabością. Westerny w coraz to nowych wersjach karmiły się zmityzowaną niby-rzeczywistością, podobnie rzecz się miała z ich bohaterami. Cóż z tego, że autentyczny Wyatt Earp był postacią niezbyt barwną, skoro przeszedł do legendy, i dopiero w świecie westernu jego czyny zyskały mityczny wymiar. Podobnie z Butchem Cassidym, Sundance Kidem, Wild Billem Hickokiem, Calamity Jane, Annie Oakley i wieloma innymi legendarnymi bohaterami i bohaterkami westernu.

Western jest gatunkiem głęboko zakorzenionym w kulturze plebejskiej. W czasach, kiedy nie używano jeszcze określenia „western", lecz „film kowbojski", kowboj stał się idolem milionów miłośników opowieści tego gatunku, gdziekolwiek docierało kino. Dla pokolenia naszych pradziadków królem westernu był Buffalo Bill, dla generacji dziadków – Broncho Billy Anderson, Tom Mix, Buck Jones. Następna generacja podziwiała nowych herosów: Johna Wayne'a, Henry'ego Fondę, Gregory Pecka, Jamesa Stewarta i – niezrównanego w rolach westernowych bohaterów – Gary Coopera. Kto widział finałową sekwencję pojedynku szeryfa Willa Kane'a z bandą Franka Millera, ten wie, że „W samo południe" i kreacja aktorska Gary Coopera należą do nieśmiertelnych osiągnięć sztuki filmowej.

Z biegiem lat western wypracował własną, czytelną retorykę. Wystarczy przyjrzeć się galerii występujących w nim postaci: dobry kowboj, romantyczny jeździec znikąd, zbieg wyjęty spod prawa, szlachetny szeryf, elegancki szuler, niewinna i bezbronna dziewczyna, szlachetna upadła prostytutka, czarny charakter, niedoświadczony żółtodziób ze Wschodu itp.

Przez wszystkie te dekady western zmieniał się i ewoluował, ale pewne jego cechy pozostawały niezmienne. Należały do nich przede wszystkim: typowe scenerie (bezkresny krajobraz, małe miasteczko, stacja kolejowa, trakt wiodący główną ulicą przez środek miasta, saloon-bar, rancho), dynamiczna akcja ze scenami walk, ucieczek i pościgów, czarno-biały schemat westernowego świata z wyraźnie zaznaczoną granicą między Dobrem a Złem. Westernowi bohaterowie są ludźmi postępującymi według pewnego kodu. Ów nieformalny, ale czytelny dla każdego, kodeks zasad postępowania zmarły niedawno Gene Autry sformułował przed laty w postaci tzw. dekalogu kowboja. Właśnie tamten niezmiernie skuteczny dekalog wprowadzany w czyn przez pozytywnego bohatera sprawiał, że rozpanoszone zło musiało w końcu ustąpić.

Złota era rozwoju westernu przypada na lata 1914-1970, kiedy to powstały klasyczne filmy: Thomasa H. Ince'a, Jamesa Cruze, Raoula Walsha, Johna Forda, Howarda Hawksa, Freda Zinnemanna, Anthony Manna, Budda Boetticchera, Delmera Davesa, Samuela Fullera i in. Do najbardziej znanych przykładów gatunku należą: „Dyliżans" (1939), „Miasto bezprawia" (1946), „Fort Apache" (1948) i „Człowiek, który zabił Liberty Valance'a" (1962) – wszystkie w reżyserii Johna Forda; „W samo południe" (1952) Freda Zinnemanna; „Rzeka Czerwona" (1948) , „Rio Bravo" (1959) i „El Dorado" (1967) Howarda Hawksa; „Złamana strzała" (1950) i „15:10 do Yumy" (1957) Delmera Davesa; „Forty Guns" (1957) Samuela Fullera i inne.

Przypadająca na lata 70. demitologizacja gatunku sprawiła, że western utracił swoją dynamikę, wchodząc w schyłkową fazę rozwoju. Wybudowane w epoce jego świetności na zapleczach wielkich wytwórni, stylowe miasteczka z Dzikiego Zachodu służące za dekorację tuzinów filmów popadły w zapomnienie aż do czasu, gdy w latach 90. dość nieoczekiwanie pojawiły się w kinie hollywoodzkim próby wskrzeszenia westernowej tradycji. Najbardziej znane z nich to uhonorowany kilkoma Oscarami „Bez przebaczenia" (1992) Clinta Eastwooda oraz „Tombstone" (1993) George'a P. Cosmatosa i „Wyatt Earp" (1994) Lawrence'a Kasdana z Kevinem Costnerem.

Westernowe schematy adaptowano wiele razy nie tylko z myślą o tzw. śpiewających westernach i kowbojach (Gene Autry, Roy Rogers) i końskich operach („Oklahoma!" Freda Zinnemanna), lecz również dla potrzeb innych kinematografii, by przypomnieć tylko jego europejskie odmiany znane jako: spaghetti western, eastern i Ersatz-western.

W następnym odcinku – o antywesternie.

MAREK HENDRYKOWSKI

W czarno-białym schemacie westernowego świata wyraźnie zaznaczona jest granica między Dobrem a Złem

Edyta Górniak – wokalistka

Otaczam się ludźmi, którzy wiedzą, jak zapewnić mi spokój i bezpieczeństwo. Ufam profesjonalistom i tylko im powierzyłabym swoją przyszłość.

Edyta Górniak

CU

COMMERCIAL UNION

Otwarty Fundusz Emerytalny
BPH CU WBK

Inwestowanie jest sztuką

http//www.emeryt.com.pl • bezpłatna infolinia **0-800-333-333**

Umowę przystąpienia do funduszu można podpisać na terenie całego kraju, kontaktując się z wpisanymi do rejestru UNFE akwizytorami w oddziałach Commercial Union Polska – Towarzystwa Ubezpieczeń na Życie SA i w placówkach BPH SA i WBK SA.
Karta emerytalna Commercial Union Otwartego Funduszu Emerytalnego BPH CU WBK nie jest kartą płatniczą. Będzie ona służyć jedynie do sprawdzenia stanu rachunku w OFE w bankomatach, nie wiążą się więc z jej otrzymaniem żadne dodatkowe korzyści materialne.

Uciec, ale dokąd ?

Kino hiszpańskie nie może się uwolnić od swego dziedzictwa. Wciąż powraca do tematu wolności, jej ograniczeń i paradoksów.

Nagi człowiek jest ledwie widoczny na tle szarego muru. Mozolnie schodzi po linie, wreszcie jego sylwetka zawieszona pomiędzy niebem a ziemią staje się prawie niewidoczna w świetle wstającego dnia.

Takie są ostatnie obrazy filmu Carlosa Saury „Ciemna noc" (1989), biograficznej opowieści o świętym Janie od Krzyża.

Ciemna noc

Film nie jest doskonały, wielu nawet uznało go za początek poważnego regresu w twórczości autora „Nakarmić kruki". Ale Saura podjął tu temat wolności i zniewolenia, który ciągle powraca w kinie hiszpańskim, także tym z dwóch ostatnich dekad.

W „Ciemnej nocy" sytuacja uwięzienia i to zwielokrotnionego jest najbardziej oczywista. W 1577 roku karmelita Jan (Juan Diego), zwany Janem od Krzyża, zostaje wezwany do Toledo przez swych przełożonych. Jan z uporem dąży do reformy reguły zakonu, do powrotu do dawnej surowości i ubóstwa. Oskarżony o grzech pychy oraz o to, że jego działalność może doprowadzić do schizmy, zostaje bezterminowo zamknięty w celi o chlebie i wodzie.

Saurę nie interesowały zbytnio historyczno-religijne realia. Styl „Ciemnej nocy" nawiązuje do kina Bressona. Poprzez drobiazgową obserwację zachowań Jana reżyser starał się oddać jego duchową kondycję. A jest ona skomplikowana. Jan zmaga się przecież nie tylko ze zinstytucjonalizowaną potęgą zakonu, nie chodzi mu jedynie o to, by wyrwać się spod jego kurateli. Ważniejsza jest dla niego walka wewnętrzna. Tworząc swe słynne utwory mistyczne, jest świadom, że być może nie podąża właściwą drogą. Jest to bowiem poezja zaskakująco zmysłowa. Saura wprowadzając (zresztą niezbyt zręcznie) postać pięknej zakonnicy (Julie Delpy) sugeruje, że Jan nie zawsze potrafi oddzielić miłość do Boga od ziemskiej namiętności. Film Saury próbuje więc oddać egzystencjalną sytuację człowieka błądzącego w poszukiwaniu wewnętrznej wolności, patetycznego w swych dążeniach, często wątpiącego.

Alkohol, narkotyki i seks

Przekonanie, że należy uciekać z więzień, które tworzą nam inni, bądź które tworzymy sobie sami, w hiszpańskim kinie powraca w różnych wariantach.

Klimat bezwyjściowości, rozpaczliwej szamotaniny jest mocno obecny w filmie „Opowieści z Kronen" (1995) modnego reżysera Montxo Armendariza. Jest to – jak nie bez racji pisano – jeszcze jedna historia bezideowego „pokolenia X". Akcja rozgrywa się w środowisku nastawionych na używanie życia bywalców madryckich nocnych klubów. Towarzyszymy Carlosowi (Juan Diego Botto), który prowadzi dosyć wyniszczający tryb życia. Alkohol, narkotyki, seks i groźne dla życia popisy w stylu „macho" – w kolejnych partiach filmu te szokujące składniki opowieści dawkowane są coraz mocniej i wyraziściej. Z czasem staje się to drażniąco monotonne. Oczekujemy więc końcowej moralizującej puenty – i dostajemy ją. Carlos okazuje się jeszcze jednym bohaterem, który testuje, jak daleko może się posunąć w obrębie więzienia, które sam sobie stworzył. Na miarę swoich czasów i swoich możliwości sprawdza na sobie granice własnej wolności. Ale to nieustanne sprawdzanie chyba trochę mu doskwiera. Czy nie dlatego jedyną postacią, która budzi w Carlosie żywszy emocjonalny stosunek, jest jego dziadek, wygłaszający banały na temat świata, który kiedyś przestrzegał zasad uczciwości i honoru?

Cóż, każdy ma więzienie, na jakie zasłużył.

Prosta droga do piekła

Ciekawe, że nawet dostosowując swoje filmy do powszechnie obowiązujących klisz kina komercyjnego, Hiszpanie potrafią zachować więcej niż odrobinę oryginalności. „Prosta droga do raju" (1994) Gerardo Herrero to właściwie zrealizowany w scenerii Puerto Rico standardowy thriller o psychopacie-mordercy, niejakim Quinnie (Charles Dance). Motywy postępowania bohatera nie są do końca jasne i dopowiedziane. Spotkała go podobno życiowa tragedia, stąd wzięły się zapewne jego erotyczne i mordercze obsesje. Przebieg fabuły jest zgodny z powszechnie powielanymi receptami, lecz postępowanie Quinna nie jest tu (jak to z reguły bywa w filmach amerykańskich) tłumaczone formułkami zbanalizowanej freudowskiej psychoanalizy. W sposobie charakterystyki postaci i grze Dance'a jest coś niepokojąco desperackiego. Tak jakby Quinn, czyniąc zło, chciał się utwierdzić w przekonaniu, że dzięki temu można się uwolnić od wszelkich zobowiązań. Spotka go, oczywiście, zawód. Stąd końcowa furia bohatera, wynikająca z rozczarowania, że zło, tak łudzące obietnicą swobody, jest kolejną pułapką, kolejnym uzależnieniem.

Kręta droga do nieba

Motyw zaprawionej goryczą rezygnacji bohaterów, którzy zdają sobie sprawę ze swych ograniczeń zewnętrznych i wewnętrznych, powraca także w dwóch tragikomediach.

„Bwana" (1966) Imanola Uribe opowiada o rodzinie taksówkarza Antonia (Andrés Pajares), która udaje się na weekend nad morze, gdzie spotyka na plaży Murzyna, nielegalnego emigranta Ombasi (Emilio Buale). Ta znajomość uświadomi głównemu bohaterowi klaustrofobiczność i ksenofobię jego własnego „małego mieszczańskiego światka". Obserwując bohatera i jego posłuszeństwo wobec obyczajowych stereotypów, Uribe zręcznie dawkuje ironię i sympatię. Konstatuje też z goryczą, że czasem jest już za późno, by uciec z ustanowionego przez samego siebie obszaru intelektualnego i emocjonalnego zniewolenia.

W doskonałej komedii „Spotkamy się w niebie" (1986) Antonio Mercero główny bohater Paulino (José Soriano) po dokładnym rozważeniu „za

Tak czy inaczej życie jest więzieniem. Czy ma więc jakieś znaczenie, gdzie i jak damy się uwięzić?

półprzewodnik domowy półprzewodnik domowy półprzewodnik domowy

Po lewej: „Ciemna noc" – Św. Jan od Krzyża (Juan Diego) uwięziony przez Kościół.
Po prawej: „Spotkamy się w niebie" – uwięziony we własnym ciele sobowtór dyktatora (José Soriano).
Poniżej: „Opowieści z Kronen" – pokolenie X zniewolone poszukiwaniem wolności.

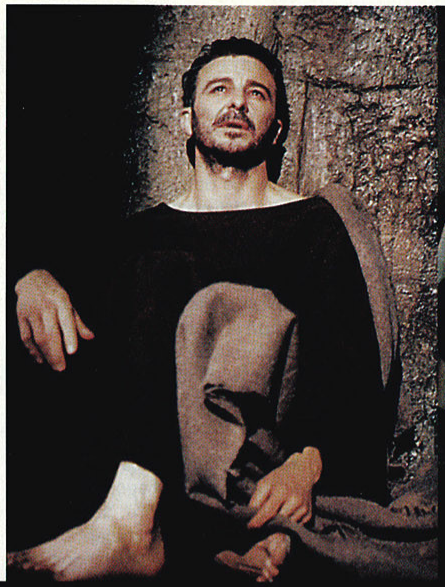

i przeciw" wybiera dość swoistą niewolę. W związku ze swoim niezwykłym podobieństwem do caudillo, zostaje on przez tajne służby zmuszony do pełnienia do końca życia roli sobowtóra dyktatora. Paulino w końcu godzi się ze swym losem. Ale jego decyzja

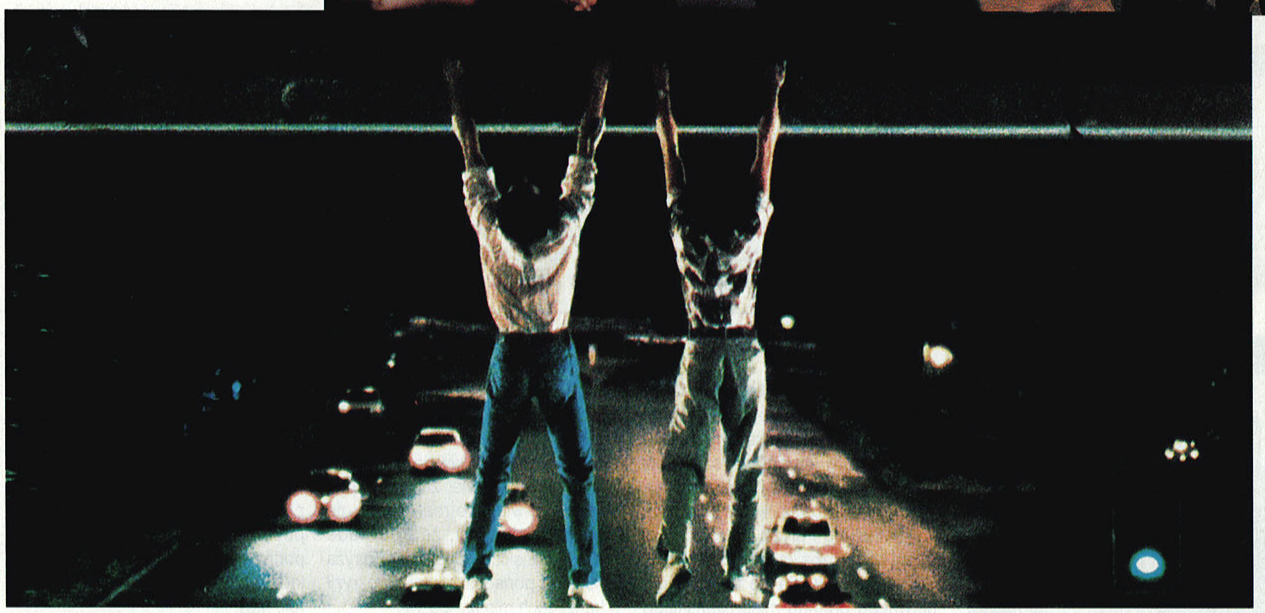

wydaje się mieć głębsze motywy niż jedynie lęk przed terrorem. Tak czy inaczej przecież życie jest więzieniem, więc czy ma jakieś znaczenie, gdzie i jak damy się uwięzić?

Niby inny, a taki sam

Pozornie zupełnie odmienne spojrzenie na problem wolności prezentuje Pedro Almodóvar. Jak wiadomo, jest on często nazywany anty-Saurą. Ze swą estetyczną zuchwałością, ekstrawagancją i dezynwolturą uchodzi za piewcę swobody, traktującego hiszpańskie obsesje z ożywczym humorem i dystansem. A jednak oglądając dziś chociażby „Matadora" (1986) i mając w pamięci dalszą artystyczną drogę tego twrócy, nietrudno dostrzec, że i on jest nastawiony – prawda, że przewrotnie – na rozejm z rzeczywistością.

Bohaterowie „Matadora" stają wobec pytań ostatecznych zadanych wprost. Wydawałoby się, że wolność nie stanowi dla nich problemu. Żyją tak, jak chcą, posuwając się nawet do zbrodni. Natomiast wyrafinowany sposób narracji użyty przez reżysera sugeruje, że mamy do czynienia z ekranową fikcją. Bo też tak naprawdę, tyle że używając odmiennej formuły artystycznej, Almodóvar pyta o to samo, o co pytała większość hiszpańskich reżyserów, z Saurą na czele. I często, w gruncie rzeczy, udziela zdecydowanie bardziej pesymistycznych odpowiedzi. W „Matadorze", pomimo stałej obecności sarkastycznego tonu, życie przecież ostatecznie przegrywa ze śmiercią.

Wolność? U Almodóvara to tylko chwilowa upajająca fiesta, która szybko się kończy. Stąd też zahipnotyzowani śmiercią bohaterowie z „Matadora" i święty z filmu Saury mają wiele ze sobą wspólnego. Łączy ich przekonanie, że prawdziwa wolność istnieje w innym niż doczesny wymiarze, że jej miejsce jest po „tamtej stronie".

TOMASZ JOPKIEWICZ

W cyklu „Filmowe zbliżenia: Hiszpania" program 1 TVP zaprezentuje następujące filmy: „Spotkamy się w niebie" (Espérame en el cielo, 1986) Antonio Mercero – czwartek, 6 maja, godz. 23.50, „Matador", (1985) Pedro Almodóvara – piątek, 7 maja, godz. 0.00, „Opowieści z Kronen" (Historias del Kronen, 1995) Montxo Armendariza – czwartek, 13 maja, godz. 23.50, „Ciemna noc" (La noche oscura, 1989) Carlosa Saury – poniedziałek, 17 maja, godz. 23.50, „Bwana" (1996 Imanola Uribe – czwartek, 20 maja, godz. 23.50 oraz „Prosta droga do raju" (Desvio al „Paraiso", 1994), Gerardo Herrero – czwartek, 27 maja, godz. 23.50.

półprzewodnik domowy półprzewodnik domowy półprzewodnik domowy

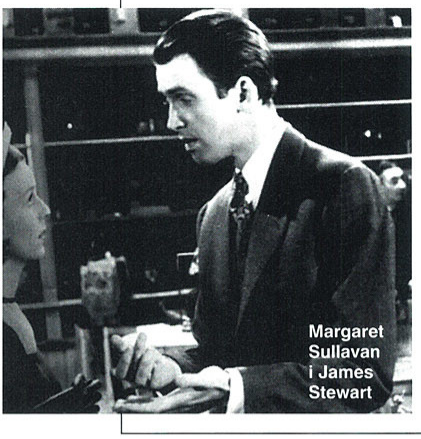
Margaret Sullavan i James Stewart

SKLEP ZA ROGIEM

– TCM,

Środa, 5 V, 23.55

„Masz wiadomość" Nory Ephron z Meg Ryan jest kolejną bladą kopią klasycznej romantycznej komedii Ernsta Lubitscha. Ta ekranizacja sztuki Nikolausa Laszlo pozbawiona jest, w przeciwieństwie do dziełka Ephron, sentymentalizmu. Rysunek społecznego tła, na którym rozkwita uczucie bohaterów, jest przenikliwie ostry.

Głównym tematem tej opowieści z życia pracowników budapeszteńskiego sklepu pana Matuschka (Frank Morgan) jest różnica pomiędzy ich wizerunkiem zawodowym a prywatnym. Odnosi się to przede wszystkim do starszego subiekta Kralika (James Stewart) i wygadanej nowej sprzedawczyni Klary (Margaret Sullavan), która zaczyna zagrażać jego pozycji w sklepie. Skąd bierze się owa głęboka odmienność? Lubitsch nie pozostawia co do tego wątpliwości. Subiekci Matuschka myślą kategoriami zysku i walki o własny prestiż. Lubitsch nie usiłuje przekonywać, że bohaterów czeka cudowna metamorfoza, że miłość niesie oczyszczenie. Chodzi tu raczej o uświadomienie sobie złożoności własnej sytuacji i charakterów. Służy temu inteligentnie użyty teatralny chwyt: Kralik zakochuje się korespondencyjnie w Klarze. Oboje dość późno zdają sobie sprawę, że będąc wrogami w pracy, są jednocześnie lirycznymi korespondentami. Konieczne staje się więc zrozumienie i akceptacja samych siebie, a także świata, w którym żyją. „Sklep za rogiem" bystrością obyczajowych obserwacji, inteligencją i scenariuszową precyzją bije na głowę większość współczesnych „komedii romantycznych". **(tj)**

The Shop Around the Corner. USA, 1940, 96'. R: Ernst Lubitsch. W: James Stewart, Margaret Sullavan, Frank Morgan, Joseph Schildkraut, Felix Bressart.

Liza Minnelli

BEZPŁODNA KUKUŁKA

CANAL+

Czwartek, 6 V, 21.35

W debiutanckim filmie zmarłego niedawno Alana J. Pakuli jest kilka scen, kilka dialogów i obrazów, których nie sposób zapomnieć. Pakula uczynił atutem „Bezpłodnej kukułki" fakt, że Liza Minnelli i Wendell Burton to właściwie para antyamantów. Dzięki intuicji reżysera oraz znakomitej grze wykonawców głównych ról ta opowieść od początku ma tyle świeżości, siły emocjonalnej i autentyzmu, że para bohaterów szybko staje się nam bliska. Krótko ostrzyżona „okularnica" sprawiająca wrażenie dziwaczki, szturmem próbuje zwrócić na siebie uwagę cichego, skromnego „mola książkowego". Jerry Payne świeżo upieczony student biologii broni się przed nieugiętą i irytującą adoracją Pookie Adams, także rozpoczynającej studia, lecz ustępuje bardziej z powodu bezradności niż zainteresowania dziewczyną.

W szarżach słownych i „spektaklach" Pookie kamuflujących jej kompleksy i niepokoje, Jerry stopniowo dostrzega jednak swoisty urok, oryginalność i wewnętrzne bogactwo. Alan J. Pakula z olśniewającą subtelnością ukazuje, jak Pookie rozbudza w Jerrym potrzebę dawania miłości. Zachwyca scena, w której dochodzi do pierwszego pocałunku, później sekwencja erotyczna, a raczej wstęp do zbliżenia, arcykomiczny i wzruszający zarazem. Żal więc, gdy pojawiają się gorzkie tony zwiastujące dramatyczny finał. Ale nie scenariuszowe i reżyserskie manipulacje, a prawda i przenikliwość decydują o filmowym wyrazie tej historii. **(kd)**

The Sterile Cuckoo/Pookie. USA, 1969, 107'. R: Alan J. Pakula. W: Liza Minnelli, Wendell Burton, Tim McIntire, Elizabeth Harrower, Austin Green.

Gérard Philipe i Danielle Darrieux

WSZYSTKO DLA PAŃ

POLSAT

Sobota, 8 V, 12.30

Wszystko... dla siebie, ale osiągane w taki sposób, by panie były przekonane, że to o ich dobro i szczęście chodzi – oto dewiza bohatera filmu, Oktawiusza Mureta, który przybywa z prowincji do Paryża, by robić handlową i erotyczną karierę. Przebieg tej kariery jest okazją do nakreślenia barwnego portretu mieszczańskiego świata, w którym zdrada małżeńska i podstęp są banalnymi składnikami życia. Julien Duvivier zajął się powieścią Emila Zoli oczywiście nie po to, by odświeżać zwietrzałe już nieco demaskatorskie pasje pisarza. Literacki oryginał to opowieść dobrze skonstruowana, napisana ze znajomością tematu i natury ludzkiej, więc po usunięciu tego, co anachroniczne i manieryczne nadawał się do współczesnego ujęcia. Duvivier zachował kostiumy i XIX-wieczne realia, lecz nie mamy wątpliwości, że opowiada o mieszczańskich obyczajach Paryża lat 60. i o ponadczasowej hipokryzji w kontaktach między ludźmi.

Duvivier wyreżyserował film bez zbędnego satyrycznego zapału. Chłodną elegancją i dyskretnym poczuciem humoru w opisie zdarzeń wzmocnił znaczenie tego, co wynika z samej akcji. Kierowani przez niego aktorzy grają lekko i swobodnie, ale wystrzegają się przesadnej charakterystyczności. Oktawiusza, uwodzicielskiego arcycynika, który zostaje subiektem w sklepie „Wszystko dla pań", gra efektownie i inteligentnie Gérard Philipe. To, że jego powierzchowność pozornie kłóci się z wewnętrznym portretem bohatera, to plus dla tych, którzy zadecydowali o obsadzie tej roli. **(kd)**

Pot-bouille. Francja-Włochy, 1957, 113'. R: Julien Duvivier. W: Gérard Philipe, Danielle Darrieux, Jean Brochard, Dany Carrel, Anouk Aimèe.

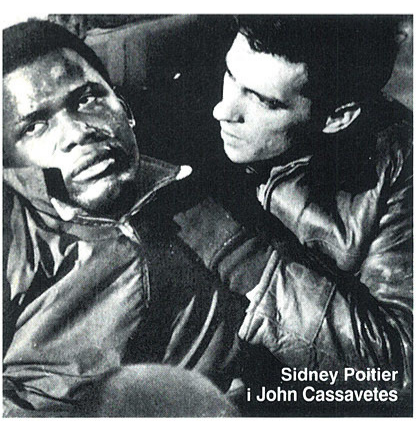
Sidney Poitier i John Cassavetes

SKRAJ MIASTA

Środa, 19 V, 24.00

Martin Ritt przez lata podejmował społeczne tematy z mniejszym lub większym („Norma Rae") powodzeniem. Jego kinowy debiut przypomina swą przyciężką konstrukcją dzieła z propagandowej szkoły Stanleya Kramera. Antyrasistowskie przesłanie zawarte w tej opowieści o przyjaźni białego robotnika z czarnym jest tu zbyt oczywiste. Czyż można nie kochać szlachetnego robociarza Tommy'ego, gdy gra go pełen wyrozumiałości i naturalnego ciepła Sidney Poitier?

A jednak film Ritta ma wiele zalet i w porównaniu chociażby z „Ucieczką w kajdanach" wywiera do dziś spore wrażenie. Dzieje się tak dzięki werwie inscenizacyjnej Ritta i bezbłędnemu obsadzeniu głównych ról. Trio: John Cassavetes – Poitier – Jack Warden sprawiło się więcej niż solidnie. Cassavetes w roli dezertera z wojska Axela Northa nie kopiuje mechanicznie maniery Jamesa Deana czy Marlona Brando z „Na nabrzeżach". Poitier potrafił zachować imponującą naturalność w dość drętwo napisanej roli. A mistrz ról drugoplanowych, Jack Warden, jest bardzo zwyczajny i jednocześnie należycie odstręczający jako skorumpowany związkowiec – terrorysta. Oczywiście, jest to próbka bardzo swoistego hollywoodzkiego realizmu, ale jednak realizmu. Stąd też końcowy triumf wewnętrznej uczciwości i wierności przyjaźni pomimo swej naiwności budzi dziś nostalgię. Któż dziś nakręciłby w Stanach podobny film, nie popadając w landrynkowy sentymentalizm? Inteligentny rzemieślnik Ritt tak naprawdę nie ma dziś godnych następców. **(tj)**

Edge of the City. /A Man is Ten Feet Tall. USA, 1956, 85'. R: Martin Ritt. W: John Cassavetes, Sidney Poitier, Jack Warden, Kathleen Maguire, Ruby Dee.

ZDJĘCIA: FILMOTEKA NARODOWA, CANAL+, POLSAT, WIZJA TV

półprzewodnik domowy półprzewodnik domowy półprzewodnik domowy

NA KRAWĘDZI

Poniedziałek, 24 V, 23.50

Film rozpoczyna zrealizowana w dokumentalnym stylu sekwencja przedstawiająca łowienie ryb i ich dalszą drogę do puszki. Czyżby Fritz Lang próbował nakręcić film niby-neorealistyczny, idąc tropem lewicującej sztuki Clifforda Odetsa?

Jednak ten wstęp, pozornie niemal nie powiązany z późniejszą akcją, ma – jak zwykle u Langa – wyraźnie metaforyczny charakter. „Na krawędzi" opowiada o Mae (Barbara Stanwyck), dziewczynie, która bardzo chciała się wyrwać z małej rybackiej osady. Po dziesięciu latach powraca jednak do miasteczka i swej dawnej miłości – Jerry'ego (Paul Douglas). Nadal trawi ją jednak wewnętrzny niepokój. Od oferującego ustabilizowane życie rybaka woli cynicznego uwodziciela, kinooperatora Earla (Robert Ryan). Przebieg fabuły jest wyraźnie melodramatyczny i moralizujący. Należy okiełznać swe instynkty, życie wymaga rezygnacji, jeśli chce się żyć spokojnie. Lang ten oczywisty wywód zawarty w wielu ówczesnych filmach amerykańskich, owo stereotypowe przeciwstawienie mocnego wewnętrznie „swojaka" amoralnemu obieżyświatowi traktuje z dyskretną ironią i charakterystycznym dla swej twórczości fatalizmem.

Sprawa wyboru Mae między mężczyznami i wartościami, które reprezentują, jest w gruncie rzeczy pozorna. Kobieta jest właściwie od początku skazana na życie, od którego chciała uciec. I to właśnie symbolizują zamykane w puszkach ryby z prologu. Tak więc nawet przenosząc na ekran bardzo konwencjonalny utwór, Lang potrafił nakręcić jeszcze jeden bardzo „własny" film. **(tj)**

Clash by Night. USA, 1952, 105'. R: Fritz Lang. W: Barbara Stanwyck, Paul Douglas, Robert Ryan, Marilyn Monroe, J. Carroll Naish.

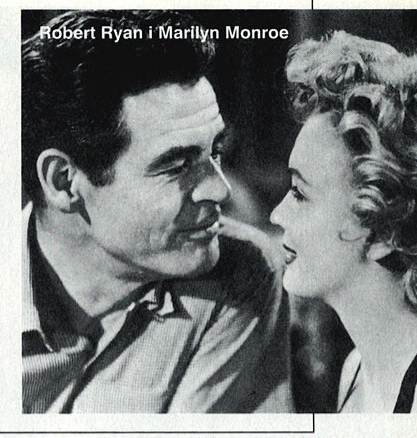
Robert Ryan i Marilyn Monroe

KAPITAN JACK

– Wizja 1, Piątek, 28 V, 21.00

Łódź nazywa się „Yorkshire Beauty" i wcale nie jest piękna. Tak jak i jej właściciel – wiecznie nieogolony kapitan Jack (Bob Hoskins), nie bez racji uważany za dziwaka, topiący swe wewnętrzne problemy w alkoholu i obnoszący się ze swym niemal chorobliwym podziwem dla słynnego osiemnastowiecznego żeglarza Williama Scoresby'ego. Pewnego dnia Jack wyruszy na wyprawę szlakiem swojego idola w kierunku Arktyki. Niebezpieczna przygoda receptą na ocalenie wiary we własną wartość i przywrócenie życiowej równowagi? Amerykanie zrobiliby z tego ckliwy banał. Jednak reżyser Robert Young potrafił z tej historii (podobno zdarzyła się naprawdę) wydobyć optymizm i wzruszenie, nie uciekając się do łatwych efektów.

Stało się tak głównie dzięki precyzyjnie i z sympatią nakreślonym postaciom bohaterów – Jacka i jego załogi, złożonej z życiowych nieudaczników, którzy tak bardzo pragnęli się wyrwać z marazmu dotychczasowego życia i niszczących ich kompleksów. Oczywiście pierwsze skrzypce gra tu niezawodny Hoskins, każdym gestem uwiarygodniający postać Jacka. Oto mężczyzna, który – jak sam mówi – pożałował, że nie jest już dzieckiem. Od irytującej wszystkich gadaniny przechodzi łatwo do czynów, aby ocalić własną godność. Jego przykład i wielka charyzma pociągają innych.

„Kapitan Jack" to rzadki dziś przykład optymistycznego kina, które nie jest skażone kalkulacją i fałszem, ale wyraża autentyczną, zuchwałą radość. **(tj)**

Captain Jack. Wielka Brytania, 1998, 100'. R: Robert Young. W: Bob Hoskins, Sadie Frost, Peter McDonald, Anna Massey, Gemma Jones.

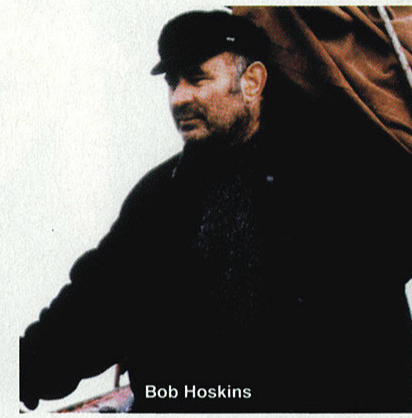
Bob Hoskins

ŚWIĘTA KREW

Piątek, 28 V, 1.55

Cóż począć z Alejandro Jodorowskim? Czy uznać go jedynie za narcystycznego pozera, któremu tylko raz (alegoryczny religijny niby-western „El Topo" z 1970 roku) udało się utrafić w nastroje publiczności i zdobyć dwuznaczną renomę „twórcy kultowego"? „Święta krew", podobnie jak inne filmy tego mało u nas znanego twórcy, jest przeładowana kulturowymi aluzjami. Jodorowsky bez żenady czerpie z osiągnięć klasyków kina (zwłaszcza Felliniego) i pantomimy (zwłaszcza Marcela Marceau, którego był zresztą uczniem), z horrorów wytwórni Hammer czy „Nocy żywej śmierci". Ten wyzywający eklektyzm nie jest przecież pozbawiony logiki. Jodorowsky nie bez racji nazywał siebie „ostatnim surrealistą kina". „Święta krew", historia iluzjonisty Feniksa (Axel Jodorowsky), pogrążającego się w chorobie psychicznej i zbrodni, jest wręcz wulgarnie freudowska. Jednocześnie marzenie o idealnej miłości symbolizowane przez postać głuchoniemej dziewczyny (Sabrine Dennison), mocno akcentowany motyw filmu, ma równoważyć jego obsesyjny mizoginizm. Ale taki właśnie jest Jodorowsky – mnożący symbole i znaczenia, mieszający kulturę wysoką i masową, co chwila zaprzeczający sobie. „Święta krew" pomimo wszystko nie sprawia wrażenia jedynie artystowskiej zabawki, czy piętrowego pastiszu. To intrygujący utwór egotyka – irytujący, dla wielu nie do przyjęcia. Ale przecież odznaczający się zarówno inscenizacyjną swobodą, jak i rzadkim dziś przekonaniem o wartości i konieczności wyrażenia swej osobistej, choćby i chorobliwej wizji. **(tj)**

Santa Sangre. /Holy Blood. Włochy-Meksyk, 1989, 113'. R: Alejandro Jodorowsky. W: Axel Jodorowsky, Blanca Guerra, Guy Stockwell, Thelma Tixou, Sabrine Dennison.

Adan Jodorowsky

KOLEKCJONER

Poniedziałek, 31 V, 23.50

Freddie (Terence Stamp) od lat kolekcjonuje motyle. Nagle jego los się odmienia: wzbogaca on swoją kolekcję o motyla innego typu – studentkę sztuk pięknych Mirandę (Samantha Eggar). Punkt wyjścia przypomina wzorcowy psychologiczny thriller. Ale ambicje powieści Johna Fowlesa (później m.in. napisał „Kochanicę Francuza") i jej adaptatora Williama Wylera były o wiele poważniejsze. Opowieść o psychologicznych relacjach pięknej uwięzionej i jej strażnika szybko zamienia się w wieloznaczną rozprawę o naturze uczuć i o tym, jak miejsce w społecznej hierarchii wpływa na to, kim jesteśmy i co czujemy.

Dzięki dojrzałemu narracyjnemu mistrzostwu Wylera (wspaniale rozegrana niemal dwudziestominutowa sekwencja początkowa to lekcja tego, jak tworzyć znaczenia jedynie za pomocą obrazu i muzyki) „Kolekcjoner" nie przekształca się nigdy w erudycyjną grę. To zapewne spowodowało, iż Fowles nie cenił tej adaptacji wysoko, żałując licznych literackich odniesień od Szekspira poczynając. Wylerowi udało się przecież stworzyć film do dziś intrygujący. Także dzięki doskonałemu aktorstwu (zwłaszcza Stampa). Freddie to ambitny, pełen nienawiści przedstawiciel niższej klasy średniej, poszukiwacz miłosnego ideału i zarazem wyrafinowany, pełen kompleksów erotycznych sadysta. Miranda przypomina natomiast to bezduszną lalkę, zdesperowaną uwodzicielkę, to znowu wcielenie wiecznej kobiecości. Przy tym wszystkim postaci żyją własnym życiem, nie nabierają cech martwych alegorycznych figur. **(tj)**

The Collector. USA-Wielka Brytania, 1965, 114'. R: William Wyler. W: Terence Stamp, Samantha Eggar, Mona Washbourne, Maurice Dallimore.

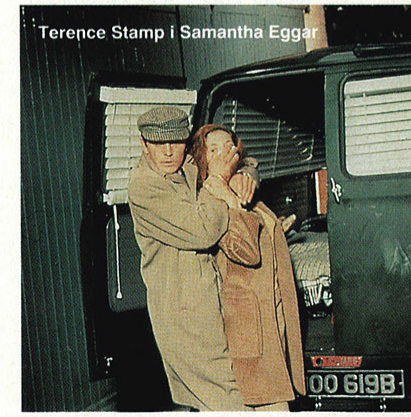
Terence Stamp i Samantha Eggar

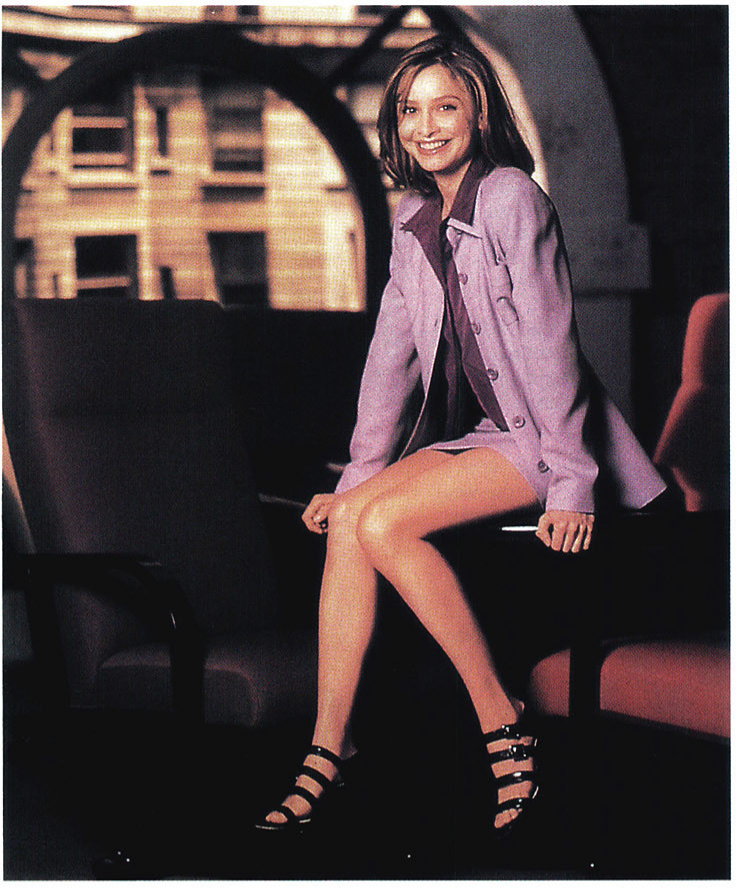

Calista Flockhart raz kocha swoją bohaterkę Ally, raz jej nienawidzi.

Podwójne życie Ally McBeal

Allymania w USA sięga zenitu, a macbilizm trafił do amerykańskich słowników

Wyobraź sobie, że jesteś na „dywaniku" u dyrektora. Szef krzyczy na ciebie, jest nieprzyjemny. A ty? Przyjmujesz to z kamienną twarzą. Za to w myślach wylewasz mu na głowę wiadro pomyj, a w końcu miażdżysz go wielką, spadającą z sufitu ołowianą kulą... Nie zaprzeczaj. Wszyscy tak robimy. Mówimy jedno, a myślimy drugie. Na tym polega dwoistość ludzkiej natury, którą skrupulatnie wykorzystali twórcy serialu telewizyjnego „Ally McBeal".

Serial pokazuje biurowe życie pewnej kancelarii adwokackiej, prowadzonej przez młodych prawników. Mówi o walce płci i trudnej sztuce mądrego kompromisu. Konstrukcja oparta jest na przeciwstawieniu dwóch światów: realnego i wewnętrznych fantazji Ally. Dzięki projekcji myśli bohaterki widzowie mają wgląd w to, co Ally naprawdę sądzi o klientach, kolegach, żonie byłego narzeczonego.

Opowiastka bije rekordy popularności w Stanach Zjednoczonych, a ostatnio także w Anglii. Zdaniem 95 tysięcy członków amerykańskiej Gildii Aktorskiej „Ally McBeal" to jeden z najlepszych pod względem aktorskim seriali w 1998 roku w USA.

Kim jest Ally? Naprawdę nazywa się Calista Flockhart, pochodzi z Illinois, gdzie przyszła na świat w roku 1964. Czarujące imię odziedziczyła po prababce Greczynce. Karierę aktorską zaczęła podczas studiów na Uniwersytecie w New Jersey. Po maturze przeniosła się do Nowego Jorku i przez siedem lat nieprzerwanie pracowała w teatrze. Calista jak każda początkująca aktorka odkryła, że na sukces trzeba ciężko zapracować. Przez parę lat żyła na garnuszku brata, jak sama wspomina, *oszukując głód porcją ravioli i otrzymując gażę w wysokości 400 dolarów za osiem tygodni pracy*. W roku 1994 nastąpił zwrot w jej karierze. Dostała rolę w broadwayowskiej adaptacji „Szklanej menażerii" Tennessee Williamsa. Jej Laura zdominowała przedstawienie i Calista zdobyła dwie ważne nagrody: Theatre World Award i Clarence Drewent Award. W tym samym czasie zadebiutowała w filmie, grając epizod w „Quiz Show" Roberta Redforda. Potem stanęła u boku Gene Hackmana i Dianne Wiest w „Klatce dla ptaków". Na scenę powróciła grając złą i zimną Nataszę w „Trzech siostrach" Czechowa. Wkrótce potem aktorka dowiedziała się o nowym serialu, który tworzył pisarz i producent David E. Kelly („Chicago Hope", „Picket Fences"). Na casting została zaciągnięta przez przyjaciół... Reszty można się domyślić.

Występując w serialu, Calista stała się jedną z najpopularniejszych młodych aktorek w Hollywood. Niedawno skończyła zdjęcia do filmów „Telling Lies in America" Joe Eszterhasa, gdzie zagrała obiekt obsesji Brada Renfro, i do „Snu nocy letniej" z Kevinem Kleinem, Michelle Pfeiffer i Rupertem Everettem.

Gdy Calista przeistoczyła się w Ally McBeal, musiała przenieść się z Nowego Jorku na Zachodnie Wybrzeże. Popularność, jaka spadła na aktorkę po sukcesie „Ally McBeal", jest dla niej przytłaczająca: *Podczas pracy nad serialem, nie zauważałam zmęczenia. Dopiero gdy dostałam miesiąc wolnego, zobaczyłam, jak niszczący wpływ wywarła na mnie Ally McBeal.*

Serial podzielił Amerykanów. Podczas gdy jedni widzowie omdlewają z zachwytu, przeciwnicy spierają się, czy Ally McBeal nie wyrządza przypadkiem krzywdy kobietom. *Bohaterka serialu traktuje życie zbyt emocjonalnie, a w sprawach sercowych jest niezdecydowana, panicznie bojąc się, czy kiedykolwiek znajdzie właściwego mężczyznę* – mówią niezadowoleni.

Calista jest wysoką i szczupłą dziewczyną, o ładnej i niekonwencjonalnej twarzy, dużych oczach i szerokim uśmiechu. Taka też jest Ally. Ale czy Calista lubi swoją bohaterkę? *Waham się między miłością a nienawiścią. Bo Ally czasami jest zbyt egoistyczna. Popada w skrajne uczucia. Raz jest silna, trzeźwo stoi na ziemi, a zaraz potem wpada „w dołek". Odtwarzanie tak zmiennego charakteru sprawia mi przyjemność, cieszą mnie kontrowersje wokół serialu. Zresztą serial udowodnił, jak bardzo mężczyźni i kobiety są do siebie podobni. Dostaję listy od mężczyzn, którzy piszą: „Mam Twoje zdjęcie na ścianie i gdy coś mi nie wychodzi, mówię sobie, cóż, Ally nie przejęłaby się tym tak bardzo...*

Allymania w Stanach sięga zenitu. Macbilizm, jako pojęcie oznaczające kwintesencję zdroworozsądkowości, przyprawionej dużą dozą profesjonalizmu, seksapilu i kokieterii, trafił już do amerykańskich leksykonów na dobre, stając się synonimem pełnej sukcesów kariery filmowej...

AGNIESZKA PARTRIDGE

Serial „Ally McBeal" emitowany jest w Polsacie w poniedziałki o godz. 20.00.

FOT. FOTOS INTERNATIONAL

półprzewodnik domowy półprzewodnik domowy półprzewodnik domowy

POLLENA - EWA SA, 90-616 Łódź, ul. 6 Sierpnia 15/17, tel. 0-42 633 98 55, fax 0-42 632 43 90, e-mail: pollena@pollenaewa.com.pl internet: http://www.pollenaewa.com.pl infolinia: 0-800 168 011

Kanion Gold - odkrycie na wagę złota

film miesiąca: TRUMAN SHOW

★★★★★
Science fiction 102 '

Można się pokusić o twierdzenie, że tematem większości filmów Petera Weira jest przekraczanie granic. Różnych. Metafizycznych, kulturowych, geograficznych, osobowościowych.

„Truman Show" również do tych filmów należy. Trudno się bowiem oprzeć wrażeniu, że Truman Burbank i pensjonarki z „Pikniku pod Wiszącą Skałą" przekraczają tę samą granicę, tyle że w przeciwnych kierunkach. Dziewczyny zmierzają od konkretnej rzeczywistości ku niewyobrażalnej tajemnicy, Truman zaś odwrotnie – od namacalnej, „normalnej" tajemnicy ku nieokreślonej niepokojącej realności. W obu wypadkach miałaby to być niejako wędrówka ku prawdzie. Ale czy jest, Weir nie rozstrzyga.

„Truman Show" jest czarną utopią i czarną komedią zarazem, a główny pomysł konstrukcyjny zasadza się na pokazywaniu filmu w filmie. Tytułowym bohaterem, granym przekonująco przez Jima Carreya, jest człowiek, który dzień po dniu zdobywa dowody, że od trzydziestu lat funkcjonuje w jakimś fikcyjnym świecie, z którego wyrwać się nie może, i gdzie żyje według narzuconego mu z góry (?) scenariusza. I tak jest naprawdę. W rzeczywistości bowiem Truman jest bohaterem serialu telewizyjnego, który trwa dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, i który oglądany jest na całym świecie. Rodzinne miasteczko Burbanka, Seahaven, tak naprawdę jest gigantycznym studiem telewizyjnym, a miesz-

Jim Carrey

★★★★★

Noce Cabirii
Dramat, 110'

Chociaż film zaczyna się sceną poniżenia i kończy także cierpieniem – to jednak jest to jedno z najbardziej optymistycznych dzieł Felliniego. Prostytutka Cabiria nie pozwala sobie odebrać nadziei, choć zyskuje gorzką świadomość, że świat jest miejscem pełnym egoizmu i udręki. Lecz cierpienie trzeba zaakceptować – jako nieodłączny element życia. Dlatego Cabiria we wspaniałym przejmującym finale dołączy do radosnej grupy roztańczonych ludzi.
„Noce Cabirii" nie dorównują „La Stradzie" – zbyt mało tu tragizmu, zbyt wiele staroświeckiego melodramatu. Wiele epizodów odstaje swą rodzajową rubasznością lub sentymentalnym tonem od głównego nurtu opowieści. A jednak Fellini potrafił przekonać widzów do siły swej wizji. Ogromną moc perswazji osiągnął dzięki inwencji wizualnej i wspaniałemu doborowi aktorów. (TJ)

Le notti di Cabiria. Włochy-Francja, 1957. R: Federico Fellini. W: Giulietta Masina, François Perier, Amadeo Nazzari, Aldo Silvani. Tantra.

★★★★★

Po tamtej stronie chmur
Dramat, 115'

Przejmujący powrót Antonioniego do swych wielkich tematów: atrofii uczuć, niedoskonałości i zarazem konieczności miłości. Cztery nowele ukazują różne warianty uczuciowego niespełnienia. Finał zawsze jest podobny – jeśli nie fizyczne, to duchowe rozstanie.
Antonioni z wielką precyzją kreśli przyczyny takiego stanu rzeczy – nigdy jednak nie posuwając się do oczywistości. Subtelnie sugeruje główną przyczynę niemożności kochania: chodzi o różne odcienie egoizmu. Daje też do zrozumienia, że powszechność takich postaw związana jest z kierunkami rozwoju współczesnej cywilizacji. O artystycznej sile filmu Antonioniego świadczy fakt, że po projekcji nie mamy wątpliwości, że tylko miłość jest czymś, o co warto walczyć. Choćby tę walkę przyszło bez ustanku przegrywać. (TJ)

Par-delá Nuages. Włochy-Francja--RFN, 1995. R: Michelangelo Antonioni, Wim Wenders. W: John Malkovich, Fanny Ardant, Irène Jacob, Jean Reno, Sophie Marceau. Gutek Film.

★★★★★

Nakarmić kruki
Dramat, 110'

Jeden z najbardziej sugestywnych i wieloznacznych filmów Saury, rzecz o piekle dzieciństwa. Dziewięcioletnia Ana tęskni za zmarłą matką, obwinia się za śmierć ojca. Broniąc się przed okrucieństwem zewnętrznego świata, tworzy świat własny, obsesyjny, może jeszcze bardziej okrutny.
Saura zaciera granice pomiędzy wyobraźnią a realnością, tworzy wizję uniwersalną. Film imponuje niemal idealnym połączeniem zawoalowanej krytyki patriarchalnej, represyjnej kultury z próbą wniknięcia w istotę kobiecego i dziecięcego sposobu odczuwania. Saurze zarzucano, że nie skoncentrował się ani na psychodramie, ani na próbie opisu psychologicznych i społecznych skutków życia w pełnym urazów społeczeństwie. Ale przecież właśnie owo doskonałe połączenie tych dwu tematów stanowi największą siłę filmu. (TJ)

Cria Cuervos. Hiszpania, 1975. R: Carlos Saura. W: Ana Torrent, Geraldine Chaplin, Conchita Perez, Maitè Sanchez Almendros, Monica Randall. Tantra.

★★★★

Co z oczu, to z serca
Sensacyjny, 122'

Wyborna zabawa filmowymi gatunkami. Steven Soderbergh opowiada historię miłości niemożliwej – uczucia, które połączyło policjantkę i złodzieja. Mistrzowsko operuje przy tym różnymi tonacjami, przeskakuje od konwencji do konwencji, a tradycyjne rozwiązania łączy z nowymi pomysłami.
Pesymistyczny obraz świata, w którym niemal wszyscy są źli i skorumpowani, pochodzi z „czarnego filmu". Z kolei wątek miłosny został rozegrany w elegancko-ironicznym stylu sophisticated comedy lat 30. Nie stroniąc od brutalnego naturalizmu, Soderbergh – wzorem Quentina Tarantino – większość scen puentuje czarnym humorem. Jego film jest jednocześnie inteligentnym pastiszem i hołdem dla „starego kina". Znakomici są i aktorzy – nie ma ani jednej źle obsadzonej roli. A między Clooneyem i Lopez na ekranie naprawdę „iskrzy". (EC)

Out of Sight. USA, 1998. R: Steven Soderbergh. W: George Clooney, Jennifer Lopez, Ving Rhames, Dennis Farina, Michael Keaton. ITI.

poprzewodnik domowy

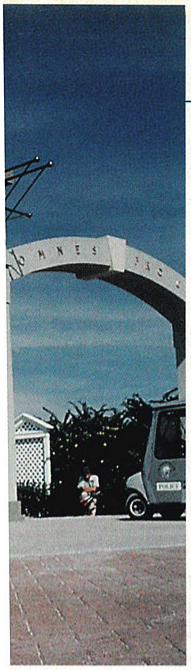

kańcy miasteczka, łącznie z najbliższą rodziną Trumana - to zawodowi aktorzy. Jeden Truman tylko jest tu naturszczikiem.

Twórcą serialu, jego reżyserem i niejako lokalnym bogiem dla Seahaven, jest Christof, który wymyślił telewizyjnego tasiemca, wychodząc ze słusznego skądinąd założenia, że w życiu najciekawsze jest życie. Christofa gra Ed Harris, ale nie jest to najlepsza rola tego świetnego aktora – Christof w jego wykonaniu jest nadto demoniczny i przestylizowany.

„Truman Show" jest filmem znakomicie zrealizowanym. Uwagę zwracają zwłaszcza świetne zdjęcia, szczególnie te z „ukrytej kamery", jak też zaskakujące efekty specjalne. Sama zaś Weirowska wizja świata totalnie zmanipulowanego (telewizja ma tu największe „zasługi") nie jest już tak bardzo oryginalna, przywoływano ją bowiem już w wielu filmach. Paralela między reżyserem a boskim kreatorem też filmowo bywała już nieraz, jak to się mówi, ogrywana.

Czy to znaczy, że film Weira ma tylko walory „techniczne"? Nie, bo tak naprawdę jego prawdziwym bohaterem jest nie Truman Burbank, o którym nie wiadomo, czy uciekając z Seahaven, nie trafił czasem do następnego studia telewizyjnego, ale publiczność, oglądająca ten nieustający serial z jego udziałem. Publiczność, która wiedziała, że Burbank nie wie, i to właśnie sprawiało jej największą przyjemność. Przyjemność, której źródłem było zwykłe podglądactwo. Trudno jednocześnie nie zauważyć, że ta sama publika gorąco sekundowała Trumanowi w jego ucieczce do prawdziwego świata, wspierała go moralnie. Zakłamanie? Nie, raczej sprzeczność ludzkiej natury, w której skłonność do swoistego voyeuryzmu współistnieje z przekonaniem o konieczności chronienia własnej prywatności, niezależności i wolności. Sprzeczność, do której, jak pokazuje Weir, odwołuje się (na której żeruje?) kultura masowa, zwłaszcza w wydaniu telewizyjnym i reklamowym.

Szczególne wyrafinowanie przejawia na tym polu reklama. Mówi ona do ludzi mniej więcej tak: żeby przekonać się o tym, że jesteś niepowtarzalny, musisz najpierw zobaczyć, jacy są inni. I miliard indywidualistów to „kupuje", przemieniając się w miliard potencjalnych klientów.

LECH KURPIEWSKI

The Truman Show. USA, 1998. R: Peter Weir. W: Jim Carrey, Laura Linney, Noah Emmerich, Natascha McElhone, Holland Taylor, Brian Delate, Blair Slater. ITI.

✶✶✶✶

Ucieczka gangstera
Sensacyjny, 122'

Opowiedziany w sposób zachwycająco precyzyjny film, w którym ironia miesza się z romantyzmem. Powraca tu obsesyjny temat Peckinpaha: konieczność przetrwania we wrogim świecie.
Doc McCoy (w doskonałej kreacji Steve'a McQueena) to gangster z zasadami. Uczyni wszystko, by nie powrócić za kraty. Lecz cóż ze swobody, jeśli jest się samotnym? Wątek miłosny został rozegrany na granicy sentymentalizmu lecz nigdy jej nie przekroczył. Ci, którzy oskarżali Peckinpaha o mizoginizm, musieli jednak przyznać, że potrafi on być subtelnym malarzem uczuć. Doc i jego żona zrozumieją, że aby ich życie miało sens, muszą sobie nawzajem zaufać i wybaczyć. Peckinpah dyskretnie podważa realność przedstawionych wydarzeń. Niemalże baśniowy happy end sugeruje, że mieliśmy do czynienia ze swego rodzaju przypowiastką. (TJ)

The Getaway. USA, 1972. R: Sam Peckinpah. W: Steve McQueen, Ali MacGraw, Ben Johnson, Sally Struthers, Al Lettieri. Warner Bros.

✶✶✶✶

Manneken Pis
Dramat, 90'

Chwytająca za gardło opowieść o wielkim uczuciu, które przychodzi za późno i któremu kres przynosi śmierć. Harry obwinia się o śmierć najbliższych w wypadku. Niecierpliwa Jeannie za późno zrozumie kruchość chłopaka. Debiutant, belgijski reżyser Franc van Passel, odwołuje się do różnorakich literackich i filmowych tradycji, tworząc jednak film spójny.
Fatalizm i eksponowanie symbolicznych przedmiotów-fetyszy wzięte zostało z francuskiego poetyckiego realizmu, niepokojący obraz nocnej Brukseli – z ekspresjonizmu. Nie brak aluzyjnych nawiązań do klasycznych bajek. „Manneken Pis" nie sprawia jednak wrażenia pustego stylistycznego popisu. Dzieje się tak dlatego, że główny wątek – powolne, spóźnione dojrzewanie uczucia – ukazany jest w sposób pełen delikatności i emocjonalnej prawdy. (TJ)

Manneken Pis. Belgia, 1994. R: Franc van Passel. W: Franc Vercruyssen, Antje de Boeck, Ann Petersen, Wim Opbrouck, Stanny Prets. Gutek Film.

✶✶✶

Mrówka Z
Animowany, 83'

Mrówka o głosie i obsesjach Woody'ego Allena? To jeden z najlepszych pomysłów Hollywood! Z-4195, neurotyczna mrówka, korzysta z pomocy psychoanalityka i buntuje się przeciwko porządkom, panującym w mrowisku. Z-4195 jest bowiem indywidualistą i nie podoba mu się, że interes zbiorowy ma być ważniejszy od jego prywatnego szczęścia. Marzy przy tym o księżniczce, ale jako szeregowa mrówka nie ma szans – oczywiście do czasu...
„Mrówka Z" to film adresowany do dorosłego widza. Tylko on może bowiem docenić przeniesienie Allenowskich obsesji i żartów do mrocznego świata animowanych mrówek. I tylko jego bawić będą mrówki parodiujące filmowe wcielenia Sharon Stone (użyczyła głosu księżniczce) i Sylvestra Stallone (jako najlepszy przyjaciel Z).

(EC)

AntZ. USA, 1998. R: Eric Darnell, Tim Johnson. Głosy: Woody Allen, Sharon Stone, Gene Hackman, Christopher Walken, Sylvester Stallone. ITI.

✶✶

O jeden most za daleko
Wojenny, 175'

Richard Attenborough podjął się niełatwego zadania – sfilmowania grubej książki Corneliusa Ryana, opisującej nieudaną operację aliantów w Holandii we wrześniu 1944 roku. Książka jest szczegółowa, wypełniona faktami i relacjami. Attenborough starał się wykorzystać większość informacji. W efekcie jego film składa się z szeregu, nierównych pod względem dramaturgii, epizodów. To oczywiście nie grzech, podobną konstrukcję miał znakomity „Najdłuższy dzień" (adaptacja innej książki Ryana).
Jednak Attenborough całą energię skupił na olśnieniu widza – sceny batalistyczne nakręcono z rozmachem, w obsadzie same gwiazdy. Nie ma za to w filmie dramatyzmu. Zabrakło bowiem prawdziwych emocji, a bohaterowie, obojętnie, pierwszo- czy drugoplanowi, to postaci jednakowo drewniane.

(EC)

A Bridge Too Far. Wielka Brytania, 1977. R: Richard Attenborough. W: Dirk Bogarde, James Caan, Michael Caine, Sean Connery, Gene Hackman. Warner Bros.

Płyty i hity

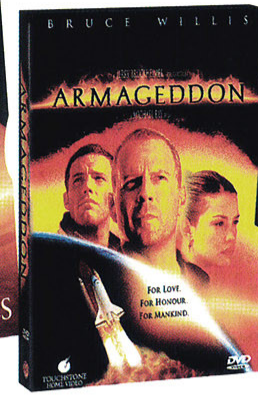

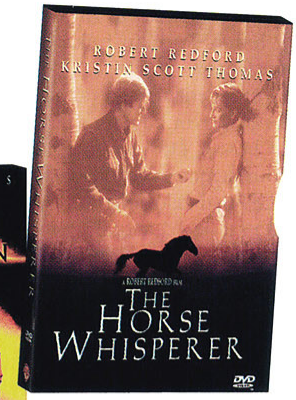

Air Force One

USA, 1997. R: Wolfgang Petersen. W: Harrison Ford, Gary Oldman, Glenn Close. Warner Home Video.

Sensacyjny. Grupa rosyjskich nacjonalistów przejmuje kontrolę nad samolotem, którym leci prezydent USA wraz z rodziną.

Armageddon

USA, 1998. R: Michael Bay. W: Bruce Willis, Ben Affleck, Liv Tyler. Warner Home Video.

Science fiction. Ziemi grozi zderzenie z ogromnym asteroidem. Grupa śmiałków – specjalistów od odwiertów naftowych, podejmuje się akcji ratowania Ziemi.

Dzikie żądze

(Wild Things). USA, 1998. R: John McNaughton. W: Kevin Bacon, Matt Dillon, Neve Campbell. ITI.

Sensacyjny. Uczennica oskarża młodego nauczyciela o gwałt. Podczas procesu wychodzą na jaw zaskakujące fakty.

Evita

USA, 1996. R: Alan Parker. W: Madonna, Jonathan Pryce, Antonio Banderas. Vision.

Ekranizacja popularnego musicalu Andrew Lloyda Webbera. Biografia Evy Peron.

G.I. Jane

USA-Wielka Brytania, 1997. R: Ridley Scott. W: Demi Moore, Viggo Mortensen, Anne Bancroft. Vision.

Dramat obyczajowo-militarny. Młoda kobieta podejmuje służbę w jednostce marines. Jej przełożeni chcą udowodnić, że kobieta nie może być dobrym komandosem.

Godzilla

USA, 1998. R: Roland Emmerich. W: Matthew Broderick, Jean Reno, Hank Azaria. ITI.

Amerykańska wersja klasycznego japońskiego thrillera. Ogromna jaszczurka-waran, zmutowana w wyniku nuklearnego wybuchu, atakuje Nowy Jork.

Kochankowie sztormowego morza

(Amy Foster/Swept by the Sea). Wielka Brytania-USA, 1997. R: Beeban Kidron. W: Vincent Perez, Rachel Weisz, Ian McKellen. ITI.

Dramat kostiumowy. Adaptacja powieści Josepha Conrada. Miłość ubogiej służącej do rosyjskiego imigranta, rozgrywająca się w surowej scenerii Kornwalii.

Miasto aniołów

(City of Angels). USA, 1998. R: Brad Silberling. W: Meg Ryan, Nicolas Cage, Dennis Franz. Warner Home Video.

Melodramat. Amerykańska wersja „Nieba nad Berlinem" Wima Wendersa. Anioł zakochuje się w młodej lekarce i chce stać się na powrót człowiekiem.

Morderstwo doskonałe

(A Perfect Murder). USA, 1998. R: Andrew Davis. W: Michael Douglas, Gwyneth Paltrow, Viggo Mortensen. Warner Home Video.

Kryminał. Adaptacja sztuki teatralnej Fredericka Knotta, którą sfilmował także Alfred Hitchcock. Zdradzany mąż planuje zbrodnię doskonałą – chce pozbyć się żony, a jej zamordowanie zleca jej kochankowi.

Negocjator

(The Negotiator). USA, 1998. R: Gary Gray. W: Samuel L. Jackson, Kevin Spacey, David Morse. Warner Home Video.

Sensacyjny. Policjant, specjalista od pertraktacji z terrorystami, zostaje oskarżony o morderstwo i defraudację. Podejrzewając spisek, policjant postanawia posłużyć się metodami terrorystów.

Nic śmiesznego

Polska, 1995. R: Marek Koterski. W: Cezary Pazura, Ewa Błaszczyk, Wojciech Wysocki. Vision.

Komedia. Zmarły reżyser filmowy wspomina swoje życie – miał pracę, liczne kochanki, ale nigdy nie urzeczywistnił swych marzeń.

Ostatni skaut

(The Last Boy Scout). USA, 1991. R: Tony Scott. W: Bruce Willis, Damon Wayans, Chelsea Field. Warner Home Video.

Sensacyjny. Prywatny detektyw podejmuje się ochrony młodej kobiety. Wkrótce kobieta zostaje zamordowana. Detektyw rozpoczyna śledztwo.

Rewolwer i melonik

(The Avengers). USA, 1998. R: Jeremiah Chechik. W: Ralph Fiennes, Uma Thurman, Sean Connery. Warner Home Video.

Kinowa wersja popularnego serialu angielskiego. Para agentów prowadzi śledztwo w sprawie niezwykłych anomalii atmosferycznych, które nękają ludzkość.

Skandalista Larry Flynt

(The People vs. Larry Flynt). USA, 1996. R: Miloš Forman. W: Woody Harrelson, Courtney Love, Edward Norton. ITI.

Dramat obyczajowy. Biografia Larry'ego Flynta, wydawcy szeregu pism pornograficznych (m.in. „Hustlera"), uwikłanego w liczne procesy o obrazę moralności.

Telemaniak

(The Cable Guy). USA, 1996. R: Ben Stiller. W: Jim Carrey, Matthew Broderick, Leslie Mann. ITI.

Komedia. Młody architekt decyduje się na podłączenie do telewizji kablowej. Instalator jest fanatykiem swojego zawodu. Życie architekta zamienia się w koszmar.

Zabójcza broń 4

(Lethal Weapon 4). USA, 1998. R: Richard Donner. W: Mel Gibson, Danny Glover, Rene Russo. Warner Home Video.

Sensacyjny. Riggs i Murtaugh, dwaj policjanci z Los Angeles, znani z nieszablonowych metod, wpadają na trop azjatyckiej mafii.

Zaklinacz koni

(The Horse Whisperer). USA, 1998. R: Robert Redford. W: Robert Redford, Kristin Scott Thomas, Sam Neil. Warner Home Video.

Dramat psychologiczny. Próbując pomóc córce i jej koniowi, którzy zostali okaleczeni w wypadku samochodowym, matka zwraca się do tzw. zaklinacza koni.

Żołnierze kosmosu

(Starship Troopers). USA, 1997. R: Paul Verhoeven. W: Casper Van Dien, Diana Meyer, Denise Richards. Warner Home Video.

Komiks science fiction. Cywilizacji ludzi zagraża zagłada ze strony wielkich robaków z kosmosu. Ludzie podejmują nierówną walkę.

Konkurs

DVD VIDEO

Wśród autorów właściwych odpowiedzi rozlosujemy pięć płyt DVD z nowościami filmowymi, ufundowanych przez Warner Home Video.

1. **Kogo gra Harrison Ford w „Air Force One"?**
2. **Jak nazywa się koń, należący do głównej bohaterki w „Zaklinaczu koni"?**
3. **Ile części liczy cykl „Zabójcza broń"?**

Odpowiedzi na kartkach pocztowych prosimy przesyłać pod adresem Redakcji do końca maja.

ze zbiorów RMF FM

Arras z RMF FM

tkany ręcznie - autor: Piotr Metz (1957 - ????)

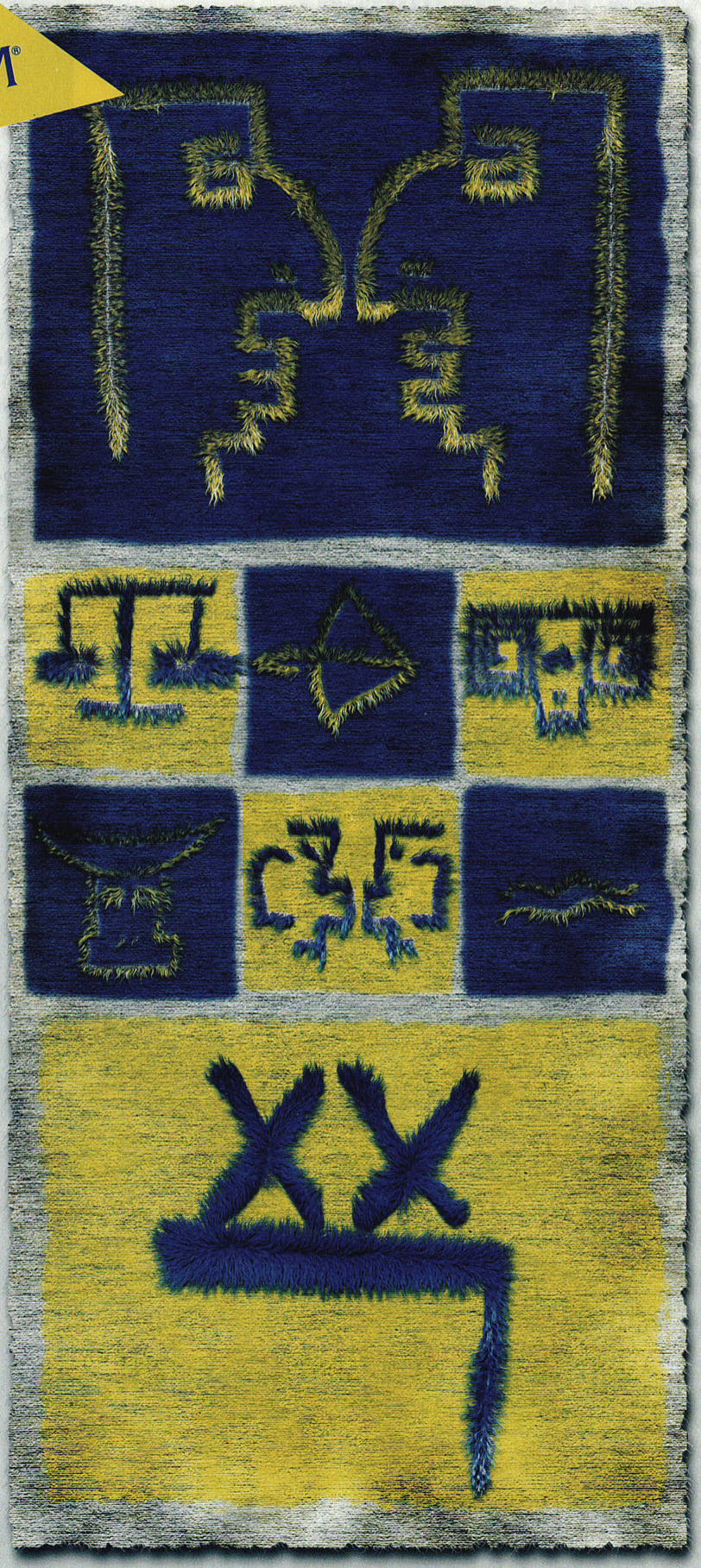

Rokowania na szczycie

program radiowy
każdy piątek od 20.00
(Wielcy muzycznego świata końca XX w. n.e. decydują o tym co będzie grane)

Znaki zodiaku

program radiowy
każda sobota 21.00
(Muzyka Gwiazd końca XX w. n.e. Znaki zodiaku przepowiadają co komu grane)

Koniec Wieku

program radiowy
każda niedziela od 21.00
(Muzyka i wydarzenia, które wstrząsnęły światem drugiej połowy XX w. n.e. Koniec wieku - historia świata liczona od narodzin rock and rolla.)

Sukces nie podnieca?

Nie umiem sobie wytłumaczyć gorączki futbolowej, która ogarnęła nasz kraj przed meczem z Anglią. Tak jak ja nie umiem sobie wytłumaczyć skromności i rezerwy, z jaką podchodzimy do naszych autentycznych międzynarodowych sukcesów. W tym samym Londynie, mniej więcej w tym samym czasie, bardzo mocna ekipa broniła naszych barw tym razem nie na Wembley, ale w Royal Festival Hall – ekskluzywnej, słynnej sali koncertowej, gdzie wystawiano spektakl Zbigniewa Preisnera „Requiem dla mojego przyjaciela". Dla kulturalnego Londynu było to prawdziwe wydarzenie artystyczne. Na płytach kompaktowych, które ukazały się tuż po koncercie – wielominutowe brawa chłonącej muzykę publiczności. Z relacji wiem, że była to przede wszystkim młoda widownia, dla której twórczość Preisnera jest swego rodzaju próbą połączenia wielkiej tradycji klasycznej ze współczesnym myśleniem muzycznym. W drugiej części BBC Concert Orchestra prowadzona przez Jacka Kaspszyka, Salisbury Festival Chorus i soliści z Elżbietą Towarnicką i Leszkiem Możdżerem na czele wykonali muzykę Preisnera do filmów Kieślowskiego. Publiczność szalała. Gala w najlepszym stylu. Powinniśmy być dumni. Może trzeba było zorganizować – wzorem szaleństwa na Wembley – wycieczkę autokarową? Tam, w Royal Festival Hall, również jest parę tysięcy miejsc. No i w dodatku w sprawach muzycznych, w porównaniu z blamażem piłkarzy, szło nam dobrze, można powiedzieć, wręcz koncertowo. Tylko pies z kulawą nogą nie opowiedział o tym wydarzeniu.
Jest w nas, Polakach, jakaś koszmarna nonszalancja wobec sukcesu. Jesteśmy w stanie usprawiedliwić każdą porażkę. Natomiast nie mamy litości dla tych, którym się udało. Preisner właśnie należy do ludzi sukcesu. Czy tego chcemy, czy nie. Jest mistrzem nie tylko w swej profesji, w pisaniu muzyki do filmów, ale również jest świetnym organizatorem swojej kariery. To wielka umiejętność. Warto mu zaufać.
Jesteśmy w świecie modni. Spróbujmy to choć raz wykorzystać. To nieprawda, że świat interesuje się tylko piłką nożną i tym, czy w Zakopanem odbędzie się olimpiada. Świat czeka na nowe propozycje artystyczne, intelektualne. A w tych dyscyplinach jesteśmy warci więcej, aniżeli we wszystkich meczach razem wziętych.

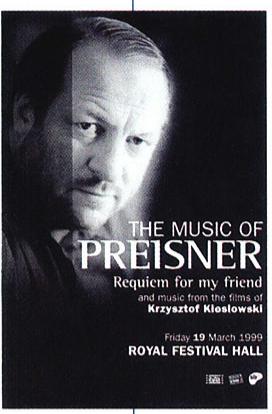

Cienka czerwona linia

Muzyka Hansa Zimmera do filmu Terrence'a Malicka. Szczególnie ciekawy jest pierwszy akt: potężne organy, po nich unisono smyczków, wreszcie cała orkiestra i na jej tle powoli harfy podają pierwszy temat. Na to nałożone są wschodnie śpiewy i wreszcie bicie dzwonów kościelnych. Wszystko to stanowi jedynie preludium do wojennej opowieści Terrence'a Malicka, którą tak świetnie kontrapunktuje muzyka Hansa Zimmera – jednego z najsłynniejszych rzemieślników współczesnego Hollywood, dla którego ta właśnie partytura nie była tylko kolejnym muzycznym zadaniem. Była wyzwaniem Muzyka rzuconym koneserom.

Cannes '99 na żywo
tylko w CANAL+

Tylko w CANAL+ zobaczysz bezpośrednie transmisje
ceremonii otwarcia (12 maja o 19.15)
i zamknięcia (23 maja o 19.15)
festiwalu filmowego CANNES '99.

W czasie trwania festiwalu relacje codziennie o 19.50.

WSZYSTKIE RELACJE Z FESTIWALU FILMOWEGO CANNES '99
SĄ NIE KODOWANE.

Tam, gdzie jest wielkie kino, tam jest CANAL+.

Cannes

CANAL+
przeżyj to

Zadzwoń:
(22) 65 70 999

CELEBRITY

Wiązanka muzyczna wybrana do najnowszego filmu Woddy'ego Allena. To samo grono wykonawców co zawsze u tego reżysera. Lekki jazzik, trochę swingu, nic mądrego, nic ważnego. Sam wypoczynek. Właściwie już tylko u Allena możemy w kinie posłuchać pianistów tej klasy co Erroll Garner, Teddy Wilson, Ray Cohen czy trochę błaznujący, a jednak z pewnym sentymentem tu wspominany - Liberace. Woody Allen powinien od jazzmanów otrzymać specjalną nagrodę. Pozostał wierny pewnemu stylowi. Muzyce, której jeszcze trzydzieści lat temu słuchał cały świat, a która dziś została wyrzucona na śmietnik, razem z czarnymi płytami, longplayami, adapterami z oryginalną shurowską igłą. A Woody Allen o tym wszystkim pamięta, i w kolejnym swoim filmie podrzuca nam kilka pereł tamtej muzyki.

Danny Elfman

Dwupłytowy album Danny'ego Elfmana to wybór jego kompozycji z lat 90. Wszystko zaczyna się od „Edwarda Nożycorękiego" i kończy na muzyce również do filmu Tima Burtona – „Powrót Batmana". U Elfmana tradycyjnie wszystkiego jest za dużo, jak i w filmach, które ilustrował. Można powiedzieć, że wystąpił tu wyraźny przerost formy nad treścią. Ta liczba cytatów, przede wszystkim z dzieł późnych romantyków, te niekończące się melodie. Mistrzowsko, ale ciężko, z niemiecką precyzją instrumentowane kilometry partytur – w najczystszej formie dekadencka muzyczna secesja. Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym uznał te ilustracje za mało wartościowe. Przeciwnie. Wielokrotnie to właśnie muzyka Elfmana ratowała ten czy ów film. Jego erudycja muzyczna jest niebywała. Chociaż ja akurat wolę kilka zgrabnych nut, jakąś chwytliwą melodyjkę, aniżeli te kaskady mądrych, dobrze nagranych i perfekcyjnie zinstrumentowanych

dźwięków. Jednak słuchanie muzyki już poza filmem, z płyt, może być bardzo pouczające. Np. filmowa muzyka Elfmana na płytach brzmi lepiej. Oprócz walorów intelektualnych ujawnia tu bowiem pewien humor, dowcip, nie zawsze słyszalny w kinie.

Star Trek

Najsłynniejsze fragmenty muzyczne z kultowego dzieła amerykańskiej telewizji – serii „Star Trek". Dla wtajemniczonych serial legenda, dla innych kupa nikomu nie potrzebnej, poprawnej jak maturalne wypracowanie muzyki, pisanej zresztą przez mistrzów gatunku – Jerry Goldsmitha, Jamesa Hornera i Leonarda Rosenmana. PAWEŁ SZTOMPKE

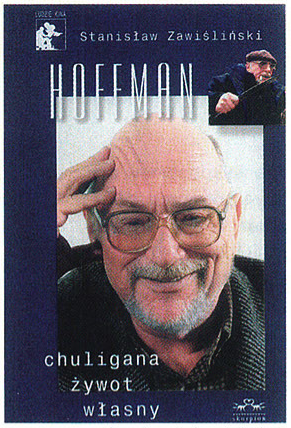

Chuligana żywot własny

Kolejny wywiad-rzeka Stanisława Zawiślińskiego, uzupełniony filmografią Jerzego Hoffmana, wypowiedziami jego współpracowników oraz bogatym wyborem zdjęć. Uczestnicy rozmowy starają się przedstawić czytelnikowi wizerunek człowieka niepokornego, zabijaki, narażającego się w imię zachowania niezależności. Jerzy Hoffman chętnie opowiada o bijatykach i pijatykach, w jakich uczestniczył niemal od dzieciństwa, o swoich wczesnych doświadczeniach z kobietami. Co prawda należał do PZPR, ale za to *nie zawsze się z tą partią zgadzał. Z tego powodu często popadałem w konflikty, nieraz miewałem kłopoty. Obrywałem z lewa, a poźniej i z prawa.* A kiedy w Polsce zadekretowano stan wojenny, reżyser z kolei oberwał od środowiska, bo udzielił poparcia gen. Jaruzelskiemu w „Trybunie Ludu". I komentarz „chuligana": *Polaryzacja środowisk, a zwłaszcza środowisk artystycznych, która nastąpiła w stanie wojennym bardzo mnie przygnębiła.* Tego typu, oględnie mówiąc, kontrowersyjnych wypowiedzi jest w książce więcej, ale każe nam się przechodzić nad nimi do porządku dziennego bez zadawania bardziej szczegółowych (kłopotliwych?) pytań o motywy dokonywanych wyborów. Stąd bierze się pewien dyskomfort w czytaniu „Chuligana żywota własnego" – przy całej sympatii czytelnika dla wielbiciela „Trylogii" i filmowca-pasjonata.

■ Stanisław Zawiśliński. Hoffman. Chuligana żywot własny. Skorpion, Warszawa 1999. **(M. CH.)**

Kino najnowsze

Mirosław Przylipiak i Jerzy Szyłak podjęli się bardzo trudnego zadania – ogarnięcia i opisania niezliczonej ilości zjawisk, mających miejsce w kinie lat 90. W książce znalazły się m.in. teksty dotyczące sytuacji kina w kontakcie z innymi mediami – przede wszystkim z telewizją. Przy okazji autorzy raz na zawsze obalają teorię o rychłej śmierci kina, pokonanego przez inne środki przekazu (DVD, video, telewizja) . Film zmienia się i wciąż ma coś do powiedzenia, do zaproponowania. Przylipiak i Szyłak omawiają zresztą najważniejsze i najbardziej znaczące ich zdaniem obrazy, decydujące o kształcie i rozwoju współczesnego kina. Znalazły się wśród nich filmy Jarmuscha, Tarantino, Stone'a, Scorsese, Allena, Lyncha, sporo miejsca autorzy poświęcają Kinu Nowej Przygody.

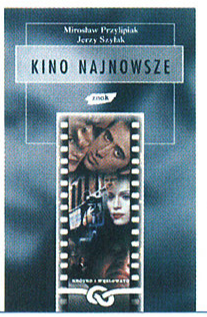

Analizują przyczyny „odejścia" widzów od polskich filmów, opisują próby odnowienia kontaktu między twórcami i widzami, wyodrębniają wreszcie w polskim kinie kilka podstawowych nurtów: „bandycki" (m.in. „Psy" Pasikowskiego), „rozrachunkowy" (m.in. „Pułkownik Kwiatkowski" Kutza), „prowincjonalny" (m.in. „trylogia" Kondratiuka) i „współczesny" (m. in. „Kochaj i rób co chcesz" Glińskiego, „Panna Nikt" Wajdy)..

Dokąd zmierza kino schyłku tysiąclecia? Niech za odpowiedź posłuży fragment tekstu o „Dymie" Wanga: *Wang wyraża wiarę, że sens istnienia kina nie zależy od jakości tworzonych przez nie dzieł i wagi podejmowanych problemów, ale tkwi w tym, że ono po prostu jest.*

■ Mirosław Przylipiak, Jerzy Szyłak. Kino najnowsze. Znak, Kraków 1999 **(M. S.)**

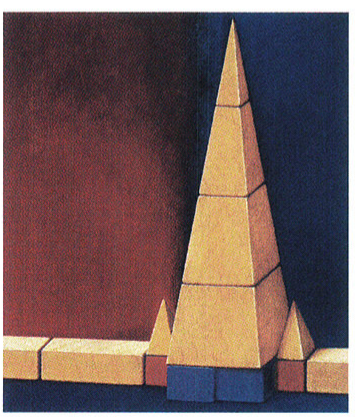

POUKŁADAMY PRZYSZŁOŚĆ

Trudno martwić się o życie po pięćdziesiątce kiedy ma się dwadzieścia kilka lat i jest wiosna. Zostaw to profesjonalistom. Poukładamy Twoją przyszłość. Jesteśmy Pewnym towarzystwem. Dołącz do nas.

Bezpłatna infolinia 0 800 40 40 40

Lektury na ekranie

Raj dla uczniów, których obcowanie z książką napełnia wstrętem, w przeciwieństwie do obcowania z telewizorem. W książce znalazło się miejsce dla szczegółowego opisu 22 filmowych adaptacji, na końcu znaleźć można pełną listę sfilmowanych lektur. Wśród omówionych filmów znalazły się m.in. „Chłopi" Rybkowskiego, „Lalka" Hasa, „Ziemia obiecana" Wajdy, „Hamlet" Oliviera, „Tron we krwi" Kurosawy. Analizując poszczególne utwory, autorki zaczynają od informacji o książce, będącej podstawą filmu – zamieszczają streszczenie i ocenę wartości literackiej. Dalej można znaleźć czołówkę filmu i jego opis, oraz wzmiankę o tym, co w filmie pominięto lub dodano. Trudniejsze terminy wyjaśniają przypisy (dowiemy się z nich, co to znaczy feministyczny, czym jest kontestacja, kto to Marcel Proust) i słowniczek terminów filmowych. Książka jest nie tylko inteligentnie i interesująco napisana, ale również ciekawie rozplanowana graficznie i ilustrowana niezliczoną ilością zdjęć.

■ Barbara Kosecka, Katarzyna Kubisiowska. Lektury na ekranie, czyli mały leksykon adaptacji filmowych. Znak, Kraków 1999 (M. S.)

Klapsy i ścinki

Książka Kazimierza Kutza „Klapsy i ścinki" została napisana w modnej ostatnio formie alfabetu. Można w niej znaleźć portrety przyjaciół, znanych osobistości, członków - wcale rozległej - rodziny. I tak, na łamach książki, sąsiadują: Leszek Balcerowicz, ciotka Gustla, Krzysztof Zanussi, pierwszy teść i biskup Bednorz. Wszystko to przeplecione jest wspomnieniami o filmach, szopienickich wakacjach, pierwszej etiudzie. Książka jest prawdziwą kopalnią (jak na Ślązaka przystało) anegdot, opowieści i plotek. Napisane z poczuciem humoru i nie bez złośliwości. A oto próbka pisarstwa Kutza:

KONDRAT MAREK: Marek ma coś takiego w sobie, co chciałoby się mieć w domu.

MINIO: Był psem, który miał poczucie humoru. Nauczyłem go grać w piłkę nożną, na bramce.

PETELSKI CZESŁAW: Chętnie o nim zapominam.

WAJDA ANDRZEJ: Fasowałem w akademiku pokój po nim, w którym zostawił swój obraz. Był to pusty basen kąpielowy, z porzuconym ręcznikiem na planie pierwszym. [...] czysty socrealizm. Powiesiliśmy go z kolegą na suficie i służył nam na leżąco, bo dobrze robił na kaca.

ZANUSSI KRZYSZTOF: Gdyby towarzystwo polskich filmowców wyobrazić sobie jako przycyrkowe zoo, to Krzysztof Zanussi byłby w nim niewątpliwie koniem paradnym.

■ Kazimierz Kutz. Klapsy i ścinki. Mój alfabet filmowy i nie tylko. Znak, Kraków 1999 r.

(M. S.)

Powszechne Towarzystwo Emerytalne
Norwich Union S.A.

NORWICH UNION

Pewna część przyszłości

NOWE RUBRYKI

seks

uroda

testy

dietetyka

(stały) konkurs 3:1

Ci, którzy dokładnie przeczytali ten numer „Filmu" (lub wcześniejsze), nie będą mieli problemu z rozwiązaniem tego konkursu

1. Ile Oscarów '98 dostał „Szeregowiec Ryan" Stevena Spielberga?
a. siedem
b. trzy
c. pięć

2. Który z tych filmów z Bogusławem Lindą nie został wyreżyserowany przez Władysława Pasikowskiego?
a. Demony wojny
b. Sara
c. Psy

3. Z którym z tych reżyserów jest spokrewniony Nicolas Cage?
a. Francisem Fordem Coppolą
b. Stevenem Spielbergiem
c. Martinem Scorsese

4. Kogo w „Celebrity" Woody'ego Allena gra Leonardo DiCaprio?
a. muzyka rockowego
b. scenarzystę filmowego
c. gwiazdora filmowego

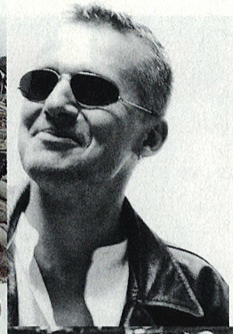

Na górze: „Szeregowiec Ryan" na wojnie. Zwycięski uśmiech na twarzy Bogusława L. Poniżej: Leonardo DiC. z obstawą. Obok: spodnie w paski na nogach Nicolasa C.

Odpowiedzi prosimy przesyłać na kartkach pocztowych z dopiskiem „3:1" (maj) i z zaznaczeniem numerów pytań i odpowiedniej litery. Na odpowiedzi czekamy do końca maja. Są nagrody: kasety video z interesującymi filmami. Powodzenia

ROZWIĄZANIE KONKURSU 3:1 (MARZEC)

Poprawne odpowiedzi: 1b, 2c, 3a, 4c

Nagrody (kasety video) otrzymują:

Wioletta Adamska z Sokółki, Ireneusz Bartkowiak z Przytocznej, Joanna Dąbrowska ze Słupska, Dominika Kłosiewicz z Wieliczki, Anna Lichaczewska z Łosic

ZDJĘCIA: FOTOS INTERNATIONAL, ITI, LIDIA POPIEL, LANCE STEADLER/SYGMA/FREE

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

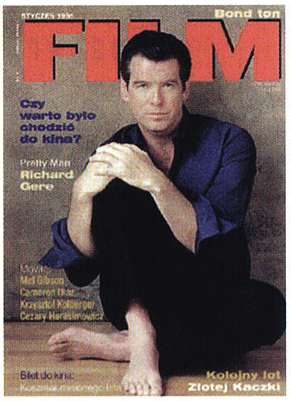

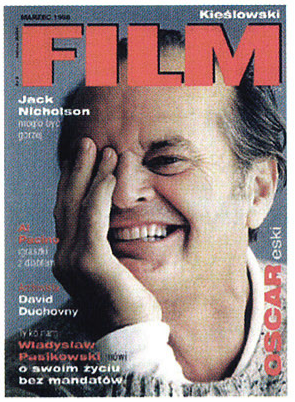

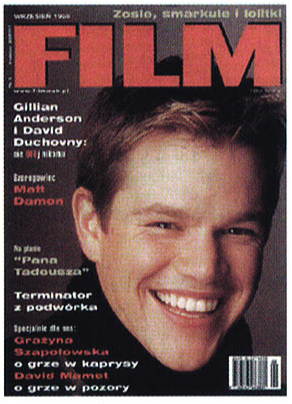

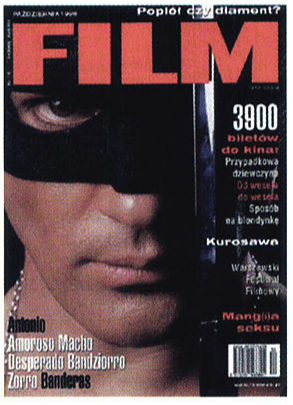

Z NAMI TEŻ TE NUMERY /ubiegłoroczne/

Tych z Państwa, którzy byliby zainteresowani kupnem numerów "Filmu" z roku 1998, 1997, 1996 i 1995 też, ale ten ostatni rocznik bez numerów ze stycznia, lutego, marca, września i grudnia/, informujemy, że są one do nabycia w naszej redakcji. Cena jednego egzemplarza – 5,50 zł.

Wpłat można też dokonywać drogą pocztową. Prosimy tylko o dokładne zaznaczenie na przekazie, o jakie numery "Filmu" chodzi. Prześlemy je wtedy pocztą.

Odcinek dla wpłacającego

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

Pobrano opłatę. ..... zł

..... podpis przyjmującego

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

Pobrano opłatę. ..... zł

..... podpis przyjmującego

Potwierdzenie dla poczty

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

Pobrano opłatę. ..... zł

..... podpis przyjmującego

KONCERTOWE RADIO

LISTA PRZEBOJÓW PROGRAMU III
w każdy piątek od **19.00** do **22.00**
Marek Niedźwiecki

MARKOMANIA
w każdy sobotę od **9.00** do **13.00**
Marek Niedźwiecki

MINIMAX - BIURO UTWORÓW ZNALEZIONYCH
w nocy z niedzieli na poniedziałek od **23.00** do **2.00**
Piotr Kaczkowski

MUZYCZNA POCZTA TRÓJKI
od poniedziałku do piątku od **9.45** do **11.00**
Marek Niedźwiecki, Marek Wiernik, Tomasz Żąda

TANECZNE MIKSY
w nocy z piątku na sobotę od **2.00** do **6.00**
Jerzy Kordowicz

TRÓJKOWY EXPRESS
od poniedziałku do piątku od **14.00** do **16.00**
Paweł Kostrzewa

TRZY KWADRANSE JAZZU
od poniedziałku do czwartku od **22.10** do **23.00**
Jan Ptaszyn Wróblewski, Jan Borkowski, Edward Steinhagen, Paweł Brodowski, Marcin Kydryński

POLSKIE RADIO S.A. PROGRAM III ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa
Dział Promocji tel./fax (022) 645 56 26 Agencja Reklamy tel./fax (022) 628 17 27
www.radio.com.pl/trojka

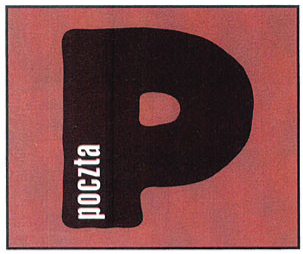

Chcemy poruszyć sprawę raczej delikatną. Od kilkunastu tygodni rekordy popularności bije „Ogniem i mieczem" Jerzego Hoffmana. W filmie wystąpiło kilku znakomitych (i przystojnych) aktorów. Szczególnie jeden zawrócił w głowach naszym Czytelniczkom, które błagają nas teraz o ujawnienie adresu domowego tego pana. Nie jesteśmy osobami niewrażliwymi, ale adresu za nic nie zdradzimy. Nie pomogą ani prośby, ani groźby. Dostaliśmy też kilka listów z prośbą o... zaaranżowanie spotkania z tym aktorem. I w tym przypadku stanowczo odmawiamy spełnienia próśb. Nie gniewajcie się na nas, ale nawet najprzystojniejszy i najsympatyczniejszy aktor ma prawo do prywatności, której za żadne skarby nie odważylibyśmy się zakłócić.

Czas na **„Pomagamy sobie"**. Anna Nawara z Rabki (tel. (0-18) 26-76-346) odsprzeda roczniki „Filmu" z 1994 (bez numerów 5, 9,11) i 1995-1997 oraz pojedyncze numery z 1993 roku (11,12) i 1998 (1). Joanna Kosecka (ul. Płk. Dąbka 225A/5, 81-155 Gdynia) poszukuje wszelkich zdjęć, plakatów, wycinków na temat „Ogniem i mieczem" i aktorów filmu. Ma materiały na wymianę. Tomasz Weremi (ul. Jagiellończyka 9A, 86-300 Grudziądz) odsprzeda kasetę z soundtrackiem z „Blade" oraz powieść „Rumowy poncz" (Jackie Brown). Anna Hebenstreit (ul. Listopadowa 18/2, 60-153 Poznań) poszukuje czwartej serii serialu „Z archiwum X". Chętnie nawiąże kontakt z wielbicielami serialu.

SYLWIA K. z Warszawy. Oto filmografia Lucy Lawless: The Black Stallion (1992, tv, odc. Riding the Volcano), The Ray Bradbury Theatre (1992, tv, odc. Fee Fie Foe Fum), The Rainbow Warrior (1992), The End of Golden Weather (1992), Ludzie Tajfuna/Typhon's People (1993, tv), Herkules i Amazonki/Hercules and the Amazon Women (1994, tv), High Tide (1995, tv, odc. Shanghaied i Death in the Water), Peach (1995), Herkules/Hercules: The Legendary Journey (1995-1998, tv), Xena, wojowniczka księżniczka/Xena: Warrior Princess (od 1995, tv).

ALEKSANDRA P. Tak, soundtrack z „Idola" (Velvet Goldmine) trafił do polskich sklepów. W Warszawie widzieliśmy go m. in. w „Planet Music" przy placu Zbawiciela.

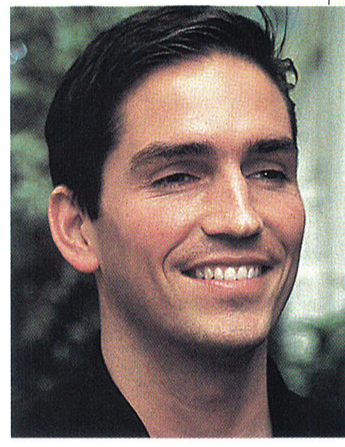

PATRYK z Bolesławca. Oto nominacje do Oscara zdobyte przez Martina Scorsese: do Oscara'80 za reżyserię „Wściekłego byka", do Oscara'88 za reżyserię „Ostatniego kuszenia Chrystusa", do Oscara'90 za reżyserię i scenariusz „Chłopców z ferajny", do Oscara'93 za scenariusz „Wieku niewinności". Nie, Ray Liotta nie był nominowany za rolę w „Chłopcach z ferajny".

DOMINIKA S. z Poznania. **MAŁGORZATA J.** z Legionowa. Russell Crowe urodził się 7 kwietnia 1964 roku w Strathmore Park (Nowa Zelandia). Ma 180 cm wzrostu. Zadebiutował w wieku sześciu lat – w „Spyforce", którego reżyserem był ojciec chrzestny jego matki. W szkole średniej razem z przyjacielem założył zespół „Roman Antix"; jedna z jego piosenek była zatytułowana „I Want to Be Like Marlon Brando". Zanim został aktorem, Russell był kelnerem i ulicznym artystą (występował na Kings Cross w Sydney). W latach 1986-1988 zagrał w 415 spektaklach „The Rocky Horror Show". Russell jest zaręczony, ale nie zdradza imienia swojej wybranki. Ma domy w Los Angeles i Sydney. Kolekcjonuje gitary. Występuje z zespołem rockowym „30 Odd Foot of Grunts". Najnowsze filmy z jego udziałem to „Man of the People" Michaela Manna i „Gladiator" Ridleya Scotta. Filmografię Russella Crowe podaliśmy w nrze 9 z ub. roku.

DAGMARA H. Jim, a właściwie James Patrick Caviezel urodził się 26 września 1968 roku. Ma 182 cm wzrostu. Razem z 7 rodzeństwa (czterech braci i trzy siostry) dorastał w Conway w stanie Waszyngton. Żonaty z Carrie, nauczycielką języka angielskiego w szkole średniej – poznali się na randce w ciemno, zaaranżowanej przez siostry Jima. Jego filmografia: Moje własne Idaho/My Own Private Idaho (1991), Diggstown (1992), Cudowne lata/The Wonder Years (1992, tv, odc. Hero), Wyatt Earp (1994), A Good Day to Die (1995, tv), Murder, She Wrote (1995, tv, odc. Film Flam), Twierdza/The Rock (1996), Ed (1996), G. I. Jane (1997), Cienka czerwona linia/The Thin Red Line (1998), Any Given Sunday (1999), Ride with the Devil (1999).

EWA M. Pytań sporo, odpowiadamy dziś tylko na część. W kat. najlepsza aktorka do Oscara'84 nominowane były: Judy Davis (Droga do Indii), Sally Field (Miejsca w sercu, Oscar), Jessica Lange (Country), Vanessa Redgrave (Bostończycy) , Sissy Spacek (Rzeka) . Do Oscara'85 w kat. najlepszy film nominowani byli: Kolor purpury, Pocałunek kobiety-pająka, Pożegnanie z Afryką (Oscar), Honor Prizzich, Świadek; w kat. najlepsza reżyseria: Hector Babenco (Pocałunek kobiety-pająka), John Huston (Honor Prizzich), Akira Kurosawa (Ran) , Sydney Pollack (Pożegnanie z Afryką, Oscar) , Peter Weir (Świadek); w kat. najlepszy aktor: Harrison Ford (Świadek) , James Garner (Romans Murphy'ego) , William Hurt (Pocałunek kobiety-pająka, Oscar) , Jack Nicholson (Honor Prizzich) , Jon Voight (Uciekający pociąg) . Resztę odpowiedzi obiecujemy wkrótce.

SZYMON J. I filmografia Hansa Zimmera: Schwarzarbeit (1982), Historie d'O; Chaptire 2 (1984), Success Is the Best Revenge (1984), Wild Horses (1985, tv), Insignificance (1985), Słomiane wakacje/Separate Vacations (1986), The Wind (1987), Terminal Exposure (1987), Twister (1988), Taffin (1988), Spies Inc. (1988), The Fruit Machine (1988), Burning Secret (1988) , Świat na uboczu/A World Apart (1988), Rain Man (1988), Więzień Rio/Prisoner of Rio (1989), Paperhouse (1989), Wożąc panią Daisy/Driving Miss Daisy (1989), Dark Obsession (1989), First Born (1989, tv), Czarny deszcz/Black Rain (1989), Nightmare at Noon (1990), Zielona karta/Green Card (1990), Przeklęty los/Fools of Fortune (1990), Chicago Joe and the Showgirl (1990), Ptaszek na uwięzi/Bird on a Wire (1990).

Dalszy ciąg w następnym numerze.

Możesz do nich napisać

ROBERT CARLYLE
c/o ICM
Oxford House 76
Oxford Street
London
W1N OAX
Wielka Brytania

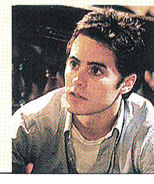

JARED LETO
c/o UTA
9560 Wilshire
Blvd.
Suite 500
Beverly Hills
CA90212
USA

CHARLIZE THERON
c/o UTA
9560 Wilshire
Blvd. Suite 500
Beverly Hills
CA 90212
USA

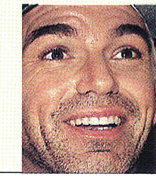

BILLY BOB THORNTON
c/o WMA
151 El Camino
Dr.
Beverly Hills
CA 90212
USA

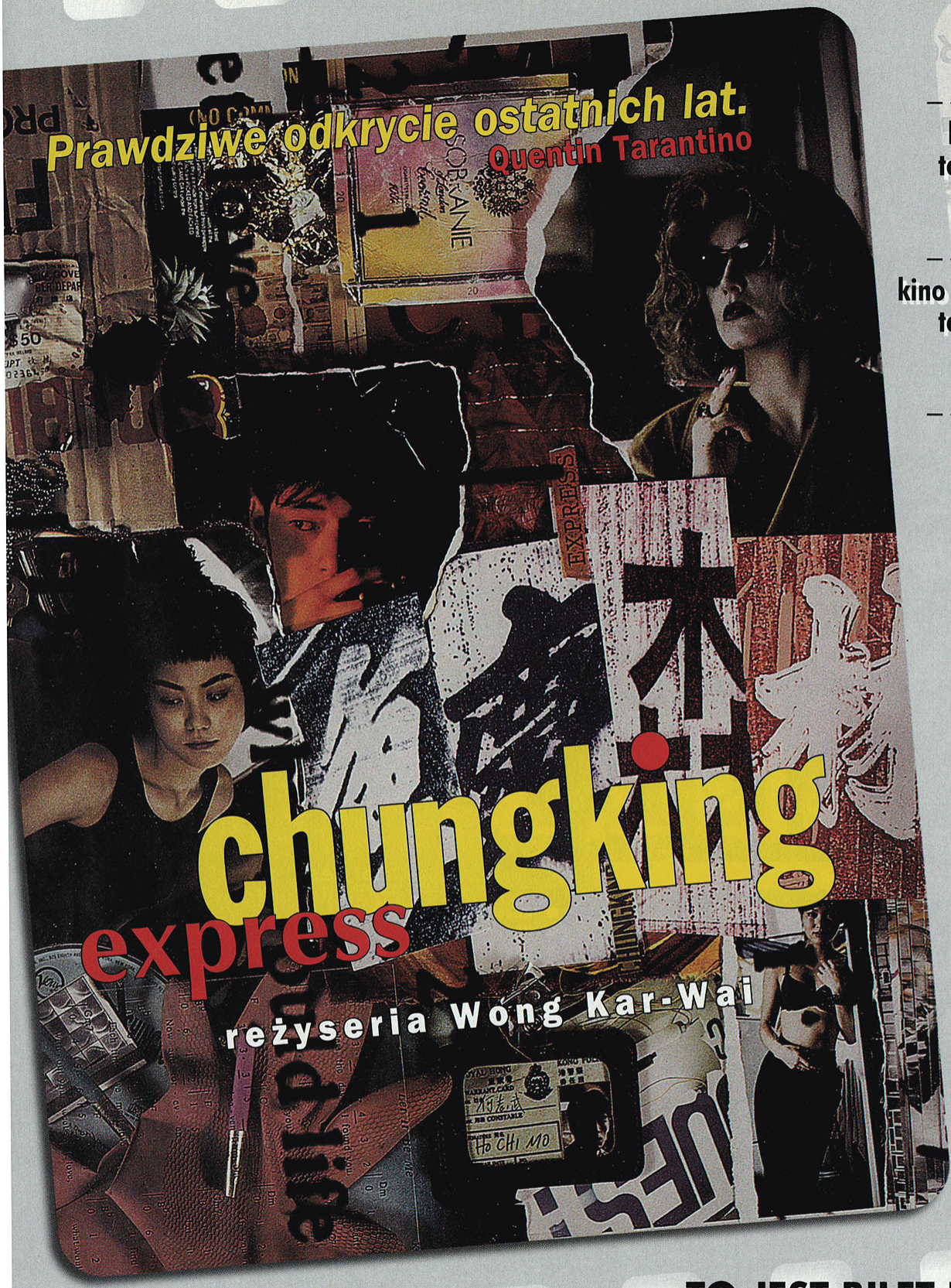

kino MURANÓW
tel. 022/8310358
Warszawa
10 i 17.05.99

kino POD BARANAMI
tel. 012/4230768
Kraków
10 i 17.05.99

GUTEK FILM

FILM

CANAL+

ZŁOTA KARTA CANAL+

TO JEST BILET DO KINA

Pierwszych 100 osób, które w dniu projekcji zgłoszą się z tym numerem FILMU lub Złotą Kartą CANAL+ do wymienionych kin, otrzyma bezpłatne wejściówki na pokaz filmu „Chungking Express". Informacje o godzinach seansów można uzyskać telefonicznie w kasach kin.

KINO KONIK

POLECA:

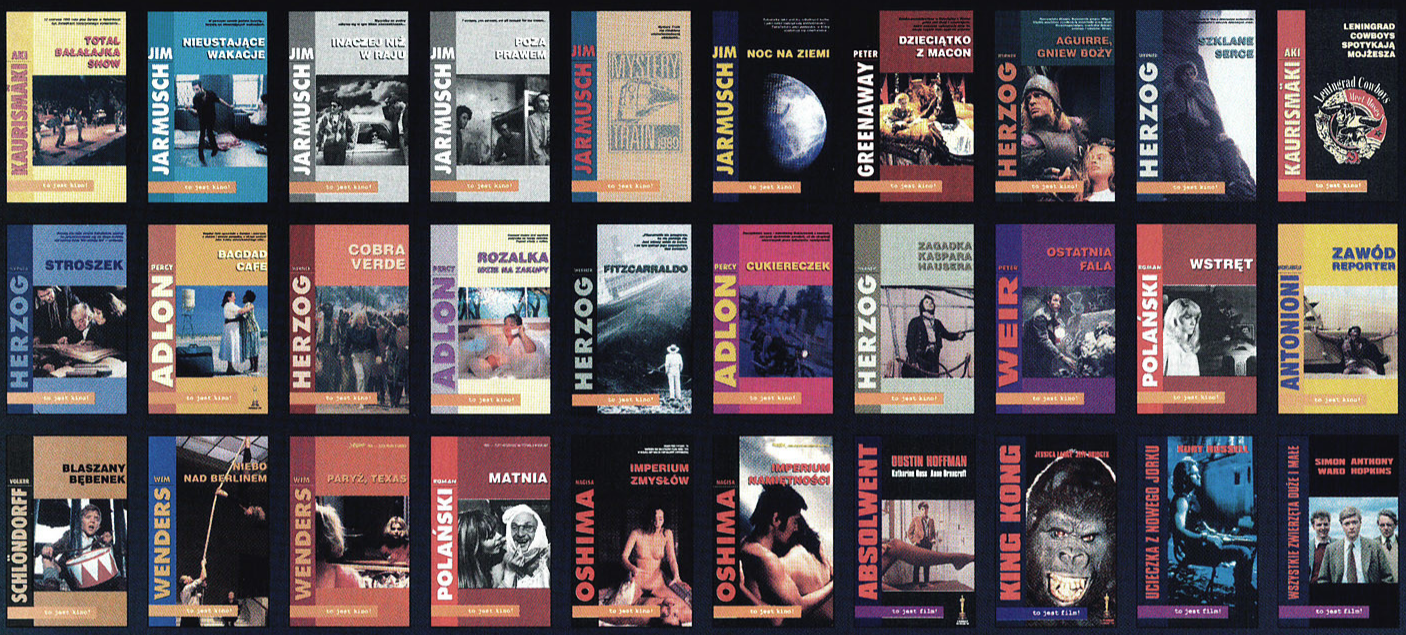

to jest kino!

- Total Bałałajka Show — reż. Aki Kaurismaki
- Nieustające Wakacje• — reż. Jim Jarmusch
- Inaczej niż w Raju• — reż. Jim Jarmusch
- Poza Prawem• — reż. Jim Jarmusch
- Mystery Train• — reż. Jim Jarmusch
- Noc na Ziemi• — reż. Jim Jarmusch
- Dzieciątko z Macon• — reż. Peter Greenaway
- Aguirre, Gniew Boży — reż. Werner Herzog
- Szklane Serce — reż. Werner Herzog
- Leningrad Cowboys spotykają Mojżesza• — reż. Aki Kaurismaki
- Stroszek — reż. Werner Herzog
- Bagdad Café — reż. Percy Adlon
- Cobra Verde — reż. Werner Herzog
- Rozalka idzie na Zakupy — reż. Percy Adlon
- Fitzcarraldo — reż. Werner Herzog
- Cukiereczek — reż. Peter Adlon
- Zagadka Kaspara Hausera — reż. Werner Herzog
- Ostatnia Fala — reż. Peter Weir
- Wstręt — reż. Roman Polański
- Zawód: reporter — reż. M. Antonioni
- Blaszany Bębenek — reż. Volker Schlöndorff
- Niebo nad Berlinem — reż. Wim Wenders
- Paryż, Teksas — reż. Wim Wenders
- Matnia — reż. Roman Polański
- Imperium zmysłów* — reż. Nagisa Oshima
- Imperium namiętności* — reż. Nagisa Oshima
- Nakarmić Kruki — reż. Carlos Saura
- Noce Cabirii — reż. Federico Fellini

to jest film!

- Absolwent• — reż. Mike Nichols
- King Kong — reż. John Guillermin
- Ucieczka z Nowego Jorku — reż. John Carpenter
- Wszystkie Zwierzęta Duże i Małe — reż. Claude Whatham
- Morderstwo w Orient-Ekspresie — reż. Sidney Lumet
- Śmierć na Nilu — reż. John Guillermin

• Wersja z napisami

Cena filmu: 30,00 zł + VAT * Cena kompletu 50,00 zł + VAT

Do ceny doliczamy opłaty pocztowe wg obowiązującego cennika Poczty Polskiej.

Zamówione filmy wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

Deklaracja Nieformalnej Grupy Koneserów

IMIĘ ..... NAZWISKO ..... KOD .....

MIEJSCOWOŚĆ .....ULICA i NR DOMU .....

TELEFON ..... WIEK .....

Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych w Bazie Nieformalnej Grupy Koneserów i otrzymywanie bezpłatnych materiałów promocyjnych

Ⓕ PODPIS .....

Zamówienia prosimy kierować na nasz adres:

00-655 Warszawa, ul. Waryńskiego 9/48b, telefon/fax (22) 622 43 83, e-mail: tantra@tantra.com.pl

FILMY MOŻNA ZAMÓWIĆ TAKŻE ZA POŚREDNICTWEM NASZEGO SKLEPU INTERNETOWEGO:

www.tantra.com.pl

RMF FM FILM dobrze nakręcony magazyn KINO TANTRA dmpc Ltd.